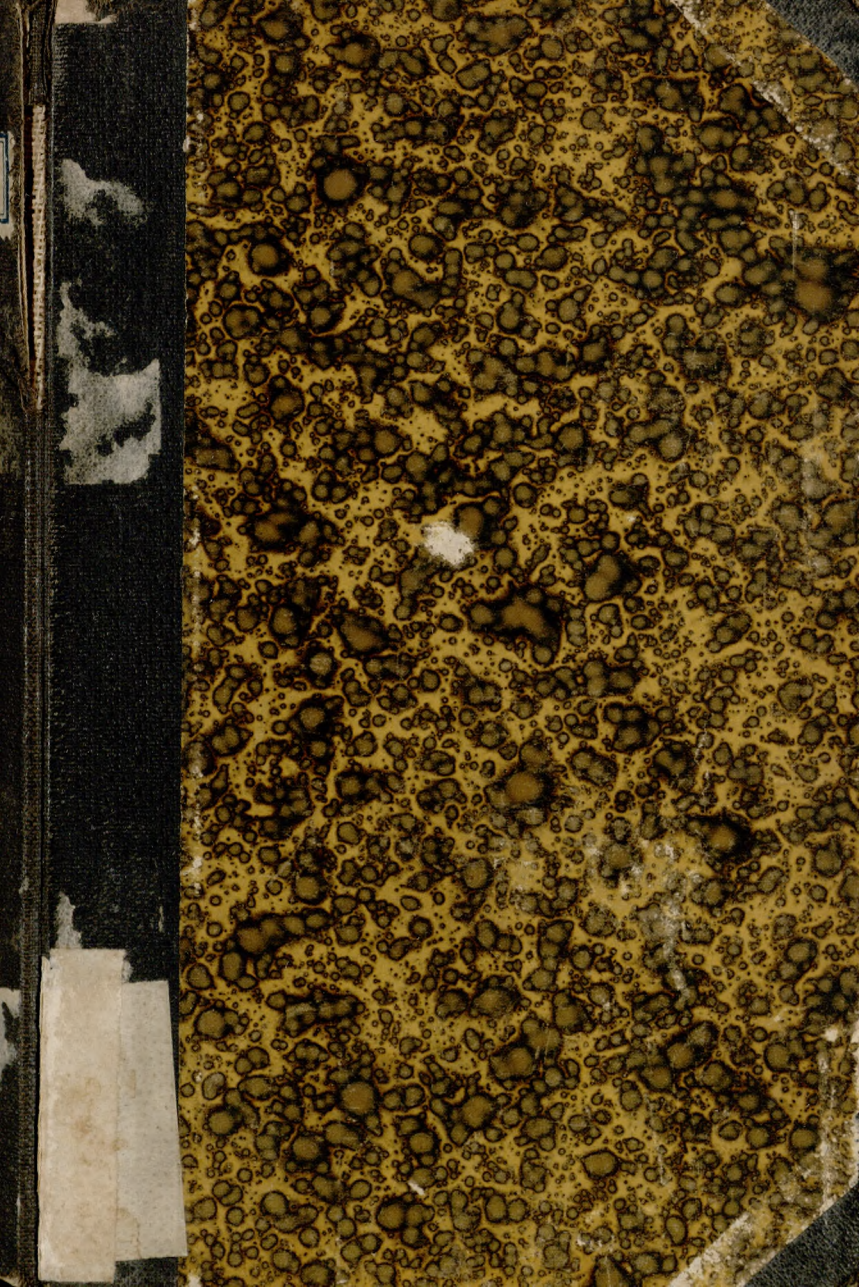




1894

1894



SPRAWA WSCHODNIA W XVIII W.

**Monografie w zakresie dziejów nowożytnych
wydawane przez Szymona Askenazego:**

Tom I. Józef Bojański: „Rządy Tymczasowe
w Królestwie Polskim“ (1902). Cena rs. 1.

Tom II. Maciej Loret: „Między Jeną a Tylżą“
(1902). Cena kop. 60.

Tom III. Jan Leszczyński: „Rządy rosyjskie
w Kraju Tarnopolskim“ (w druku).

Tom IV. Adam Skalkowski: „Jan Henryk Dąbrow-
ski“. Część pierwsza 1755—1796 (w druku).



ALBERT SOREL

SPRAWA WSCHODNIA

W XVIII WIEKU

Pierwszy podział Polski i traktat Kainardzyski

1772 + 1793 + 1804 + A.P.R. + P.R. + A.P.R.

PRZEŁOŻYLI Z UPOWAŻNIENIA AUTORA

SŁUCHACZE UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO

Z PRZEDMOWĄ

Szymona Askenazego

L. 9/III.



LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

WARSZAWA — E. WENDE I SPÓŁKA

1903



PRZEDMOWA.

Tymi dniami *Journal Officiel* paryski przyniósł wiadomość, że p. Albert Sorel, sekretarz generalny przy prezydium Senatu francuskiego, za wysługą lat opuszcza swoje stanowisko urzędowe. P. Sorel kończy obecnie 60 lat życia, spędzonego przeszło w połowie na służbie publicznej swego kraju: słusznie tedy należał mu się wypoczynek. Wszakże dla niego wypoczynek służbowy najniezawodniej nie będzie niczem innym, tylko nową pobudką do tem żywszej pracy naukowej. Gdyż p. Sorel jest czemś więcej, niż emerytowanym dygnitarzem: jest przedewszystkiem znakomitym uczonym w pełni talentu i twórczości. Daleko jaśniej, niż w Senacie, świeci jego nazwisko w najcelniejszych korporacjach naukowych Europy, zarówno w Akademii nauk moral-

nych i politycznych w Paryżu, jak i w Akademiiach Berlina albo Getyngi. Jest on oczywiście *de l'Académie française*. A jest także członkiem naszej Akademii krakowskiej. Nie stało się to przypadkiem. Wszechstronny a bezstronny historyk europejskich dziejów politycznych doby nowożytnej, p. Sorel przez zakres swoich badań wszedł w bezpośrednie zetknięcie z nowoczesną historią polską, przez rodzaj zaś tych badań zasłużył sobie od niej na najżywszą wdzięczność. Zajmował się on nami często i dużo, a zajmował w rzetelnym sposobie i sympatycznej intencji naukowej. Mamy dług podwójny względem tego wybitnego badacza i zacnego człowieka. To też skwapliwie korzystamy z niniejszej sposobności, aby z tego długu się wywiązać, i w chwili, kiedy p. Sorel, opuszczając widownię publiczną, odbiera zaszczytne oznaki uznania od swoich rodaków, przyłączyć się ze skromnym, lecz serdecznym akcesem naszym.

P. Sorel jest historykiem dużej miary, dziś jednym z najpierwszych nietylko we Francyi, lecz w Europie. Jest historykiem w pełnem pojęciu słowa, to znaczy, w jedynie zdrowem,

potrójnem a najściślej zespolonem pojęciu: naukowem, pisarskiem i obywatelskiem. Z takiego dopiero doskonałego zespołu wyrasta ów piękny owoc, jeden z najdojrzałych, najwyborniejszych, jakie wydaje humanistyczne drzewo poznania: historia prawdziwa. Nie często też zjawia się ona w tej przyrodzonej, właściwej swojej postaci. Najczęściej na jej miejsce wdzierają się mniej lub więcej samozwańcze wytwory pośledniego gatunku, poczęte z okaleczonych, zwyrodniałych ułamków tamtego całkowitego, łącznego pojęcia, a więc bądź z rzemieślniczej pedanteryi, bądź z płaskiego dyletantyzmu, bądź z wyrachowanej tendencyi. Roi się też dzisiaj od rozlicznego gatunku pseudo-historyków, podszywających się mniej lub więcej dowolnie i nieprawnie pod wielkie imię i godność dziejopisów. Roi się ta pseudo-historyczna rzesza od usługnych działaczy politycznych, których czytać niezdrowo, od tanih felietonistów, których czytać nie warto, albo wreszcie, bodaj najgęściej, od sztywnych i zarozumiałych, a ciasnych i bezpłodnych erudycyjnych zawodowców, których czytać zgoła niepodobna. Tem rzadszy, tem szano-

wniejszy prawdziwy przedstawiciel prawdziwej historyi. Takim jest p. Sorel. Jednoczy on surową grubość badania, wytworną sztukę pisarską, niezawisłe zdanie moralno-dziejowe. Przemawia on, jak na prawdziwego historyka przystało, nietylko do zamkniętego cechu specjalistów, lecz do całego ukształconego ogółu. A nawet, jak rzekliśmy, nietylko do francuskiego, lecz do europejskiego ogółu. W rzeczy samej, poczytne jego prace rozchodzą się daleko poza granicami Francyi. Ukazują się także w licznych obcych przekładach. Główne, wielotomowe jego dzieło oddawna jest tłómaczone nawet na język rosyjski. Jednakowoż możnaby mniemać, że znakomity uczony francuski, ceniony i tłómaczony aż w Rosyi, aż w Ameryce, u nas natomiast miał dotychczas mniej jakoś szczęścia. Jego szacowne pisma, najpilniej i najzaszczytniej wyróżniane przez krytykę niemiecką albo angielską, prawie zupełnie bywały pomijane przez polską. Ze wszystkich tych pism dotychczas żadne, literalnie żadne, nie zostało przyswojone piśmiennictwu polskiemu. Stało się to wprawdzie napewno nie z winy jakiegoś uprze-

dzenia, lecz poprostu skutkiem dość zwykłej u nas opieszałości. Z tem większą przeto przyjemnością przychodzi nam stwierdzić obecnie, że to zaniedbanie choć po części zostało naprawione. Jedna z pierwszych, a dla nas najciekawsza praca p. Sorela, traktująca mianowicie o rzeczach ściśle polskich, została nareszcie uprzystępniona szerszej publiczności polskiej. Grono najmłodszych naszych historyków dokonało niniejszego przekładu pięknej jego książki o „Sprawie wschodniej i pierwszym podziale Polski“. Młodym tłumaczom przewodniczyła myśl uczczenia właśnie 60-ej rocznicy urodzin sędziwego uczonego francuskiego, myśl ze wszech miar stosowna wyrażenia mu w ten sposób swego wysokiego szacunku i wdzięcznego uznania.

Jak zaznaczyliśmy od pierwszego słowa, należy się w rzeczy samej jedno i drugie p. Sorelowi, dla dwóch mianowicie powodów. Naprzód jest on jednym z bardzo nielicznych dziś uczonych zagranicznych, którym wypadło zaprzętać się bliżej rzeczami polskimi, i to najdotkliwszą dobą — upadku Polski. Powtóre, jest on jednym z najmniej dziś licznych, zgoła

wyjątkowych, którzy do badania tych rzeczy przynosili sprawiedliwość i wynosili stąd współczucie. Jest z doborowej, a tak mocno przeźrebianej garstki naszych przyjaciół. Oczywiście, przyjaciół naukowych, gdyż o innych obecnie wcale nie może być mowy. Jest to jednak, sądzilibyśmy, przyjaźń nader drogocenna. Miewaliśmy dawniej nieraz inne przyjaźnie zagraniczne, oparte na sentymencie, to znaczy na łasce chwili. Nie wytrzymały one próby. Łaska wielkich narodów, jak i wielkich panów, na pstrym jeździ koniu. Ale miewaliśmy także dawniej, i właśnie we Francyi, poważnych, naukowych przyjaciół, których nam nie dał przelotny sentyment, lecz dała dojrzała rozważa. Takim był historyk Rulhière. Znał on dobrze Polskę i Polaków, znał dobrze winy i wady społecznych naszych stosunków i państwowego naszego ustroju, znał je z osobistego wśród nas pobytu i obserwacyi, z wieloletnich oraz dociekań w zakresie dziejów naszych. Jednak mimo to wszystko całą siłą przekonania i talentu przywiązał się do straconej sprawy upadającej Rzpltej. Owóż, bystry agent Choiseula, sceptyczny pisarz „Anarchii

polskiej“, oczywiście w swoich sympatyach polskich nie powodował się żadnem czułościowym zaślepieniem, lecz jedynie wyczerpującą znajomością rzeczy i sprawiedliwą rzeczy oceną. Takim znowu z kolei, w pokoleniu następnem, był historyk Bignon. I ten znał nas doskonale, przez lata całe w Warszawie i Wilnie zbliżka na nas patrzył, przysłany tutaj nie po to, aby bratać się i głaskać, lecz aby pilnować, trzymać w karchach i na wodzy. Jednak i on, mimo wszystko, na całe życie od-
tąd przywiązał się do sprawy zniweczonego Księstwa Warszawskiego i odrodzonego Królestwa Polskiego. Oczywiście zaś i tym razem, nie z żadnych sentymentalnych porywów, lecz znowu wyłącznie z bezpośredniej, dokładnej informacyi i gruntownego, rozumnego sądu czerpał swoje polskie sympatye ścisły Napoleonowski służbista, poseł i komisarz cesarski, trzeźwy pisarz „Wspomnień dyplomaty“. Gdyż — rzecz to zastanawiająca, a bynajmniej nie przypadkowa — obadwaj ci historycy z powołania byli z zawodu dyplomata-
mi. Historia nie była dla nich martwą literą, lecz żywym zjawiskiem. Zanim oni zaczęli ją spi-

sywać, pomagali ją stwarzać. Tem lepiej też obadwaj byli uzdolnieni do właściwego pojęcia jej i objaśnienia. Przez rozum stanu doszli do rozumu dziejów. P. Sorel, który należy poniekąd do tej samej szkoły i tych samych tradycyi dobrej historyi francuskiej i dobrej francuskiej racyi stanu, co Rulhière albo Bignon, był też tak samo, jak oni, dyplomata, nim został dziejopisem. Wprawdzie żaden Choiseul ani Napoleon nie wyprawiał go nigdy w dalekie nasze strony. Nie wydarzyło mu się też nigdy, jak tamtym jego poprzednikom, poznać osobiście kraju naszego i stosunków. Wszakże tak samo, jak tamci, światły Francuz i Europejczyk zainteresował się żywo nowoczesnemi dziejami naszemi, które nie mogły być obojętne dla nowoczesnego historyka dziejów francuskich i europejskich. Tak został jednym z najlepszych dziś za granicą znawców polskiej historyi rozbiorowej. Tak zarazem został spokojnym, nieuprzedzonym, niezawisłym jej sędzią. Niczego więcej żądać nie możemy, nie chcemy, nie potrzebujemy. Ani wyrozumiałości, ani politowania: tylko sprawiedliwego naukowego śledztwa i wyroku. Tę naukowość

i sprawiedliwość odnajdujemy w pełni u p. Sorela i umiemy też cenić w nim te zalety wedle zasług, w dzisiejszych zwłaszcza ciężkich okolicznościach i czasach.

P. Albert Sorel, urodzony w Honfleur, jest czystej krwi Normandczykiem. Przypomniawszy to sam niedawno w pociągającym przemówieniu publicznym, wygłoszonym w starożytnej stolicy normandzkiej, w Rouen, przed pomnikiem Maupassanta, swego ściślejszego normandzkiego współziomka, prawie współpatrioty. Trudno byłoby, rzecz prosta, wdawać się w porównania pomiędzy prowincjonalizmem naszym a francuskim. Pod względem dziejowo-politycznym zbyt znaczna, w oczy bijąca, zachodzi różnica pomiędzy ściśle centralistycznie ujednostajnioną i zwartą Francją a nierównie bardziej różnolitym i luźnym składem ziem i szczepów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Jednakowoż, pod względem kulturalnym, po dziś dzień zachowały się we Francji niektóre szczątkowe odrębności prowincjonalne, w postaci gólszczyzny gdzie bardzo nawet wyrazistej i typowej. Te odrębności, pielęgnowane tam po dziś dzień z serdecznym pietyzmem prowincjonalnym, bez

żadnej przecie ujmy dla górującego pojęcia wielkiej jedności społecznej, wykazują niekiedy jak gdyby pewne powinowactwo ze znajomem nam dobrze swojskiem zjawiskiem. Normandczycy, ten odrębny typ Francuza, to poniekąd jak gdyby francuscy Litwini. Tkwią w naturze normandzkiej pewne, właściwe jej cechy, pewien hart, upór, rozwaga, stateczność, nieufność, odbijające wcale wyraźnie od lotniejszej, ale też i lżejszej natury galijskiej. Niektóre z tych cech specyficznych możnaby zapewne odszukać w umysłowości dzielnego pisarza „Sprawy wschodniej i podziału Polski“. Jest w nim właśnie taka normandzka *âme de sapience et de conséquence*, umysł roztropny i wytrwały. Wprawdzie nie masz w nim natomiast południowej, marsylskiej łatwości i swady Thiersa, nie masz potężnej siły i świetnego kolorytu Taine'a. Ale jest za to trzeźwość, jest ścisłość, jest spokój czujny i zrównoważony, drogocenne poręki dobrego i pewnego przewodnika w zdradliwym labiryncie nowoczesnych dziejów politycznych.

Wspomnieliśmy, że p. Sorel do dziejopisarstwa przeszedł z dyplomacyi. W rzeczy sa-

mej, najpierw, w młodym jeszcze wieku, zaczął on od służby urzędowej we francuskim ministerjum spraw zagranicznych. Było to jeszcze pośrodku pozornej świetności drugiego cesarstwa we Francyi. Było przecież już po pacyfikacyi polskiej i interwencyjnej dekonfakturze w Petersburgu, po wojnie prusko-austriackiej i traktacie pokojowym w Pradze, po wyprawie meksykańskiej i krwawej egzekucyi w Queretaro. Gwiazda Napoleona Małego, jeszcze napozór w zenicie dla krótkowidztwa gawiedzi, naprawdę już szybko staczała się ku zachodowi, zaciemniała się, gasła, dla każdego bystrzejszego oka. Młody p. Sorel, przyszły bystry sędzia polityki i dyplomacyi takich statystów, jak Mirabeau, Danton, Talleyrand, Sieyès albo Napoleon I, tymczasem został podwładnym mężów stanu tej miary, co panowie Drouyn de l'Huys, Rouher, Ollivier, Gramont. Przyszły historyk, powołany do odsłonięcia mądrych i silnych negocyacyi Komitetu Ocalenia Publicznego w Bazylei, generała Bonapartego w Campo-Formio, albo Pierwszego Konsula w Lunevillu, — tymczasem w biurach ministeryalnych drugiego cesarstwa musiał

patrzeć zblizka na śmieszne, dziecinne, kompromitujące rokowania o Luksemburg lub Belgię, prowadzone przez Napoleona III z hr. Bismarckiem. Dyplomaci, którym Talleyrand nie byłby pewnie powierzył trzeciorzędnej misji, teraz „z lekkim sercem“ — *à coeur léger*, jak odezwie się p. Ollivier, — wypowiedzi wojnę Prusom, prowadzili politykę Francji na bezdroża odosobnienia, prowokacji i klęski; niebawem zaś wodzowie, którym Napoleon I może nie byłby powierzył zapasowej dywizji, zaprowadzą armię Francji na rzeź i niewolę. Tak nadeszła katastrofa 1870 r. Wziął feldmarszałek Moltke odwet sowity za Jene; wydał kanclerz Bismarck obrachunek gruntowny za Tylżę. Wnet znikły, jak przywidzenie, rządy Napoleońskie, a pozostało mordercze brzemie wojenne: kraj zewsząd otwarty, krwawiący, bezbronny, stolica osaczona, nieprzyjaciel w sercu Francji; na dobitkę zaś już podnosiło się widmo wewnętrznej rozterki społecznej, czerwone widmo Komuny. W takim położeniu podjęła Rzeczpospolita uratować Francję lub przynajmniej honor francuski. Rząd Obrony Narodowej silną ręką pochwycił wła-

dzie naczelną. Kiedy nowy Rząd prowizoryczny z gorączkową a zapóźnioną energią wydobywał nowe armie z prowincyi, równocześnie wybrana z jego ramienia Delegacya spraw zagranicznych tak samo gorączkowo i tak samo po niewczasie rzuciła się po pomoc obcą, po interwencyę mocarstw europejskich. Na czele tej Delegacyi dyplomatycznej stanął hr. Chaudordy; przy jego boku, na stanowisku sekretarza, dzielnie pracował p. Sorel, kolejno w Tours i Bordeaux, od września 1870 aż do marca 1871 r. Nieboszczyk Chaudordy, ile z pism jego politycznych sądzić możemy, był to umysł jasny, nawet subtelny, ale dość mierny i zamknięty w ciasnem kole pojęć. Rojalista z urodzenia, sądził on, że republikę należy „znosić“ (*subir*) jako złe konieczne, przejściowe; te zaś poglądy na przyszłość Francyi, na przyszłość Europy, jakie złożył na krótko przed śmiercią, przed laty kilkunastu, w dość ciekawej książce, niby swoim testamentem politycznym, pod niejednym względem bliżej nas dotyczącym, nie mogą żadną miarą mieć naszej aprobaty. Podnosimy tę okoliczność, gdyż chodzi tu o człowieka, który był poniekąd

w rzeczach stanu mentorem młodego p. Sorela, ale nicchybnie bez żadnej ujemy dla samodzielnych opinii dziejowo-politycznych dojrzałego historyka-myśliciela.

Co się tyczy samych niefortunnych wysiłków Delegacyi dyplomatycznej 1870—1871 r., wiadome są opłakane jej rezultaty, jej gorzkie rozczarowania. Na nic nie zdały się wymowne noty błagalne, posyłane do gabinetów obojętnych mocarstw neutralnych. Na nic — tułacza wędrówka sędziwego Thiersa po dworach europejskich z prośbą o ratunek. Te wędrówki żebracze „po cudzych schodach“, jak mówi Dante, te rozpaczne pukania do zamkniętych wrót obcego współczucia, te uludne nadzieje, te bolesne zawody, — nie pierwszozna podobno to w dziejach. Czyliż tak samo, właśnie na lat sto przed kapitulacją sedańską, nie pukano błagalnie od kapitulującej Rzpltej do gabinetu Ludwika XV, do alkierza pani Dubarry, dopraszając się opieki króla Francyi, protekcyi jego nałożnicy, i tak samo daremnie? Wtedy, równo przed stuleciem, odmówiła Francya ratunku Rzpltej polskiej przeciw pruskiej przemocy Wielkiego Fryderyka. Teraz, w sam

setny jubileusz tamtej odmowy, w 1870—71 r., pogrzebionej Rzeczypospolitej francuskiej odmawiano zewsząd ratunku przeciw pruskiej przemocy Wilhelma „Wielkiego“. Późno, dziwnymi sposoby, a bez zmiłowania, wymierza nieraz swoje ciosy surowa Nemezis dziejowa.

Ciężkie przejścia owoczesne, których naocznym był świadkiem i uczestnikiem, szczegółowo opisał p. Sorel w jednej z najmłodszych swoich prac naukowych, a nie najmniej cennej, w swojej doskonałej „Historyi dyplomatycznej wojny francusko-niemieckiej“, która pierwsza zrobiła mu imię w nauce. Mniemalibyśmy jednak, że autor — być może, skutkiem pewnego optycznego złudzenia, zresztą całkiem zrozumiałego w spółuczestniku — okazał się tutaj nieco nazbyt skłonny do przecenienia prac delegacyjnych, w których osobiście brał udział. Jeszcze w najnowszej swojej rozprawie, z powodu pośmiertnych Pamiętników ks. Bismarcka, p. Sorel z wielkim naciskiem zatrzymuje się na tym przedmiocie. „Bismark z naprężoną obawą śledził mądre i patryotyczne usiłowania, jakie podejmował hr. Chaudordy w celu sprowadzenia interwencji europejskiej.

W późniejszych czasach udawano pewne lekceważenie dla onej t. zw. prowincjonalnej dyplomacyi delegacyjnej. Jednak Bismarck traktował ją nadzwyczaj na seryo i miał zupełną słuszość“. Taki sąd wysnuł p. Sorel z Pamiętników ks. Bismarcka, gdzie, w rzeczy samej, stary, dymisyonowany kanclerz szeroko rozpowiada o swojej rzekomej „trwodze przed obcą interwencją“. Aliści, przy bliższem w rzecz wejrzeniu okazuje się jak na dłoni, że mściwy pustelnik-mistyfikator z Friedrichsruhe w tym ustępie pamiętnikarskim przedewszystkiem miał na widoku swoje niezapomniane, retrospektywne żale i odwety osobiste. Jak wiadomo, Bismarck wtedy na gwałt dopominał się niezwłocznego zbombardowania Paryża, ale spotkał się z humanitarną opozycją księcia następcy tronu Fryderyka i jego małżonki. Owóż, obecnie pamiętnikarzowi chodziło głównie o to, aby przed opinią publiczną niemiecką usprawiedliwić swoją własną, twardą, ale patryotyczną dbałość, i pograżyć natomiast swoich dostojnych antagonistów, którzy jakoby przez lekkomyślny swój sentymentalizm przeszkadzali mu w chwili,

rzekomo tak niebezpiecznej, kiedy mniemana groźba obcej interwencji mogłaby wydrzeć Prusom owoce zwycięstwa. Tymczasem naprawdę hr. Bismarck pod murami obleganego Paryża nie miał żadnego zgoła powodu obawiać się podobnej ewentualności, gdyż zawczasu już przez mądrą swą politykę względem Rosyi w sprawie komplikacyi polskich z przed lat dziesięciu, dostatecznie zabezpieczył się przeciw wszelakim niespodziankom interwencyjnym. Na pewno też nie brał on zbyt do serca bezowocnych w tym kierunku wysiłków francuskich. Tak więc świadectwo pamiętnikarskie żelaznego kanclerza, jego nie szczere komplementy dla dyplomacyi delegacyjnej, jego udane „trwogi“, nie posiadają w tym wypadku żadnego znaczenia dowodowego; to też, bez względu na to podejrzone świadectwo, wypadałoby sprowadzić do właściwej, skromniejszej miary szlachetną, zapewne i sympatyczną, ale platoniczną i próżną działalność republikańskiej Delegacyi dyplomatycznej 1870—71 roku.

Wstrząsające doświadczenia tego „Straszego roku“, po dokonaniu nareszcie pacyfi-

kacyi i amputacyi frankfurckiej, wiele dawały do myślenia nie tylko naczelnikom politycznym, lecz bardziej jeszcze przewodnikom duchowym narodu francuskiego. Jakim sposobem stała się naraz możliwą ta podwójna, niebywała klęska, Sedan i Komuna? Jakim sposobem *la grande nation*, która ongi dyktowała prawa światu, naraz znalazła się w prochu, powalona bez wysiłku przez jednego przeciwnika pruskiego? Jakim sposobem niepożyta, prężna energia galijska, naraz w stanie degeneracyi i rozkładu, skurczyła się i wyczerpała, przydeptana odrodzoną teutońską mocą? Najpierwsze umysły Francyi z troskliwym patryotycznym niepokojem obróciły się do rozwiązania tych pytań arcyważnych i arcybolesnych. Obróciły się mianowicie po odpowiedź do mistrzyni państw i narodów, do Historyi Nowożytnej. Wtedy to, nazajutrz po owej *année terrible*, Hipolit Taine przystąpił do swoich wielkich badań nad „Źródłami Francyi społecznej“. Wtedy także, przy jego zachęcie, stworzono całkiem nową instytucję naukową, „Szkołę nauk politycznych w Paryżu“, mającą głównie na celu zaszczerpieć umysłowości francuskiej szerszą i głębszą,

niż dotychczas, samowiedzę historyczno-polityczną w zakresie swojskich i europejskich zjawisk nowożytnych. Z polecenia Taine'a, jego przyjaciel i uczeń, p. Sorel, objął w tej szkole wykłady dziejów najnowszych Europy w XVIII i XIX wieku.

Niepodobna było lepszego zrobić wyboru. Aż po dziś dzień, przez lat z górą trzydzieści, z coraz dojrzałą wiedzą i sądem, a wciąż z tą samą, co w początku, werwą młodzieńczą, znakomity profesor naucza z tej katedry coraz to nowe zastępy młodzieży francuskiej i obco-krajowej. Pośród tej młodzieży, tłoczącej się na pięknych jego wykładach, nie brak stałej a licznej rzeszy słuchaczy polskich. Tym właśnie słuchaczom p. Sorel nietylko z katedry udziela zdrowej i obfitej strawy naukowej, lecz i po za salą wykładową z serdeczną i wyrozumiałą życzliwością nie skąpi zachęty i pomocy w samodzielnych ich pracach, dla których z głębokiem zrozumieniem dobiera i wskazuje żywotne i doniosłe tematy z nowoczesnych dziejów polskich. Dzięki temu światłemu przewodnictwu niektóre z tych prac nabierają istotnej wartości, znajdują przystęp do wydawni-

ctwa Szkoły paryskiej, do *Annales de l'Ecole libre des sciences politiques*, inne urastają do rozmiarów oddzielnych monografii, wszystkie podnoszą poziom duchowy i rozszerzają widnokrąg kształcącej się na obczyźnie młodzieży polskiej. Zdarzało się i nam niejednokrotnie polecać zacnej przyjacielskiej opiece p. Sorela młodych naszych uczniów, udających się dla badań historycznych nad Sekwanę; za każdym razem spotykali się oni z niewyczerpaną jego uczynnością, czy chodziło o wskazówki, czy o ułatwienia w poszukiwaniach naukowych na nieznanym paryskim terenie. W chwili obecnej, kiedy na wszechnicach niemieckich, zamiast szczytnych dawniejszych haseł czysto naukowych, sadowią się opłakane zasady i obyczaje czysto polityczne; kiedy na najpierwszym tamiecznym, na berlińskim uniwersytecie, wsławionym światową powagą Leibnitza, dziś lichy i podrzędny *quasi*-historyk, a naprawdę stały referent dziennikarski *Gazety Krzyżowej*, kaleczy z katedry dzieje nowożytne grubą swą ignorancją, a zwłaszcza polskie znieprawia jadowitą tendencją; kiedy polska młodzież akademicka, udająca się tam po wiedzę, zo-

staje poddana jakiejs̄ niesprawiedliwej a upokarzającej *diminutio capitis*, jeśli wogóle nie jest rozpędzana na cztery wiatry: wobec podobnych antykulturalnych wybryków i zboczeń w najprawowitszej, najwyłączniejszej dziedzinie kulturalnej, tem piękniej odbija ten widok prawdziwego uczonego i nauczyciela, który wiernie, w myśl starodawnych tradycyi, obowiązujących w europejskiej *Respublica litterarum*, z troskliwą i opiekuńczą gościnnością czyni przybyłym zdaleka młodym adeptom polskim honory domu nauki francuskiej.

Obowiązki wykładowe, sprawowane od lat tylu z tak znacznym nakładem pracy i czasu, nie przeszkodziły jednak bynajmniej p. Sorelowi w równoległej, nader obfitej, a pierwszorzędnej produkcyi ściśle naukowej. Zaczął on wprawdzie niegdyś od kilku mniej udatnych prób w zakresie twórczości beletrystycznej. Napisał w młodości parę romansów, na które sam wydał wyrok w dojrzałym wieku, wycofawszy je z obiegu. Nie jest to grzech śmiertelny. Więksi historycy, Macaulay, Taine, nawet Ranke, gorszych dopuszczali się występków. Ci mężowie — zgroza wyrzec! — w mło-

dości popełniali wiersze, bardzo mierne, co im nie przeszkodziło bynajmniej pisywać później bardzo pięknie historyi. Wycieczki w dziedzinę literatury powieściowej, owszem, przydały się p. Sorelowi. Stamtąd zapewne wyniósł czystość i barwność formy, a jest wielbicielem Flaubert'a; stamtąd przenikliwość analizy psychologicznej, przejrzystość i zwięzłość opowiadania, a jest miłośnikiem Beyla; stamtąd upodobanie do portretów osób działających, jędrność charakterystyki, szeroki rzut oka na ogrom splątanych stosunków, na tajne sprężyny krzyżujących się interesów, a deklaruje się uczniem Balzaca. Dla historyka politycznego doby nowożytnej są to przymioty nieoszacowane, a może niezbędne.

Owóż ta mianowicie doba nowoczesna, na całej przestrzeni polityki europejskiej, w szczególności zaś w obrębie rzeczy francusko-europejskich na przełomie XVIII i XIX wieku, stała się przedmiotem znakomitych badań p. Sorela. Już pierwsza jego rozprawa o „Traktacie paryskim 1815“, a zwłaszcza wzmiankowane dwutomowe dzieło o „Wojnie francusko-niemieckiej“, wykazały sumienną ścisłość źródło-

wego i krytycznego badacza. W tym to czasie uczynił także p. Sorel śmiałą a nader szczęśliwą wycieczkę do dziedziny, tak blisko stykającej się z nowoczesną historią polityczną, do t. zw. prawa narodów. Wspólnie z przyjacielem młodości, utalentowanym, choć trochę rozstrzelonym i dyletanckim pisarzem i badaczem, ogłosił on swój przejrzysty i nauczający „Wykład prawa międzynarodowego“. Po pierwszym ukazaniu się tego dzieła wielki podniósł się krzyk w kołach uczonych specjalistów-prawników, którzy zmonopolizowali niejako dla siebie, najbezinteresowniej zresztą, tę najbardziej platoniczną dziedzinę naukową. „Przegląd prawa międzynarodowego“, wychodzący w Gandawie, sprzeniewierzył się na chwilę wykwiutnej uprzejmości dyplomatycznej, z jaką zwykł przemawiać, i nie wahał się napiętnować pracy niepowołanych intruzów jako „prawo międzynarodowe pozytywistyczne, materjalistyczne, odarte ze wszelkiego piętna idealnego“. Gwałtowne to oburzenie nie było bez powodu. „Przepisy prawa międzynarodowego — mówili inkryminowani autorowie, p. Sorel ze swoim współpracownikiem — są ana-

logiczne do praw historyi, praw polityki, w innym rzędzie zjawisk — do praw higieny“. Prawo międzynarodowe — mówili w drugim miejscu — „nie istnieje wcale poza obrębem zwyczajów, przestrzeganych przez narody, oraz zobowiązań, zaciąganych przez państwa“. Podobne wyznanie wiary, albo raczej niewiary, musiało brzmieć nutą heretycką dla członków „Instytutu“ gandawskiego, a przyszłych mistrzów ceremonii na wszechświatowych konferencyach pokojowych. Jak w bajce Andersena, ci uczeni dworacy Europy ustroili swą panią we wspaniałe, z subtelności filozoficznych i etycznych misternie utkane szaty „prawa narodów“: niespodzianie wystąpił nierozważny śmiałek, co w prostocie ducha ma odwagę wyznaczyć na głos, że widzi same tylko nagie ciało.

Niestety, śmiałek ten, p. Albert Sorel, posiadał wszelkie dane po temu, aby widzieć dokładnie i jasno. Dowiódł tego niebawem przez jędrną i świetną pracę, ofiarowaną właśnie obecnie publiczności polskiej. Było to w czasie ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej. Uwaga świata całego skierowana była na for-

tyfikacye Plewny, na wąwozy Szyпки, na nieśmiertelną, a tak groźnie na nowo rozbudzoną sprawę wschodnią. Wówczas to, w najstosowniejszej porze, wystąpił p. Sorel ze znakomitem swoim studyum o „Sprawie wschodniej i pierwszym podziale Polski“. Praca ta, oczywiście, ze wszystkich pięknych jego pism, musi budzić u nas, dla samej swojej treści, zajęcie szczególne. A zarazem, dla całego swego ducha, budzić musi pełne uznanie. Ta książka niewielka i okolicznościowa, rzucona jakby od ręki, wykazała przecież na każdej niemal karcie pierwszorzędne zalety pisarza i myśliciela. Wykazała także ową szlachetną sympatyę dla sprawy przegranej, tak rzadką pośród dzisiejszych dziejopisów Europy, którzy naogół, wcale nie po katońsku usposobieni, mają raczej wspólną z bogami predylekcyę do *causa victrix*. Trafnie też Akademia krakowska, z godnym pochwały pośpiechem, zaliczyła autora do swego grona, darząc go godnością swego członka czynnego zagranicznego.

Wszakże najcenniejszym darem, jaki z ręki p. Sorela otrzymała historyografia nowożytna, istotnem dziełem jego życia jest niewątpliwie

wielka historia „Europy i Rewolucyi francuskiej“. Wspaniała ta praca, rozpoczęta przed laty piętnastu, a po dziś dzień jeszcze nie zamknięta, dała najwyższą miarę wiedzy i talentu autora. Odznaczona też po dwakroć najwyższą francuską nagrodą akademicką, otworzyła również autorowi wstęp do Akademii francuskiej, a mianowicie sprowadziła go tutaj na miejsce dla niego najwłaściwsze i najzasłużniejsze: krzesło po Taine'ie. Nikomu słuszniej nie należała się ta zaszczytna sukcesya, jak właśnie niepospolitemu badaczowi, którego dzieło zajęło należne sobie miejsce obok monumentalnych poszukiwań Hipolita Taine'a. W istocie, odtąd niezbędnem dopełnieniem do Taine'owskich „Źródeł Francyi współczesnej“ staje się „Europa i Rewolucya“ jego następcy. Dopełnieniem — zarówno pod względem treści przedmiotu, jak metody badawczej. Obok treści, ogarniającej olbrzymi przewrót wewnętrzny dziejów nowożytnych, zobrazowany potężnym pędzlem Taine'a, staje obecnie treść równoległą, obejmująca odpowiedni ogromny przewrót zewnętrzny, zarysowany ostrem piórem p. Sorela. Obok wspaniałej ale namiętnej,

porywającej ale porywczej, metody syntetycznej mistrza, staje spokojna, trzeźwa i zrównoważona metoda analityczna jego ucznia. Dotychczas w czterech wielkich tomach doprowadził p. Sorel rzecz swoją aż do pokoju bazylejskiego. W licznych ustępach, wyjątkowo dla nas zajmujących, dotknął po drodze zjawisk takiego dla nas znaczenia, jak Sejm Czteroletni oraz powstanie Kościuszki. I jeśli może nie wszędzie w pojedynczych szczegółach, zawsze przecie w ogólnem pojęciu i przedstawieniu tych przedmiotów, możemy pisać się śmieie na trafną i szlachetną jego wykładnię, opartą jednocześnie na sumiennem podłożu badawczem i na wysokiem kryterium moralno-politycznem. Ciąg dalszy tej pięknej i ważnej pracy zapowiada się niemniej interesująco. Czekają tu jeszcze autora największe i najtrudniejsze zadanie: czeka go generał Bonaparte. W swojej mowie wstępnej w Akademii francuskiej, wynosząc zasługi wielkiego swego poprzednika na fotelu akademickim, z powodu właśnie Napoleona nie wahał się słusznie oświadczyć p. Sorel, że tutaj Taine zgola się zabłąkał. „Napoleon po-

został mu obcym. Napróżno Taine zgromadzał, mieszał kruszce, napróżno coraz większych przydawał żarów; nie było powinowactwa, i z tygła nie wylewał się spiż dla posagu“. Nie chcemy przesądzać, czy z kolei i p. Sorelowi uda się wznieść posąg godny imperatora; ale nie wątpimy, że z następnej połowy gruntownych jego poszukiwań nauczymy się wielu rzeczy, a pod niejednym też względem, choćby z uwagi na Legiony, zdobędziemy niejedno światło dla własnych naszych dziejów polskich doby porozbiorowej.

Niezawisłe zresztą od tej pracy głównej, nad której wykończeniem gorączkowo i bez przerwy trzdzi się p. Sorel (tom piąty, jak niedawno pisał nam autor, ukaże się z druku już w najkrótszym czasie), nie przestaje on rzucać, jakby od ręki, całego szeregu rzeczy pomniejszych, bez żadnego wyjątku cennych i interesujących, niekiedy wyższej nawet wartości. Tak powstały piękne studia o „Montesquieu“ i „Pani Staël“, oraz obszerna monografia o „Bonapartem i Hoche'u“, nacechowane tą samą przejrzystością wykładu i subtelnością portretowego rysunku, jakie odnajdujemy w ja-

snym opisie krętych powikłań dyplomacyi rewolucyjnej i koalicyyjnej, albo w dobitnych wizerunkach Kaunitzów i Leopoldów, Robespierre'ów i Sieyès'ów, na wymownych kartach „Europy i Rewolucyi“. Prócz tego płodny pisarz i świetny stylistą od szeregu już lat zwykł był na szpaltach wydawnictw peryodycznych francuskich ogłaszać drobniejsze przyczynki historyczno-krytyczne, które częstokroć, pomimo szczupłych rozmiarów i lżejszej formy, posiadają niepoślednie znaczenie naukowe. Na osobne wyróżnienie zasługuje tutaj wyczerpujące studyum o „Pokoju bazylejskim“, ogłoszone dawniej w *Revue historique*. Nie gardząc zresztą bynajmniej najpopularniejszą, dziennikarską formą pisarską, nieskłonny bynajmniej chować światła pod korzec i zasklepić się w cechowie kółku zawodowych augurów, uczony profesor i akademik od szeregu lat ogłasza na łamach paryskiego *Temps* swoje żywe i zajmujące „*Lectures historiques*“, gdzie z powodu, a raczej pod pretekstem nastroczających się bibliograficznych nowości, roztrząsa samodzielnie najrozmaitsze doniosłe zagadnienia historyczne, przeważnie w zakresie

dziejów najnowszych XIX stulecia. Zebrane razem te pogadanki zapełniły kilka już ciekawych i pouczających tomów, które stanowią wcale szacowny przyczynek do obfitego naukowego dobytku ich autora.

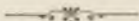
Taką jest w najogólniejszych zarysach działalność pisarska p. Sorela; taką jest poważna i sympatyczna postać uczonego, dzisiaj niewątpliwie pierwszego żyjącego historyka francuskiego. Ma on sobie zapewnione stanowisko wybitne w historyografii francuskiej i europejskiej. Niechaj przyjmie na tem miejscu szczerą i słusznie mu należną oznakę hołdu od historyografii polskiej.

Szymon Askenazy.

PISMA ALBERTA SORELA:

„Le traité de Paris du 20 novembre 1815“ (1872). „La grande falaise“ (1872). „Le docteur Egra“, „Une soirée à Sèvres pendant la Commune“ (1873). „Histoire diplomatique de la guerre franco-allemande“ 2 t. (1875 wyczerpane). „Précis du droit des gens“, wyd. wspólnie z p. Funck-Brentanem (1876, 2 wyd. 1887). „La question d'Orient au XVIII s.: le partage de la Pologne,

le traité de Kaïnardji“ (1877, 2 wyd. 1889, przekł. angielski Lond. 1898). „Sur l'enseignement de l'histoire diplomatique“ (1881). „Essais d'histoire et de critique“ (1883). „Recueil des Instructions“, t. I Autriche (1884). „L'Europe et la Révolution française“ 4 t. (1885—1892, przekł. rosyjski Petersb. 1892). „Montesquieu“ (1887, przekład angielski Lond. 1888). „Madame de Staël“ (1890, przekł. angielski Cikago 1891). „Lectures historiques“ (1894, 2 wyd. 1885). „Bonaparte et Hoche en 1797“ (1896). „Nouveaux essais d'histoire et de critique“ (1898). „Etudes d'histoire et de littérature“ (1901).



SŁOWO WSTĘPNE AUTORA.

Odkąd ukazali się Turcy w Europie, istnieje kwestya wschodnia, odkąd zaś Rosya została mocarstwem europejskiem, dopomina się ona rozwiązania tej kwestyi na swoją korzyść. By stać się mocarstwem europejskiem, musiała Rosya liczyć się z Prusami; by rozwiązać sprawę wschodnią, musiała liczyć się z Austryą. Tym to sposobem Prusy, które nie miały żadnego bezpośredniego interesu w sprawach wschodnich, powołane były do odgrywania w nich roli nieraz przeważającej, i tym sposobem, na skutek udziału Austryi we wszystkich ważniejszych przedsięwzięciach Europy — nie było żadnej sprawy europejskiej, któraby nie wywierała pewnego wpływu na Wschodzie lub sama nie podlegała zawikłaniom wschodnim.

Ambicje Prus i Rosyi nie były z sobą w sprzeczności. Dwa te państwa sprzymierzyły się ze sobą i dłużej, niż przez wiek, pozostawały prawie stale sojusznikami. Istniał antagonizm między Austryą a Prusami w Niemczech, między

Austrią a Rosyą na Wschodzie. Widziano na przemiany, jak Austria zwalczała ambicje swych dwóch rywali — to znowu jak łączyła z nimi swoje własne dążenia. Stąd powstało przymierze prawie stałe między Prusami i Rosyą, oraz przymierza czasowe bądź to między Austrią i Rosyą, bądź też między trzema temi państwami razem. Zakładam sobie przedstawić tutaj, jak w r. 1764 utworzyło się przymierze Prus z Rosyą i jak Austria, okazując się z początku przeciwną niemu, była w końcu zniewoloną do niego przystąpić.

Okoliczności, w jakich te wypadki dokonywały się, jakoteż charaktery osób, które w nich najczynniejszy brały udział, są dość niezwykle, by skierować na siebie uwagę. Z drugiej strony wydawało mi się niepozbawionem pewnej korzyści jasne stwierdzenie, jakie były właściwie w przededniu Rewolucyi francuskiej obyczaje polityczne trzech dworów, biorących tak doniosły udział w rzekomej wyprawie krzyżowej, przedsięwziętej przez Europę monarchiczną przeciw tej rewolucyi. Rosya była z onych trzech potęg najżarliwszą do nawoływania do tej krucyaty. Prusy były najskwapliwsze do jej rozpoczęcia, Austria — najstalsza w jej podtrzymywaniu. Dużo prawiono za granicą, a nawet i w samej Francyi, jakoby dopiero Rewolucya francuska i Napoleon I. zburzyli prawo narodów dawniejszej doby i jakoby na

miejsce złotego wieku dyplomacyi, kiedy niepodzielnie panowało prawo, dopiero wprowadzili wiek żelazny, w którym siła panuje ponad wszelkiem prawem. Ażeby sprawiedliwie osądzić dzieło Rewolucyi francuskiej i Napoleona, ażeby ocenić, co w ich działalności było burzycielstwem, nowatorstwem, naśladownictwem lub skrajnością, niezbędną jest rzeczą wiedzieć, jak pod koniec starych rządów państwa, najpełniej wyobrażające owe rządy, używały ich pomiędzy sobą, w jaki sposób pojmowały prawo i posługiwały się dyplomacyą tak względem swych współzawodników, jakoteż i sprzymierzeńców. Sądzę, że wypadki, opisane w książce niniejszej, będą mogły ustalić pojęcie o tych rzeczach.

Zamknąłem się w ramach, jakie sam sobie obrałem. Nie badałem tutaj szczegółowo polityki Francyi w owem przesileniu, jakie wziąłem za przedmiot swojej pracy. W pierwszym wydaniu tej książki odsyłam czytelników w tym względzie do *Etudes diplomatiques* hr. Saint Priest'a: tom I, *Podział Polski*. Wkrótce potem pojawiła się druga część dzieła ks. Broglie'go *Le Secret du Roi*; praca ta rzuciła jaskrawe światło na politykę Ludwika XV w kwestyi wschodniej i w sprawie polskiej. Odwoływałem się do niej często. Wydanie *Instructions*, przedsięwzięte przez Komisję archiwów dyplomatycznych, pozwoliło mi uzupełnić w wielu miejscach udzielone wskazówki. Nie zmieniając

rozmiarów tego studyum w obecnem nowem wydaniu, starałem się postawić je na wysokości prac wydanych podczas pierwszej edycyi, t. j. od maja 1878 r.

Czytelnik przekona się, że moje opowiadanie składa się prawie w całości z korespondencji i z dokumentów dyplomatycznych. Dokumenty te, najbardziej może poufne i może najbardziej obfitujące w niespodzianki ze wszystkich, jakie kiedykolwiek wydobyto z archiwów, zostały w ostatnich latach wydane bądź w Wiedniu, bądź w Petersburgu, bądź w Berlinie. Możemy powiedzieć, że posiadamy co do pierwszego i głównego epizodu sprawy wschodniej w XVIII stuleciu wersję austriacką, pruską i rosyjską ¹⁾.

¹⁾ Oto tytuły dzieł, skąd czerpałem dokumenty:

Co do Austrii:

Arneth: *Geschichte Maria Theresias*, t. VII i VIII, Wiedeń 1877. — *Maria Theresia und Joseph II*, Wiedeń 1867.

Arneth i Geffroy: *Correspondance entre Marie-Thérèse et le comte de Mercy-Argenteau*, Paris 1874.

Beer: *Die erste Theilung Polens*, Wiedeń 1873. — *Die orientalische Politik Oesterreichs seit 1774*, Wiedeń 1883.

Co do Prus:

Oeuvres de Frédéric le Grand, Berlin.

Duncker: *Aus der Zeit Friedrichs des Grossen*, Lipsk 1876.
Correspondance de Frédéric II et du comte de Solms, 1767—1772. Petersburg 1883.

Co do Rosyi:

Publications de la Société d'histoire de Russie. Petersburg 1875—1888.

Martens: *Traité de la Russie.* Petersburg 1875—1888.

Herrmann: *Geschichte des russischen Staates.* Gotha 1867.

Rimbaud: *Histoire de la Russie.* Paryż 1878.

Co do Turcyi:

Hr. Saint-Priest: *Mémoires sur l'ambassade de France en Turquie.* Paryż 1877.

Zinkeisen: *Geschichte des osmanischen Reiches.* Gotha. 1863.

Hammer: *Histoire de l'Empire ottoman*, tlómaczenie francuskie Hellert'a. Paryż 1839.

La Jonquière: *Histoire de l'Empire ottoman.* Paryż 1881.



ROZDZIAŁ I.

Przymierze prusko-rosyjskie. 1756—1764.

Rok 1756 był świadkiem zupełnego przewrotu w systemacie federacyjnym Europy. Traktat z 1 maja t. r., który kanclerz austriacki hr. Kaunitz słusznie uważał za swe arcydzieło polityczne, powstrzymał odwieczną rywalizację domu francuskiego i austriackiego, zbudował natomiast przymierze, skierowane przeciwko przypuszczalnym nieprzyjaciółom tych dwóch domów, t. j. przeciwko Anglii i Prusom. Prusy stały się po stronie Anglii, one podtrzymywały ją w wojnie z Francją i Hiszpanią. Rosya zwróciła się przeciwko Prusom. Dwie cesarzowe, Elżbieta i Marya Teresa, zawarły ligę na szkodę Fryderyka II. »Spokój Europy, mówiły one, nie może być utwierdzony, dopóki królowi pruskiemu nie będzie odebrana możność zakłócania go, przeto Ich Cesarskie Mo-

ście dolożą wszelkich usiłowań, by oddać tę usługę ludzkości¹⁾.

Postanowiono osłabić Prusy i już z góry jej szczątki wystawiono na wielki przetarg, mający zmienić kartę Europy.

Ludwik XV przyrzekł Maryi Teresie Śląsk i hrabstwo Glatz; Saksonii przyznano Magdeburg i Halberstadt, Szwecyi Pomeranie; Austria obiecywała Francyi część Niderlandów, resztę przeznaczala dla infanty Parmy, sama zaś wynagradzała się za to księstwem parmeńskim. Te układy, zawarte w 1757 r., zostały jednak unieważnione już w roku następnym; oba państwa sprzymierzone warowały sobie tylko ogólnikowo swoje własne przyszłe zdobycze. Austria zobowiązała się dać Francyi rekompensatę na wypadek, gdyby sama zdobyła znaczne korzyści kosztem króla pruskiego. Co zaś do Rosyi, to tej przyrzekła Austria Prusy Wschodnie, najrdzenniejszą prowincję pruską, od której wszak wzięła nazwę sama monarchia pruska²⁾.

¹⁾ Art. VI konwencyi z 22 stycznia 1757 między Austrią i Rosyą. Martens t. I. 207.

²⁾ Traktat z 1 maja 1757 między Francją i Austrią, drukowany przez Fryderyka Masson'a w *Mémoires de Bernis* t. I, 469. — Traktat z 30 grudnia 1758 między Francją i Austrią, Martens, *Traité de la Russie*, t. I, 226. — Traktat z 31 grudnia 1753 r. między Francją i Austrią, *Instructions, Autriche*, 338 nota. — Traktat

Trzy więc największe mocarstwa lądu stałego związały się przeciwko Prusom. Oparł się burzy Fryderyk. Był on do tej pory śmiały, szczęśliwy i zręczny; lecz zawsze tkwił parweniusz w tym zdobywcy bez skrupułów i cynik w tym ukoronowanym filozofie. Dzięki niezłomności w porażce, dzięki środkom ratunku, których używał geniusz jego w nierównej walce siedmioletniej, król pruski zdobył sobie podziw współczesnych; tak dla swych przyjaciół, jak i nieprzyjaciół został Wielkim Fryderykiem. Nadeszła jednak chwila, w której uczuł się zgubionym. Rosya podbiła Prusy Wschodnie, t. j. część, która była jej przeznaczoną przez powyższy podział. Fryderyk nie miał przy sobie więcej nad 30.000 żołnierza; a nie miał też więcej brat jego, książę Henryk, zaś w kraju całym brak był zupełny ludzi, koni, pieniędzy i żywności. »Jeżeli nie otrzymamy sukursu pomimo ostatniej nadziei, jaką jeszcze żywimy, pisał Fryderyk 9 stycznia 1762 r. do księcia Henryka, wyznaję, że nie wiem, coby mogło jeszcze oddalić od nas lub zażegnać naszą zgubę«.

Nadzieja, jaką jeszcze żywił, polegała na interwencji tureckiej. Omylił się jednak; poseł francuski w Konstantynopolu, Vergennes, działał

już tutaj i Turcy nie ruszyli się z miejsca. Pomoc natomiast przysłała skądinąd, ze strony, z której najmniej się jej spodziewano. W dziesięć dni po napisaniu powyższego trwożliwego listu do swego brata, t. j. 19 stycznia dowiedział się Fryderyk o śmierci cesarzowej Elżbiety. Następca jej, Piotr III, gorący wielbiciel Fryderyka, zaledwie wstąpił na tron, zaraz odwołał swe wojska, zwrócił Prusom prowincję, którą była zdobyła Elżbieta i podpisał z nim 5 maja 1762 traktat pokoju i przyjaźni wraz z przyrzeczeniem przymierza ¹⁾.

Odstąpienie Piotra III od koalicji zbawiło Fryderyka. Zostało wzniesione nowe przymierze, które z wyjątkiem krótkich czasowych rywalizacji i kilku przejściowych zatargów miało prawie przez wiek cały łączyć Prusy i Rosyę. Miało ono przyczyny poważniejsze, aniżeli kaprysy jednego monarchy lub przejściowe wymagania chwilowej kombinacji politycznej. Było ono niezbędnym warunkiem urzeczywistnienia rozległych zamiarów, zrodzonych z równoległych ambicji dynastji Romanowych i Hohenzollernów. Dzieło, poczęte przez monarchę-fantastyka, polityka państwowa musiała w następstwie utrzymywać. Okazało się to niebawem najdobitniej. W Petersburgu dokonano zamachu stanu, czyli, jak wówczas mówiono, rewolucji pałacowej.

¹⁾ Martens, *Traité de la Russie*, t. VI, 367 i nast.

Piotr III został aresztowany, uwięziony, zdeponowany z rozkazu cesarzowej i zamordowany przez jej współników. Wiadomość o tym zamachu była przyjęta w Wiedniu z najwyższą radością. »Chylę się przed Boską opatrnością, czuwającą nad Austryą, cesarstwem rosyjskiem i chrześcijaństwem« pisała Marya Teresa do swego ambasadora w Petersburgu 27 lipca 1762 r. »Wiadomość ta była uderzeniem piorunu dla króla«, pisze Fryderyk w swych pamiętnikach. Cesarzowa Katarzyna w rzeczywistości okazała się bardzo nieprzychylną przymierzowi pruskiemu. Atoli z jednej i z drugiej strony zbyt śpiesznie się kwapiono. Robiono rachunek bez Katarzyny II. Ona zaś odpowiedziała bardzo grzecznie na pobożne pozdrowienia Maryi Teresy, lecz nie zmieniła w niczem traktatu Piotra III z Prusami ¹⁾. Albowiem Katarzyna, zamyślając o wielkich rządach, rychło spostrzegła, że tylko w Prusach może znaleźć punkt oparcia, jakiego jej było potrzeba.

Wojna siedmioletnia została zakończona. Francya zawarła pokój z Anglią w Paryżu 10 lutego 1763 r., Austrya z Prusami w Hubertusburgu 15 tegoż miesiąca. Tak krwawa przeprawa zostawiła Europę w największym nieładzie. »Pokój, któryśmy dopiero zawarli, nie jest ani dobry, ani chwalebny«, mówił Ludwik XV.

¹⁾ Martens, t. VI, 2.

Francya czuła się osłabioną i poniżoną. Nieprzeparta nienawiść dzieliła Ludwika XV i króla pruskiego. Względem Anglii pozostała Francya na stopie rywalizacyi narodowej ciągle żywotnej, pragnienia odwetu, nienawiści wiekowej, bez ustanku rozognianej przez rany miłości własnej. Anglia pozostała dziedzicznym wrogiem, publicyści tego czasu porównywali jej stosunek względem Francyi ze stosunkami Rzymu a Kartaginy między drugą i trzecią wojną punicką. »Anglia przyjęła tę samą rzymską zasadę, nie pozwolić nam podnieść się, czuwać bez przerwy nad naszymi portami, dokami, arsenałami, śledzić nasze projekty, przygotowania, nasze najmniejsze poruszenia i natychmiast powstrzymywać je przez wyniosłe ostrzeżenia lub groźne demonstracye« ¹⁾. Względem Rosyi trwała nieprzyjaźń ukryta, osłonięta zaledwie grzecznością urzędową. »Ta monarchini, pisał Choiseul, mówiąc o Katarzynie II, która na hańbę wieku, po zbrodniach niesłychanych, rządzi państwem najspokojniej i, śmiem powiedzieć, zuchwale, jest naszym zaklętym wrogiem, czy to przez swe przymierza, czy też przez swą osobę. Przestrzeń, dzieląca nasze państwa,

¹⁾ Memoryał o polityce zagranicznej, podany królowi w 1773 r. przez hr. Broglie'go, a redagowany przez Favier'a. Boutaric, *Correspondance secrète de Louis XV*, t. II, 183.

jest jedyną przyczyną, powstrzymującą, by wzajemna niechęć nie wybuchła w całej swej pełni¹⁾.

Traktat z 1756 r. zabezpieczał Francyi neutralność Austryi na lądzie stałym na wypadek wojny morskiej z Anglią; bez wątpienia miało to już pewne znaczenie, lecz bynajmniej nie było wystarczające, jak o tem zresztą w minionych walkach miała sposobność przekonać się Francya. Wszędy, w Niemczech, we Włoszech, w Niderlandach, w Polsce, na Wschodzie, t. j. w najpoważniejszych sprawach kontynentu, traktat sprzymierzeńczy wskazywał Francyi rolę podrzędną, zmuszając ją do godzenia swej polityki z interesami austriackimi, które były prawie wszędzie w sprzeczności z jej własnymi. Przeciwnie, co do Austryi traktat cały obracał się na jej korzyść. Dwór wiedeński wprawdzie zarzekał się popierania przeciwko Francyi uroszczeń kolonialnych Anglii, lecz temsamem pozostawiał Ludwikowi XV walkę na własną rękę na dwóch oceanach. Kosztem tej rzekomej koncesyi, będącej naprawdę tylko ironią, zyskiwała Austrya zupełną swobodę działania w pozostałej Europie. Francya przyrzekała nie stawać po stronie przeciwników Austryi i zobowiązywała się zbrojnie ją popierać, gdyby była zaczepioną. Mając sobie poręczone swoje

¹⁾ Choiseul do Kaunitza, 18 lipca 1766 r. Arneth, t. VIII, 539.

dotychczasowe posiadłości, będąc zarazem uwolniony od przeciwdziałania dyplomacyi francuskiej, dwór wiedeński widział w traktacie 1756 r. środek do podjęcia z pełnem bezpieczeństwem i wśród najdogodniejszych warunków swoich planów zdobywczych, z jakimi się nosił oddawna.

Prusy wyszły zwycięskie i nietknięte z wojny siedmioletniej. Koalicya, mająca je zniweczyć, skończyła się na tem, że musiała je uznać i przyznać im ostatecznie prawo państwa pierwszorzędnego. Jeżeli Prusy były jeszcze tylko państwem drugorzędnem dla swego obszaru i swej zamożności, stanęły jednak w pierwszym rzędzie mocarstw przez urok swych wojsk i zwycięstwa swej polityki. Lecz budowa ta pruska, tak wspaniała na pierwszy rzut oka, posiadała w rzeczywistości tylko wydatny front. Wnętrze, zaledwie naszkicowane, spustoszone zostało przez pożar wojenny. »Nie można, mówił Fryderyk, przedstawiać państwa tego inaczej, jak tylko pod postacią człowieka pokrytego ranami, osłabionego upływem krwi i prawie upadającego pod ciężarem swych cierpień; niezbędną jest dla niego dyeta, by powstał, niezbędnem lekarstwo, by nabrał sił i balsam, by zagoił swe rany«. Fryderyk przemysliwał tylko, jakim sposobem naprawić spustoszenie, sprawione przez wojnę, zreformować prawa, przywrócić rząd, a przede wszystkim odnowić armię, która straciła swą tęgosc i dyscyplinę. »Jeże-

liby kiedykolwiek lekceważono armię, cóżby się stało z tym krajem«, pisał on do swego brata. Był zwycięzcą, lecz został odosobniony. Postanowił nie mieszać się do sporów kolonialnych Francyi i Anglii: »Nie wypada mi nic innego, jak tylko nie łączyć się z tymi krajami i zostawić je samym sobie; cóż nas obchodzi sztokfisz albo przylądek Bretoński« ¹⁾.

Bez wątpienia były to wszystko słowa roztropne; a jednak, pośród wstrząśnionej Europy ówczesnej, nie mógł Fryderyk pozostawać bez przyjaciela. Wtedy to właśnie Rosya podała mu dłoń, którą też skwapliwie pochwycił ²⁾. Przymierze to, tak bardzo konieczne i jedynie możliwe, pozwalało odrazu wielkiemu politykowi dopełnić spokojnie swego dzieła odnowienia i postawienia państwa pruskiego na tym stopniu potęgi, o jakim żaden z najambitniejszych jego monarchów nie marzył.

Rosya w wojnie siedmioletniej odegrała rolę decydującą ³⁾. Starzejąca się od początku wieku Europa spoglądała lekceważąco na wzrost tego państwa; od tej chwili musiała się już liczyć z nowem mocarstwem, któremu wypadki prze-

¹⁾ List do księcia Henryka, 24 lutego 1763. Dzieła toin XXVI.

²⁾ Martens, t. VI, 213.

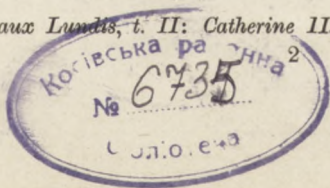
³⁾ Por. *L' Europe et la Révolution*, t. I, ks. III, rozdz. VIII: *La Russie, la Suède, la Pologne et la question d' Orient*.

znaczyły rolę odpowiednią jego niezwyklemu geniuszowi. Rosya, wobec rozprzężonej, wstrząśniętej i wyczerpanej Europy miała wolny wybór przymierza. Trzydziestotrzyletnia Niemka, co prawda z bardzo starego rodu, lecz córka tak małego książątka, że nie miał on nawet całego głosu w kolegium książąt Rzeszy, miała wkrótce zająć całą Europę swoją osobą i podnieść kilka wielkich zagadnień, które wstrząsną historią państw nowożytnych. Katarzyna chciała rządzić Rosyą oraz uczynić z niej dominujące mocarstwo. Okazało się, że jednakowe środki posłużyły do pociągnięcia Rosyan ku swej monarchii, jak i do postawienia Rosyi na tym stopniu, jaki jej przeznaczała Katarzyna między wielkimi mocarstwami. Na dworze rosyjskim nie było stronnictw, były zaledwie koterye; był to dwór jeszcze barbarzyński, na którym rywalizacye osobiste zajmowały miejsce, jakie gdzieindziej wypełniały stronnictwa i fakcye. Cesarzowa, piękna, inteligentna, zalotna, wolnomysłna w zasadach moralności prywatnej, lecz panująca zawsze nad swym sercem i umysłem, jeżeli nie nad zmysłami, potrafiła swobodnie niewolić sobie mężczyzn, przeciwstawiać ich sobie wzajemnie, poniżać ich, gdy zdawało się, że ich podnosi aż do siebie i podbijać ich urokiem łask, jakimi obsypywała. Pozostawała zawsze poważna i niewzruszona w swym nierządzie; lecz

nierząd ten był jaskrawy i stał się głośnym w wieku, który, jeżeli bawił się w swawolę, zachował jednak poczucie smaku i miary. O niej to powiedziano dowcipnie: »Jest za bardzo i za długo Kleopatrá«¹⁾. Były to, z mniejszem wyrafinowaniem, bez szminki, bez ogłady i wdzięku, skandale dworu Ludwika XV; lecz jeżeli zepsucie było cyniczniejsze w Petersburgu, było też za to mniej śmieszne. Kiedy w Wersalu widziano nędzny obraz zniewieściałego monarchy, oddającego państwo w ręce swoich kochanek, w Rosyi patrzono na kobietę o duszy męskiej, panującą nad swymi faworytami i podporządkującą swoje zboczenia rozumowi stanu.

Bardzo łatwo udało się Katarzynie podbić sobie szlachtę; trudniej natomiast pozyskać sobie naród. Ona jednak ten naród odgadła. Zrozumiała, że w tym narodzie, zaledwie ukształtowanym i okrzesanym z grubsza, uczucia religijne górowały i panowały nad innemi. Patriotyzm wiązał się z prawosławiem; naród nie odróżniał tych dwóch idei: rozkrzewiania wiary i rozszerzania potęgi rosyjskiej. Katarzyna, wolnomyślicielka, jaką była w rzeczywistości, stała się monarchinią prawowierną *par excellence*. Z krzyżem greckim w ręku wzywała swój naród do dwóch wielkich przedsięwzięć, które jej poprze-

¹⁾ *Sainte-Beuve, Nouveaux Lundis, t. II: Catherine II.*



dnicy przygotowali i których wypełnienie stanowiło w jej oczach misję historyczną carstwa: podbój Polski, co otwierało wrota cywilizacyi europejskiej, i zajęcie portów morza Czarnego, które dawało drogę do Byzancyum, dokąd wzywały świętą Rosyę zarówno tradycye narodowe, jakoteż kombinacye polityczne.

Katarzyna znalazła teren przygotowany i ideę zupełnie dojrzałą. Była to tradycya rozpowszechniona u narodów wyznania greckiego, ujarzmionych przez Turków, że »państwo tureckie zostanie pokonane przez naród jasnowłosy«. Odkąd te narody poznały Moskwę, od niej oczekiwały swego zbawienia; odkąd Rosya urosła w potęgę, zwrócili się też one ku niej. Wszak to mnisi z Byzancyum i wychodźcy z Wschodniego Państwa przynieśli do Rosyi, razem z chrześcijaństwem, pierwsze zaczątki cywilizacyi. Węzły, łączące Rosyę z Grekami Wschodu, zadzierzgnięte zostały, że tak powiemy, jeszcze w dziecięctwie. Zaś wzmacniały się one w miarę, gdy Rosya męźniała, i jak tylko poczuła się silną, uważała za swój obowiązek objąć rozproszone dziedzictwo swych ojców chrestnych. Byzancyum, dając Rosyi chrzest, dało jej zarazem przeznaczenie do spełnienia. Już za panowania Katarzyny I księża greccy z Turcyi błagali Rosyę o pomoc i jałmużnę. Rosya przyjęła ich i odsyłała z pełnemi rękoma; wkrótce nawet emisaryusze

rosyjscy udali się aż w doliny Czarnogóry, niosąc do kościołów podarunki białego cara i budząc nienawiść do Turków. Czarnogórze, oszańcowane swemi górami i strzeżone przez Wenecję, broniło swej niepodległości; weszło ono teraz w stałe stosunki z Rosyą. Jego duchowieństwo kształciło się w Petersburgu, biskupów wyświęcali im biskupi rosyjscy. Nieśli oni dobre słowo swym braciom i rozpowszechniali między nimi imię Rosyi, które istotnym swoim rozgłosem przeszło jeszcze rozgłos mistyczny zabobonów i legend narodowych.

Jak tylko w 1735 wybuchła wojna między Rosyą a Turcyą, feldmarszałek Münnich chciał skorzystać z nadziei, jakie wtedy żywili Grecy i wezwał narody bałkańskie do broni. Projektował on podbój Krymu i Mołdawii i widział w rewolucyi narodów greckiego wyznania potężną pomoc przeciw Turcyi. Wykazywał cesarzowej także, »że wszyscy Grecy uważają ją za swą prawowitą monarchinię; że usposobienie takie tych narodów pochodziło przedewszystkiem ze znaczenia, jakie posiadała wtedy potęga rosyjska; że trzeba skorzystać z tej pierwszej chwili ich entuzjizmu i ich nadziei i uderzyć na Konstantynopol; dodawał, że podobnego usposobienia umysłów nie spotka się już nigdy«. Carowa zgodziła się i z wiosną 1739 roku Münnich zdobył Mołdawię, która przyjęła go jako swego zbawcę. Gotował się już

do przekroczenia Dunaju i przeniesienia wojny w samo serce Turcyi, gdy nagle pokój belgradzki 18 września 1739 r. powstrzymał go w drodze ¹⁾. W kilka lat potem rewolucya, która wyniosła Elżbietę na tron, Münnicha zesłała na Sybir. Nowa carowa zadawała się tylko przysyłaniem prezentów do cerkwi; emisaryusze jej dotarli aż do góry Athos i nawet jeden z popów rosyjskich ukazał się w górach Peloponezu. W ten więc sposób urzeczywistniały się tradycyjne wierzenia Greków i kształtowały się stosunki między Rosyanami a chrześcijanami Wschodu.

Piotr III, po wstąpieniu na tron, odwołał z wygnania Münnicha, który podtrzymywał potem stronę cara przeciw Katarzynie II. Katarzyna przebaczyła to feldmarszałkowi, poleciła mu wielkie przedsięwzięcia wojskowe i korzystała z jego doświadczenia. On popierał ciągle swą myśl podburzenia Greków na Wschodzie i wypędzenia Turków z Europy.

W tym samym czasie, kiedy marszałek bronił swych zamysłów, zjawił się pewien agent, by wprowadzić myśl w czyn; był to Grek z Laryssy w Tessalii, Gregori Papaz-Ogli, który przybył dobijać się w Rosyi majątku i był podczas zamachu stanu 1762 r. kapitanem artyler-

¹⁾ Patrz: Albert Vandal, *La mission du marquis de Villeneuve à Constantinople 1729—1741*. Paryż 1887.

ryjskiego pułku pod dowództwem Grzegorza Orłowa. Ruchliwy i ambitny, Papaz-Ogli szukał majątku; świadomy bez wątpienia usposobienia Katarzyny, a wiedząc o przychylności, z jaką przyjmowała plany Münnicha, podał Orłowowi środki, mające podnieść Grecyę. Orłow chwycił się skwapliwie projektu, który mógł, pochlebiając dumie carowej, umocnić jego własne znaczenie i uczynić Rosyę najpotężniejszem państwem w Europie. Minister Panin uważał te projekta za przedwczesne i chimeryczne, lecz Orłow, zostawszy wtedy dowódcą artylerii i ośmielony tajemnie przez cesarzową, wysłał Papaz-Oglego, który był pod jego rozkazami, na trzyletnią wędrowkę po Grecyi pod pretekstem zdrowia i własnych interesów. Grek miał za zadanie przekonać się osobiście o możliwości wykonania swoich planów ¹⁾.

Katarzyna, »łaknąca wielkości i sławy«, nie czuła się jeszcze dostatecznie panią tronu i nie była o tyle pewną Europy, by rzucić się w tak szerokie przedsięwzięcia. Ograniczała się tedy do obmyślania planów i pozwalała swym podwładnym sługom przygotowywać je w tajemnicy. »Pan sądzi, mówiła do posła francuskiego, że Europa zwróciła oczy na mnie? Mniemam, że w rzeczywistości Rosya zasłu-

¹⁾ Rulhière. *Histoire de l'anarchie de Pologne*, ks. III, IX i XI.

guje na uwagę. Co do mnie, będziecie mnie mogli sądzić dopiero za lat kilka; potrzebuję przynajmniej pięciu lat, by zaprowadzić na nowo porządek; tymczasem względem wszystkich monarchów jestem skazana na zręczną kokieteryę.

Przedewszystkiem koniecznem było dla Katarzyny posiadanie stałego i poważnego sojusznika, posiadanie przymierza, które byłoby podstawą jej dyplomacyi. Nie miała czego wahać się; wystarczało jej tylko rozważyć propozycye różnych dworów, zbadać ich tendencye, by poznać, z której strony winna szukać i znaleźć to przymierze. Nie w Anglii przedewszystkiem. Katarzyna miała »szczególne poważanie dla narodu angielskiego«, obawiała się jednak niestałości rządu brytańskiego; a zresztą interesa tych dwóch państw, godzących się napozór w zewnętrznych stosunkach gabinetowych, prowadziły w istocie do zbyt różnych celów wytycznych, aby mogło z tego wyniknąć stałe przymierze.

Francya wydała Polskę na łup chciwości Rosyi i Austryi podczas potrójnego przymierza Ludwika XV z dwiema imperatorowemi. W zachowaniu tej Rzpltej nie widziała Francya nic innego, jak tylko »zadawniony przesąd«. Gdy jednak Rosya zbliżyła się do Prus, Francya na nowo zaczęła się interesować swym dawnym sprzymierzeńcem polskim. W dalszym ciągu nie prze-

stawiała także zwalczać, przynajmniej w teorii i w depeszach, wszelkich usiłowań, skierowanych przeciwko państwu ottomańskiemu ¹⁾. Katarzyna uważała Ludwika XV za swego przeciwnika i nie ukrywała wcale przy żadnej okazji obrzydzenia, połączonego ze wzgardą, jakie żywiła dla tego monarchy, jego metres i jego ministrów.

Polityka austriacka nie była bynajmniej, jak polityka francuska, w zupełnej sprzeczności z polityką rosyjską, wiedziała jednak Katarzyna, że spotka w Wiedniu zupełną opozycję co do swoich planów. Jeżeli Austria na podobieństwo Rosyi pragnęła utrzymać anarchię, niszczącą państwo polskie, nie chciała przecie zupełnie, by Polska została lennikiem Rosyi; jeżeli również dyplomaci wiedeńscy nie odrzucali w zasadzie podziału Turcyi, to tylko dlatego, by otrzymać najlepszy kąsek, nie zaś, by pozostawić Rosyi handel przy ujściu Dunaju i ochronę chrześcijan na Wschodzie.

Wszystko, co oddalało Rosyę od innych państw, zbliżało ją do Prus. Jak i Rosya, były Prusy nowem mocarstwem na wielkiej widowni świata; miały one zdobyć sobie przyszłość, i Katarzyna

¹⁾ Farges, *Instructions de Pologne*, t. I, str. LXXVI; Instrukcyę posła Paulmy'ego, 1760, t. II, 217, 231. — Ks. Broglie, *Le secret du roi*, t. II, 222 i nast.

widziała w nich wielkie środki i wielkie zamysły. Rozszerzanie się Rosyi na Wschodzie nie sprzeciwiało się w niczem planom gabinetu berlińskiego. Prusy, owszem, spoglądały z zadowoleniem na nieukontentowanie i kłopoty Austrii z tego powodu. Co zaś główna, obu tym państwom, Prusom i Rosyi, jednakowo zależało na tem, ażeby unicestwić w Polsce wpływ austriacki, popierać króla, któryby im był oddany i pod pozorem obrony konstytucyi polskiej podtrzymywać anarchię, która utwierdzała ich wpływ nad nieszczęśliwą Rzpltą.

Minister pruski, hr. Solms, upelnomocniony przy dworze petersburskim od r. 1763 r., cieszył się całą ufnością swego monarchy. Stał się on w Rosyi *persona gratissima*. Wkrótce nawet zawiązała się wzajemna wymiana listów między Katarzyną a Fryderykiem.

Śmierć Augusta III, 5 października 1763 r., i konieczność porozumienia się co do jego następcy, doprowadziła Fryderyka i Katarzynę do ściślejszej przyjaźni przez zawarcie przymierza odporne, podpisanego 11 kwietnia 1764 r.¹⁾. Traktat ten miał trwać 8 lat; warował gwarancję wzajemną terytoryów obustronnych; nie miano zawierać pokoju lub przymierza bez wzajemnej zgody i przyrzekano sobie pomoc z 10.000 pie-

¹⁾ Martens, t. VI, 11 i nast.

choć i dwóch tysięcy jazdy; na wypadek wojny Prus nad Renem, Rosyi w Turcyi albo na Krymie, pomoc zbrojna mogła być zamieniona na roczne subsydyum czterystu tysięcy rubli lub czterystu ośmdziesięciu tysięcy talarów pruskich. Co się tyczy Polski, postanowiono wybrać królem Stanisława Augusta Poniatowskiego, »od dawna znanego osobiście cesarzowej Rosyi i którego osoba była jej przyjemna«, jak wyrażał się Fryderyk w tonie wyszukanej grzeczności. W rzeczywistości Poniatowski, który jeszcze za życia Piotra III był, jeżeli nie pierwszym, to najdroższym kochankiem Katarzyny, zdawał się łączyć w sobie wszystkie warunki do roli podrzędnej, jaką mu przeznaczano. Nie dosyć jednak było dać Polsce króla niezdolnego do jej podniesienia. Trzeba było przeszkodzić samym Polakom, by nie zaprzestawali swych sporów, jeżeliby nagle oświecił ich patryotyzm; gdyż trzeba było zawsze mieć w rękę pretekst do interwencyi w ich sprawach. Prusy i Rosya zgodziły się, aby nie dopuścić do zniesienia *liberum veto*, lub do przekształcenia królestwa elekcyjnego na monarchię dziedziczną; przyrzekały sobie unicestwić w razie potrzeby, chociażby i siłą orężną »zasady tak niesprawiedliwe i niebezpieczne dla państw sąsiednich«. Co zaś do pretekstu interwencyi, ten się już znalazł; bardzo dobrze nadawała się ku temu maska religijności, pod którą Katarzyna, z głębokiem zro-

zumieniem narodu, którym rządziła, ukrywała swe zamysły panowania i podboju. Znajdowali się w Polsce dyzunicy i luteranie, łączeni pod jednym mianem dyssydentów. W roku 1563 zostali oni dopuszczeni do korzystania z tych wszystkich przywilejów, z jakich korzystał cały naród szlachecki; przewaga jednak katolików, znajdujących się pod wpływem Jezuitów, pozbawiła ich tego prawa. W r. 1736 zostali dyssydenci wykluczeni ze wszystkich prawie urzędów publicznych. Dyzunicy zwrócili się ku Rosyi, luteranie ku Prusom; Katarzyna i Fryderyk zobowiązali się połączyć swe starania, by dyssydentom zwrócono ich przywileje, prawa i prerogatywy ¹⁾.

Cesarzowa dopięła swego celu, gdyż ten traktat dawał jej wszystkie zabezpieczenia, których potrzebowała. Nie traciła czasu, by wyzyskać go bez żadnej zwłoki. Wojska rosyjskie gromadziły się nad granicami Polski, gotowe do zbrojnego poparcia rad i wskazówek, które Polakom, zebrany na elekcyę króla, dawały sprzymierzone państwa, i przedstawień, czynionych na korzyść dyssydentów. W tym samym czasie poseł rosyjski i pruski w Konstantynopolu otrzymali rozkazy wpływania na rząd turecki, by nie popierał patryotów

¹⁾ Angeberg, *Traité de la Pologne*, (1862); Traktaty prusko-rosyjskie 8 czerw. 1762 i 11 kwiet. 1764. — Fryderyk, *Mémoires*. — Beer, t. I, 100—101. — Deklaracya prusko-rosyjska 22 lipca 1764 i.. Martens, t. IV, 33.

polskich, przeciwnych obiorowi Poniatowskiego i upominających się w Sejmie o zniesienie *liberum veto*. Wspólna ta akcja w Konstantynopolu była prostym następstwem traktatu, który dopiero co został podpisany. Równocześnie zaś w stronę Porty zwróciły się po śmierci Augusta III usiłowania, zmierzające do wydobycia Polski z pod supremacyi rosyjskiej, a zmierzające zarazem do wyrwania Rzpltej z anarchii.

ROZDZIAŁ II.

Rewolucya w Polsce i wojna wschodnia 1764—1768.

Czego już w owej chwili obawiali się patryoci polscy, było to nietylko ujarzmienie Rzpltej, lecz wprost już ruina i podział Polski. Myśl uwolnienia się w ten sposób, t. j. przez podział, od niesfornego sąsiada i uporządkowania jego kosztem zatargów postronnych, których nie można było załatwić ani przez wojnę, ani przez rokowania, nie była to myśl nowa. Podział państwa zdawał się być prawnem następstwem wojny, albowiem podbój jest jej istotnym przedmiotem ¹⁾. System równowagi, który był w tym czasie podstawą prawa narodów, prowadził ściśle logicznie do naruszania własności i do wywłaszczenia posiadaczy, aby zaprowadzić za pomocą sprawiedliwej równowagi sił pokój i spo-

¹⁾ Patrz: Europa i Rewolucya, t. I, ks. I, rozdz. I: System równowagi, podziały, str. 30 i następne.

kojność w świecie. Polska, nie mająca wcale granic naturalnych, i rozciągająca się na obszernych płaszczyznach między Austryą, Prusami i Rosyą, zdawała się być terenem, przygotowanym przez naturę dla podobnych operacyj politycznych. Błędy jej ustaw, fakcye, które ją dzieliły, sprzyjały tym wyrachowaniom, i zanim jeszcze równowagę podniesiono do znaczenia doktryny, już zamysłano zastosować tę zasadę do tej Rzpltej.

Gdy powstała kwestya o zajęcie tronu polskiego przez Henryka Walezyusza, cesarz Maksymilian II i car moskiewski, nie chcąc tego kandydata, złączyli się, by przeszkodzić jego elekcji. Cesarz był zdania, że najlepszym i najpewniejszym środkiem zakończenia uciążliwego współzawodnictwa będzie skonfiskować przedmiot sporu i, usunąwszy sporną przyczynę, złączyć się dla wypędzenia Turków z Europy. »Cesarz, mówi protokół z 1573 r., oświadcza pragnienie podziału tego państwa (t. j. Polski) w ten sposób, ażeby korona polska przeszła do cesarza, Wielkie Księstwo Litewskie do cara Moskwy i ażeby obadwaj złączyli się przeciwko Turcyi i Tatarom« ¹⁾. W r. 1657 Karol X Gustaw, król szwedzki, podjął znowu tę myśl, lecz jej nie uskutecznił. Minister francuski, Lionne, pisał wtedy

¹⁾ Martens, t. I, rozdz. XII.

do posła Ludwika XIV: »Dobrzy Polacy, którzy kochają rzeczywiście swą ojczyznę, obawiają się nie bez podstawy, czy nie istnieje jakieś porozumienie tajemne lub nawet traktat wyraźny między cesarzem, elektorem brandenburskim i carem co do podziału Polski ze śmiercią króla, celem przywłaszczenia sobie części królestwa i Wielkiego Księstwa, które okażą się najdogodniejsze z powodu ich sąsiedztwa z temi państwami«¹⁾ Karol XI powrócił do tej myśli w 1667 i uczynił cesarzowi i margrabiemu brandenburskiemu propozycję podzielenia ziem polskich między sobą za wzajemną ugodą.

W 1710 r. plan podziału, przypisywany przez jednych ministrowi pruskiemu Ugenowi, przez drugich pewnemu mężowi stanu rosyjskiemu, był roztrząsany między Piotrem Wielkim i Fryderykiem I, margrabią brandenburskim. W XVIII wieku był to już prawie komunał w dziedzinie pomysłów politycznych. Ostatni z Jagiellonów przepowiedział podział Polski w 1661 r., Stanisław Leszczyński wznowił tę przepowiednię. »Zostaniemy łupem jakiegoś sławnego zdobywcy, mówił w 1749 r., lub może nawet sąsiednie mocarstwa połączą się, by podzielić nasze ziemie«. Nie tylko podboju swej ojczyzny przez ambi-

¹⁾ Instrukcye Bonsy'ego, grudzień 1664. Farges t. I, str. 81.

tnych wrogów mieli się obawiać Polacy; groziło im frymarczenie ze strony ich własnych przywódców i monarchów.

W r. 1733, August II zamyślał o uczynieniu korony polskiej dziedzictwem domu saskiego. »Aby dojść do tego celu, pisze Fryderyk Wielki, August nosił się z zamiarem podziału kraju, chcąc przez to uśmierzyć zazdrość sąsiednich mocarstw«. Zwrócił się tedy do króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma I i czynił mu w tym celu propozycye. Śmierć Augusta II wstrzymała te rokowania. Fryderyk, będący wówczas tylko następcą tronu, nalegał żywo na ojca swego, by zajął Prusy polskie, które, dzieląc Prusy królewskie od Brandenburgii, nadawały się jego zdaniem, również łatwo do zaboru, jak do utrzymania przy Prusach. Był to najpierwszy z jego pomysłów politycznych. W roku 1731 ułożył w formie listu traktat: *O obecnej polityce Prus*, przeznaczony dla swego przyjaciela v. Natzmer'a. Czytamy tam następujące przedstawienie istotnego posłannictwa historycznego Hohenzollernów, wyrażone z zadziwiającą precyzją. »Ponieważ wykazałem już wyżej, jak kraje pruskie są poprzerzynane i rozdzielone, sądzę, że najniezbędniejszy projekt, jaki mamy do skutecznia, polega na tem, ażeby zbliżyć czyli pozszywać rozerwane skrawki, należące do części, znajdujących się już w naszym posiadaniu, jak

mianowicie Prusy Polskie«. Ten kraj, dalby Prusom dolną Wisłę i pozwolilby zarazem dyktować prawa Polsce w rzeczach handlu. Przypomniał również Fryderyk, że kraje te należały niegdyś do Prus; ta jednak kwestya zasadnicza była dla niego zupełnie podrzędną. »Rozumuję ze stanowiska czystej polityki, dodaje, bez przytaczania racyi prawnych, żeby zbytnio nie zbaczać«. Te zboczenia prawne Fryderyk, po wstąpieniu na tron, zawsze uważał za zbytteczne i pedantyczne.

Co do swych widoków na Prusy polskie, to nie ukrywał ich prawie wcale i gdy w r. 1762 i 1764 zawarł przymierze z Rosyą, wszyscy posądzali zaraz obu sprzymierzeńców o negocyacje w sprawie podziału Polski. Katarzyna zadała kłam takim domysłom w wyniosłym okólniku dyplomatycznym: »Nie mieliśmy nigdy zamiaru i nie znajdujemy żadnej potrzeby starać się o rozszerzenie granic naszego państwa, które i bez tego swemi obszarami zajmuje znaczną część globu ziemskiego« ¹⁾ »Jestem pewny, mówił Fryderyk do posła austriackiego w maju 1764 r., że pański dwór jest zaniepokojony tym traktatem i że w Wiedniu już są przekonani, żeśmy ułożyli podział Polski. Lecz przekonajcie się, że jesteście zupełnie w błędzie« ²⁾.

¹⁾ 11 listopada 1763 r. Martens, t. VI, 9.

²⁾ Rapport de Riede'a z 25 maja 1754. Arneth, t. VIII, p. 545.

We Francyi również o tem nie wątpiono. Margrabia Paulmy, poseł Ludwika XV w Warszawie, pisał 4 maja 1763 r.: »Nadejdzie dzień, i dziwić się tylko należy, iż dotąd nie nadszedł, kiedy które z obcych mocarstw, korzystając z wewnętrznych rozterek, ze słabości i anarchii rządu w Polsce, znajdzie pozór do podzielenia tego państwa«. De Praslin, ówczesny minister spraw zagranicznych, widział w tem niebezpieczeństwo dla »równowagi Północy« i starał się o rozbudzenie stronnictwa patryotycznego polskiego; z drugiej zaś strony Ludwik XV działał tu także przez swą dyplomacyę tajną. Te dwie dyplomacye godziły się w tem tylko, by działać przeciw elekcyi Stanisława Augusta, w innych punktach były ze sobą w sprzeczności. Francya w tym czasie miała więcej agentów, niż pomyśłów i więcej przedstawicieli, niż powagi. Było aż trzech posłów w Warszawie, z których dwaj byli wtajemniczeni w »sekrety króla«, razem więc było pięć intryg. W rezultacie wysłańcy Francyi podburzyli bezładnie i pokłócili wszystkie stronnictwa; nie zdołali wskórać nic więcej, »jak tylko sprowadzić wszystkie umysły na bezdroża« i zniszczyć tę resztkę poważania, jakie tu jeszcze zachowywała Francya. Po wyborze Stanisława Augusta rząd wydalil wszystkich tych agentów. Francya nie miała już odtąd swego przedstawiciela w Polsce. Wszystko, co mogła

uczynić polityka francuska od tej chwili dla Polski, polegało na poruszeniu Turków, a ta sprawa napotykała trudności, gdyż i w Konstantynopolu, podobnie jak w Warszawie, dyplomacya i kontrdyplomacya Ludwika XV doprowadziły ostatecznie do obniżenia wpływu Francyi ¹⁾.

Jeżeli gdzie, to w Turcyi najbardziej, traktat z 1756 r. pomieszał szyki dyplomacyi francuskiej. Przed tym traktatem, zadaniem pana de Vergennes, ambasadora francuskiego w Konstantynopolu, było dokładanie wszelkich starań, by pobudzić Portę przeciw Austryi i Rosyi; winien on był starać się przedewszystkiem o to, by Turcyja przeszkodziła Rosyi przejść przez Polskę, dostać się do Niemiec. Po traktacie wypadło zmienić biegunowo cele polityki: zamiast trwożyć Turków, należało odtąd ich uspokajać i wykazywać im, że od tej chwili w ich interesie leżało, aby właśnie posiłkująca Austryę armia rosyjska przechodziła przez Polskę. Turcy, przyzwyczajeni opierać cały swój system stosunków z Francją na odwiecznej jej rywalizacyi z domem austriackim, nie wiedzieli teraz, czego się trzymać. »Zdziwienie ich, mówi Vergennes,

¹⁾ Patrz: *Le secret du roi*, t. II, str. 222—257. — *Instructions de Pologne*: instrukcye jenerała de Monnet'a, t. II, str. 243 i nast.

niebawem przerodziło się w cierpkie uczucie żalu, kiedy, po zakomunikowaniu im traktatu, spostrzegli, że Francya nie uważała za stosowne zrobić dla nich wyjątku, gdyby była zmuszoną dać pomoc swemu nowemu sprzymierzeńcowi«. De Vergennes otrzymał polecenie zwalczania tej obawy; udało mu się to po części, do zupełnego jednak rozproszenia podejrzeń konieczną była deklaracya piśmienna Austrii, a tej Francya nie była w stanie dostarczyć ¹⁾. »Panu de Vergennes, mówi jeden ze współczesnych, nie sądzonem było poprzestać na jednej zmianie polityki«; po odstępstwie Piotra III musiał on powrócić do dawnego systematu i podniecać na nowo Portę przeciw Rosyi. Te kolejne zmiany podcinały kredyt ambasadora Francyi, tem więcej, że Vergennes znalazł naówczas w pośle pruskim przeciwnika równie zręcznego, jak i czynnego.

Sułtan Mustafa, panujący od roku 1757, nie był zupełnie pocieszną figurą, Wielkim Turkiem z opery komicznej, jakim chciał go uczynić Voltaire w swoim okresie schlebienia Katarzynie. Był on oszczędny, rozważny, żądny sławy, nie bez wiadomości i zamiarów zreformowania państwa. Był on też dzięki temu wielbicielem króla pruskiego. Po wojnie siedmioletniej posłał mu podarki przez osobnego am-

¹⁾ Raport Vergennes'a do Ludwika XV.

basadora. Wysłannicy tureccy zatrzymali się wtedy tylko w Berlinie, lecz Fryderyk od tego czasu trzymał już stałego przedstawiciela w Konstantynopolu. Wejście Prus na widownię wschodnią i mieszanie się Fryderyka do spraw tureckich było jednym z nie najmniej dziwnych skutków wojny siedmioletniej, która miała na wszystkich punktach i we wszystkich sprawach doprowadzić do wyników absolutnie przeciwnych planom tych, co przez nią spodziewali się zniszczenia potęgi pruskiej. Uzyskawszy punkt oparcia w Porcie, Fryderyk działał tam ze zwykłą sobie stanowczością i przebiegłością. Od tego czasu widywano tu zjawisko, które potem można było widywać niejednokrotnie, agenta pruskiego i rosyjskiego w Konstantynopolu, układających pospołu potajemną politykę, która, pod pozorami często z sobą sprzecznymi i po drogach na pierwszy rzut oka odmiennych, prowadziła jednak do jednego celu: Prusy okazują bezinteresowność i biorą na siebie rolę, jak to mówią dzisiaj, »uczciwego pośrednika«; Rosya, to ujmująca, to wyniosła, zawsze ze skończonym artyzmem ciągnie korzyści ze słabości i namiętności Wschodu, które Słowianie znają tem lepiej, iż doświadczają ich sami.

Tym sposobem Vergennes oraz agent austriacki, gdy starali się zainteresować Turków sprawą wyboru króla polskiego, spotkali się z prze-

świadczeniem, że ta sprawa nie dotyczy wcale interesów Porty. Rosya przeto miała zupełną swobodę w oddziaływaniu na elekcyę. 7 września 1764 Stanisław August Poniatowski obrany został królem polskim. 25 listopada posłowie pruski i rosyjski zażądali wolności religijnej i równouprawnienia dla dyssydentów, jak również zgłosili swój protest przeciw zniesieniu *liberum veto*. Sejm odmówił; dyssydenci utworzyli konfederacyę, by podtrzymać swe żądania orężem; carowa ich poparła. »Dyssydenci — pisał Fryderyk do Voltaira 24 marca 1767 r. — prosili cesarzową o poparcie, ona zaś, by przekonać biskupów polskich o słuszności żądań dyssydentów, użyla argumentów, zbrojnych w armaty i bagnety«. Poseł rosyjski Repnin rozkazał porwać i zesłać krnąbrnych biskupów i posłów, 19 listopada 1767 r. sejm przyjął jego żądania. 24 lutego 1768 traktat między Rosyą a Polską uświęcał podbicie Rzpltej. Rosya zobowiązywała się »zachowywać, bronić i zabezpieczyć całość Rzpltej«, która oddawała swoją konstytucyę, t. j. *liberum veto*, pod jej opiekę. Dopięła więc Katarzyna swych celów. Polska przysięgała jej żyć i umierać w anarchii.

Europa przyklasnęła wraz z filozofami temu zwycięstwu »zasad«. »Nasza monarchini, mówi jedna osoba u Voltaira ¹⁾, porusza swą armię, by

¹⁾ W *Princesse de Babylone*, 1768 r.

nieść pokój, by wstrzymać ludzi od wzajemnego szkodzenia sobie, by ich zmusić do zbliżenia się, a na jej sztandarach wypisanem jest hasło zgody powszechnej». To była poezja. Rzeczywistość przedstawiała się w postaci żołnierzy rosyjskich. Polacy nie dojrżeli jeszcze byli do tej tolerancji, jaką wdrażali im ci żołnierze, i dobrodziejstwo, jakiego doznała ludzkość w ich osobie, popchnęło ich do najstraszniejszej rewolucji, która przyspieszyła upadek tego narodu. Katolicy, a w szczególności drobna szlachta, surowa, prostoduszna i fanatyczna, podniosła się i utworzyła konfederację w Barze na Podolu, 28 lutego 1768 r. Polska cała stanęła wkrótce w ogniu ¹⁾. »Cała prawie Polska jest skonfederowana«, pisał agent pruski 3 sierpnia 1768 r. Chłopi rozpoczęli straszne rzezie, za które z kolei brano odwet bezlitosny. Polacy wycinali w pień w imię wiary, Rosyanie w imię tolerancji. Wszystkie stronnictwa zwróciły się do zagranicy. Rosya i Prusy podtrzymywały dyssydentów; Francya próbowała nieść pomoc skonfederowanym katolikom przy pomocy muzułmańskiego oręża.

Najzawziętszy przeciwnik Katarzyny, ten, którego, żartując ze swymi filozofami, nazywała suflerem Mustafy, Choiseul objął ponownie zarząd spraw zagranicznych od kwietnia 1766.

¹⁾ *Le secret du roi*, t. II, str. 292.

Francya była osłabiona, osamotniona, zdyskredytowana. »Dawni sprzymierzeńcy odsuwali się od niej, nowi zamyśliwali ją porzucić; straciwszy panowanie nad morzami przez traktat paryski, miała wkrótce zniknąć zupełnie z połowy kontynentu europejskiego«. Choiseul czepiał się wielkich przymierzy i wielkich polityków, doznawał dotychczas samych tylko zawodów i niepowodzeń. Teraz zaszła zmiana w jego poglądach i »powrócił nagle do polityki dotychczas lekceważonej«, do koalicji państw drugorzędnych ¹⁾. Stało się to jednak bardzo późno i Choiseul wnosił do tych pomysłów, wymagających pewnej konsekwencji i umiarkowania, umysł niecierpliwy i niestały. Tworzył wielkie plany, do których miał małe środki. Marzył o działaniu, a umiał tylko miotać się. Dominującą jego ideą był odwet na Anglii za wojnę siedmioletnią. W tym celu trzeba było zneutralizować ląd stały, t. j. Prusy i Rosyę. Liczył Choiseul na Austryę, by powstrzymać Prusy; szukał wszędzie nieprzyjaciół dla Rosyi: w Polsce, dokąd posyłał pieniądze i oficerów dla konfederatów barskich, w Szwecyi, gdzie stanął po stronie króla, w Turcyi wreszcie, gdzie starał się podburzyć Turków ²⁾. »Trzeba próbować wszystkiego, pisał do

¹⁾ *Le secret du roi*, t. II, str. 278 i nast.

²⁾ *Ib.*, t. II, str. 295—296.

Vergennes'a, by rozerwać ten łańcuch, którego koniec znajduje się w Rosyi, by zburzyć powagę, jaką zdobyła sobie i utrzymuje Katarzyna II, dzięki tysiącnym okolicznościom niesłychanym, za które mogłaby zapłacić swym przywłaszczonym tronem. Państwo ottomańskie nadaje się najlepiej do podjęcia tej sprawy, jest zarazem jak najbardziej w niej zainteresowane. Słabość Porty może wprawdzie uczynić tę próbę bardzo niebezpieczną dla Turcyi; lecz to nas nie obchodzi, byle tylko cel niezwłocznego wybuchu został osiągnięty*. By poprzeć przełożenia ambasadora, pomódz Turkom do otworzenia oczu i zrównoważyć usiłowania korupcyjne, przypisywane agentom rosyjskim, Choiseul dał *carte blanche* Vergennes'owi i przeznaczył do jego dyspozycji, jako wstęp do kampanii, sumę trzech milionów.

Vergennes nie wierzył zbyt w skuteczność tych tajnych funduszy. Utrzymywał bowiem słusznie, że jeżeli Turcy »przyjmują chętnie podarki, gdy te wskazują im drogę, którąby sami sobie obrali«, to na to, by ich wyrwać ze zwyczajnej ich apatii, trzeba argumentów bezpośrednich i więcej przekonujących.

Zadanie dostarczenia tych argumentów brała na siebie Rosya. Od roku 1766 jej agenci rozeszli się po Grecyi, po Krecie, po Czarnogórzu. W Grecyi zdolali oni pozawiazywać spiski: da-

wali obietnice i otrzymywali je w zamian, lecz wszystko ograniczało się tylko na szumnych raportach, wysyłanych do Petersburga ¹⁾. Czarnogórcy tę sprawę poważniej wzięli do serca. Od roku 1765, biskup, który na piersiach obok krzyża biskupiego nosił portret carowej, głosić zaczął, że czas wyswobodzenia Greków już nadszedł. Mnich Stefano Piccolo, jakiś tajemniczy intrygant, wezwał naród pod broń i w październiku 1767 zstąpił z gór na czele oddziału partyzantów. Wrzenie ogarnęło kraje słowiańskie, Bośnia groziła powstaniem.

Bunty te, wybuchające w chwili, gdy Rosya dyktowała prawa Polsce, wzbudziły w Turkach niepokój, który Vergennes podsycal bez ustanku. Wywiązały się cierpkie rokowania między Portą a rezydentem rosyjskim Obreskowem w sprawie Czarnogóry. Turcy zażądała wyprowadzenia wojsk rosyjskich z Polski. Rezydent pruski Zegelin pisał 26 lipca 1768: »Sprawy przechodzą tutaj groźne przesilenie; jeżeli Rosya nie zaspokoi żądań Porty i nie wyprowadzi z Podola swych wojsk, to wojna jest prawie nieuniknioną. W takich warunkach zyskanie na czasie jest już dużym zyskiem. Rząd, aczkolwiek despotyczny, jest tu w takich warunkach, że gdy

¹⁾ Patrz u Rulhière'a, Herrmanna i Zinkeisen'a ciekawe szczegóły do tych rokowań.

naród wpadnie we wściekłość, sultan przestaje być panem i musi ustąpić przed naporem opinii«. Pogwałcenie granicy tureckiej w Bałcie i wzięcie Krakowa przez Rosyan przyspieszyły rozwiązanie sprawy. 6 października 1768, w następstwie bardzo gwałtownej konferencji z ministrami tureckimi, rezydent rosyjski został aresztowany i zamknięty w zamku Siedmiu Wież. Było to klasyczną formą wypowiedzania wojny przez Turcję. Vergennes doradził ministrom sultana wysłać manifest do mocarstw europejskich: ogłoszono tedy, że Porta chwytą za oręż, by bronić niepodległości Polski. »Rosya, głosił manifest z dnia 30 października 1768. ośmieliła się zniszczyć wolność Polski, zmusiła Polaków do uznania za króla człowieka, który nie był ani księciem krwi, ani elektem narodu, kazała wycinać w pień wszystkich, kto nie chciał go uznać, rabować i pustoszyć ich ziemi...« Frazeologia ówczesnych kancelaryj dyplomatycznych, czyniąca z Rosyan obrońców wolności sumienia, robiła Turków szermierzami wolności politycznej. »Wojna została wypowiedziana, mówił w kilka miesięcy potem Vergennes, dopełniłem ściśle woli królewskiej: ale zwracam także trzy miliony, przysłane mi na ten cel, nie były mi zgoła potrzebne«.

ROZDZIAŁ III.

Zbliżenie się pomiędzy Prusami i Austryą (październik 1768 r. — styczeń 1769 r.).

Wypowiedzenie wojny zdziwiło i zakłopotало świat cały: Turków, którzy ją wydali, Rosyan, którzy ją wywołali, Francuzów, którzy ją wznie-cili, Prusaków, którzy jej odradzali, Austryaków, którzy nie przestawali obawiać się jej, i nawet Anglików, którzy starali się zachować względem niej obojętność. Nikt bowiem nie był przygotowany na tę wojnę, ani strony wojujące, ani neutralne. Turcy, zwykle tak nieskorzy do wybuchów gniewu, unieśli się teraz o sześć miesięcy za-wcześniej; nie mogli zacząć wojny przed wiosną, dali przeto Rosyi czas do przygotowań. Wojna zaskoczyła Katarzynę niespodzianie; nie przypuszczała ona, by Turcy posunęli się tak daleko. Liczyła na swoją dyplomacyę, iż potrafi trzymać ich w szachu. Wojna z Polską pochłaniała jej siły orężne; zresztą, zajęta reformami społecznymi

i państwowemi, carowa zaniedbała armię. Rosyjska organizacja wojskowa była wzorowana na pruskiej, lecz żołnierz rosyjski miał tylko zewnętrzny wygląd pruskiego, w istocie wszystko tu było gorszem: wyćwiczenie, dyscyplina i dowództwo; nie było przytem ani magazynów, ani skarbu wojennego. Na pozór była tutaj ta sama słabość i nieład, co i Turków; lecz w Turcyi dezorganizacja była symptomatem nieuleczalnego upadku, podczas gdy w Rosyi była naturalnym skutkiem nieustosunkowanych jeszcze między sobą usiłowań podnoszącego się narodu. Katarzyna zdawała sobie z tego sprawę i słynna allegorya o *chorym człowieku* była już dla niej zasadą rządową. Anglik Elphinston, który służył w jej flocie w stopniu admirała, powiedział jej był raz pewnego, że upadek i nieudolność marynarki tureckiej może jedynie dać wyobrażenie o tem, co się widzi w Petersburgu. »Nieudolność Rosyan, odpowiedziała mu Katarzyna, jest wadą dzieciństwa, kiedy natomiast u Turków jestto objaw niedoleżnej starości«.

Carowa zaciągnęła pożyczkę w Holandyi, nakazała pobór do wojska i energicznie poprowadziła zbrojenia. Była to chwila odpowiadania do powstania Grecyi. Wysłano więc do Wenecyi Aleksego i Teodora Orłowów. Aleksy, najpiękniejszy, najodważniejszy, najgorętszy z pięciu braci, zasługujący pod każdym wzglę-

dem na nazwę, którą mu dowcipnie daje Rulhière, *wodza stronnictwa faworytów*; Teodor — ukształceńszy, inteligentniejszy, umysł również śmiały, przejęty podaniami historyi greckiej, z pewnym pokostem *Encyklopedyi* — byli to dwaj ludzie najodpowiedniejsi do obudzenia Grecyi i jej oswobodzenia, jeżeli tylko ona mogła być oswobodzoną. Zamyślając ciągle o dywersyi greckiej, musiała jednak Katarzyna bez zwłoki przystąpić do stawienia czoła Turkom na swej własnej granicy, gdyż flota rosyjska, okrążając morze Śródziemne, dopiero za rok lub nawet półtora mogła wystąpić na teatrze wojny, tymczasem Turcy mogli dostać się już latem do Polski. Znajdowała się tedy Katarzyna w położeniu, w którym mogła zwrócić się do Fryderyka i żądać dopełnienia traktatu. Pisała też do niego 14 listopada 1768: »Muszę gotować się do wojny przeciw Turcyi, pragnę przeto być zapewnioną, że Wasza Królewska Mość pozostaje wiernym naszemu przymierz«.

Fryderyk był przygotowany na takie żądanie, lecz bynajmniej nie było mu ono na rękę. Nie dlatego jednak, by zapoznawał wielkie korzyści, jakie mogłyby Prusy w danym wypadku osiągnąć z wojny między Rosyą a Turcyą. Ten wielki polityk był tyleż przewidującym względem przyszłych interesów swego państwa, ile przezornym co do obecnych. On to stworzył

i przygotował wszystkie części składowe szerekiego realnego planu rozpostarcia się swojej monarchii, który potem przez miłośników abstrakcyi został ochrzczony mianem *misji historycznej* Prus. Tam, gdzie Fryderyk nie mógł wykończyć obrazu, nakreślił przynajmniej zarys, wskazywał drogi, które mieli torować jego następcy. Tak w projektach, jak i w czynach nigdy go nie powstrzymywały żadne skrupuły. Ocalenie publiczne było jedyną zasadą prawa narodów, którą on uznawał; jednak, jeżeli był zwolennikiem hasła, że »interes państwa ma być wskazówką dla postępowania monarchy«, to przecież zarazem wziął sobie za godło »*Festina lente*«. »Potrafię zadowolić się stanowiskiem właściwem, pisał do swego brata księcia Henryka w lipcu 1769, i nie jestem tyle szalony, by przypisywać sobie taką wyższość nad innymi, jakiej w rzeczywistości nie posiadam. Sprawdza się zawsze, że ci, którzy okazują największą ruchliwość, i poruszają główne sprężyny europejskie, popełniają więcej głupstw, niż ci, którzy trzymają się na uboczu, właściwem bowiem jest człowiekowi popełniać błędy i im kto więcej działa, tem więcej ich robi«. W chwili, kiedy przesilenie wybuchło na Wschodzie, Fryderyk znajdował się w zamku swym Sans-Souci i podług swego zwyczaju rozmyślał nad filozofią historyi Prus. 7 listopada 1768 r. napisał Te-

stament polityczny, w którym określał zadanie swego następcy. Jednym z najpoważniejszych punktów tego zadania było »zagarnięcie kilku miejscowości nad Wisłą, co przyda się do obrony Prus Wschodnich przed Rosyą«. Zagarnięcie kilku miejscowości było to zabranie Gdańska i Torunia, jednym słowem aneksya Prus polskich. Umieszczając tę aneksję w rozdziale Marzeń i projektów chimerycznych, miał przecie o niej Fryderyk wyobrażenie całkiem ścisłe. Był on ścisłym i trzeźwym nawet w swych marzeniach i działał nawet wtedy, kiedy zdawało mu się, że tylko rozmyśla. »Co do Prus polskich, to sędzę, że na największy opór w tej sprawie natrafimy ze strony Rosyi; lepiej może będzie zdobywać ten kraj kawałek po kawałku przez traktaty, niż zająć go prawem podboju. W chwili, gdy Rosya będzie miała nagłą potrzebę naszej pomocy, może będziemy mogli zmusić ją do ustąpienia nam Torunia, Elblągu i jakiegoś pogranicznego okręgu, by w ten sposób połączyć Pomeranie z Wisłą«¹⁾. W chwili gdy pisał te słowa, Fryderyk nie przypuszczał, że dzień, w którym on sam miał dokonać tego podboju, przekazywanego dopiero następcom, był już tak bliskim. W chwili wybuchu wojny król pruski, pokojowo nastro-

¹⁾ Duncker, str. 176.

jony, pragnął tylko zachować neutralność. 9 listopada 1768 roku polecił swemu ministrowi Zegelin'owi ofiarować swe pośrednictwo Porcie i czynić wszelkie starania dla uniknięcia wojny.

Polityka pruska zgadzała się na tym punkcie z austryacką. Daleki od podtrzymywania dyplomacyi francuskiej w Konstantynopolu, Kaunitz przeciwdziałal jej, ile tylko mógł, obawiał się bowiem, by Choiseul nie wciągnął go w zawikłania europejskie. Wiedział, że jeżeli wybuchnie wojna między Francją i Anglią, rola Austrii będzie polegała na powstrzymywaniu Prus i był zdecydowany na powściąganie ich środkami wyłącznie dyplomatycznymi. I Prusy więc i Austria, mając każde swego sprzymierzeńca, jednakowo obawiały się skompromitować siebie na jego usługach. Z obawy, by nie dać się wciągnąć do wojny, jedno na rzecz Rosyi, druga na rzecz Francyi, doszły i Prusy i Austria do tego, iż się zbliżyły i porozumiały między sobą. Fryderyk zrobił kilka kroków naprzód w 1766 roku w celu spotkania się z Józefem II, który był jego wielbicielem i mimowoli zadrościł mu sławy. Nęciło to bardzo Józefa II, lecz odraza Maryi Teresy dla Prus powstrzymała go i stracił przez to, jak sam mówił, »sposobność widzenia i poznania człowieka, który budził w nim zaciekawienie niezmierne«. Sprawy polskie i wypadki na Wscho-

dzie usunęły drażliwość cesarzowej. Kaunitz teraz uważał za konieczne uspokoić króla pruskiego co do zamiarów Austrii i porozumieć się z nim. Rady kanclerza wpłynęły na Maryę Teresę i 14 października 1768 poseł austriacki w Berlinie, Nugent, otrzymał rozkaz udania się do króla, złożenia mu życzeń i oznajmienia, że Austria zrzekła się raz na zawsze Śląska.

Nugent widział się z Fryderykiem 15 listopada. Zaproponował mu porozumienie się obu mocarstw w sprawie neutralności Niemiec i wskazał, że osobisty zjazd obu monarchów byłby najprostszym do tego sposobem, a wymiana listów wzajemnych najdogodniejszą formą umowną. »Widzę z wielką przyjemnością, odpowiedział król pruski, że Ich Cesarskie Moście zgadzają się ze mną w sprawie tak ważnej, jaką jest utrzymanie spokoju powszechnego w Niemczech. Wyznam panu szczerze, że mój traktat z Rosyą obowiązuje mnie tylko do wypłacenia niezbyt poważnych subsydyów. W Polsce niech się dzieje, co chce; nie będę się mieszał do tego, chyba wtedy tylko, gdyby zamysłano o detronizacyi króla...« Nugent kładł nacisk na myśl, że pokój Europy, a przedewszystkiem Niemiec, zależy od porozumienia się Austrii i Prus i że zadaniem tych dwóch dworów jest usunięcie na przyszłość wszelkiej podejrzliwości wzajemnej. Fryderyk gorąco potwierdzał te

wywody: »Jesteśmy Niemcami, mówił, więc cóż nas obchodzi, że Anglicy i Francuzi biją się o Kanadę i wyspy amerykańskie? że Paoli garściami zarywa Francuzów na Korsyce, że Turcy i Rosyanie biorą się za lby?... Cesarzowa-królowa i ja długo prowadziliśmy rujnujące wojny i cóż nam w końcu pozostało«. Nugent mógłby odpowiedzieć, iż pozostał Ślązk, uznał jednak za stosowne milczeć. »Zrobimy rzeczywiście najlepiej, stawiając zasadę neutralności Niemiec«, ciągnął dalej król. Nie wypowiedział się co do wymiany listów, nie mogąc, jak mówił, pisać pierwszy; przyjął jednak skwapliwie myśl zjechania się w lecie. Mówił dalej o korzyściach, któreby wyniknęły ze zjazdów tego rodzaju; mówił »bardzo rozsądnie«, opowiada Nugent, czyniąc uwagę, iż w razie porozumienia się nie mogłoby być mowy o przyszłych zdobyczach, czy to Francyi, czy też innego mocarstwa«. To była istotna podwalina do obopólnego porozumienia się; oba państwa pragnęły zarówno, aby ich dotychczasowe przymierza nie obróciły się na korzyść ich sprzymierzeńców. Nugent rozumiał, że król przez te słowa »inne mocarstwo« robił alluzję do Rosyi. »Z tej strony, odpowiedział, Wasza Królewska Mość jest więcej narażony, niż my«. — »To prawda, odparł król; niech się panowie Rosyanie, rozszerzają, ile tylko żywnie pragną, w stronę

Morza Czarnego i swych sławnych pustyń, lecz w stronę Europy...» Zatrzymał się na tych słowach i począł mówić o cesarzu i jego charakterze. Nugent dowiedział się już tego, co chciał wiedzieć i nie pytał więcej.

Fryderyk nie był bynajmniej tak pewnym siebie, co do sprawy traktatu z Rosyą, jak to okazywał Nugent'owi. Obawiał się, by Katarzyna, którą uważał za nieprzygotowaną do wojny, nie zażądała wojska zamiast pieniędzy. »Znajdujemy się, pisał do brata swego Henryka 3 grudnia 1768, w ciężkiem przesileniu i trzeba szczęścia żeby się dobrze stąd wydostać. Wiadomość o wojnie zadziwiła i przeraziła Rosyan, nie spodziewali się jej oni wcale; nie byli nigdy więcej ugrzecznieni, jak obecnie. Jednakowoż oni wymagają bardzo wiele, a ja jestem zupełnie zdecydowany nie mieszać się wcale do wojny, która mnie nie obchodzi, i nie wyciągać dla innych gruszek z popiołu«. Tymczasem trzeba było odpowiedzieć cesarzowej. Nie zaprzestając prób przywrócenia pokoju lub ograniczenia wojny, Fryderyk starał się już zapewnić sobie pewne wynagrodzenie na wypadek, gdyby Prusy zmuszone były interweniować. Pisał do Katarzyny 15 grudnia 1768, iż słusznie liczy ona na jego wierność w dopełnieniu zobowiązań, iż jest on nawet skłonny do przedłużenia traktatu, który upływał w roku 1772, oraz do uzupełnienia go

stosownie do zmienionych okoliczności. Znaczyło to dać do zrozumienia Katarzynie, iż król nie pozwoli wciągnąć się do wojny bez wynagrodzenia i wzywa ją do postawienia swych warunków Prusom.

Ta sprawa zysków poruszała umysły w Wiedniu, zarówno jak i Berlinie. Wobec wojny, grożącej wschodowi Europy, pierwszą myślą obu tych dworów było zabezpieczyć się od niej; drugą — skorzystać z niej. Vergennes zdradzał dużo przenikliwości, gdy, przedstawiając Ludwikowi XV swe uwagi co do wojny tureckiej, mówił: *»Kto wie nawet, czy podział Polski nie przypieczętuje zgody obu stron wojujących?»* Fryderyk uważał zabór Prus polskich jako konieczność dla Prus; Kaunitz nie przestawał żałować Ślązka i myślał ciągle nad sposobem odebrania go. Były to dla jednego i drugiego myśli przewodnie; przesilenie wschodnie rozbudziło je w nich obu. Fryderyk jednak, jakkolwiek zgola nie marzyciel, pomieścił swój projekt w *»rozdziale urojeń«*; Kaunitz natomiast, zadurzony w swych projektach, jak najzarozumialszy z dyplomatów, ułożył ogromny memoriał urzędowy i podał go swym monarchom 3 grudnia 1768. *»Że Rosyanie mają w głowie państwo greckie, wiadomem to już jest od czasów Piotra Wielkiego, a przedsięwzięcia obecnej cesarzowej świadczą, iż nosi się ona z na-*

der szerokimi planami ¹⁾. Nie wiele brakowało, by z Polski zrobiła prowincję rosyjską na wzór Kurlandyi. Takie sąsiedztwo stałoby się tem bardziej niebezpiecznem dla domu cesarskiego, iż liczy on wielką liczbę poddanych wyznania greckiego... ²⁾ Zdaje się, iż w naszym interesie, również jak i Prus, leży interwencya i doprowadzenie stron wojujących do podpisania odpowiedniego pokoju. Są to poważne względy, lecz najważniejszym ze wszystkich jest ten, iż Wasze Cesarskie Moście mogłyby w ten sposób dojść do odzyskania Ślązka, jeżeli nie całego, to przynajmniej wielkiej jego części, bez wielkich wydatków, a za pomocą Porty. Myśl odebrania Ślązka za pomocą Turcyi i za zgodą króla pruskiego jest sama przez się tak niesłychaną i chimeryczną, iż stawiam sobie pytanie, czy, przedstawiając ją Waszym Cesar-skim Mościom, nie narażę się na śmieszność«. A tymczasem, podług Kaunitza, projekt ten nie był ani niemożliwym ani nieprawdopodobnym. Od czerwca Turcy czynili propozycye w tym sensie; co zaś do króla pruskiego, to temu danoby Kurlandję i większą część Prus Królewskich. Jego już było rzeczą załatwić się

¹⁾ Dosłownie, »że jest brzemienną«, *schwanger gehe*.

²⁾ Dzisiaj powiedzianoby »poddanych Słowian«; narodowość zajęła w tych sprawach miejsce, przysługujące w XVIII wieku wyznaniu.

z Rosyą co do Kurlandyi; miano powód do przypuszczenia, iż jest zaniepokojony postępami Rosyi, a zresztą dwadzieścia milionów piastrów, którychby dostarczyli Turcy, ułatwiłoby ugodę. Danoby do zrozumienia Polsce, iż w jej interesie leży zapewnić sobie pokój i niezależność przez zadowolenie króla pruskiego. Wnioskował stąd Kaunitz, iż należy polecić w tajemnicy Turcyi, by poczyniła, jakoby sama od siebie, odpowiednie propozycye królowi pruskiemu. Józef II zbadał ten projekt i znalazł wiele stron słabych; cesarzowa wręcz go odrzuciła, wątpiąc słusznie, czy Fryderyk zgodzi się wydać Śląsk. Ten niezwykły projekt, mimo to posiada swoje znaczenie; okazuje on bowiem, iż począwszy od grudnia 1768 kanclerz austriacki nie odrzucał bynajmniej myśli podziału Polski.

Kaunitz schował swój projekt do teki i zadowolnił się negocyacjami w sprawie zjazdu monarchów. Zgodzono się 8 stycznia 1769, iż zjazd nastąpi w sierpniu. Fryderyk wynurzał się ze swem zamiłowaniem pokoju; uczyni on, mówił do Nugent'a, wszystko, co będzie w jego mocy, dla pacyfikacyi, nalegając jedynie, by nikt nie sprzeciwiał się jego usiłowaniom; robił tu aluzyę do Francyi. Żalił się rzeczywiście na Choiseul'a, nazywając go »ministrem elegantem«¹⁾;

¹⁾ Patrz w tomie XIV dzieł Fryderyka *Choiseulladę*,

obwinił go, co było słusznem, iż popchnął Turków do wojny, i utrzymywał, lecz już błędnie, że Francuzi wydali wiele milionów na przekonanie Porty.

»P. de Choiseul wziął na kiel«, mówił hr. de Broglie, który nie lubił tego ministra, gdyż postrzegał z zawzięcią, że Choiseul stosuje własną jego politykę, a był przekonany, iż on ją popsuje. Choiseul przez swój system wielkich przymierzy wytworzył wielką próżnię dokoła Francyi; czuł on to obecnie i działał namiętnie raczej, niż konsekwentnie. W kwietniu 1768 wysłał kawalera de Taulès do konfederatów polskich z trochę pieniędzy i mnóstwem obietnic. Taulès widział się z konfederatami, poznał ich słabość, uznał, że jego namowy są bezskuteczne, i powrócił z pieniędzmi. Choiseul wysłał znowu w styczniu 1769 kawalera de Châteaufort, dla wypełnienia tego, czego Taulès nie mógł dokonać. »Może niektórzy fanatycy, donosił mu, okażą niechęć ku przymierzu z Turcyą«; Châteaufort ma dołożyć starań, by rozproszyć te uprzedzenia; »gdy chodzi o istnienie wolności i ojczyzny, to nie czas zajmować się różnicami wyznań; katolicyzm nie ma najmniejszej przyczyny do obawiania się Turków, lecz tylko Rosyi«. Wojna turecka stworzyła rzeczywi-

poemacik, nie grzeszący dowcipem, a przepelniony obelgami i potwarzami na Choiseul'a.

ście grunt dla pomysłów Choiseul'a. Dowiedziawszy się o jej wypowiedzeniu, zaraz ze zmiennością, która go cechowała, odwołał Vergennesa, który ją doprowadził do skutku; zastąpił go hr. de Saint Priest. Równocześnie Choiseul usiłował zawiazać układ nadzwyczaj subtelny i hazardowny: zwrócił się do wielkiego Fryderyka ¹⁾).

Choiseul starał się pod pretekstem traktatu handlowego nawiązać stosunki z Prusami; zdawało mu się, iż zdoła odwieść je od Rosyi i podrażnić dwór wiedeński, z którego nie był zadowolony. Fryderyk, który pragnął tego zbliżenia i przygotowywał go sobie przez swych przyjaciół filozofów i literatów, okazał się nader chętnym. Szukał on w tem zbliżeniu tych samych korzyści, co i Choiseul: również chciał zadrasnąć swego sprzymierzeńca-Rosyę, liczył, że Austria zaniepokoi się i że, jeżeli wahała się jeszcze co do porozumienia się z Prusami, to obawa uprzedzenia jej przez Francję pokona jej skrupuły. Przewidział całkiem trafnie i w tej walce przebiegłości, którą rozpoczął, wziął wygraną. »Pozwalam Francuzom zwrócić się ku

¹⁾ *Instructions de Pologne*: instrukcje kawalera de Taulès, z 17 kwietnia 1768; kawalera Châteaufort, 18 stycznia 1769, t. II, str. 271 i 283. — *Le secret du roi*, t. II, str. 295—299. — Saint-Priest, *Le partage de la Pologne*, rozdz. III. — Flassan, *Histoire de la diplomatie*, t. VI, rozdz. V.

nam, mówił do Finckensteina, lecz tylko po to, bym poznał zamiary i projekta, jakie roją się po głowie Choiseul'owi. Jeżeli wyciągniemy z tego korzyść dla naszego handlu, będzie to czysty zysk; jeżeli nie, to nic łatwiejszego, jak przeciąć odrazu tę intrygę*. Hr. de Guines, mianowany posłem francuskim w Berlinie, przybył tu w styczniu 1769, t. j. w tym samym czasie, kiedy Fryderyk traktował z Rosyą o odnowienie przymierza i gotował się do zjazdu z cesarzem Józefem II. Negocyacye odraczające, rozpoczęte z posłem francuskim, przyczyniły się wielce do powodzenia tamtych rokowań, które król prowadził z Wiedniem i Petersburgiem i które były rzeczywiście poważne ¹⁾.

Carowa z gotowością przyjęła myśl odnowienia traktatu i zastosowania go do okoliczności chwili bieżącej. Odpowiedziała, że przychyła się ku temu, byle tylko król trzymał z nią w Turcyi i Szwecyi. Fryderyk zgodził się, pod warunkiem, że carowa zapewni domowi brandenburskiemu Ansbach i Bayreuth. W tym samym czasie (styczeń 1769), by poprzeć swe argumenty polityczne, rozkazał Fryderyk »wysyłać częste patrole i rozciągnąć mocny i zwarty kordon«

¹⁾ Patrz: *Revue historique*, t. XXV, str. 69 i t. XXVII, str. 322, studya Roberta Hammonda, *La mission de De Guines à Berlin; La France et la Prusse en 1763—69*.

wzdłuż granicy polskiej, pod pretekstem zabezpieczenia ziem pruskich przed wtargnięciem konfederatów ¹⁾. W rzeczywistości, te środki wojenne miały cel daleko ważniejszy; wiązały się one z planem, który wtedy Fryderyk powziął i do wykonania którego dążył pod pokrywką urzędowych rokowań.

¹⁾ Raport Nugent'a z 14 stycznia 1769 r. Arneth, t. VII, str. 160.

ROZDZIAŁ IV.

Zamiary Wielkiego Fryderyka i projekty potrójnego przymierza (luty—maj 1767 r.).

Fryderyk uważał za niemożliwe przeszkodzenie wojnie pomiędzy Turcyą a Rosyą. Odtąd zamyślał już tylko o wyzyskaniu jej. »Wojna ta, mówił w swych Pamiętnikach, zmieniała cały system polityczny Europy; by nie skorzystać z tak korzystnej okazji, trzeba było być niezręcznym lub pogrążonym w bezmyślnej gnuśności«. Rosya i Austria zwracały się ku niemu i czyniły go istotnie rozjemcą politycznym. Pośrednictwo takie nie było wcale łatwem i jeżeli można było na niem skorzystać, to można się było również i narazić. Wzrost potęgi rosyjskiej zajmował szczególnie Fryderyka. »To jest potężne mocarstwo, które za pół wieku wstrząśnie całą Europą, pisał 8 marca 1769 roku do swego brata Henryka. Potomkowie Hunnów i Ge-

pidów, którzy zniszczyli państwo Wschodnie, będą mogli wkrótce napocząć państwo Zachodnie i sprawić Austrii wiele przykrości, kazać jej żałować, że przez swą fałszywą politykę, przywołała ten naród barbarzyński do Niemiec i nauczyła go sztuki wojennej. Nie widzę tu żadnego innego środka wstrzymania tej groźnej lawiny, jak tylko stworzenie ligi państw zachodnich przeciw Rosyi«. Czas tej ligi jeszcze nie nadszedł; nie był on jeszcze nawet bliski, wobec więc niemożności powstrzymania tego potoku, wypadało zwrócić go gdzieindziej, zatamować i zużyć jego siłę dla dobra monarchii pruskiej. »Można było, dodaje jeszcze Fryderyk, chwycić się jednego z dwojga: albo wstrzymać Rosyę w jej postępie ku niezmierzonym podbojom, lub, co było najroztropniejszem, próbować wyciągnąć z jej polityki zręcznie pożytek«. Następcy Fryderyka byli przez długi czas tego samego zdania, i można tylko stwierdzić, że ten *potok niebezpieczny* przyczynił się szczególnie do powiększenia wód rzeki pruskiej. Pod tą też przedewszystkiem formą Europa nauczyła się poznawać go i obawiać.

Fryderyk uważał, że Rosya nie cofnie się przed niczem, pozostawało przeto dowiedzieć się, co zamyśla robić Austrya. Albo zostanie ona wierną przymierzu francuskiemu i wtedy zmuszoną będzie stanąć po stronie Turcyi i Pol-

ski i Fryderyk, związany z Rosyą, miałby znowu na karku Francję i Austryę; albo też da się uwieść Rosyi, która obiecywać będzie jej na Wschodzie część zdobyczy i Prusy znajdują się wtedy wobec złączonych Rosyi i Austrii, które podyktują im wtedy swą wolę. By wyjść z tego dylematu i to z korzyścią Prus, trzeba będzie znaleźć sposób indemnizacyi Rosyi za jej wydatki na wojnę z Turcyą, rozłączyć Austryę z Francyą, zaspokoić dwór wiedeński i odciągnąć go od pokusy, czy to łączenia się z Rosyą, czy też sprzeciwiania się jej podbojom, znaleźć наконец taki sposób wyjścia, by Prusy zamiast obowiązku popierania Rosyi lub Austrii, jeżeliby te pobiły się ze sobą, lub obawy zgniewienia przez nie, jeżeliby się sprzymierzyły, — stały się ogniwem łączącym te dwie rywalki i zawiązały ku korzyści trzech dworów potrójne przymierze.

Problemat ten pozostałby nierozwiązalnym, gdyby na swoje nieszczęście nie znalazła się pod ręką Polska. W Polsce było miejsce dla wszystkich. Po co było wojować tak daleko, z takim kosztem, kiedy można było z małym nakładem, schylając się tylko trochę, znaleźć tuż przy sobie zysk tak pożądany? Projekt, który Fryderyk kilka tygodni przedtem przedstawiał, jako marzenie przyszłości, stawał się obecnie w jego oczach rzeczywistością. Punkt prawny bardzo

mało zajmował króla pruskiego, lecz miał on umysł klasyczny, lubił maksymy i cytaty. Nie mogąc bez obrażenia przyzwoitości powoływać się na *Anti-Macchiavella*, zadowolnił się poematem *Roland Zakochany* i przypomniał sobie wiersze, gdzie znalazł wiele poezyi, a zarazem i aluzyi. Te *concetti*, w których zakochany paladyn zwraca się do swej kochanki, król pruski w swej myśli zwracał do Dobrej bogini polityków: Sposobności i *Jego Świątobliwej Mości*: Przypadku, jak lubił się wyrażać.

»Przeczytałem, pisze Fryderyk w swych Pamiętnikach, piękną alegoryę Bojarda, pochwyciłem więc w lot sposobność, która się nadarzyła i za pomocą negocyacyi i intryg doszedłem do wynagrodzenia naszej monarchii za straty przeszłe, wcielając Prusy polskie do mych dawnych prowincyi«. Pierwszy rozdział tej intrygi nie jest najmniej zajmującym. Fryderyk stworzył plan podziału kilku prowincyi Polski pomiędzy Austryę, Prusy i Rosyę. »Istota tego podziału, mówił, polegała na tem, iż Rosya będzie mogła w dalszym ciągu prowadzić najspokojniej wojnę z Turcyą bez obawy dywersyi, którą cesarzowa-królowa mogłaby jej

¹⁾ Roland zakochany, ks. I, pieśń VII, zwrotki 14 i 15.

uczynić«. Poddanie tego pomysłu nie mogło ani zadziwić, ani zgorszyć carowej; lecz mogło się jej wydać niewczesnem, a Fryderyk nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za inicjatywę. Wymyślił tedy, że należy przypisać ten projekt pewnej osobie, która dała się poznać w wojnie siedmioletniej, osobistością tą był hr. Lynar. 2 lutego 1769 roku napisał król do Solms'a: »Hr. Lynar przybył do Berlina na wesele swej córki z hr. Kamecke. Jest to ten sam Lynar, który zawarł pokój w Closter-Seven. Jest on wielkim politykiem i rządzi jeszcze Europą z zapadłego miasteczka, w którym się zagrzebał. Hrabia powziął szczególny pomysł pogodzenia interesów wszystkich mocarstw z korzyścią Rosyi, by za jednym zamachem zmienić bieg spraw w Europie. Pragnie on, żeby Rosya za pomoc przeciwko Turcyi ofiarowała dworowi wiedeńskiemu Lwów, jego okolice i żupy solne, żeby nam dała Prusy polskie z Warmią i prawo protektoratu nad Gdańskiem, a sama, jako odszkodowanie za wydatki wojenne, wzięła sobie taką część Polski, jaka będzie jej odpowiadała. Usunęłoby to wszelki powód do zazdrości między Rosyą a mocarstwami i rozwiązałoby jej ręce w sprawie wschodniej. Plan ten odznacza się pewnym polotem; mam sobie więc za obowiązek zakomunikowanie go panu. Pan, znając sposób myślenia hr. Panina, bądź zachowasz to wszystko dla siebie, bądź

też zrobisz z tego użytek; plan wydaje mi się więcej błyskotliwym, niż gruntownym«. To był w ogólnym zarysie plan podziału Polski, jakiego dopełniono w trzy lata potem. Jeżeliby Rosya weszła na te drogi i pociągnęła za sobą Austryę, cel Fryderyka zostałby dopięty, Prusy bez wojny, bez wydania jednego dukata i narażenia życia jednego człowieka powiększyłyby się, a przy-
mierze austriacko-francuskie zostałyby z gruntu podkopane przez takie współdziałanie dworu wiedeńskiego w przedsięwzięciach Rosyi przeciw Turkom oraz przy podziale Polski.

Solms nie bez wahań zdecydował się przedstawić Rosyi ten osobliwy projekt; sądził nie bez zasady, że Rosya woli zająć Polskę sama, niż dzielić się nią z sąsiadami, przy nadarzonej sposobności Solms przeczytał jednak hr. Paninowi »ten rzekomy memoriał hr. Lynar'a«, przedstawiając go jako elukubrację pewnego niemieckiego polityka-amatora. »Panin, pisze Solms 3 marca 1767, przyznawał, że żupy wielkie byłyby bardzo odpowiednie dla Austrii, lecz nie Lwów, który znajduje się w środku Polski i leży daleko od granic państwa Habsburgów«. Następnie, ponieważ wciąż traktowano rzecz po akademicku, minister rosyjski ze swej strony przedstawił pomysły, które nie mniej były interesującymi od pomysłów »hr. Lynar'a«, zwa-

szcza, jeżeli się zważy datę rozmowy ¹⁾. »Nie opłaci się tyle zachodu, powiedział Panin, by łączyć trzy tak wielkie mocarstwa jedynie w celu wyrzucenia Turków poza Dniestr; gdyby taki sojusz doszedł do skutku, to już wartoby postawić cel wznioślejszy: wypędzenie zupełne Turków z Europy i z większej części Azji. Takie potrójne przymierze położy bez trudności kres państwu padyszacha, które utrzymuje się tak długo li tylko dzięki niezgodzie państw chrześcijańskich. Sojusz trzech państw, ciągnął dalej Panin, jest najlepszym środkiem zabezpieczenia spokoju chrześcijaństwu. Jedyńą ku temu przeszkodę stanowi rywalizacya Austrii i Prus. Austria powinna wystąpić łącznie z Rosyą przeciw Turcyi, w państwie ottomańskim znalazłaby najlepszą kompensatę za utratę Ślązka. Prusy zostałyby zupełnie ubezpieczone, mogłyby przytem uzyskać Prusy polskie i Warmię w myśl projektu Lynar'a. Z Konstantynopola i prowincyi, pozostałych przy Turcyi, możnaby zrobić republikę«. — »A cóż Rosya, zapytał Solms, weźmie dla siebie?« »Rosya, odpowiedział Panin, nie powinna wcale zamyślać o podziale, posiada ona już i tak dość krajów w swem władaniu, to też, poza paroma warowniami na granicy, nie po-

¹⁾ Raporty Solms'a z 17 lutego i 3 marca 1769. Korespondencya Solms'a, str. 209, 215 i nast.

winna ona myśleć o nabyciu nowych obszarów.

W tym samym czasie, kiedy Panin wypowiadał się w ten sposób w Petersburgu, hr. Goltz, który od niedawna osiadł w Paryżu, donosił królowi pruskiemu, że zawarcie traktatu handlowego z Francją zostało uzależnionem od warunków politycznych: Choiseul zdradzał zamiar skłonienia Prus przez korzyści handlowe do zerwania z Rosją w sprawie Polski. Fryderyk przyjął tę wiadomość, ale milczał. Wówczas Choiseul zrobił krok naprzód; za pośrednictwem osób trzecich poddał myśl Goltzowi, że, jeżeli Prusy porozumieją się z Francją, otworzy im ona widoki na Warmię i Kurlandę. Goltz oznajmił to królowi 3 marca. Fryderyk pospieszył uprzedzić o tem swego posła w Petersburgu: król oczekuje, oświadczał mu w swych listach z dnia 12 i 25 marca, formalnych propozycji, by odrzucić oferty tak *szalone*. Były one szalonymi w tym sensie, iż Francją ofiarowała Fryderykowi za zerwanie sojuszu z Rosją tą cenę, jaką on sam sobie wyznaczał za utrzymanie tego sojuszu. Rokowania z dworem wersalskim dla Fryderyka były tylko środkiem do podbicia się w cenę w Petersburgu, wzbudzenia tam zazdrości. Sądził, iż napomknienia Choiseul'a przemówią za urzeczywistnieniem projektu hr. Lynar'a. Raport Solms'a o rozmowie z Paninem

przekonywał Fryderyka, iż projekt podziału był jeszcze przedwczesnym; lecz z tego, co oświadczano w Petersburgu i co poddawano z Wersalu, wynikało jak na dłoni, że podział Polski wisiał w powietrzu i że prędzej czy później projekt Lynar'a wejdzie na porządek dzienny. Fryderyk teraz nie upierał się przy swoim, postanowił oczekiwać chwili, gdy będzie można wrócić do tego projektu w zmienionej formie. Co się tyczy negocjacji z Wersalem, stawiała się ona bezprzedmiotową. Choiseul, spostrzegłszy, iż nie zdoła skłonić Prus do swoich widoków i że kompromituje się tylko daremnie, wdając się w dalsze rokowania, zerwał je natychmiast.

Tymczasem carowa podała królowi pruskiemu warunki odnowienia przymierza ¹⁾. Nie chciała się wiązać dłużej, jak na lat osiem; żądała, by Prusy broniły konstytucyi szwedzkiej łącznie z Danią, by wystąpiły przeciw Saksonii, jeżeliby ta próbowała strącić z tronu Stanisława, oraz broniły z orężem w ręku praw dyssydentów w Polsce; w zamian, jako wynagrodzenie, gwarantowała Prusom spadki Ansbachski i Bayreutski, lecz tylko »w granicach określonych przez konstytucję Rzeszy«. Tak samo jak Kautitz, obawiała się Katarzyna Prusaków w Południowych Niemczech. »Chyba drwią ze mnie

¹⁾ Martens, t. VI, str. 50.

w Petersburgu, pisał Fryderyk do Solms'a 24-go maja 1769 r.; wszelkie przymierze polega na wzajemności, a tutaj — żądają wiele, a nie poręczają niczego«. Jedna tylko rzecz sprawiała mu zadowolenie: Rosya poprzestawała na subsydyach, nie żądając posiłków wojskowych. Jak na razie — była to rzecz najważniejsza.

Plan, wyłożony przez Panina, nie przypadał do smaku królowi pruskiemu. Potrójne to przymierze wydawało mu się łatwiejszem do pomyślenia, niż do wykonania; w każdym zaś razie nie było ono korzystnem dla niego. »W interesie Prus, powiedział¹⁾, nie leży upadek potęgi ottomańskiej, gdyż w razie potrzeby może być ona pożytecznie użytą do wywołania dywersyi, czy to na Węgrzech, czy też w Rosyi, zależnie od tego z którem mocarstwem wypadnie prowadzić wojnę«. Sprawy wschodnie miały być dla dyplomacyi pruskiej niewyczerpanym kapitałem zapasowym, to też należało strzedz go starannie, jak skarb wojenny, spoczywający w Spandau. Fryderyk nie należał wcale do tych marnotrawców, którzy awanturują się »na szerokim gościńcu Panurga, śpiesząc ku ruinie, biorąc pieniądze z góry, kupując drogo, sprzedając tanio, zjadając wogóle zboże na pniu«. Czekał, aż okoliczności uczynią Rosyę więcej roztropną,

¹⁾ *Pamiętniki, Dzieła*, t. VI, str. 25.

a mniej wymagającą. Miał przekonanie, że Austria zachowa się biernie podczas wojny 1769 r.; lecz do jakiej granicy posunie się ta jej bierność? To trzeba było zbadać przedewszystkiem. Fryderyk więc patrzył na razie obojętnie na przewlekane się rokowań z Rosyą, a zajął się wyłącznie sprawą swego bliskiego zjazdu z Józefem. Trzymał w swym ręku wszystkie nici »sprawy«, i przypuszczał, iż potrafi tak podpowiedzieć role poszczególnym aktorom tego przedstawienia dziejowego, aby doprowadzić szczęśliwie wszystko do pożądanego rozwiązania. Układy z Francją winny były obudzić czujność zarówno Wiednia, jak i Petersburga; układy o przymierze z Rosyą miały skłonić Austryę do zjazdu, a wiadomość o zjeździe powinna była znowu wpłynąć na Rosyę w kierunku zawarcia przymierza. W tym ogólnym rozkładzie ról — Turcyi przypadało zadanie wywołania zawieruchy europejskiej i dostarczania »okazyi«.

ROZDZIAŁ V.

Wojna wschodnia i zbrojenia ochronne Austrii (styczeń — sierpień 1769).

Wyrachowanie Fryderyka było słuszne, gdyż w tej samej chwili Austrya nie tylko nie zamierzała związać się świętem przymierzem z Rosyanami, ale raczej była na drodze poróżnienia się z nimi. Uczyniła ona wszystko dla przeszkodzenia wojnie, lecz Turcy nie chcieli słyszeć o niczem i 21 lutego 1769 r. internuncyusz Brognard otrzymał rozkaz zaprzestania zabiegów o pokój. Austrya wówczas pomyślała o zabezpieczeniu się przed skutkami toczącej się u jej granic wojny. Rozciągnięto silny kordon wojskowy na granicy tureckiej i polskiej. Z powodu, że w wielu miejscach granice te były niepewne, kancelarya wiedeńska wydała w początkach lutego 1769 r. rozkaz ustawienia orłów cesarskich na tych niepewnych miejscach, by naznaczyć przez to linię, której strony wojujące nie miały przekroczyć.

Wychodzono przytem z założenia, że nie byłoby słusznem, gdyby ta czynność miała wypaść z uszczerbkiem dla Austrii. Wszędzie, gdzie zachodziła wątpliwość co do tytułu własności, przesunięto słupy graniczne daleko poza terytorium sporne. Znalazło się przytem jedno miejsce, gdzie ustawienie słupów było wyjątkowo niepewnem i trudnem. Dzięki dość osobliwemu zbiegowi okoliczności przytrafiło się to było w tej samej właśnie ziemi Spiskiej, o której wspominał projekt Lynara. Spiż, mała górzysta kraina, stanowiąca na południu Galicyi coś w rodzaju kawałka Węgier w granicach polskich, była oddaną w zastaw w r. 1412 Władysławowi Jagielle przez Zygmunta Luksemburczyka. Korona węgierska utrzymywała, iż zachowała tutaj swe prawo własności. Tutaj ukrywali się konfederaci barscy i zdaje się, że król polski pierwszy zwrócił się do Austrii, by zajęła swemi wojskami Spiż.

Hr. Kaunitz był zdania, iż drobne zabory nie są zaborem. Zmuszony poddawać swe projekty nabywcze pod uznanie Maryi Teresy, która, w zasadzie przynajmniej, miała pewne poszanowanie praw uświęconych i odrzucała nowy tryb postępowania międzynarodowego, na którym sama ongi tyle ucierpiała, Kaunitz usiłował zagarniać kawałkami, drogą »regulacyi granic« to, czego nie mógł pochłonać jednym zamachem wielkiej polityki. Postępował więc według

swoich skłonności i tradycyj Austrii, zaspakajając zarazem niecierpliwą ambicję cesarza. »Doradca matki i pochlebca syna«¹⁾, Kaunitz powziął plan zdobyczy pokojowych, które miały pomału doprowadzić Austrię do jej celów. Sprawa o Spiż była pierwszym krokiem na tej drodze godzenia w polityce zasad matki z planami zabórczymi syna. Ustawiając słupy graniczne na Spiżu, dwór wiedeński był zupełnie zdecydowany nie opuszczać tego kraju tak łatwo, jak się go zajęło. Zamyślał, rzecz prosta, zwrócić go Węgrom, od których został on oderwany. Czyniąc to, nie poczuwano się bynajmniej do wyrzutu stosowania w sprawie odebrania Spiżu tych samych środków zdradzieckich, do których uciekł się Fryderyk przy zajęciu Ślązka. Bez wątpienia i dwór austryacki powoła się na »prawa odwieczne«, lecz nie upomni się o ich uznanie inaczej, jak tylko na drodze pokojowej i za zgodą Rzpltej; wezwie ją całkiem formalnie o oddanie zastawu, nie zaprzeczając więc rzekomo, ani nie gwałcąc praw Polski.

Silny w poczuciu czystości swych zamiarów, rząd austryacki kazał ogłosić w miastach spiskich i powiadomić posłów zagranicznych przy dworze wiedeńskim, również jak i króla pol-

¹⁾ Wyrażenie Saint-Priest'a.

skiego, że zajęcie Spiżu nie ma w niczem naruszać praw Polski do tej ziemi. Obwieszczenie to miało w pierwszym rzędzie na celu uprzedzenie podejrzeń króla pruskiego¹⁾. Była to jednak ostrożność zbyt duża. Jeżeli ktokolwiek mógł mieć coś przeciw temu, to z pewnością nie Wielki Fryderyk. W tym samym miesiącu lutym 1769 r., gdy Austriacy zawieszali swoje orły na Spiżu, król pruski już kierował swego orła do tej części ziemi polskiej, którą mu przyznawał »projekt hr. Lynara«. Prawda, że Kaunitz, pedant na punkcie legalizmu, zasłaniał się pretekstem »praw odwiecznych«, a »hr. Lynar«, wyższy ponad skrupuły tego rodzaju, uzasadniał swój projekt li tylko dogodnością. Obadwaj oni jednak w gruncie rzeczy dążyli do jednego celu, i faktem jest, że w tej samej chwili, gdy Fryderyk zamyslał o swym planie, Austria przystępowała do jego wykonania. Ten zbieg okoliczności nawiązywał węzeł intrygi, która doprowadzić miała do podziału Polski.

Austria nie mogła przewidzieć następstw czynu, zgodnego zresztą bardzo z jej tradycjami politycznymi, była zresztą zbyt zajęta, by zwracać na to szczególną uwagę. Żądała od Turcyi uznania pokoju belgradzkiego za pokój wieczysty. Turcy nie okazywali się zbyt skłon-

¹⁾ Arneth, t. VIII, str. 170, 172 i 295.

nymi ku temu; zaszedł jednak wówczas ważny wypadek, który ich do tego zmusił. 27 marca sultan kazał rozwinąć sztandar Proroka, który obnoszono po ulicach Konstantynopola; widok tego świętego symbolu pobudził aż do wściekłości fanatyzm Turków. Poseł austriacki Brognard wraz z całym swym poselstwem i rodziną chciał popatrzeć na ten pochód. Tłum rzucił się na niego, zburzył dom, w którym się skrył i wymordował chrześcijan, jakich tam znalazł. Brognard wraz z legacją i rodziną cudem prawie ocalił życie. We dwa dni potem poseł zażądał od Dywanu pożegnalnej audyencji; i dopiero, gdy ofiarowano mu podarki i przyznano wieczystość traktatu belgradzkiego, uznał się za zaspokojonego. Dwór wiedeński, jakkolwiek podrażniony podobną zniewagą, usiłował jednak zatuszować całe to zajście. Widząc, jak bardzo Porta jest zaniepokojona tym wypadkiem, uznano za najstosowniejsze obrócić niepokój na korzyść swej polityki. Zajście to podnieciło oczywiście werwę Katarzyny. 12 maja 1769 r. pisała ona do pani Bielke, spełniającej w Niemczech względem niej tę samą rolę, co Wolter we Francyi, rolę dzisiejszego półurzędowego korespondenta prasy zagranicznej: »Komedia w Konstantynopolu była obliczoną na dodanie odwagi wojsku, nie mającemu wielkiej ochoty wyruszać w pole. Ale

Bóg wie, czy lepiej być przyjacielem, czy też wrogiem Turków. Wypadek z posłem austryackim, który otrzymał sto kijów podczas wymarszu wezyra z Konstantynopola, nasuwa tę wątpliwość. Zobaczymy, w jaki sposób duma austryacka strawi tę bastonadę i czy Saint-Priest¹⁾ skłoni Brognard'a do pocałowania ręki, która go tak uczestowała. To dopiero historia! Opowiadają, że względem posła angielskiego Turcy zadowolnili się tylko kilkoma kułakami, ale dla tych panów są to bagatelki, są to grzeczności, z których się śmieją, mówiąc, że w stosunkach z Turkami nie można zważać na honor. Gdyby inaczej postępowano z nimi, już od dawna nie byłoby ich w Europie«.

Drwiąc sobie w ten sposób z Austryaków, Katarzyna nie przestawała jednak śledzić bacznie ich czynności. Austrya oświadczyła w Petersburgu, że pozostanie neutralną, dopóki jej interesa nie będą bezpośrednio dotknięte. Nie zadawałnialo to carowej, obawiała się ona wpływu »nieprzyjaciół spokoju publicznego, których intrygi i knowania podziemne sięgają aż na dwór wiedeński«. »Nie możemy, pisała do księcia Golicyna, swego posła w Austryi, być wolni od

¹⁾ Następca de Vergennes'a; przybył on do Konstantynopola 13 listopada 1768 r. Vergennes wyjechał stąd 9 stycznia 1769 r.

obaw na przyszłość ze względu na rzeczywiste zamiary dworu wiedeńskiego; musimy je poznać koniecznie».

Na skutek tego ks. Golicyn 11-go maja 1769 r. zapytał Kaunitza, czy Austria uważa się jeszcze za związaną przez przymierze wieczyste, które w r. 1753 zawarła z Rosyą przeciw Porcie, i czy będzie popierała dom Saski, gdyby konfederaci barscy pozbawili Stanisława Augusta tronu. Kaunitz odpowiedział 14 maja: »Cesarzowa uważa traktat z r. 1753 jako nieistniejący od r. 1762, gdyż wówczas Rosya przeszła na stronę Prus; Austria od tego czasu jest zadowoloną ze stosunku z Portą; czuje się zabezpieczoną przez wieczysty z nią traktat i zamyśla zachowywać go tak długo, dopóki Turcy pozostaną mu wierni; co się zaś tyczy spraw polskich, to nie będzie się ona mieszała do niczego, lecz jeżeli król pruski wda się w te sprawy, zachowuje sobie Austria wolną rękę i będzie tak postępowała, jakby postąpił król pruski, gdyby Austriacy mieszały się w sprawy Rzpltej«. Zdawało się, że poseł rosyjski był zadowolony z tej odpowiedzi, przynajmniej tak sądził Kaunitz, pisząc 15 maja do cesarzowej: »Ks. Golicyn uznał oświadczenia, które Wasza Cesarska Mość pole-

¹⁾ *Articulus secretissimus* z 16 czerwca 1753. Martens t. I, str. 185.

ciła mu wyrazić za pełne godności i bez zarzutu. I rzeczywiście, teraz Rosyi wystarczyło przyjąć oświadczenia Austryi poprostu do wiadomości; przed posunięciem bowiem sprawy na-przód wypadało oczekiwać wiadomości z teatru wojny.

Turcy dopiero w końcu marca gotowi byli do wojny, i w początku maja stali jeszcze obozem na prawym brzegu Dunaju na wprost Galaczu. Ich liczna armia, bez dowódców, bez służby prowiantowej, posuwała się w niepewności, w nieładzie, jak wielkie, zabłąkane w stepach stado. Rosya wyzyskała tę powolność nieprzyjaciela. Jej armia, chociaż wcale nieszczerólna, była pomimo swej niższości liczebnej daleko groźniejsza, niż turecka. »Jenerałowie Katarzyny, powiedział król pruski, nie znali ani taktyki i sztuki obozowej, ale tureccy mieli jeszcze daleko mniej wiadomości; chcąc mieć jasne pojęcie o tej wojnie, trzeba wyobrazić sobie jednookiego, który zwycięża ślepego«. Poważniejsze wojenne kroki poczęły się dopiero w lipcu nad Dniestrem. Obie armie walczyły długo koło Chocimia. 16 go września Turcy zaatakowali obóz rosyjski, zostali odparci, poszli w rozsypkę i oparli się aż o Dunaj. Rosyanie zostali panami Mołdawii, Wołoszczyzna leżała przed nimi otworem.

Radość wielka zapanowała w Petersburgu.

Katarzyna tryumfowała nad opinią europejską, wierzącą jeszcze w potęgę turecką. Tryumfowała głównie nad swym wrogiem osobistym, »suflerem sultana Mustafy«. »Carowa żartuje sobie, pisał minister pruski Solms, mówiąc o wdzięczności, jaka należy się księciu Choiseul, który przez swoje intrygi dopomógł jej do opanowania trzech fortec: Chocimia, Azowa i Taganrogu« ¹⁾. Wolter, który już przed zwycięstwem wyczerpał wszystkie formy pochlebstwa dla Katarzyny, teraz popadł w szal formalny. Ten patryarcha z Ferney zaczął jak Dawid tańczyć przed arką, śpiewając hymny: »*Allah! Catharina!* Miałem więc słuszną, jestem większym prorokiem, niż Mahomet. Bóg i Wasza zwycięska armia wysłuchali mnie, gdym śpiewał: *Te Catharinam laudamus, te dominam confitemur!*« ²⁾. Widział już w pałacu Konstantynua Katarzynę — »pogromicielkę potęgi ottomańskiej i pacyfikatorkę Polski«. Wzywał monarchów do oręża, lecz jeżeli ich wzywał do wyprawy przeciw Turkom, to nie jakiejś wyprawy krzyżowej w stylu »fanatyków« średniowiecznych, ale w imię chwały i zarobku ich państw. Każdy wiek ma swój styl i Wolter, wzywając do tej nowożytnej wojny krzyżowej, nie chciał uchodzić za Piotra

¹⁾ Beer, t. I, str. 256.

²⁾ Wolter do Katarzyny II, 30 października 1769.

Pustelnika. »Wojny krzyżowe były tak śmieszne, iż niepodobna ich wskrzeszać, lecz wyznaję, że gdybym był Wenecyaninem, dałbym swój głos za wysłaniem armii do Kandyi, podczas, gdy Wasza Cesarska Mość będziesz gromiła Turków koło Jass lub gdzieindziej; gdybym był cesarzem rzymskim, Bośnia i Serbia ujrzałyby mnie wkrótce, a potem prosiłbym Waszą Cesarską Mość na kolacyę do Sofii lub Philippopolis w Rumunii i podzielilibyśmy się po przyjacielsku zdobyczą«¹⁾. Wolter załatwiał tu porachunki bez swego gospodarza i przyjaciela — Wielkiego Fryderyka, który bynajmniej nie podzielał jego poglądów na państwo ottomańskie. Cesarz rzymski mógł myśleć w sekrecie o podboju Bośni i Serbii; Fryderyk nie pozwalał mu myśleć o tem głośno; i jeżeli przygotowywał się w rzeczywistości »przypocielski podział«, to w każdym razie nie w Turcyi.

Polska była jakby fortecą, której oblężenie dobiega końca: linie szanćów nieprzyjacielskich ścieśniają się i od czasu do czasu mina wybuchająca okazuje postęp wroga i zbliżanie się szturm. Rozpaczliwe położenie tej Rzpltej stwierdzała najlepiej łatwość, z jaką jej przyjaciele nawet dopuszczali myśl jej podziału. Choiseul kazał podać królowi pruskiemu myśl, że jeżeli porzuci

¹⁾ Wolter do Katarzyny II, 27 maja 1769 r.

przymierze z Rosyą, Francya dopomoże mu do nabycia Kurlandyi i Warmii. Owóż podobny projekt przedstawił Choiseul także ambasadorowi austriackiemu. »Powiedział mi, pisał hr. Mercy 4-go sierpnia 1769 roku, iż przychodzą mu od niejakiego czasu myśli poważniejsze co do Polski i chce mi je powierzyć. Polegają one przedewszystkiem na tem, iż byłoby bardzo korzystnem dla dobra powszechnego, żeby raz skończyć z Polską i żeby nasz dwór postarał się skorzystać z sytuacji krytycznej tego państwa, w celu zagarnięcia najlepszej jego części pod nasze panowanie«. Myśl ta, przesładująca Choiseul'a, nie była jeszcze dojrzałą, to też zastrzegął on sobie, że w swoim czasie rozwinię ją w formie realnego projektu, jeżeli książę Kaunitz okaże się usposobionym poprzeć go u swych monarchów. Na to zwierzenie Mercy odpowiedział, jak był powinien, z wielką rezerwą. Kaunitz pisał mu 13 sierpnia 1769 r.: »Zwierzenia księcia Choiseul'a względem Polski były rzeczywiście bardzo niespodziewane. Chce on zapewne dowiedzieć się przez to, jaki jest ostateczny cel spotkania się J. C. M. z królem pruskim i czy tam nie wypłyną na plan pierwszy sprawy Polski. To, co mi pan doniósł o oświadczeniach p. Goltz'a w sprawie widoków jego króla na Prusy Polskie i Gdańsk, zapewne wzniciło w ministeryum francuskiem podejrzenie, że król

pruski nie byłby przeciwny myśli podziału Polski i zapewne zdecyduje się poddać coś podobnego J. C. Mości«. Kaunitz radził Mercy'emu bacznie obserwować i słuchać, nie wdając się w nic. Przed posunięciem naprzód biegu rzeczy w jakimkolwiek kierunku, dyplomata austriacki chciał wiedzieć, czego się trzymać w sprawie zamiarów Fryderyka. Czas oznaczony na spotkanie nadchodził, i stary kanclerz uważał za zwycięstwo swej polityki tę mozolnie przygotowaną kombinację, która pobudzała ciekawość ks. Choiseul'a i skłaniała go aż do tak szczególnych wynurzeń.

ROZDZIAŁ VI.

Zjazd Fryderyka z Józefem w Nisie (sierpień 1769).

Obaj monarchowie mieli się spotkać 25-go sierpnia w Nisie na Śląsku. Wizyta, oddana przez cesarza królowi pruskiemu w jednym z miast prowincyi, o którą oba państwa tak długo walczyły, była ze strony Austrii najwyraźniejszym potwierdzeniem traktatów. Józefowi mieli towarzyszyć tylko adjutanci; wielkie manewry armii pruskiej służyły za pretekst podróży ¹⁾. Lecz jeżeli Kaunitz musiał zrezygnować

¹⁾ Ciekawy ten zjazd był znany przez długi czas li tylko ze zwiezłego sprawozdania Fryderyka (*Pamiętniki, Dzieła*, t. VI, str. 25), i z wersyi dość niepewnych z drugiej ręki. Obecnie mamy świadectwa zupełne i jak najautentyczniejsze. Najważniejsze, a zwłaszcza instrukcje Kaunitza z dopiskami Józefa, wydał Beer w czasopiśmie *Archiv für oesterreichische Geschichte*, t. XLVII i w swej historyi pierwszego podziału Polski. Posiadamy

z towarzyszenia swemu młodemu monarsze, to postarał się przynajmniej pouczyć go w należyty sposób i wręczył mu instrukcyę, złożoną z 25 artykułów, zatytułowaną: *Matières que vraisemblablement le roi de Prusse pourra mettre sur le lapis à l'occasion du prochain séjour de l'empereur à Neisse*. Instrukcyja ta, w której dyplomata występował niejako w roli pedagoga, została napisana po francusku. Zabezpieczony i przygotowany w ten sposób, Józef udał się w podróż. W drodze zachowywał incognito, przybrawszy nazwisko hr. Falkenstein.

W Nisie zatrzymał się w hotelu; król oczekiwał go na schodach: miał obok siebie brata swego, księcia Henryka, i synowca księcia pruskiego, otoczony był liczną świtą oficerów. Obaj monarchowie uścisnęli się, poczem król poprowadził cesarza do swego pokoju. Powiedział mu: »iż uważa ten dzień za najpiękniejszy w swem życiu, gdyż będzie on dniem związku dwóch dworów nazbyt długo sobie wrogich, które interes wzajemny skłania raczej do współdziałania, niż szkodenia sobie«. Pierwszy mówił o zgodzie zupełnej, o porozumieniu się co do wszystkich ważniejszych spraw.

nadto listy Józefa do matki, wydane przez Arneth'a i relacyę księcia Alberta Saskiego (Arneth, t. VIII, str 566). Wszystkie te dokumenta są pisane po francusku.

»Gdym, opowiada Józef, dał poznać, że to wymaga głębszego rozważenia: — Nic to nie znaczy, odparł król, zacznijmy od dziś. — Pojmował on korzyść wzajemną; powiedziałem mu więc, że przyjęcie przez oba mocarstwa zasady neutralności, w formie wymiany listów przez nas, utoruje zupełnie drogę do dalszego porozumienia się. Powiedziałem mu także w rozmowie, że uważam nabycie Śląska dla Prus, podobnie, jak Lotaryngii i Alzacyi dla Francyi, za postulat nieodzowny i że bez rozstrzygnięcia tej sprawy nie mogło być mowy o przyjaźni między nami; że myśmy zupełnie zapomnieli o tem, a dziś otwierają się nam widoki, które doprowadzą nas do nabytków ważniejszych dla nas od Śląska, a Prusy — do ważniejszych od skrawka Czech«. Taki wstęp mógł zaiste zadowolnić Fryderyka. W celu utwierdzenia znajomości, król zaprojektował udanie się na obiad. Był to dzień postny, i, zaznacza Józef, »król dla towarzystwa jadł z postem, zapewniając, że pościł raz przez cały post z ciekawości, czy może być zbawiony za pośrednictwem żołądka«. Był to zresztą jedyny wybryk wolteryjański, na jaki pozwolił sobie Fryderyk. »Był bardzo oględny w rzeczach religii i obmowy«. Obiad trwał długo, trzy godziny, jak tego wymagała etykieta dworu pruskiego. Książę Albert Saski, towarzyszący cesarzowi, uważał, że dania były raczej obozowe,

niż wykwintne; owoce jednak doskonale i wino wyborne. Król mówił cały czas, cesarz odpowiadał mu tylko. Książęta i generałowie pruscy nie śmieli »puścić pary z ust«, gdy ich sąsiedzi Austriacy zwracali się do nich z zapytaniami, odpowiadali prędko i cicho, nie chcąc przeszkadzać królowi, ani też stracić choćby jedno jego słowo. »Serwilizm, z jakim zachowują się wobec króla brat jego i synowiec, jest nie do uwierzenia«. Po obiedzie książęta wymienili wizyty. Wieczorem król pokazywał swoim gościom blaznów włoskich, których krotchwile zdawały się go bardzo bawić, poczem udano się na kolację. Król nie jadł nic, tem więcej za to mówił. »Poszliśmy na kolację, powiada książę Saski, podczas której znowu mówił wciąż tylko król, i która trwała również, jak obiad, trzy godziny, gdy tymczasem kilku naszych generałów zdrzemnęło się zupełnie swobodnie«. Drugiego dnia udano się na przegląd i ćwiczenia wojsk. Uczty, manewry i rozmowy następowały po sobie kolejno aż do dnia 28 sierpnia.

Rozmowy te stanowiły dla Józefa główny cel jego odwiedzin, wzburzały go one zarazem, ale i zachwycaly. Obawiał się on tych ponęt. »Król zasypał nas grzecznościami i objawami przyjaźni. To geniusz i świetny mowca, lecz w każdym jego słowie odczuwa się podstęp... Poruszałem z nim w rozmowie najrozmaitsze

sprawy... niepodobna wszystkiego wyliczyć, gdyż przynajmniej 10 godzin dziennie rozmawialiśmy; dokonaliśmy w ten sposób przeglądu bardzo wielu rzeczy«. »Ten młody monarcha, powiada Fryderyk, udawał szczerłość, napozór naturalną; miły jego charakter jest połączeniem wesołości z wielką żywością. Przy pragnieniu wiedzy nie miał wszakże dostatecznej cierpliwości do pouczenia się; wielkość jego czyni go powierzchownym; lecz co najdosadniej charakteryzuje go, to rysy, które wymykały mu się mimowoli, a które zdradzały niepowściągliwą ambicję«. Król mówił o swych stosunkach z Wolterem, dotknął w kilku słowach literatury i, »przeskakując z gałęzi na gałąź«, zapytał cesarza, co myśli o Jezuitach. »Odpowiedziałem mu, że ich poważamy; chwalił ich bardzo i powiedział, że należałoby tylko nieco poprawić książkę Busenbauma i jego twierdzenia«. Zdaje się, że ten Ojciec w swej *Medulla theologiae moralis* wyrażał zdanie, iż dla obrony słusznej sprawy można w niektórych wypadkach »pozbyć się« panującego. Jakkolwiek według kazuistyki ta zasada o królobójstwie mogła się wydawać »prawdopodobną«, jednakowoż wielki Fryderyk uważał ją za rewolucyjną.

Mówił o narodach i państwach obcych z pewną pogardliwą wyższością, lecz wykręcał swe szyderstwa w ten sposób, by pochlebić dobrze

znanej mu antypatii Józefa względem Anglii, nieprzyjaznej zazdrości, którą żywił skrycie przeciw Francyi i dumie niemieckiej, którą łączył ze swem poczuciem ambicyi dynastycznej. »O Francyi, powiada Józef, nie mówiliśmy prawie wcale, chyba tylko o jej wojsku, którem król pogardza wyniośle, mówiąc, że wszystko, co Francuzi mówią o wojnie i taktyce, wydaje mu się, jakby wojownicze gadanie papugi, która śpiewa, lecz nie wie, dlaczego, a tem mniej potrafi urzeczywistnić sens słów«. Natomiast wychwalał Fryderyk gorąco księcia Kaunitza, »którego uważa za pierwszą głowę w Europie«.

Król oddawał wielkie pochwały armii austriackiej. W tym wypadku mógł być rzeczywiście bezstronnym, mógł posuwać swoją uprzejmość aż do podnoszenia zasług pokonanego przeciwnika, gdyż w ten sposób skromnie wskazywał swoją wyższość. »Wynosił pod niebiosa taktykę zmarłego marszałka Traun'a i Daun'a, wychwalał marszaka Lascy za dwa marsze i Laudon'a za Frankfurt«. Te rozmowy wojskowe zachwyciły Austriaków. »Gdy opowiada o sztuce wojennej, której literaturę zgłębił do gruntu, mówi Józef, jest wprost zachwycający; wszystko to jest jędrne, gruntowne i bardzo nauczające, niema żadnej gadaniny, wszystkie pewniki, które podaje, poparte są faktami historycznymi, które pamięta i zna wyśmienicie«. »Wykazał, mówi również

książę Saski, swą erudycję w różnych gałęziach wiedzy, a zwłaszcza w taktyce, w dyskusyi nad którą doszedł aż do czasów Hebrajczyków i Filistynów«.

Przeskakując tak w pogadance »z jednej gałęzi na drugą« — dwaj monarchowie mówili o Europie i zajmowali się sprawami, stanowiącemi bezpośredni cel ich zjazdu. Fryderyk przybierał swobodny ton filozofa, nie troszczącego się o sławę tego świata, i udawał świętoszka, »wyznając szczerze, że gdy był młodym, był zannadto ambitnym i popełniał błędy«. — »Dwa razy mi powiedział, pisze Józef: »Gdy byłem młodym, byłem ambitnym, teraz zmieniłem się zupełnie«. A innym razem: »Posądzacie mnie o złą wolę, wiem o tem, zasłużyłem sobie trochę na to, wówczas okoliczności wymagały tego, teraz rzeczy się zmieniły«. — »Zachowałem milczenie, dodaje Józef, w jednym i drugim wypadku«. Cesarz oświadczył, że Austria pragnie tylko pokoju, ale zwierzył się królowi ze wszystkich przygotowań, poczynionych w Austrii dla prowadzenia wojny w razie potrzeby. Poruszyło to Fryderyka. »Zdawało mi się, pisze Józef, że istotnym celem tego zjazdu było wzbudzenie w królu jak największego zaufania, rozproszenie wszystkich podejrzeń względem naszych planów nabywczych z jego szkodą, na koniec przekonanie go o naszym niewzruszonym zamiarze utrzyma-

nia pokoju i naszej zupełnej obojętności co do jego związków z Rosyą... Od samego początku król okazał się skłonnym do neutralności i do ubezpieczenia spokoju naszych państw». Fryderyk nie ukrywał wcale trudności, jakie stawiały na przeszkodzie ustaleniu wzajemności między dwoma pojednanymi wrogami; lecz z czasem, mówił, »system patryotyczny niemiecki może tego dokonać«. W Nisie mówiono dużo o patryotyźmie niemieckim. Ten temat dysputy między Prusakami i Austryakami był nowością pewnego rodzaju. Józef w tej sprawie okazywał tyleż zapału i uczynności, co i Fryderyk. »Dwukrotnie mówiłem z nim o tem, pisze król, w sposób przesadny, chwalać bardzo jego humanitarność i patryotyzm niemiecki, w imię którego powinniśmy zostać przyjaciółmi a nie zarzynać się nawzajem«. Józef poddawał myśl, że możnaby przeciąć Europę na dwoje i przeciągnąć przez Niemcy linię od Adryatyku do Bałtyku: możeby było wtedy możebnem powszechne rozbrojenie i ulżenie ludom ich ciężarów. Fryderyk inaczej to pojmował. »Nie, powiedział pierwszy, nie radziłbym tego, nigdy bowiem nie można odpowiadać za wypadki«.

Wojna między Francją i Anglią mogła znowu wybuchnąć każdego dnia. Nie jesteśmy dziś z temi dwoma mocarstwami w tych samych stosunkach, co dawniej, odparł Józef: Anglia

i Holandya nie mogą już chwalić się, że trzymają Austryę w tej zależności, jak w poprzednich wojnach. Co się zaś tyczy przymierza z Francją, pragniemy mu pozostać wiernymi, nie wyjdziemy jednak poza dosłowne brzmienie traktatu. Odmienne dążenia polityki austriackiej w Konstantynopolu, w Sztokholmie, w Polsce, okazują wymownie, że Austria nie jest służebnicą Francji. Na wypadek, gdyby wybuchła wojna między Francją i Anglią, Austria jest zupełnie zdecydowana co najwyżej na drodze dyplomatycznej wystąpić przeciw Prusom, woli nawet uprzednio porozumieć się z Fryderykiem. Król pruski nie był związany żadnym traktem z Anglią; był zdecydowany nie mieszać się wcale do jej spraw; było jednak naturalnem, że pragnął bardzo upewnić się, czy Austria nie będzie popierać przeciw niemu Francji, jeżeliby ta ostatnia powzięła kiedy myśl odwetu za Rosbach. W tem leżała istota »systematu partyotycznego«, na gruncie którego obaj monarchowie niemieccy okazywali tyle skłonności do porozumienia się, a najwidoczniejszym wynikiem ich zgody miało być unicestwienie w sposób uboczny jednego z zasadniczych warunków przymierza z 1756 r. Zamiast alianta przeciw Prusom i sprzymierzonym z nimi państwom niemieckim, Francja miała ujrzeć przed sobą Prusy i Austryę, zdecydowane nie walczyć

z sobą. Prawda, że neutralność ta zabezpieczała Francję przed niebezpieczeństwem nowego przymierza Prus z Anglią, lecz uniemożliwiła zarazem Francyi wojnę z Prusami, jeżeliby to uważała za pożyteczne lub konieczne, gdyż w takim razie zostawała pozbawioną poparcia Austrii. Nie taką była zasadnicza myśl traktatu z 1755 r.

Fryderyk o swoim przymierzu z Rosyą mówił tak samo swobodnie, jak Józef o swoim z Francją. Józef udawał zaufanie do Rosyi, którego z pewnością nie żywił; chciał tylko zniewolić zarazem króla pruskiego do wypowiedzenia się przeciw temu mocarstwu i dać poznać nieokazywaniem zbytnej trwogi, że nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do porozumienia się Austrii z Prusami. Naodwrot, Fryderykowi wypadało przesadzać doniosłość niebezpieczeństwa, jakim grożą ambitne plany rosyjskie Niemcom i okazać, że pod tym względem »system patriotyczny« posiada tę samą podstawę i doniosłość, co ze względu na Francję. Józef chwalił zalety carowej; ma ona w rzeczywistości, mówił, *un cervello di regina*. Twierdził, że jedynem pragnieniem Austrii jest być w zgodzie z całym światem. »To przymierze z Rosyą jest dla was niezbędne, mówił do króla, dla nas nie; kosztuje ono was jednak wiele i często jest niedogodnem«. »To prawda«, odpowiedział Fryderyk. Kaunitz w swej instrukcyi polecał cesarzowi zwrócić uwagę

króla na wzrost Rosyi i napomknąć mu, że Austria pozostawia Prusom i Szwecyi zabiegi o powstrzymanie Rosyi zanim ona zostanie sąsiadką Austrii. »Przeczytałem mu cały ten paragraf, który, zdaje się, wywarł na niego wrażenie, opowiada Józef; odparł jednak tylko: »Z czasem nie wy, ani ja, lecz cała Europa będzie zmuszona powstrzymywać Rosyan. Turcy niczem są dla nich«. »Zobaczycie, mówił innym razem, mnie już wtedy nie będzie, lecz za lat dwadzieścia przymierze okaże się niezbędne dla nas obu przeciwko despotyzmowi rosyjskiemu«. Józef dał poznać królowi, ileby to przymierze straciło, gdyby jego zabrakło. »Zgadzam się na to, odpowiedział Fryderyk; państwo jednak nie rozlatuje się tak prędko, a moje jest dobrze ugruntowane, nie tak łatwo będzie go można nadweńczyć«. Powracał co chwila do tematu ambicji rosyjskich. »Dla powstrzymania tego mocarstwa cała Europa będzie zmuszona wziąć się do broni, gdyż ono wszystkim zagrozi«. Doradzał Fryderyk Józefowi tolerancję dla obrządku wschodniego w jego państwie. »Trzeba dobrze obchodzić się z poddanymi waszymi tego wyznania, aby się przywiązali do tronu i nie robili zamieszek«. Im większy niepokój w tym względzie zdradzał Fryderyk, tem bardziej wypadało cesarzowi okazywać spokój. »Na wypadek powszechnego zamieszania, W. K. Mość jest w przedniej

straży; my przeto możemy spać spokojnie; wy poradzicie sobie z Rosyą«. »Przeczył temu i przyznawał się otwarcie, opowiada Józef, że obawia się Rosyi, że przymierze z nią jest dlań koniecznością, ale koniecznością bardzo niedogodną«.

Te rozmowy naprowadziły ich naturalnie na temat wojny wschodniej. Cesarz mówił, że i matka jego i on nie myślą wcale mieszać się do niej, choćby nadarzyła się najlepsza sposobność do odebrania Belgradu. Porta względem Austrii zachowywała się tak przyzwoicie, że niepodobieństwem jest zerwanie z nią. Austrya pragnie tylko, by wojna skończyła się prędko i nie naruszyła równowagi europejskiej. »Dość zręcznie dał do zrozumienia, powiada Fryderyk, że póki matka jego żyje, póty nie przypisuje on sobie tyle wpływu na jej umysł, by módz urzeczywistnić swe pragnienia; wszakże nie ukrywał wcale, iż przy terażniejszym stanie Europy, ani on, ani matka jego nie zniosą nigdy, by Rosya pozostawała w posiadaniu Mołdawii i Wołoszczyzny«. To oświadczenie pozwoliło Fryderykowi podsunąć Józefowi myśli, by pozwolił Turcyi starać się o medyację austryacką. Pośrednictwo Austrii było kluczem kombinacyj Fryderyka; to pośrednictwo oburzy Rosyę, wyniknie nowe przesilenie, i wtedy wda się w to »hr. Lynar«, jak Jowisz na końcu komedyi *Amphitryon* i przywiedzie, »złocąc pigułkę«, cały świat do zgody. Lecz

Józef nie był przygotowany do tego rodzaju wynurzeń; słuchał ich, nie odpowiadając. Tak samo było w sprawie Polski. Monarchowie dotykali tego przedmiotu przelotnie, lekko i jakby tylko ubocznie, obaj bowiem w tym względzie musieli się zachowywać z rezerwą. Józef miał swoją sprawę ze Śpiżem zaczęłą właśnie, której nie chciał omawiać z królem pruskim; Fryderyk miał znowu swój projekt Lynar'a, projekt przyjęty zbyt zimno w Petersburgu, by uważał za stosowne powiadamiać o nim cesarza. Józef usiłował wyłómaczyć obojętność, z jaką Austria przyglądała się wypadkom w Polsce; Fryderyk słuchał tego obojętnie; gdy zaś Józef nastawał: »Proszę nie uważać tego za drobnostkę, powiedział mu; zapewniam, iż z czasem sądzić będą inaczej«. Innego dnia rozmawiali o pogłoskach, kursujących po mieście. »Opowiedziałem mu jedną, donosi Józef, mianowicie, że da nam Śląsk, w zamian za Gdańsk. — »Tak, odpowiedział, śmiejąc się, Fryderyk, by zostać królem polskim. — Zmieszał się jednak«.

Zgodę, już opartą na systemacie państwowym, pozostawało jeszcze uświęcić. Traktat neutralności między dwoma państwami naruszał przymierze Austrii z Francją i Prus z Rosją. Żaden z monarchów nie pragnął tego i godząc się na obniżenie faktyczne wzajemnych sojuszków, zamierzali obadwaj na wszelki wypadek zachować

wywać je. Kaunitz zresztą przewidywał tę trudność. Już oddawna podsuwał on myśl tajnej wymiany listów między dwoma monarchami; zobowiązanie w ten sposób powzięte miałoby tę samą wartość, jak i traktat formalny, ułożony przez ministrów; względy dyplomatyczne byłyby zachowane, a to było wszystko, o co chodziło. »Z obawy, aby nie zamyślał o formalnym układzie, mówi Józef, podsunąłem mu myśl wymiany listów, na co zgodził się odrazu«. Józef zredagował pierwszy »na kawalku papieru brulion tych ważnych postanowień«, Fryderyk napisał drugi i, by okazać sobie wzajemne zaufanie, pokazali je sobie zaraz. Józef pierwszy podał swój projekt. Po rozważeniu wspólnem oddzielnych wyrażań, rozeszli się, by napisać listy oficjalne. Fryderyk przyszedł do cesarza wieczorem po przedstawieniu i zapytał się, czy list jego już gotowy, dodając, że swój ma już w kieszeni. Józef, pierwszy oddawszy rano swój brulion, teraz żałował tej oznaki pośpiechu, odpowiedział tedy, iż miał wizyty i nie ma jeszcze nic gotowego. Teraz była kolej na Fryderyka wykazać swe zaufanie; dokonał tego z wdziękiem: doręczył swój list i odszedł. Nazajutrz na rewii, opowiada Józef, wręczyłem mu swoje pismo, nie odrazu jednak, ale po kilku chwilach, podczas których dostrzegłem wyraźny jego niepokój o to, że dał mi swój list, nie mając jeszcze mego; panował jednak nad sobą. Żądał, bym

mu podał ten list z największą ostrożnością. Udał nawet, że zażywa tabaki i uciera nos, by nikt nie dostrzegł, jak chowa list do kieszeni.. Poszedł potem przeczytać na ustroniu i zapewnił mię, że bardzo jest z niego zadowolony«. Fryderyk nastawał bardzo, żeby sprawa cała pozostała tajemnicą i żeby nie mówiono o tem wcale państwowym sprzymierzonym. »Powiedziałem mu, pisze Józef, że to jest zupełnie zależnem od jego woli, że nie znajdujemy się w takiej zależności ani kurateli, byśmy bez donoszenia swemu aliantowi nie mogli robić układów, które w niczem nie przeszkadzają interesom tego alianta i są naszą sprawą prywatną. Prosił mnie jednak, bym mu przyrzekł, że nic o tem mówić nie będę, zapewniając mnie i obiecując, że nie powiadomi o tem swoich sprzymierzeńców, a zwłaszcza Rosyi«.

List Fryderyka jest datowany z 27 sierpnia 1769 r.¹⁾, a Józefa 28 tegoż miesiąca i roku²⁾. Zaczynają się one i kończą komplementami nad zwyczaj zrównoważonymi. »Niepodobieństwem jest dla mego serca być wrogiem wielkiego człowieka«, mówi Fryderyk. »Zdołałem, odpisuje Józef, zawrzeć znajomość z człowiekiem, który zadaje kłam staremu przysłowiu, że wielkie zjawiska

¹⁾ Arneth, *Joseph II. und Maria-Theresia*, t. I, str. 313.

²⁾ Ranke, *Die deutschen Mächte und der Fürstenbund*, t. II, str. 327.

tracą, oglądane zbyt z bliska«. Fryderyk nie chce wcale mówić o wrażeniu, jakie wywarł na nim cesarz: »szanuję jego skromność«; Józef uważa, że »prawda najczystsza wydałaby się pochlebstwem wobec skromności Fryderyka«. Król pruski stwierdza »zupełne pogodzenie się obu domów monarszych«; cesarz oświadcza, iż »po zgodzie szczerej« nic już nie stoi na przeszkodzie powrotowi stosunku zaufania i przyjaźni. Między takie wynurzenie urzędowe jeden i drugi wsuwa w jednakowych zwrotach »rzeczy znaczące«, stanowiące istotę zobowiązań umownych. Fryderyk w imieniu własnem, Józef w imieniu swoim i matki, przyrzekają sobie »wiarą królewską i słowem uczciwego człowieka, że, jeżeli nawet wybuchnąłby kiedy pożar wojny między Anglią i domem Bourbonńskim, oni utrzymają między sobą pokój szczęśliwie przywrócony i nawet w przypadku, gdyby jaka inna wojna wypadła, której przyczyn obecnie niepodobna przewidzieć, zachowają najściślejszą neutralność w zakresie swych obecnych posiadłości«.

Nie było to wiele, było jednak pogodzenie się, początek porozumienia i droga otwarta do wspólnej polityki. Strony były dość zadowolone z takiego wyniku. »Jest to drobiazg nieszkodliwy i całkiem równowarty, zostawia każdemu z nas

swobodę do mieszania się do jakiegokolwiek bądź wojny«, mówił Józef. Było to jednak wiele właśnie ze względu na taką swobodę, gdyż odtąd obiedwie strony umowne nie potrzebowały obawiać się siebie nawzajem; zresztą neutralność wzajemna Prus i Austryi ograniczała bardzo liczbę wojen postronnych, w którychby mogły one wziąć udział. Austriacy sądzili, że Fryderyk obawiał się Rosyi znacznie mniej, niż udawał i że w istocie chodziło mu o podniecenie istniejącej między Wiedniem a Petersburgiem nieufności. Zresztą, pomimo grzeczności, któremi zasypywał ich Fryderyk, Austriacy byli na pół tylko przekonani o jego szczerości. »Każdy, powiedział książę Saski, myślał tylko w głębi duszy, że te uprzejmości nie przeszkodzą bynajmniej, może nawet w niezbyt odległym czasie, chwycić się znowu za bary, — śród takich to rozmyślań puściliśmy się w drogę powrotną z Nisy do Glatzu«. Józef wprawdzie w celu pochlebiaenia uczuciom matki i złagodzenia oznak podziwu, których nie odmawiał królowi pruskiemu, pisał 22 sierpnia rano w chwili odjazdu: »Można przypuszczać, że dawna nieufność trwa w jego duszy, a raczej w jego charakterze. Jestto figura godna widzenia raz jeden, lecz Boże zachowaj drugi raz!...« W gruncie cesarz był uchwycony i wzburzony zarazem; odczuwał mimowoli coś w rodzaju uroku i odbywała się w nim odtąd walka

między roztropnością, doradzącą unikać pokusy, i dumą, pobudzającą do zmierzenia się raz jeszcze z królem pruskim. W pierwszej chwili roztropność przemogła i dwa wiersze notatek cesarza charakteryzują dobrze ogół jego wrażeń: »Sądzę, że pragnie szczerze pokoju, lecz chciałby, byśmy się wplątali w jaką kabałę«. Sąd ten był przenikliwszym, niż cesarz sam mógł przypuszczać. Józef nie wątpił, że sprawa zajęcia Spiżu, już będąca w gotowości, dostarczy na użytek królewski pełno czynników dla wprowadzenia onej kabały, w jaką on, jak go podejrzewał, chciał wplątać Austryę.

Sąd Fryderyka był daleko trafniejszy. Pisał on 2 września do swego ministra Finckensteina: »Cesarz posiada umysł żywy; jestto postać ujmująca. Ma on poważne poczucie spraw wojсковych. Zapewniał mnie, iż zapomniał o Ślązku, lecz ja temu zapewnieniu przypisuję taką wartość, na jaką ono zasługuje. Wystąpił z projektem wzajemnego zmniejszenia wojsk, czego odmówilem w możliwie grzeczny sposób. Jest on pożerany przez ambicyę. Nie mogę powiedzieć w tej chwili, czy jego plany dotyczą na razie Wenecyi, czy Bawaryi, lub też Lotaryngii, lecz tyle pewna, że Europa stanie w ogniu, jak tylko on zostanie władcą«. W kilka dni potem, 7 września, posyłając list Józefa Finckensteinowi, król dodawał: »Ten

układ jest tem lepszy, że nie jestem związany żadnym traktatem z Anglią, a Rosya w najgorszym razie może mnie wystawić na sztych tylko wobec Szwecyi lub Polski. Zresztą poza tem cesarz jest szczery i pelen prostoty i jestem prawie moralnie przeświadczony, iż osobiście nie życzy mi on nic złego, raczej jest dobrze usposobiony. Polityka zmusza jednak często monarchów do zobowiązań i wystąpień, które doprowadzają do działania wbrew skłonnościom osobistym, więc też za nic nie chcę ręczyć na przyszłość. Wszystkie te rzeczy należy starannie zachować w archiwum sekretne...«

ROZDZIAŁ VII.

Dyplomacya i filozofia historyi Wielkiego Fryderyka
(październik 1769 — styczeń 1770).

Jeżeli królowi pruskiemu tak bardzo leżało na sercu zachowanie tajemnicy co do zjazdu z cesarzem, pochodziło to stąd, że spodziewał się on wyzyskać ten epizod. Zjazd w Nisie oczywiście zaniepokoił carową. W chwili, gdy jej zwycięskie armie zdobywały Mołdawię, Prusy i Austria zbliżają się i porozumiewają w sekrecie. Była w tem pewna groźba dla tamtych zdobywczy. Gdyby carowa wiedziała o treści listów, wymienionych w Nisie, byłaby się snadnie uspokoiła; lecz właśnie tajemnica, jaką król i cesarz otaczali się rozmyślnie, dawała jej wiele do myślenia. Wywoławszy taki nastrój w duszy carowej, Fryderyk nawiązał z nią na nowo układy, wlokące się od maja. Rosyanie byli teraz znacznie mniej wymagający, aniżeli byli na wiosnę. Zgadzaali się na przedłużenie przymierza

aż do roku 1780 i na poręczenie następstwa w Ansbachu i Bayreucie bez żadnych zastrzeżeń, żądali tylko, by król pruski gwarantował konstytucję szwedzką. Fryderyk chętnie się zgodził, a nawet ofiarował swoją z tej strony dywersję, z tem jednak zastrzeżeniem, że mieć ona będzie miejsce na Pomorzu szwedzkim; miał na widoku usadowienie się takim sposobem w tej prowincyi¹⁾. Carowa nie sprzeciwiła się takiemu warunkowi i natychmiast traktat został odnowiony 12 października 1769 r. Katarzyna pisała 4 t. m. do pani Bielke: »Niech Bóg da jak najprędzej nowej księżnie pruskiej ładnego chłopca, a po roku drugiego, będzie to dla mnie ród przyjaciół, z których będę zadowolona«.

Rosyanie, którzy od 26 września znajdowali się w Jassach, ruszyli naprzód: 16 listopada zajęli Bukareszt. Carowa zaiste mogła być dumną z siebie. Ta bezsilność Turków, te szybkie postępy Rosyi wprawiły w zdumienie Europę. Fryderyk, który widział Rosyan z bliska i znał ich dobrze, nie okazywał ani zdziwienia, ani pomieszanania. Żartował sobie z prawowiernej gorliwości Woltera przeciw półksiężycowi; odwoływał się dowcipnie do nadwornego proroka wielkiej Katarzyny do autora *Essai sur les mœurs*: »Gdy-

¹⁾ Martens, t. VI, str. 48 i nast.

bym nie czytał historyi wojen krzyżowych w pańskich dziełach, mógłbym pewnie zapalić się do zdobycia Palestyny, oswobodzenia Syonu i zbieraniu palm w Idumei, lecz głupstwa tylu królów i paladynów, którzy walczyli w tych dalekich krajach, zniechęciły mnie do naśladowania ich, zwłaszcza, gdy jestem przekonany, że cesarzowa rosyjska dobrze się tam obrachuje z Turkami... Chciałbym, żeby Europa była w pokoju, a świat zadowolony. Sądzę, że odziedziczyłem te uczucia po nieboszczyku księdzu Saint-Pierre, i może mi się przytrafić, jak jemu, że zostanę jedynym wyznawcą swojej sekty¹⁾. Wobec brata swego Henryka Wielki Fryderyk przybierał ton poważniejszy. Księżę Henryk był człowiekiem wielkich pomysłów: przeczuwał święte przymierze i przemawiał już wtedy tym samym językiem, co późniejsi dyplomaci pruscy na kongresie wiedeńskim. »Porozumienie z Austryą stanie się rzeczywistością dopiero wtedy, pisał 22 listopada 1769 r., gdy podzielić się cesarstwem z cesarzem, na wzór Oktawiana i Antoniusza«. Jednakowoż, zdaniem Fryderyka, nie były to pomysły stosowne dla starca. »Nie ja, mój drogi bracie, doprowadzę do rozwiązania sprawę naszą z domem austriackim«. To zadanie zachowywał król dla swych

¹⁾ Do Woltera 25 listopada 1769 r.

dalekich następców i faktem jest, że potrzeba było stulecia, by wzajemne porozumienie zostało przypieczętowane w Gastein, by dom Hohenzollernów dał Oktawiana Niemcom, i żeby Prusy doczekały się swojej bitwy pod Actium. Fryderyk powracał ciągle do dwóch podstaw swej filozofii historii: przeznaczenia, którego nie znamy, i sposobności, którą podchwytujemy. »Jest pewien rodzaj przeznaczenia, albo przynajmniej są pewne przyczyny drugorzędne, również nieznanne, które często tak jakoś kierują wypadkami, że ani przewidzieć, ani wyrozumieć tego niepodobna. Jesteśmy ślepcami, którzy posuwają się po omacku wśród ciemności. Gdy nasuwają się okoliczności sprzyjające, w tej ciemności następuje jak gdyby nagły jasny przeblask, z którego ludzie zręczni umieją skorzystać. Reszta jest tylko igraszką niepewności«¹⁾.

¹⁾ Listu tego, ogłoszonego i przetłomaczonego z oryginału, znajdującego się w archiwum pruskim, przez Duncker'a, niema w dziełach Fryderyka. Król często wyrażał tę samą myśl. Pisał do Woltera 1 maja 1771 r.: »W polityce to, co się wydaje najprawdopodobniejszym, jest zazwyczaj najmniej prawdopodobnem. Jesteśmy jak ślepi, idziemy po omacku, a nie jesteśmy tak zręczni, jak owi Quinze-Vingts, którzy umieją na oślep oryentować się na ulicach i zaułkach Paryża. To, co nazywają sztuką wnioskowania, jest tylko grą przypadku, gdzie najzręczniejszy może tak samo przegrać jak i najmniej domyślny«. Zaś 6 grudnia 1772 r.: »Wszystko to zależy

Król pruski wiedział dobrze, że swemu przy-
mierzu z Rosyą zawdzięcza pojednawczość
Austrii. Sądził więc słusznie, że zbliżanie się
ściślejsze do Austrii wywrze na Rosyi wpływ
niemniej korzystny. Popychał zatem dwór wie-
deński do narzucania się z medyacyą, przygo-
tował na przyszłe lato nowy zjazd z cesarzem
i nakazał swemu posłowi w Konstantynopolu
utrzymywać ścisłą solidarność z austriackim. Pi-
sał do swego brata Henryka zimą 1769—1770 r.:
»Znalazłem sposób do podsunięcia cesarzowej-
królowej, bez narażenia się, tej myśli, że jeżeli za
zgoda Porty podejmie się medyacyi, ja użyję
całego mego wpływu w Petersburgu, ażeby to
pośrednictwo było przyjętem. Cesarzowa pragnie
tego, lecz przeszkadzają jej w Konstantynopolu
Francuzi. Jesteśmy więc obecnie w prawdzi-
wym kłopotcie. Zrobiło się jednak parę kroków
naprzód. W czasie podróży na Morawy zoba-
czymy, co się da zrobić więcej. Nie należy ni-
gdy zapominać o tem, że w polityce nieufność
jest matką bezpieczeństwa. Ograniczam się na
przygotowaniu rzeczy niezbędnych, na groma-
dzeniu środków, na dobrem wyostrzaniu noża,

od pewnej liczby przyczyn drugorzędnych, ciemnych
i zawilych... taki oto jest bieg świata. Rządzony on jest
tylko przez kmotrów i kumoszki. Niekiedy, mając do-
syć danych, odgaduje się przyszłość, najczęściej jednak
przychodzi nam błądzić«.

jednem słowem staram się, aby moi następcy nie mogli narzekać na moje niedbalstwo«¹⁾).

Austria wahała się jednak. Odgrywał w tem pewną rolę wzgląd na Francję, ale w znacznie mniejszym stopniu, aniżeli Kaunitz chciał wmówić królowi pruskiemu. Austria wymawiała się mniemanymi względami na Francję, skoro potrzebowała pretekstu do usunięcia propozycji króla pruskiego; w ten sam sposób Fryderyk zasłaniał się żądaniami Katarzyny, gdy nie chciał stosować się do życzeń Austrii. W rzeczywistości w Wiedniu podobnie, jak i w Berlinie zważano tylko na własne interesa, traktując bardzo swobodnie swe zobowiązania sprzymierzeńcze. W grudniu 1769 r. ambasador austriacki we Francyi, hr. Mercy, przybył do Wiednia, gdzie zajmowano się wtedy sprawą bliskiego małżeństwa arcyksiężniczki Maryi Antoniny z delfinem. Choiseul przy wyjeździe Mercy'ego z Paryża wręczył mu memoriał, mający pouczyć Kaunitza o widokach politycznych Francyi²⁾. Można tu odczuć nieufność, wzbudzoną przez zjazd w Nisie, i obawę, by Austria nie zbliżyła się do Prus ze szkodą przy mierza francuskiego. »Król pruski, który w istocie pragnie wojny, by łowić ryby w mętnej wo-

¹⁾ Listy niewydane króla pruskiego, 3 grudnia 1769 r. i 1 lutego 1771 r. Duncker, 189—191.

²⁾ Memoriał ten, również jak i odpowiedź Kaunitza, zostały ogłoszone przez Beer'a, *Dokumenty*, str. 5 i 7.

dzie, pisał Choiseul, nie ośmieli się wicherzyć, gdy go dwór wiedeński powstrzyma... Zdaniem Francyi, dla sprzymierzonych mocarstw jest najlepszem, żeby wojna z Portą toczyła się jeszcze kilka lat z równem powodzeniem dla obu stron, bo w ten sposób obiedwie zostaną osłabione, a wtedy, po pewnym czasie, wszystkie szanse są po naszej stronie. We Francyi nieznane są myśli dworu wiedeńskiego względem Polski i wojny tureckiej. Rząd francuski musi jednak zwierzyć się z całą otwartością i prostotą, że królowi francuskiemu bardzo mało zależy na tem, kto będzie królem w Polsce, byle tylko Polska pozostała w ruchu i byle Rosya jeszcze przez lat kilka była zajęta przez sprawy polskie i tureckie«.

Inaczej sądził ks. Kaunitz. Polecił był dopiero co nowemu posłowi austriackiemu w Konstantynopolu, Thugutowi, podsuwać Turkom myśl, że, jeżeli tylko zażądata, Austria natychmiast wystąpi ze swoją medyacją ¹⁾. Niezgodność interesów i polityki dwóch sprzymierzeńców okazała się jawnie w odpowiedzi, jaką kanclerz wysłał do Choiseul'a. »Zdaje się, mówił, że jest największe w świecie ryzyko żądać przedłużenia wojny«. Był za popieraniem pokoju według *status quo ante*.

¹⁾ Depesza z 20 lutego 1770 r. Arneth, t. VIII, str. 189—206.

Rosya i tak wyjdzie osłabiona z bezpożytecznej wojny. Przez długi czas będzie niezdolną do podejmowania swych ambitnych projektów na Północy. »Przeciwnie, pisał Kaunitz, jeśli nie doprowadzimy do pokoju, w takim razie niechybnie nowe zwycięstwa zwiększą nieugiętość Rosyi. Co do nas, jest rzeczą pewną, że przedłużanie się tej wojny nie jest dla nas dogodnie z powodu niebezpieczeństw, połączonych z jej trwaniem, wskutek czego musimy dążyć, by ją zakończono wcześniej, niż później«. Tym sposobem Austria, głucha na rady swego sprzymierzeńca w Wersalu, który przypominał jej przepisy traktatu i troskę o swe rzeczywiste interesy, pozwalała się pomału wciągać w brudne awantury, do których podburzał ją król pruski. Zaczynała odkrywać jego myśl tajemną, która polegała nie tyle na powstrzymywaniu Rosyi i zachowaniu państwa tureckiego, ile na szukaniu w przesileniu wschodniem sposobności do zysków i pretekstu do podbojów. Jej pośrednictwo w rzeczywistości nie miało innego znaczenia.

ROZDZIAŁ VIII.

Anglia i sprawa wschodnia (1769—1770 r.).

Anglia nie mieszała się wcale do zawikłań, jakie powstały w Polsce po elekcyi Stanisława Augusta; bardzo nieznaczną rolę grała również w przesileniu wschodniem, jakie stąd wynikło. Anglia, która była rozpalila w Europie płomień walk siedmioletnich, obecnie jak gdyby skupiła się sama w sobie i zobojętniała dla polityki ładu stałego. Politycy europejscy lekce ją sobie wazyli, a nawet udawali, że wcale jej nie biorą w rachubę. Ta względna obojętność zasługuje na wytłomaczenie. W roku 1770 kwestyę wschodnią Rosyanie postawili już całkiem w taki sam sposób, jak chcieli ją rozwiązać w XIX w. Przeciwnie, Anglicy jeszcze wtedy stali na całkiem innym stanowisku. Zdanie Pitta tak często cytowane: »Mówią do nas: pozwólcie Rosyi zatrzymać wszystkie jej podboje;

pozwólcie jej posuwać się aż do końca i wypędzić Turków z Europy; niema to dla nas żadnego znaczenia! Z ludźmi, którzy stawiają taką zasadę, odmawiam dyskusyi», — to słynne zdanie nie było jeszcze wtedy zasadniczym artykułem Wielkiej Charty dyplomatycznej angielskiej. Zapatrywania Anglii na tę sprawę nie były jeszcze dość ustalone, gdyż ich interesy na Wschodzie nie były jeszcze dostatecznie określone. Siedem lat zaledwie minęło, odkąd Anglicy zdobyli kolonie francuskie w Indiach Wschodnich; panowanie Kompanii Indyjskiej zaczęło się tam dopiero od lat dziewięciu. Rosya jeszcze wtedy nie zagrażała na tyłach Indyj angielskich napadem na panowanie Anglików w Indiach. Rosya, nie posiadająca żeglugi na morzu Czarnem, nie zagrażała żegludze na morzu Śródziemnem; marynarka jej nie mogła tam dotrzeć inaczej, jak tylko przez kanał La Manche i przeдрzeć się inaczej, jak tylko przez Gibraltar, Anglia więc, wogóle bardzo sceptycznie zapatrująca się na marynarkę rosyjską, bardzo mało troszczyła się o nią. Nieprzyjacielem, zagrażającym Indjom angielskim, była wtedy Francya, która mogła wzmocnić swe siły i u następcy lorda Clive ponownie upomnieć się o zdobycze stracone przez admirała Duplex. Oto, czego się Anglia obawiała przedewszystkiem. Ponieważ zaś Rosya była

w otwartej nieprzyjaźni z Francją, wynikały stąd nieuchronnie wyraźne sympatye Anglii dla Rosyi. Przymierze rosyjskie wydawało się koniecznem dla Anglii, skoro Austria była związana z Francją i Hiszpanią, zaś Prusy nie chciały już więcej wtrącać się do wojen kolonialnych.

Z tymi względami politycznymi łączyły się także czynniki natury handlowej. Favier, pisarz współczesny, bardzo dobrze określił je w memoryale, podanym hr. Broglie, a przeznaczonym dla Ludwika XV ¹⁾. Anglia dzieliła się z Francją handlem lewantyńskim, sama jednak prowadziła wyłączny handel z Północą. Handel ten miał dla Anglii doniosłe znaczenie: czynił Rosyę pod względem gospodarczym klientką Anglii. Anglia przywoziła do Rosyi towary i wyroby z Europy i Indyj; wywoziła natomiast materiały surowe, niezbędne dla angielskich warsztatów okrętowych. Zbyt wiele zależało Anglii na tym handlu północnym, aby ważyła się czynić Rosyi przeszkody na Wschodzie. Zresztą, handel angielski na Wschodzie mógł zupełnie nie obawiać się postępu Rosyi ku brzegom morza Czarnego. Owszem, w otwarciu tego morza dla okrętów rosyjskich dopatrywali się

¹⁾ Artykuł V. *O Rosyi. Drugi oddzielny memoryał dodatkowy do artykułu o Rosyi.* 1773 r. Boutaric, t. II. str. 16—70.

nawet Anglicy pewnej dla siebie korzyści; flaga brytańska skorzystałaby z przywilejów flagi rosyjskiej. Zdaniem Faviera, »otwarcie morza Czarne go pociągnęłoby za sobą jeden tylko oplakany skutek: a mianowicie Francya jedna na tem straci, i straci wiele. Przeciwnie, Anglia mogłaby tylko dużo na tem zarobić, gdyż potrafi ona sobie otworzyć pod osłoną Rosyi lub nawet pod własną swoją banderą nowe, mniej kosztowne drogi zbytu dla swych sukien i wyrobów metalowych, produktów kolonialnych oraz wszystkich towarów, jakie sprowadza przez Kadyks z Ameryki hiszpańskiej«. Tem tłumaczy się istnienie stronnictwa rosyjskiego, bardzo potężnego i bardzo czynnego, w Londynie; stronnictwa, które wtedy gardłowało za pokojem i które później, gdy Anglia, lepiej oświecona, zechce nareszcie powstrzymać Rosyę, będzie potężnie paraliżowało akcyę polityki angielskiej. Opierając się na takich danych, Favier doszedł do wniosku, który doskonale wyjaśnia całe zachowanie się Anglii od 1763 r. do 1775 r. w sprawach polskich i w przesileniu wschodniem: »Jeśli wziąć na uwagę interesy Anglii, jako mocarstwa morskiego i handlowego, oraz życzenia narodu i opinii publicznej, niepodobna żadną miarą przypuścić, ażeby Rosya winna była obawiać się czegokolwiek ze strony dworu londyńskiego dla uskuteczniania swych zamiarów

w wojnie przeciw Turcyi. Nie ma także Rosya potrzeby wystrzegać się szkodliwych wpływów angielskich na rokowania pokojowe. Ambasador angielski w Konstantynopolu jest poniekąd pełnomocnikiem Rosyi«. — »Wiesz dobrze, mój lordzie, że jestem zupełnie Rosyaninem«, pisał lord Chatham do Shelburne'a ¹⁾.

Gdy w jesieni 1769 r. flota rosyjska, na której dowodził, między innymi, były oficer marynarki angielskiej, Elphinston, zarzuciła kotwicę w portach brytańskich, została tutaj przyjętą wybornie. Anglicy przyjęli ją z tem większą serdecznością, im mniej groźnymi wydały im się okręty rosyjskie. »Z trudnością wyobrazić sobie można, mówi Rulhière, z jakim szyderstwem powitali Anglicy te statki z drzewa sosnowego, ociężały sposób manewrowania, relikwie na tyłach okrętowych, niezręczność majtków, bajeczną niechlujność ich, powodującą zgubne zaraźliwe choroby wśród osady. Niekiedy pięciu lub sześciu majtków angielskich, dla zabawy, w jednej chwili i z nadzwyczajną szybkością manewrowało swobodnie okrętem takiej wielkości, który z największą trudnością był wprowadzany w ruch przez dwustu lub trzystu majtków rosyjskich«. Choiseul miał chętkę

¹⁾ Stanhope, *William Pitt i jego czasy*, przekład francuski Guizota, t. II, rozdział XIV.

zatrzymać po drodze flotę rosyjską. Francuzi i Hiszpanie mogliby bardzo prędko posłać ją na dno. Taki czyn energiczny zmieniłby odrazu postać rzeczy na Wschodzie, jakoteż i w Polsce; Turcyja odzyskałaby zaufanie, Austria byłaby zmuszoną oglądać się więcej na swego sprzymierzeńca. Naród francuski, który według wyrażenia Woltera »miał pewną słabość dla Mustafy«¹⁾, sprzyjałby temu przedsięwzięciu; urok rządu podniósłby się w opinii publicznej kraju. Choiseul przedstawił na radzie królewskiej memoriał, rozwijający ten projekt. Rada jednak odrzuciła go. Anglia zresztą oświadczyła, że wszelki krok wojenny, skierowany przeciw flocie rosyjskiej, uważany byłby przez nią jako czyn wrogi względem Anglii²⁾. Francya cofnęła się, lecz uczyniła to raczej wskutek swej własnej słabości i powziętego z góry postanowienia nieczynności, aniżeli z bojaźni przed Anglią.

Anglia, w rzeczy samej, już była wtedy utraciła większą część uroku, jaki jej dały zwycięstwa morskie w wojnie siedmioletniej. Po tym wielkim wysiłku swej polityki zagranicznej, zatopiała się wyłącznie w swych sprawach we-

¹⁾ Do Katarzyny, z 18 maja 1770 r.

²⁾ Boutaric, t. II, str. 176. — Zinkeisen, t. V, ks. VI, roz. III.

wewnętrznych, pochłaniających całą jej uwagę. Był to wiek heroiczny rządu parlamentarnego. Anglia poznała wtedy, co kosztuje zaprowadzenie rządu wolnego. Wynikły ustawiczne starcia między koroną a parlamentem, między Izbą lordów a Izbą gmin, walka stronnictw w Izbach, walka liberałów i demagogów: listy Janusza dają dokładny obraz tego ówczesnego wzburzenia. Parlament rozwiązany został w 1756 r., wybory sprowadziły taką korupcyę i nadużycia, o jakich dotychczas nie miano pojęcia. Hrabstwo Middlesex obrało posłem trybuna, John'a Wilkes'a, odsiadującego właśnie karę z wyroku sąwego. W czasie, kiedy Izba naradzała się nad jego wyborem, tłumy uwolniły go z więzienia. Mityngi następowały jedne po drugich i wyrażały się w rozruchy. Izba gmin przywłaszczała sobie przywileje władzy wykonawczej i nakazywała aresztowania. Naród w 1771 r. groził wtargnięciem do gmachu parlamentu. Stronnictwa zawzięcie wydzierały sobie władzę. Przy każdej sposobności grożono postawieniem ministrów w stanie oskarżenia. Wprawdzie całe już stulecie minęło od rewolucyi, lecz zostawiła ona po sobie tradycye gwałtu i podejrzliwości, które nurtowały jeszcze ciągle ówczesne umysły. Ministerya upadały jedne po drugich; gabinet rządzący 1771 r. był już siódmym z kolei w ciągu dziesięciu lat ostatnich. W tym samym czasie

powstały kolonie amerykańskie. Krew popłynęła na ulicach Bostonu. Straszliwy głód pustoszył Indye; zaś opinia publiczna przypisywała rządowi winę tej klęski, narażającej wielkie nabytki indyjskie, dla których poświęcała tyle pieniędzy i tyle ludzi. »Naród, wstrząsany przez fakeye, mówi Macaulay, tron obrzucony najgwałtowniejszemi obelgami, Izba gmin znienawidzona i pogardzona przez naród, Anglia rozjuszona przeciw Szkocyi, Wielka Brytania walcząca z Ameryką« — tak wyglądała Anglia w chwili, gdy przesilenie wschodnie pochłaniało całą uwagę ładu stałego.

Stara Europa przyglądała się temu widowisku ze zdziwieniem połączonem z pogardą. Widok tych rozruchów ludowych, tego państwa, wstrząsanego bez ustanku, zbijał z tropu i przerażał zarówno »ministrów-elegantów« wersalskich i »pedagogów« wiedeńskich i »faworytów« petersburskich. Nie pojmowali oni zgola owych peryodycznych przewrotów, stanowiących niejako prawo historycznego rozwoju Anglii i widzieli w nich tylko poprostu objawy starości i upadku. Najprzenikliwsi nawet zupełnie się tutaj pomylili. W Nisie Józef i Fryderyk rozmawiali o Anglii. Józef utrzymywał, »że chyli się ona ku upadkowi, że jej parlament przebierał miarę, i że kolonie mogą sprowadzić jej klęskę«. Fryderyk zgadzał się na to i »wymy-

ślał na parlament«¹⁾. »Mówił, opowiada Józef, o Anglii z wielką wzgardą z powodu tamecznych zamieszek i zuchwalstwa opozycyi wobec dworu; dodał również, że jakkolwiek sam jest tylko małym księciem niemieckim, jednak nie chciałby się mieniać z królem angielskim²⁾. Leżało w interesie Katarzyny hojnie obsypywać Anglików pochlebstwami i pieszczotami. Potrzebowała ich i wynagradzała ich też komplementami³⁾. W gruncie mało miała szacunku dla ich systematu politycznego i uważała rząd parlamentarny za nieodpowiedni, dla trwałych stosunków sprzymierzeńczych. »Lubię naturalnie Anglików, pisała do pani Bielke, lecz zła jestem, widząc u nich tak mało przedsiębiorczości w czasie tak krytycznym, jak obecny; możnaby mniemać, że są bardzo zadowoleni, gdy skłócają się w tej Izbie niższej, która bardzo często ma swoje głosy większości w kieszeni i nic więcej«.

¹⁾ Notatki Józefa II. do instrukcyj Kaunitza. Beer. Archiv, I. XLVII.

²⁾ Dziennik Józefa II. w Nisie. Arneth, *Joseph II. und Maria-Theresia*.

³⁾ Pisała do pani de Bielke 4 stycznia 1772 r.: »Bilet ministra angielskiego, w którym nazywa mnie swoją drogą cesarzową, sprawił mi przyjemność; tak się przyzwyczaiłam do przyjaźni Anglików, iż zwykłam już uważać każdego Anglika, jako osobę, pragnącą dla mnie dobra i stosując też do tego moje postępowanie«.

13 grudnia 1770 r. w chwili, gdy Anglicy ugaszczali flotę, carowa czyniła im ów utarty zarzut, którym zazwyczaj pociesza się zazdrość państw ubogich i despotycznych względem państw, które potrafią osiąść zarazem wolność i zamożność. »Choroba Anglików, pisała Katarzyna do Woltera, nie będzie mogła być wyleczoną inaczej, jak tylko przez wojnę. Są oni nazbyt bogaci i niezgodni; wojna zuboży ich i zjednoczy. Dlatego też naród tam chce wojny«. Katarzyna umiała przecież tym sposobem rozpoznać ukrytą siłę narodu pod przelotną słabością państwa.

W Wersalu sprawiano sobie tanią i pustą przyjemność, zniesławiając rząd wroga nieublaganego, nienawistnego, a zawsze groźnego zdobywcy. Choiseul pisał do Kaunitza w grudniu 1769 r.: »Anglia znajduje się w takim nieporządku i rozbiciu, że staje się przez to wprost nieobliczalną, gdyż bardzo być może, iż rzuci się ona w wojnę jedynie skutkiem słabości swego rządu... Najdonioślejsze postanowienia dworu londyńskiego są zależne od najrozmaitszych interesów stronnicych; ponieważ zaś te interesa zmieniają się co miesiąc, w miarę strachliwości albo też fantazyi osób rządzących, zatem niepodobna za nic ręczyć«. A jednak możnaby oczywiście bardzo łatwo naprzeciw zamieszek wewnętrznych i przesilen ministerjalnych angiel-

skich wystawić francuskie rewolucye alkowy królewskiej i chwiejność polityczną dworu wersalskiego, gdzie zasady i ministerya zmieniały się podług widzimisia faworytek monarszych. Kaunitz zresztą przydawał jeszcze do pogardliwego sądu Choiseul'a o Anglii pewne szczególniejsze oszołomienie starego dyplomaty, wychowanego w pedantyzmie klasycznym kancelaryi austriackiej. »Co się tyczy Anglii, pisał do Choiseul'a, prawdą jest, że stan obecny rozruchów i nieporządku, jaki tam panuje, może poniekąd stanowić porękę pokoju z tamtej strony; lecz nie umiałbym ukryć obawy, jak to zresztą trafnie sam książę postrzegasz, wobec narodu i konstytucyi, gdzie częstokroć stronnictwa najskrajniejsze i najprzeciwniejsze zależą od okoliczności chwilowych, a nieraz nawet od pierwszych lepszych względów osobistych, doprawdy na nie liczyć nie można, że zatem wobec podobnego rządu należy poczynać z całą ostrożnością i rozważą, zarówno w czynach swoich, jak i w planach ¹⁾.

W oczach tych polityków Anglia była widocznie już czemś w rodzaju Polski wyspiarskiej, Polski bogatej, skupionej w sobie, która pozorną swą trwałość zawdzięcza jedynie temu szczegól-

¹⁾ Beer. Dokumenty.

nemu przypadkowi, że nie miała sąsiadów pod bokiem, lecz która, dzięki swemu »osobliwemu rządowi« stawała się, podobnież jak i Polska, zgoła niezdolną do konsekwencyi w swoich dążeniach, ani do energii w swoich czynach. A jednak Montesquieu wszak już oddawna był ostrzegł swych czytelników; był uwydatnił tę prawdę, iż należy »bardziej poszukiwać przyjaźni Anglii i bardziej obawiać się jej nienawiści, aniżeli oglądać się na niestałość jej rządu i wewnętrzne jej rozterki; albowiem takie jest już poniekąd przeznaczenie władzy wykonawczej tego narodu, że bywa ona niepokojoną wewnątrz, ale poważaną na zewnątrz«; iż nareszcie, »gdyby jakiekolwiek mocarstwo obce groziło państwu angielskiemu i godziło na jego zamożność albo sławę, wówczas niechybnie małe interesy stronnice ustąpiłyby przed większymi interesami całości i wszystkoby się zjednoczyło pod sztandarem władzy wykonawczej¹⁾. Tak też, w rzeczy samej, stało się co do słowa w kilka lat później, kiedy Europa podjęła walkę przeciw Francyi, rozdartej przez najstraszliwsze przewroty, a prowadzonej przez największy geniusz wojenny czasów nowożytnych. Takie wielkie widowisko i tę wielką

¹⁾ *Esprit des lois*, ks. XIX, roz. XXVI.

naukę mieli zgotować Anglicy Europie po niewielu już leciech. Tymczasem jednak ci sami Anglicy mieli przekonać się na własnej skórze, że nie wolno im nigdy na żaden sposób zlekceważyć sprawy wschodniej.

ROZDZIAŁ IX.

Zwycięstwa rosyjskie i sprawa medyacyi (luty — styczeń 1770).

Koniec kampanii 1769 r. był nader pomyślny dla Rosyan. Zwycięstwa ich dały im w ręce Mołdawię i Wołoszczynę, ludność prawosławna księstw witała ich jako oswobodzicieli. Generałowie Katarzyny odebrali w Jassach i Bukareszcie hold bojarów i wprowadzili administracyę rosyjską. Tymczasem dwie flotylle, dowodzone, jedna przez Spiritowa, druga przez Anglika Elphinstona, wpłynęły na morze Śródziemne i gotowały się do oswobodzenia Grecyi. »Nie mogę się obronić przed chęcią powiedzenia Waszej Cesarskiej Mości, pisał Volter 2 stycznia 1770 r., że projekt Jej jest największy i najwięcej zdumiewający ze wszystkich, jakie kiedykolwiek były przedsiębrane: plany Hannibala ani się do niego nie umywają«. Flotylla Spiritowa zabrała po drodze obu

Orłowów i zarzuciła kotwicę u brzegów Grecyi pod koniec lutego. Siły rosyjskie zupełnie nie odpowiadały złudnym oczekiwaniom Greków; siły powstańcze Greków zupełnie zawiodły rachubę Rosyan. Za zbliżeniem się Turków i Albańczyków oddziały powstańcze rozbiegły się, powstanie chybiało celu. Aleksy Orłow, który dopiero co, 2 maja, rzucił Grekom wezwanie do wolności, musiał już z końcem miesiąca schronić się na swe okręty; admirałowie rosyjscy mieli zaledwie czas zgromadzić swoje okręty, by iść na spotkanie floty tureckiej. Wielka Katarzyna była filozofką; wywnioskowała więc z całej tej ruchawki, że Grecy nie dojrzelі jeszcze do swobody. »Grecy i Spartańczycy zbyt zwyrodniali, pisała do Voltera; lubią więcej rabunek, niż wolność. Są oni zgubieni na zawsze, jeżeli nie skorzystają z zarządzeń i rad boha-tera, którego im posłałam«.

Awantura grecka nie udała się, ale był to tylko epizod w wielkiej wojnie, którą gotowali Rosyanie na rok 1770 i która też wkrótce miała dostarczyć im możność świetnego odwetu. Turcy oczekiwali także odwetu dla siebie; dyszelі żądzą wojny. »Mustafa nie chce ani słyszeć o pokoju, pisała cesarzowa ¹⁾, tem gorzej dla niego: ten biedak jest doprawdy godzien politowania,

¹⁾ Do pani Bielke, z 31 marca 1770 r.

tak sromotnie go oszukują«. Kaunitz działał roztropnie, polecając posłowi Thugut'owi nie narzucać się z medyacją, dopóki Turcy jej nie zażądatają. Turcy szukali nie doradców, ani pośredników, lecz sprzymierzeńców. A ponieważ widać tak chciały wyroki przeznaczenia, ażeby Polska zapłaciła koszta wojenne, zatem nawet Turcy szukali w Polsce owej przynęty, która miała im sprowadzić niezbędne posiłki sąsiedzkie. Wprawdzie oni byli wydali wojnę Rosyi dla obrony swobód polskich, lecz obecnie, podczas toczącej się walki, bez żadnych skrupułów gotowi byli frymarczyć niepodległością Rzpltej dla zapewnienia sobie zwycięstwa. »Czy lepiej, żeby naród zginął, czy też żeby monarcha złamał zawarty traktat? Czyż można być tak głupim, aby, bodaj na chwilę, zawahać się w wyborze?« tak pytał król pruski. W rzeczach ocalenia publicznego Dywan turecki był zdania Wielkiego Fryderyka; w sprawach etyki politycznej wyznawcy islamu byli również niewybredni, jak wyznawcy chrystyanizmu. Thugut pisał 24-go marca 1770 r., że miał tajemną rozmowę z reis-effendim, który mu proponował ściśle przymierze: cel przymierza miało stanowić zgńębienie Rosyan; koszta — miała ponieść Polska. Austria odmówiła i Kaunitz napisał do Thuguta 21 kwietnia, że Turcy powinni szukać wyjścia z kłopotów przez pośrednictwo przyjacielskie.

Król pruski podawał takie same rady; Zegelin naciskał Turcyę, by prosiła Austryę o wstawiennictwo. Fryderyk mógł zarobić jedynie na rozwiązaniu pokojowem; patrzył się przeto z niepokojem, jak ze wszech stron podnosiły się widoki wojenne. »Chciałbym, pisał mu niezręcznie Wolter, aby W. K. M. również zaczął zabawiać się biciem Mustafy i podzielił się następnie z cesarzową rosyjską«. Fryderyk odpowiedział mu drwinami: »Jakto, święty panie, dziwisz się, że w Europie odbywa się taka wojna, w której ja nie biorę udziału! Nie są to uczucia kanoniczne. Dowiedz się tedy, że filozofowie, przez swoje wieczne deklamacye przeciw tak zwanym rozbójnikom najemnym nawrócili mnie i zrobili człowiekiem pokoju. Cesarzowa rosyjska może wojować swobodnie; otrzymała, t. j. kupiła za drogie pieniądze od Diderota dyspensę dla Rosyan na wojnę z Turkami¹⁾. A w gruncie rzeczy król pruski zapewne nie tyle obawiał się »kłątwy encyklopedycznej«, ile wydatków bez zarobku i komplikacyi bez wyjścia. »Zdaje mi się, pisał do swego posła w Rosyi, że cesarzowa całą duszą pracuje, by wciągnąć Europę w zamieszanie wojenne«. Tajne żądze Józefa II. nie-

¹⁾ Katarzyna wtedy właśnie kupiła bibliotekę Diderota. Wolter do Fryderyka z 4 maja; Fryderyk do Woltera z 24 maja 1770.

mniej od jawnych — Katarzyny II. Wyobrażał sobie, całkiem mylnie, że Francya popycha Austryę do wzięcia udziału w walce. Choiseul nad tem istotnie pracował; ale Ludwik XV. był temu przeciwny, i w chwili, gdy król pruski tyle się zajmował rzekomemi intrygami wojennemi dworu wersalskiego, król francuski pisał do hr. Broglie 21 marca 1770 r.: »Co do Porty, to traktat z tem mocarstwem byłby rzeczą nader drażliwą. Zaś udzielenie pomocy Polakom mogłoby wywołać wojnę, czego sobie nie życzę«. Z tem wszystkiem jednak Fryderykowi wiele zależało na tem, by poznać zamysły Austryaków i podsunąć im swoje własne życzenia: zwłaszcza zaś zależało mu na tem, by wiedzieć dokładnie, jak w danym wypadku zostanie przyjęty w Wiedniu projekt hr. Lynar'a.

W tym czasie Austrya zmieniła swego posła w Berlinie. Nugent, dotychczas tutaj uwierzytelniony, stawił się z wizytą pożegnalną i był przyjęty przez Fryderyka na audyencyi poufnej w Poczdamie 6 maja 1770 r. Ta rozmowa, jak opisuje ją Nugent swoim stylem austriackim, napół dobrodusznym, napół sceptycznym, odsłaniała grę dyplomatyczną króla pruskiego w całej nagości¹⁾. Żaden gracz nie zasługiwał

¹⁾ „*Le dernier entretien avec le roi, à son audience de congé, à Potsdam, le 10 mai 1770*“. Arneth t. VIII, str. 573.

na tyle uwagi, gdyż nigdy żaden nie okazywał więcej czujności, zuchwalstwa i przezorności zarazem, żaden nie posiadał większego zapasu forteli i wybiegów, a przede wszystkim większej zręczności do odkrywania i zwodzenia zamiarów swego przeciwnika. Król zaczął obsypywać Austryaków szyderczemi pochwałami, w czym był mistrzem; wyrażał podziw dla »miłości synowskiej« Józefa II, dla jego »uczuć przywiązania i szacunku względem dostojnej matki«, dla jego »szlachetnej ambicyi, powołującej go do wielkich przedsięwzięć, a połączonej z wielkimi talentami wielkiego człowieka«. »On wstrzymuje się jeszcze, dodał w tem miejscu Fryderyk, lecz zaczekajcie jeszcze trochę, a zobaczycie, jak nareszcie wybuchnie cesarz«. W którą stronę skierują się te wybuchy? To właśnie pragnął wiedzieć król pruski. Roztoczył przed oczyma Nugent'a wszystkie po kolei królestwa ładu stałego. Wskazawszy na początku, »jak to jest niedogodnem mieć prowincye poprzecinane i przedzielone jedne od drugich«, położył palec na tych punktach, na których wiedział, że zatrzymuje się przede wszystkim wzrok cesarza i jego ministra, »największego męża stanu, jakiego już dawno nie miała Europa, prowadzącego politykę prostą napozór, a przecie tak niezwykle głęboką«. Punkty te, z góry już do tego przeznaczone, aby na nich kiedyś zjawily się orły

austryackie, były to: Bawarya, którą w jednej połowie chciał zagarnąć Józef w 1778 r.; Wenecya, którą myślał rozebrać w 1782 r.¹⁾; Parma, gdzie od r. 1768 rządziła jego siostra; Modena, gdzie umieścił brata swego w 1771 r.; całe wreszcie owe Włochy, których opanowanie było zawsze namiętnością i nieszczęściem domu austriackiego. A nawet posiadłości króla francuskiego, sprzymierzeńca i szwagra cesarza, uważał Fryderyk za stosowną pokusę dla chciwych zapędów austriackich, które zresztą oczywiście sam następnie zamierzał zadenuncyować Francuzom. »Powrócił potem, mówi Nugent, do prowincyj, które niegdy należały do domu austriackiego, wspomniał o Lotaryngii i Alzacyi, i podał plan operacyjny dla zdobycia jednej i drugiej, twierdząc, że dałoby się to zrobić w ciągu dwóch kampanij«²⁾. Tutaj Fryderyk posunął się

¹⁾ »...Z Belgradu pociągnęłoby się linią najprostszą i możliwie najkrótszą, stosownie do terenu, ku morzu Adryatyckiemu aż do *il golfo della Drina* włącznie; w ten sposób *terra ferma*, jakoteż Istria i Dalmacya wenecka, pozwoliłyby nareszcie wyzyskać istotną wartość produktów mego państwa«. Józef do Katarzyny II., 13 listopada 1782 r.

²⁾ Plan ten nie był tylko przygodnym gawędziarskim zwrotem. Fryderyk przemyślał nad nim na seryo i w kilka lat potem spisał go dla rozrywki podczas ataku podagry. Znajduje się on w dziełach jego wojskowych, pod artykułem IV., »Uwagi nad projektem kampanii«

zadaleko, odkrywał swą grę; zaproszenie było zbyt śmiałe, Nugent nie dał na nie żadnej odpowiedzi. Była to kwestya odłożona przynajmniej do chwili, kiedyby zamysłano o wojnie z Francją, co nastąpiło w 1791 r. »Zarzuty, jakie uczynilem jego planowi, opowiada Nugent, podnieciły go tak, iż z zapalem wdał się w szczegóły zarządzeń, jakie potrzebaby uczynić względem jego projektu i zakończył temi słowy: — Widzę dobrze, że pan nie pochwalasz mego planu, lecz co pan myśli o Włoszech? Macie już Mantuę, Medyolan i Toskanię; posiadłości księcia Modeńskiego powrócą do was. Jeżeli dodacie do tego Parmę i Piacenzę z jakąś częścią republiki weneckiej, zaokrąglicie się bardzo przyzwoicie«. Nugent przyznał, że nic niema tak wygodnego, jak zaokrąglić się, jeżeli tylko świat cały okaże po temu dobre chęci. Fryderyk sta-

z dodatkiem: »*Scriptum in dolore*, 1 grudnia 1775 r.«. Mowa tu o dwóch armiach, mających uderzyć na Francję, jednej, operującej w Alzacyi, dla powstrzymania Francuzów; drugiej głównej, zgromadzonej we Flandryi, i stąd maszerującej na Paryż. Jedna uwaga starczy dla okazania, jak dalece król wszedł we wszystkie najdrobniejsze szczegóły swego planu. »Przypuściwszy, pisze, że Paryż został wzięty, trzeba będzie jednak nie wprowadzać doń swej armii, bo żołnierz tam tylko zepsulby się i stracił karność; trzeba będzie zadowolić się wyciśnięciem z miasta jak największej kontrybucyi wojennej«. *Dzieła*, t. XXIX, str. 75.

rannie unikał mowy o Polsce; uważał za dogodniejsze, ażeby z tej strony jemu robiono awanse i aby jego z kolei kuszone. Nugent tym razem nie postrzegł pułapki i, widocznie zniecierpliwiony nareszcie szyderstwem króla pruskiego, próbował odpowiadać mu w tym samym tonie: »Mógłbym, rzekł, również wynaleść sposób zaokrąglenia się dla W. K. Mości (oczywiście podobnież za zgodą sąsiadów), nie będzie to trudnem do uskutecznienia. Jeżeliby przeciągnąć linię od granic pruskich przez Grudziądz, Toruń, Poznań aż do Wielkiej Głogowy, w takim razie cała przestrzeń, zawarta między tą linią a morzem, byłaby zapewne nader dogodnym nabytkiem dla W. K. Mości i przywróciłaby łączność pomiędzy wszystkimi Jego posiadłościami. Dodając do tego biskupstwo warmińskie, będące jak gdyby klinem wewnątrz królestwa pruskiego, możnaby otrzymać całość wcale dobrze zaokrągloną«. Hr. Lynar we własnej osobie nie potrafiłby piękniej przemawiać. Fryderyk wiedział obecnie, że dwór wiedeński nie dopatrzy się żadnej przesady w jego żądaniach, kiedy nadejdzie pora ich uskutecznienia. O to właśnie chodziło; ale jeszcze było potrzeba, żeby Austria wystąpiła ze swoją medyacyą. Do tego też celu w te pędy skierował się Fryderyk. Nie odpowiedział nic Nugent'owi, na chwilę jakby popadł w zamyślenie, wreszcie odezwał się z uśmiechem:

»Wszystko to dobre w gawędzie; powiem jednak panu pewną rzecz, którą powinienbym zachować w sekrecie... Mam niezawodną wiadomość z Konstantynopola, że Turcy wzdychają do pokoju i że Porta przyjąłaby ochotnie medyacyę waszego dworu... Gdyby w tej sprawie chciano użyć mego pośrednictwa dla korespondencyi z dworem rosyjskim, podjąłbym się tego z przyjemnością, lecz trzeba z tą panią nader pilnie baczyć na formy, gdyż w jej charakterze tkwi znaczna doza próżności«.

Ta rozmowa mogła tylko zachęcić cesarza do nowego zjazdu, wyznaczonego już na lato. Co się tyczy medyacyi austriackiej, będącej osią wszystkich kombinacyj Fryderyka, to król najsluszniej przewidywał, że Austria zgodzi się na nią dopiero pod nieodpartym naciskiem uroszczeń rosyjskich. Postanowił więc poznać te uroszczenia i przysposobić zarazem cesarzową do medyacyi. 21 maja napisał do Solms'a, że Turcy prosila o wywiedzenie się w Petersburgu, jakie warunki pokoju postawi Rosya. Panin odpowiedział 15 czerwca, że najpierwszym warunkiem byłoby wypuszczenie Obrezkowa, że cesarzowa nie podjęła wojny dla ambicyi, że nie myślała wcale o podbojach, lecz honor jej wymagał, by otrzymała stosowne poręki dla swoich współwyznawców. Odpowiedź była wymijająca; Fryderyk więc nalegał. Zbrojenie się Austrii

dostarczyło mu pobudki. Nie mógł inaczej skłonić Austryę i Rosyę do wzajemnych w tym względzie układów, jak tylko przedstawiając im, że każda z nich zdecydowaną jest na wojnę. »Austria stawia magazyny na granicy węgierskiej, pisał 17 czerwca do ks. Henryka; mówiąc prawdę, nie wiele sobie z nich robię, ale, ile tylko mogę, rozpowiadam o tych magazynach w Petersburgu«.

Cesarzowa nie wypowiadała się, czekając na rezultaty wojny. Rezultaty przeszły jej oczekiwanie. 5 lipca 1770 r. flota rosyjska zniszczyła pod Czesmą flotę ottomańską. 1 sierpnia mała armia Rumancowa odniosła pod Kagulem wielkie zwycięstwo nad tłumami Turków, dowodzonymi przez wielkiego wezyra. Przerażenie ogarnęło Konstantynopol. Turcy nie mogli już marzyć o wydzieraniu Rosyi księstw naddunajskich. Cesarzowa, słusznie dumna z tych sukcesów, jednak nie dała się przez nie olśnić. Wiedziała dobrze, że sąsiedzi nie umieją wybaczać wielkich zdobyczy i że właśnie sąsiedzi-przyjaciele najmniej są pobłażliwi w takich wypadkach. Niepokoiły ją knowania króla pruskiego, działanie jego w Konstantynopolu i świeża zażyłość z Józefem, z którym miał się znowu spotkać za kilka tygodni. Szwecya niepokoiła ją także; Fryderyk zobowiązał się działać tu w zgodzie z nią i właśnie dopiero co posłał tam swego

brata ¹⁾. Cesarzowej zależało na tem, aby dokładnie wyrozumieć politykę pruską w Szwecyi, zależało jej również na tem, ażeby księżę pruski zjawił się na jej dworze w tej samej chwili, kiedy Fryderyk i cesarz przez nowe spotkanie mieli podniecić ciekawość dyplomatów i pobudzić wyobraźnię gazetarzy. Cesarzowa napisała 19 lipca 1770 r. do króla pruskiego z prośbą, by ks. Henryk, wracając ze Sztokholmu, zawadził o Petersburg. Trudno było wymówić się od podobnych zaprosin. Księżniczka pruska właśnie powiła syna: był to najstarszy z owego *rodu przyjaciół*(!), oczekiwanego przez cesarzową z małżeństwa księcia następcy pruskiego. Fryderyk prosił ją na matkę chrzestną i 12 sierpnia pisał do księcia Henryka: »Rozumiesz, kochany bracie, jak trzeba jednać sobie tę kobietę... Poznasz tam wielu ludzi, którzy są nam potrzebni. Winienesz obsypywać cesarzową w mojem imieniu najpochlebniejszymi komplementami, mówić jej ciągle o admiracyi powszechnej, jaką ona wzbudza w całym świecie, jednym słowem, masz zachowywać się, jak należy«. W chwili, gdy król pruski pisał te słowa, współczesne wypadki miały przeobrazić ten zwyczajny akt uprzejmości towarzyskiej na misję polityczną nie-

¹⁾ O sprawach szwedzkich, patrz Geffroy, *Gustave III. et la cour de France*. Paryż 1867.

zmiernej wagi. Fryderyk przygotował jedną część tych wypadków, inne wywiązały się bez jego wiedzy, a on z nich korzystał. »Im bardziej człowiek się starzeje, mawiał on często, tem bardziej przekonywa się, że Jego Królewska Mość Przypadek wykonywa trzy czwarte prac tego naszego świata«.

Zwycięstwa Rosyan poruszyły całą dyplomacyę. Sprawa wschodnia stała się już całkiem jasno: chodziło poprostu o to, czy państwo tureckie zostanie rozebrane i czy Rosya usadowi się swobodnie nad Dunajem. Francya przez chwilę żywiła chętkę wmieszania się w te sprawy. Sultan ofiarował przymierze Ludwikowi XV: wprowadzie król, jak wiemy, tego sobie nie życzył, ale natomiast zaczęto mówić o dostarczeniu Turkom jakich dwunastu lub piętnastu okrętów posilkowych. W tym samym czasie Choiseul posłał konfederatom Barskim pieczęć i oficerów, między którymi był także pewien awanturnik, starczący sam jeden za cały sztab: Dumouriez ¹⁾. Anglicy również się ruszyli. Jak to często u nich bywa, ambasador angielski w Konstantynopolu, Murray był daleko przychylniej usposobiony dla Turcyi od własnego

¹⁾ Ks. Broglie, *Le secret du roi*, t. II, str. 305—310. — Farges, *Instructions de Pologne*, Instrukcyę Dumourieza z d. 30 czerwca 1770 r., t. II, str. 294.

swego rządu. Lepiej obeznany z interesami Anglii na Wschodzie, gdyż patrzył na rzeczy zbliżka, Murray usilnie starał się skłonić Turków, aby odwołali się do pośrednictwa Anglii. Turcy odpowiedziała bardzo rozsądnie: »Rzecz to całkiem niezwykła, że Anglia ofiaruje swe pośrednictwo Porcie w tej samej chwili, kiedy pośród floty rosyjskiej znajdują się okręty angielskie; można się też obawiać, że ta troskliwość pozorną jest tylko maską pokrywającą wrogie zamiary Anglii; niech więc bez wykrętów wytłumaczają Porcie, z czyją właściwie sprawą trzyma Anglia: z turecką, czy rosyjską?«. Anglia zasłużyła sobie na podobną nieufność i wzgardę. Pojęła wtedy, że zbyt daleko posunęła swe uprzejmości względem Rosyi; odwołała swych oficerów, służących we flocie rosyjskiej i zawiesiła werbunek majtków, odbywający się w Anglii na rachunek carowej. Już jednak było zapóźno; i zanim skutki tych rozsądnych postanowień dały się odczuć, zażądano pośrednictwa skądinąd. Jakim sposobem Turcy, okazując tyle podejrzliwości względem Anglii, będącej ostatecznie w półurzędowej łączności z Rosyą, mogli zarazem przejąć się takim zaufaniem dla Prus, które przecież najurzędowniej były z Rosyą sprzymierzone? Spryt wielkiego Fryderyka i zręczność posła jego, Zegelin'a, odegrały tu pewną rolę. Turcy zresztą w istocie okazali tu

pewną przezorność, przenosząc sprzymierzeńca Rosyi, który nie myślał wcale dla niej dobywać oręża, nad rzekomego przyjaciela Turków, który dał jednak Rosyi rzeczywistego zwycięzcę z pod Czesmy. Fryderyk jednakowoż nie pragnął medyacyi tylko dla siebie, lecz przede wszystkim dla Austryi. Zegelin, »powtarzając bez końca te same przełożenia«, zdołał przekonać Turków o tem, »jakie decydujące znaczenie może mieć w układach tak potężne mocarstwo, jak Austrya«. Tak więc 12 sierpnia 1770 r. Dywan zgodził się na wysłanie do monarchów, pruskiego i austriackiego, próśby urzędowej o ich pośrednictwo.

Austrya, zatrwożona o swe interesa, urażona w swej miłości własnej przez zwycięstwa Rosyi, oczekiwała tego kroku z wielką niecierpliwością. Dwór wiedeński nie przestawał obwarowywać się, na wszelki sposób uzupełniał swoje zbrojenia w Siedmiogrodzie i rozciągał kordon, opasujący granice polskie. Robota austriacka na Śpiżu szła tymczasem swoim torem. Kancelarya wiedeńska, przekonawszy się, że Austrya ma do tej ziemi starodawne prawa, przejęta kultem biurokratycznego formalizmu, szukała tytułów, na których mogłaby oprzeć te swoje dawne prawa. Doszukiwanie się tych tytułów dostarczyło oczywiście dowodu, że prawa te były niekończenie obszerniejsze, niż wyobrażano je sobie z początku. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi

okoliczności okazało się, że sławne żupy solne w Wieliczce i Bochni znajdują się na terytoryum, względem którego Austria uważała się za uprawnioną do dochodzeń prawnych. Doszukawszy się w tym względzie prawnego tytułu, nie wahała się już Austria położyć sekwestr na spornym przedmiocie, uprzedzając wyniki procesu, który zamierzała wytoczyć w tej materji rządowi polskiemu. 19 lipca wydano rozkaz zdjęcia orłów cesarskich z miejsc, gdzie świeżo były ustawione i posunięcia ich dalej jeszcze w głąb kraju polskiego. Tak więc, w tej samej chwili, gdy ks. Henryk otrzymał polecenie udania się do Petersburga, Fryderyk udawał się na Morawy, gdzie miał go oczekiwać Józef i dwa wypadki zupełnie różne, lecz jednakowo ważne, t. j. żądanie pośrednictwa przez Turcyę i zajęcie części Polski przez Austryę, łączą się harmonijnie ze sobą i czynią z obu zjazdów jeden wspólny punkt wyjścia dla dalszych nieoczekiwanych rokowań.

ROZDZIAŁ X.

Zjazd w Nowem Mieście (wrzesień 1770).

Cesarz i król pruski zjechali się 3 września 1770 r. w Nowem Mieście. Cesarzowi tym razem towarzyszył Kaunitz. Stary kanclerz odgrywał główną rolę, zachowując dla siebie wszystkie sprawy poważne, pozostawiając Józefowi rewje, parady, toasty, traktując go, jak powiedział Fryderyk, »z wielką dumą, raczej jako podwładnego, aniżeli jako pana«. Fryderyk i Kaunitz pierwszego dnia rozmawiali chwilę po obiedzie, »stojąc we framudze okna sali jadalnej«. Te urywane gawędy, w których zlekka i przygodnie dotykano najrozmaitszych przedmiotów, ze wszech miar odpowiadały żywemu umysłowi króla pruskiego, jego konwersacyjnej lotności i bystrości, jego misternej sztuce igrania z interlokutorem, lecz natomiast zbijały z tropu sztywną pedanterję Kaunitza. »Rozmawiał dość

dlugo o obecnej wojnie i o przyszłym pokoju, pisał kanclerz do Maryi Teresy, bez porządku i związku w swych myślach«. Fryderyk dowodził, że on głównie dla Austryi pragnie zawarcia pokoju. Jeżeli Rosya przejdzie Dunaj, dodawał, Austrya nie powinna tego ścierpieć, gdyż może wyniknąć stąd wojna powszechna; należy przeto nie dopuścić do niej i doprowadzić do pokoju w ciągu zimy. Można spodziewać się, że Rosya zadowolni się Krymem, Azowem i niepodległością Moldawii i Wołoszczyzny. Turcyja w obecnym swym stanie osłabienia zgodzi się zapewne na takie warunki; Austrya powinna całym swym wpływem powstrzymywać ją. Kaunitz ocenił tę politykę króla pruskiego jako »niebardzo jasną, bardzo drobnostkową, bardzo niekonsekwentną«. Prosił go o rozmowę na dzień następny; chciał mu pokazać, jak należy stylizować piękne myśli, i nauczyć go, jak należy prowadzić wielkie sprawy polityczne. »Trzeba było przedewszystkiem, pisał do Maryi Teresy, wpoić mu wznioślejszy i lepszy pogląd na interes, a zarazem wyluszczyć mu własne nasze światłe zapatrywanie i pozyskać całe jego zaufanie dla naszych intencji«.

Tej samej nocy przybyło dwóch kuryerów, jeden do cesarza, drugi do króla pruskiego: przywieźli prośbę Turcyi o medyacyę. Kaunitz jednak już sobie postanowił roztoczyć przed Fry-

derykiem swoje zasady i wygłosić swoją mowę. To też kuryerowie tureccy nie mogli oczywiście odwieść go od tego planu.

4 września, w oznaczonej godzinie, udał się Kaunitz do króla. Zaledwie usiedli, kanclerz, nie dając Fryderykowi przyjść do słowa, poprosił go, aby zechciał wysłuchać spokojnie, nie przerywając, tych ważnych wyjaśnień, które ma mu wyłożyć. Była to oracya, składająca się z ośmiu punktów: miała ona mianowicie wykazać, że polityka Austrii była najroztropniejsza, najzręczniejsza, najprawowitsza, i najwięcej pokojowa, jak tylko można sobie wymarzyć. W imię takiej to właśnie polityki dwór wiedeński unikał wmieszania się do zamieszek polskich, odmówił złączenia się z Rosyą dla rozbicia i podziału państwa ottomańskiego, »co w tym wypadku nie byłoby bardzo trudnem do urzeczywistnienia«, i starał się szczerze żyć w pokoju i w dobrej zgodzie z Prusami. Spodziewa się też Austriya od króla pruskiego podobnych nawzajem uczuć. Przymierze jego z Rosyą stanowi pendant do sojuszu Austrii z Francją; zabezpiecza ono Prusy na tyłach, zaś tę samą korzyść osiąga ze swego sojuszu Austriya«. Dla Austrii przymierze z Rosyą stało się przeciwne pokojowym dążeniom dworu wiedeńskiego, »odkąd wyrzekliśmy się myśli odbicia Ślązka«; chyba, gdyby Prusy wypowiedziały Austrii

nową wojnę... Mizdrząc się do Rosyi, Austria wzmocniłaby tylko to mocarstwo przeciwko Prusom i uczyniłaby je coraz bardziej wymagającym; podobny też byłby wynik z drugiej strony, gdyby król zaczął kokietować z Francją. Rozsądniejszem więc będzie obustronnie powstrzymywać się od podobnych zboczeń: »niechaj więc każdy z nas względem sojusznika swego sąsiada będzie grzecznym, ale nie więcej«. Nic nie sprzeciwia się dobrej zgodzie między Prusami a Austrią, nie potrzeba nawet do tego żadnych nowych traktatów, których zresztą nie możnaby zawrzeć bez udziału sprzymierzonych obustronnych. Starczy więc poprostu, jeśli się ustanowi zobopólne porozumienie względem »zasad«. Owóż te zasady Kaunitz »sformułował« pod postacią Katechizmu politycznego: obie strony zobowiążą się, że będą stosowały się do tego katechizmu, i taki układ, zdaniem kanclerza, będzie daleko pożyteczniejszy, niż wszystkie traktaty. Katechizm streszczał oświadczenia Kaunitza, omawiał wzajemne zobowiązania i postanawiał, że w każdej sprawie oba dwory winny wzajemnie postępować względem siebie z najzupełniejszym zaufaniem i bezgłędną lojalnością.

Fryderyk pozwolił Kaunitzowi wygadać się dowoli; gdy zaś stary kanclerz skończył, król powstał, uścisnął go i oświadczył, że niepodobna

piękniej się wyrazić, że Katechizm ten — jest arcydziełem i że on, Fryderyk, będzie uszczęśliwiony, jeśli odtąd będzie mógł zawsze korzystać z tego arcydzieła. Poczem król niezwłocznie przeszedł wprost już do interesu, t. j. do sprawy medyacyi. »Ta przekłeta wojna turecka niepokoi mnie i przeraża, rzekł Fryderyk; byłbym w rozpacz, gdyby mnie wbrew mojej woli wciągnięto do nowej wojny przeciwko wam. Przeczuwam jednak, że to nieszczęście może koniec końcem spaść jeszcze na mnie, jeżeli Rosyanie przekroczą Dunaj, i jeżeli wy wtedy, nie mogąc pozostać nieczynnymi widzami dalszych postępów rosyjskich, zdecydujecie się rozpocząć wojnę w Polsce«. Kaunitz odpowiedział, że wszystko zależy od Rosyi, że Austria widziałaby się zmuszoną do wojny, jeżeli Rosyanie chcieli zagarnąć zbyt obszerne zdobycze w Turcyi, lub też, gdyby zażądali takiego urządzenia Rzpltej polskiej, że uczyniliby z tego państwa prowincyę rosyjską. Sprawy polskie dadzą się łącno ułożyć, jeżeli tylko nastąpi zgoda co do reszty, odparł Fryderyk. Król zresztą przyznawał całą trafność światłych uwag Kaunitza; niestety jednak, dodał, carowa jest kobietą, jest próżną, trzeba jej nie urażać. »Dostarczcie mi tylko broni dla napędzenia jej strachu«. Tutaj król jak gdyby namyślał się przez chwilę i wreszcie rzekł: »Czy

nie moglibyście, na przykład, uprzedzić Rumiancowa, że spodziewacie się, iż on nie zechce przekroczyć Dunaju? Albo też, czy nie moglibyście skłonić Francyi do wydania wam deklaracyi, że jeżeli, skutkiem przejścia Rosyan przez Dunaj, wy uderzycie na Rosyę i wypowiecie jej wojnę, w takim razie Francya pośle wam sto tysięcy posiłkowego żołnierza? Powierzylibyście mi tę nowinę; ja zrobiłbym z niej użytek (w Petersburgu) i skutek niewątpliwie byłby osiągnięty. Powiedz mi, z łaski swojej, co o tem sądzisz». Kaunitz, jakkolwiek przebiegły, zbyt jednak przejął się swoją metodą i swymi pomysłami, aby przeniknąć głęboko ukartowany plan, ukryty w tej, tak zlekka rzuconej uwadze królewskiej. Nie podejrzewał on zgoła, w jaki właściwie sposób król pruski zamyslał »załatwić sprawy polskie« i jak bardzo Fryderyk pragnął, ażeby cesarzowa czuła się zmuszoną szukać gdzieindziej, niż nad Dunajem, indemnizacyi za swoje wydatki wojenne i nagrody za swoje zwycięstwa. »Bardzo byłem zdziwiony, donosi Kaunitz, słysząc z ust tak rozumnego monarchy, podobnie dziecinne pomysły«, starał się jednak nie okazać tego po sobie i przez »wzgląd dla tak wielkiego monarchy« ograniczył się jedynie na zaznaczeniu, iż środek ten nie jest dobry i że lepiej będzie, jeśli król wprost napisze do carowej. Posunął swoją usłużność do tego, iż podał nawet

projekt takiego listu. Fryderyk wysłuchał cierpliwie, wyraził swój zachwyt »nad treścią i formą tego wszystkiego, co usłyszał w niniejszej rozmowie; dodał, że ściśle do tego się zastosuje i że natychmiast w swoim pokoju spíše sobie odpowiednie notatki, byle tylko czego nie zapomnieć«.

Kaunitz uznał jeszcze za dobre, zanim opuścił króla, opowiedzieć mu »otwarcie«, co Austria zamierza donieść Francyi o niniejszym zjeździe. To zwierzenie jest nader ciekawe, pokazuje bowiem bardzo dobitnie, w jaki sposób główny sprawca przymierza z 1756 r. wyobrażał sobie jego wykonanie. »Powiedziałem mu, donosi Kaunitz, że niezawodnie wypełnimy wszelkie życzenia sprzymierzonej z nami Francyi pod względem ścisłości wykonania naszych zobowiązań, jak też wogóle pod względem całego naszego zachowania się; że jednakowoż nie przyzwyczajaliśmy Francyi, aby ośmielała się żądać od nas jakichkolwiek ustępstw, przeciwnych naszemu systemowi pokojowemu, ani też jakichkolwiek dowodów naszej zawisłości; że przeto w wypadku niniejszym ograniczymy się wyłącznie do zawiadomienia dworu wersalskiego«: że zjazd obu monarchów, umówiony jeszcze przed rokiem, odbył się bardzo dobrze; że »nie miał on przeznaczenia politycznego, a więc zapewne nie byłoby na nim wcale mowy o interesach,

gdyby nie ta okoliczność, iż akurat podczas pobytu króla w Nowem Mieście nadeszły tam równocześnie do niego i do nas depesze z Konstantynopola«; że Porta prosiła o pośrednictwo, że o niem była mowa, że postanowiono podjąć je pod warunkiem zgody Rosyi, i wreszcie, że na wypadek, gdyby carowa zechciała do tej sprawy wmieszać Anglię, wówczas Austria z kolei zażąda uczestnictwa Francyi. Fryderyk oczywiście znajdował, iż to wszystko »jest wprost znakomite«. »Austria, mówił, była uprzejmą dla Francyi: pozwoliła jej zająć Korsykę; teraz Prusy podobnie są zmuszone okazywać uprzejmość dla Rosyi«. »Nie znaczy to bynajmniej, tłumaczył król pruski, żebym ja sam nie odczuwał niepożądanych stąd skutków; lecz cóż robić? Gdy się jest z kimś w przy mierzu, nie można postępować inaczej. Rozumiem bardzo dobrze, że kiedyś, być może, ta sama Rosya zmusi nas do złączenia się przeciwko niej, aby zatrzymać ten wezbrany potok, który może nas pochłonać. Dlatego też, wyznaję, nie miałem nic przeciw temu, że Francya przeszkodziła zamysłom Rosyi na ostatnim sejmie szwedzkim. Jednakowoż chwila stanowcza nie nadeszła jeszcze; musimy cierpliwie czekać«.

Tym sposobem na zjeździe główne sprawy zostały wyczerpane. Postanowiono, że Fryderyk napisze »do swej cesarzowej«, że Austria będzie

wpływała na Dywan i że, w razie pomyślniej odpowiedzi z Petersburga, obadwa dwory zajmą się ułożeniem pokoju. Austriacy wyjechali 7-go września. W chwili pożegnania Fryderyk odezwał się do Kaunitza: »Czy nie zechciałbyś mi pan dać swego katechizmu, który wydaje mi się tak rozsądnym, że radbym mieć go zawsze pod ręką, gdyż szczerze pragnę do niego się stosować?« Kaunitz odparł, że zasięgnie w tej mierze zdania cesarzowej. Kanclerz austriacki był wprost uroczony; uwoził on z Nowego Miasta głębokie przeświadczenie, że udało mu się przeniknąć i ujarzmić króla pruskiego i że od tej chwili pokieruje nim według swej woli. List kanclerza do Maryi Teresy, pisany 7 września, w sam dzień wyjazdu z Nowego Miasta, jest istnym pomnikiem zarozumiałstwa. »Jestem przeświadczony, pisał tu Kaunitz, że moje rozmowy wywarły nader silne wrażenie na królu pruskim i zmieniły jego uczucia: będzie on przemawiał do Rosyi w swem własnem imieniu i w ten sposób, by nie skompromitować Austrii, jeżeli Rosya odmówi przyjęcia medyacyi. Można liczyć napewno, dodawał Kaunitz, że król pruski przyjął z całą uległością nowy kierunek, jaki mu podsunąłem w tej sprawie; że podobnie z całą powolnością podjął się on wypróbować wobec Rosyi pewien środek, podsunęty mu przezemnie w celu załatwienia niepokoju i zamieszek

w Polsce...; że będzie on ufał nam odtąd, o ile on wogóle jest zdolny ufać komukolwiek i że my również możemy obecnie ufać mu daleko więcej, niż dotychczas». Co do katechizmu politycznego, to Kaunitz był zdania, że należy doręczyć sobie nawzajem ten akt w odpisach, przyrzekając sobie ściśle jego zachowanie ¹⁾. Monarchowie byli zgola odmiennego zdania w tym względzie; ograniczono się też jedynie na wymianie autografów bez podpisów i przyrzeczeń.

Marya Teresa bynajmniej nie podzielała ani zapalów syna swego, ani złudzeń swego ministra. Miała ona daleko więcej zdrowego rozsądku, niż Józef, i uczciwości, niż Kaunitz. Obawiała się awanturniczych przygód i nie rozumiała zgola wszystkich subtelności nowego systematu kanclerskiego. Nienawiść Józefa dla Francyi niepokoiła cesarzową, która mocno trzymała się przymierza francuskiego, zwłaszcza od czasu małżeństwa Maryi Antoniny z Delfinem francuskim. »Ta niechęć przeciw Francyi wybucha przy

¹⁾ Patrz do historyi zjazdu w Nowem Mieście: Raporty Kaunitza dla Maryi Teresy z 3, 7 i 18 września, wydane przez Beer'a w *Archiv für österreichische Geschichte* t. XLVII; — Beer, *Erste Theilung Polens*, t. I, rozdz. VIII; — Duncker, str. 198—205; — Arneth, t. VIII, str. 210—225; — Ranke, t. I, str. 9—12; — Fryderyk, *Dzieła*, t. VI, str. 29.

każdej sposobności, a w obecnej chwili więcej, niż kiedykolwiek, pisała do Mercy'ego 1 września... Przykro mi, że najczęściej nie mogę wpoić moich uczuć cesarzowi; jest on nieraz odmiennego ode mnie zdania; szkodzi to bardzo sprawom publicznym i czyni mi życie nieznośnem. Ja wzdy cham tylko do pokoju; staraj się pan, by tak samo myślano i u was w Paryżu; ci poczciwi muzułmanie są ofiarą podżegań waszych panów wersalskich; zaraza, głód już się zbliża, a nikt na tem bardziej od nas nie ucierpi«. 16 września, po otrzymaniu raportów Kaunitza o zjeździe, odpisała mu cesarzowa: »Polecam panu, zwłaszcza wobec Prusaków, zachować przymierze francuskie, które wszak głównie jest pańskiem wyłącznem dziełem; Prusaków trzeba tylko znosić, niekiedy im pochlebiać«. Pochlebiono im w istocie; oni zaś uznali za stosowne kontentować się pochlebstwami ¹⁾; było to jednak wszystko, co udało się zyskać cesarzowej. Instynktowne obawy, jakie Marya Teresa wyrażała Mercy'emu, były aż nadto uzasadnione i wielki Fryderyk niebawem miał, całkiem po swojemu, dać Austryi lekcję rozsądku i lojalności.

¹⁾ Patrz raport Mercy'ego dla Maryi Teresy z 20 października 1770.

ROZDZIAŁ XI.

Pośrednictwo (wrzesień 1770 — styczeń 1771).

Fryderyk powrócił z Nowego Miasta zupełnie zadowolony; instrukcye jednak, jakie posłał bratu swemu Henrykowi do Petersburga, nie były bynajmniej tak groźne, jak życzyłby sobie Kautitz. Dyplomata austriacki ludził się próżną nadzieją, gdy wyobrażał sobie, że wyprowadził w pole Fryderyka. »Wysyłam, pisał król 9 września, kuryera do Rosyi, by dowiedzieć się, czy cesarzowa zgadza się na pośrednictwo, czy też odmawia. Sądzę, że dwór wiedeński bez żadnej zazdrości zostawi Azow Rosyi, byle tylko Wołoszczyzna i Mołdawia powróciły do dawnego stanu i aby gospodarowie tameczni pozostawali pod zwierzchnictwem tureckiem«. Zarazem król nadmieniał, że, jeżeli cesarzowa nie okaże umiarkowania na Wschodzie i w Polsce, mogą z tego wyniknąć »zamieszki tak poważne, iż wciągną

całą Europę do tego zatargu«. Była to aluzya do Francyi i Fryderyk spodziewał się wiele po tym argumencie, by poruszyć cesarzową. W kilka dni potem, 1 października, powrócił do tego samego przedmiotu, lecz w sposób bardziej naglący: »Porta prosiła o pośrednictwo mnie i dwór wiedeński. Oczekujemy odpowiedzi cesarzowej: przyjmie czy też nie przyjmie naszej medyacji?«

Fryderyk miał swoje pobudki, by nagiąć w ten sposób cesarzową. Propozycya pośrednictwa nie mogła być zbyt skwapliwie przyjęta w Petersburgu. Rosyane, jako zwycięzcy, woliliby oczywiście sami ułożyć się z sultanem. Turcyja nie miała już wojska na lewym brzegu Dunaju; twierdze jej przechodziły stopniowo w ręce Rosyi. Rumiancow posuwał żwawo oblężenia i mógł spodziewać się, że w sześć tygodni Turcy zostaną wyparci ze wszystkich swych twierdz i że lewy brzeg Dunaju, zawojowany w rzeczywistości już w miesiącu sierpniu, będzie zupełnie zdobyty przez flotę rosyjską. Hr. Panin ze swojej strony pracował nad utwierdzeniem zwierzchnictwa swej monarchini nad Tatarami. 17 sierpnia traktował z poselstwem Tatarów bessarabskich, przyrzekł im niepodległość, a oni ze swej strony mieli dołożyć starań do pobudzenia Tatarów krymskich do swobodzenia się z pod panowania ottomańskiego.

Carowa nie życzyła sobie zgola, by zatrzymywano ją na tak pięknej drodze. Przestrzeżona przez Anglię o tureckiej prośbie medyacyjnej, skierowanej do Prus i Austrii, Katarzyna pragnęła ją uprzędzić i stawić medyacyę wobec faktu już dokonanego. 26 września poleciła generałowi Rumiancowowi napisać do wielkiego wezyra, że jest skłonną przystąpić do rokowań pokojowych, skoro tylko posel jej, Obreskow, zostanie uwolniony. Ten krok bezpośredni był najlepszą poręką jej pokojowych zamiarów i nie omieszkała też Katarzyna podnieść z naciskiem tej okoliczności wobec posła pruskiego Solms'a, gdy ten zapytał w imieniu Fryderyka, czy zechciałaby przyjąć pośrednictwo prusko-austriackie. Poleciła zarazem Paninowi wykazać wszystkie niewłaściwości tej propozycji ¹⁾. Minister rosyjski bardzo zręcznie wywrócił naopak wszystkie argumenty Fryderyka. Król pruski proponował swe pośrednictwo, by uniknąć wmieszania się Francyi do wojny; Panin odpowiedział, że, gdyby nastąpiła medyacya, Francya poruszyłaby niebo i ziemię, byle tylko się wmieszać, co znowu stanowczo nie dogadzałoby carowej, że zresztą Katarzyna na wypadek dojścia medyacyi musiałaby zaprosić i Anglię, która okazała tyle ży-

¹⁾ Nota dla Solms'a 29 września 1770 r. Beer, *Dokumenty*, str. 104.

czliwości dla Rosyi. »Dla uniknięcia tych wszystkich powikłań, pisała carowa do Fryderyka 9 października, należy unikać samego wyrazu i formy medyacyi. Jestem gotowa przyjąć dobre usługi dworu wiedeńskiego. Odwołuję się także do usług W. K. Mości«.

Odparcie było zręczne, jednak zupełnie nie było w smak królowi pruskiemu. Ten wielki szyderca nie lubiał, żeby z niego żartowano. »Jestem zupełnie zdecydowany nie mieszać się do spraw Polski i pozostać tylko zwykłym widzem wypadków, pisał do brata swego 26 października, ci panowie bowiem mogą przyjąć lub odrzucić nasze pośrednictwo; nie można dopuścić, by z nas drwiono otwarcie«. To był tylko wybuch złego humoru; jeżeli król tak łatwo wyrzekał się pośrednictwa, nie przestawał jednak bynajmniej zajmować się żywo pacyfikacją. 30 października wykazywał niebezpieczeństwo podboju lub ujarzmienia Wołoszczyzny; żądał, by Rosya ułożyła »plan pokoju znośny dla Polski« i by go zakomunikowała Prusom i Austryi. Zarazem zabezpieczał się na wszelki wypadek. Rosya okazywała chęć załatwienia na własną rękę wszystkich spraw Polski; Austrya zajęła dopiero co Spiż. Zaraza grasowała w Polsce, wojna wschodnia zwiększyła jeszcze klęskę. liczono na 16 tysięcy Rosyan i Polaków, którzy padli jej ofiarą. Drżano w Berlinie i Wiedniu

na myśl o zbliżeniu się zarazy ¹⁾. Fryderyk zaprowadził kordon sanitarny wzdłuż swych granic od strony Polski ²⁾, zachowując sobie w myśli utworzenie całego korpusu obserwacyjnego oraz dalsze wysunięcie tego kordonu na wypadek, gdyby Rosya okazała się zbyt zarozumiałą lub gdyby Austria posuwała zbyt daleko swoje prawne roszczenia. Środek ten dwa cele naraz miał na widoku: zabezpieczał zdrowie narodu pruskiego i służył polityce królewskiej.

Tymczasem książę Henryk 12 października przybył do Petersburga. Fetowano go i schlebiano mu na każdym kroku. Carowa życzyła sobie, aby w całych Niemczech wiadano o poważaniu, jakie ona żywi dla księcia i o świetnem przyjęciu, jakim go uczyła. Pisała do pani Bielke: »Książę pragnął zachować pełną swobodę pod względem etykiety; odpowiada to całkiem naszemu gustowi. On lubi konwersacyę, ja przepadam za gawędą. Zdaje mi się, iż mu się tutaj dość podoba. Tego tylko pragnę. Trzeba oddać mu sprawiedliwość, bohater ten nie za-

¹⁾ Mercy do Maryi Teresy 19 września, Marya Teresa do Mercy'ego 30 października 1770 r. — »Thiebault opowiada, że w Berlinie już uważali siebie za zarażonych, całe miasto zaopatrzyło się w ocet «czterech złodziei». Saint Priest, *Podział Polski*, rozdz. IV.

²⁾ List do ks. Henryka, 15 października 1770. — Duncker, 210 i 226.

daje kłamu swej sławie: bez względu na swoje wysokie urodzenie, jest to sam przez się człowiek niepospolity«. Ks. Henryk miał umysł lotny, lubujący się w spekulacjach politycznych i filozoficznych i zawsze gotowy do improwizowania rozległych projektów. Znalazł w Petersburgu wdzięcznych słuchaczy i interlokutorów, chętnych do podjęcia z nim dyalogu. W rzeczy samej gawędzono tu wiele. Panin odpowiedział niedawno na projekt hr. Lynara planem potrójnego przymierza. Była to myśl przyszłości: Europa jeszcze z tą myślą się spotka. »Liga współdzielcza« 1772 r., koalicje od 1792 do 1814 r., święte przymierze 1815 r., przymierze trzech monarchów 1872 r., Polska wykreślona z listy państw, Napoleon I. wygnany na św. Helenę, Napoleon III. więźniem w Sedanie, Francya po trzykroć najechana i złupiona, Niemcy zjednoczone pod berłem pruskim, państwo otomańskie ze wszech stron napoczęte, te tak liczne i tak wielkie przewroty w systemacie europejskim, dokonane w przeciągu jednego stulecia, okazały całą doniosłość myśli Panina i umieściły podróż księcia Henryka pruskiego w rzędzie kapitalnych wypadków dziejowych. Książę ten w swoich bardzo ścisłych i bardzo jasnych listach dyplomatycznych z nad Newy stworzył na swój sposób Wieczory petersburskie, niby pierwowzór znanych *Soirées de Saint Peters-*

bourg de Maistre'a. Ta książka książęca byłaby bardzo osobliwa; niestety znamy stąd kilka za-
ledwo stronic, lecz są one godne zbadania.

Książę pisał do króla brata 31 października:
»Wczoraj Saldern był u mnie i pytał się, czy Panin rozmawiał ze mną o korzyściach, jakie Austria mogłaby otrzymać. Odpowiedziałem: Tak, i dodałem: Jeżeliby kto chciał zajmować się mrzonkami politycznymi, w takim razie, jeżeli okaże się niepodobieństwem skłonić Turków do pokoju, możnaby pomyśleć o zawianiu potrójnego przymierza między Prusami, Rosyą i Austryą, co zapewniłoby tym trzem dworom korzyści, po zmuszeniu Turków do pokoju«. Saldern doniósł o tem Paninowi i tego samego wieczoru, na dworskiem przyjęciu, minister rosyjski objawił żywą chęć do podjęcia tej samej rozmowy na tym właśnie punkcie, gdzie przerwali ją ks. Henryk i Saldern. Rozpoczęto tedy ponownie dyskurs o potrójnem przymierzu oraz o specjalnych zarządzeniach, jakie Prusy i Rosya musiałyby przedsięwziąć na wypadek, gdyby Austria nie chciała przystąpić do takiej kombinacyi. »Względem tego ostatniego punktu, pisał książę 27 listopada, nie chciałem posuwać się zbyt daleko, nie mając jeszcze odpowiedzi Waszej Królewskiej Mości co do potrójnego przymierza. Widzę, że tutaj pożąda ją go bardzo, jeżeli tylko jest ono możebnem. Solms, z którym

nigdy o tem nie mówiłem, przyszedł mi powiedzieć, iż mogę być pewnym, że jeżeli tylko przymierze potrójne jest wykonalnem, to przenoszą je tutaj ponad wszystkie inne możliwe korzyści. Odpowiedziałem, iż nie mogę dać na to żadnej odpowiedzi, gdyż jeszcze nie otrzymałem od Ciebie rozkazu w tym względzie. Gdyby przymierze to zostało zawarte, może to oczywiście stać się tylko pod tym warunkiem, żeby dobrze Ci obliczono na Twój rachunek wszelkie korzyści, jakie Austria zdobyłaby na Turcyi, gdyż niepodobna dopuścić, aby równowaga sił między tobą a Austryą uległa zmianie... Jeżeli to przymierze uznajesz za możliwe, jestem zdania, iż trzeba naprzód porozumieć się z Austryą. Jeżeli tam powiedzie się, mogę prawie zapewnić Ci zgodę tutejszego dworu. W wypadku przeciwnym zawsze uda się z łatwością dopiąć tutaj celu, o ile będzie chodziło jedynie o nabytki w Niemczech. Jeżelibyś natomiast pragnął szukać nabytków w Polsce, to mam pewne powody do przypuszczenia, że natrafiłbyś tutaj na wielkie trudności. Austria może teraz otrzymać kosztem Porty wszystko, co dawniej straciła, i więcej jeszcze, wszystko co będzie chciała, nawet gdyby chciała posunąć się aż do bram Konstantynopola ¹⁾.

¹⁾ Patrz względem wymiany myśli o Polsce, Martens, t. VI, str. 67. — *Correspondance de Solms*, raporty

Twórcy projektów byli zawsze bardzo hojni na koszt bliźniego. Prawo narodów, takie, jakie stosowali sami względem siebie wynalazcy owego potrójnego sojuszu, i jakie zostawiali w spadku swoim następcom, polega na maksymie, która przeszła w przyszłość w kancelaryach dyplomatycznych: »Każdy winien bogacić się ze szkodą swego bliźniego«. Maksyma ta jest również starą jak sama polityka i, nie mając zgoła zamiaru ubliżyć Grekom ani Rzymianom, już Plutarch naucza nas, że od czasów Numy »gwałt i chciwość zagarniania przemocą cudzej własności były rzeczą chwalebną wśród barbarzyńców«.

Zajęci ciągle temi spekulacyami, Rosyanie nie kwapili się bynajmniej ze sformulowaniem warunków, jakie zamierzali nałożyć Turcyi; mówili o nich tylko mimochodem i w wyrazach bardzo ogólnikowych, odkładając ciągle odpowiedź na zapytanie ks. Henryka w tym względzie. Nie otrzymali jeszcze bowiem odpowiedzi na propozycye Rumiancowa, a zresztą pozostawało jeszcze kilka twierdz do zdobycia, by utrwalić ostatecznie panowanie rosyjskie w Księstwach

z 16 października i 3 listopada 1770, str. 318, 320. — *Précis des sentiments du comte de Panin*, 2 listopada, id., str. 323. — *Projet du comte de Solms sur la Pologne*, 2 listopada, id., str. 327.

naddunajskich i przygotować niepodległość Tatarów Krymskich.

Fryderyk domyślał się tego; to też on również żywo pragnął uprzedzić tutaj czyn dokonany, jak żywem było pragnienie carowej, aby właśnie takim czynem dokonany zaskoczyć medyatorów. O ile zamiary Rosyi wyszły na jaw, wydawały się one dość umiarkowane; Fryderyk zatem rozmyślnie starał się przeceniać doniosłość tych połowicznych zwierzeń; spodziewał się, chwalać umiarkowanie cesarzowej, umocnić ją w tym umiarkowanym nastroju i doprowadzić ją do urzędowego potwierdzenia insynuacyj jej ministrów. »Piękną jest rzeczą przebaczać swym wrogom, a piękniejszą jeszcze nie gnębić ich, gdy można ich zniweczyć, pisał do ks. Henryka. Łagodność, ludzkość, wspaniałość, myślność płyną z monarszego serca, jest to zasługa czysto osobista i nikt jej zaprzeczyć nie potrafi. Oto, co uczyniło Cezara pierwszym wśród Rzymian: jego potężny geniusz i jego łaskawość; cieszę się, odnajdując te same wielkie zalety w osobie cesarzowej, której jestem wiernym sprzymierzeńcem. Nie skończyłbym nigdy o tym przedmiocie, mój drogi bracie, jest to temat niewyczerpany...« Wysławiał i chwalił cnoty cesarzowej, spodziewając się, że coś z tego osiągnie; w gruncie rzeczy oczekiwał z niespokojnością, aby Panin przetłómaczył na styl kancelaryjny

piękne sentymenty swej monarchini. Zegelin i Thugut skłonili Turków do mówienia o pokoju, a nawet o rozejmie. Fryderyk pospieszył donieść o tem bratu. »Spodziewam się, pisał 11 listopada, że Rosyanie nie przejdą Rubikonu (t. j. Dunaju). Turcy żądają pokoju na gwałt... Uwolnią Obreskowa, gdy tylko przekonają się, że Rosya chce pokoju... Jeżeliby Rosyanie przekroczyli Rubikon, nie będzie sposobu powstrzymać Austrii i możesz być przekonany, że wojna ogólna wyniknie niechybnie«. Tego obawiał się nadewszystko.

Potrójne przymierze nie wydawało mu się dostatecznem wynagrodzeniem za niebezpieczeństwa nowej wojny. »Dzieło to, tak pożyteczne dla ludzkości«, jak je oceniał Panin, wydawało się Fryderykowi niepożytecznem dla Prus i przeto nie chciał go. Przed spekulowaniem na przyszłość zamierzał uregulować sprawy obecne, nie dając się ludzić napuszystemi obietnicami. »Chcą doczekać się wiosny, pisał 5 grudnia, i wtedy powiedzą, że nie mogą zaprzestać wojny. Obawiam się, że na tem się skończy i że tam uważają mnie poprostu za dojną krowę, dla ściągania odemnie subsydyów, które wszak są to pieniądze rzucone do wody. Pragnę, mój drogi bracie, być fałszywym prorokiem, lecz obawiam się, że systemat tych ludzi jest już z góry uło-

żony i że zamiarem ich jest trzymać Ci jak najdłużej dziób w wodzie«.

Podczas gdy Fryderyk, by zmiekczyć carową i skłonić ją do rachowania się z dworem wiedeńskim, groził jej wojną powszechną, do której przyłączy się Francya, równocześnie gabinet wiedeński używał całej swej dyplomacyi, by odwrócić Francję od mieszania się do spraw wschodnich. W Berlinie również, jak i w Wiedniu, czyniono to, co wojskowi nazywają wojną dla kontenansu i domniemane zachcenia wojenne Francyi służyły za pozór do pokrycia istotnych zamiarów. Żywość, z jaką odrzuciła carowa myśl o jakimkolwiek przystąpieniu Francyi do pośrednictwa, nie przestawała niepokoić Kaunitza. Zdawał on sobie sprawę, że rząd francuski, tak niestały i słaby, jakim się stał ostatnimi czasy, będzie głęboko dotknięty, widząc Austrię, swego sprzymierzeńca, biorącą udział w negocyacyach, z których Francya została wykluczona, tem bardziej, jeżeli cesarzowa dopuści do nich Anglię. Cesarzowa Marya Teresa z trudnością wielką zgodziłaby się na sprawienie Ludwikowi XV. tak dotkliwej przykrości. Kaunitz, któremu bardzo zależało na medyacyi, widział w jednym tylko środek wyjścia z tej trudności. Środek ów, również śmiały jak subtelny, polegał na tem, ażeby pozostawić samej Francyi rozwiązanie tej trudności. Wskutek czego napisał

do Mercy'ego 25 października 1770, by ten przedstawił stan rzeczy Choiseul'owi, by wykazał wszelkie niedogodności, jakie wynikłyby dla Austrii z odmowy pośrednictwa, by dodał także, że te niedogodności byłyby tem większe dla Francyi, gdyż zostałaby ona zgola wyłączoną od układów, do których natomiast weszłaby Anglia; że jednak dwór wiedeński, nie chcąc urazić dworu wersalskiego, oddaje królowi Ludwikowi XV. wyrzeczenie o tem, czego ma się trzymać Wiedeń, jeżeliby carowa opierała się przy zaproszeniu Anglii i wyłączeniu Francyi ¹⁾).

Te sztuczki dyplomatyczne zatrwożyły Maryę Teresę i zaniepokoiły jej sumienie. Była ona szczerze za przymierzem francuskim. Wolałaby lepiej rzec się medyacyi. »Wyznaję, pisała do Mercy'ego 30 października, że wolałabym znajdować się po za całą tą sprawą i zostawić Rosyanom bezpośrednie układy wprost z tymi nędzarzami tureckimi«. Kaunitz, który posiadał dar usypiania skrupułów swej monarchini, nie dał się zatrzymać. Nie ukrywając przed sobą bynajmniej, jak wiele było dwuznaczności i nieuczciwości w poleceniu, jakie dał Mercy'emu, spodziewał się jednak pomyślnego stąd skutku.

Wszelako kanclerz austriacki za dużo obiecywał sobie z uległości Choiseul'a. Upodobanie

¹⁾ Arneth, t. VIII, str. 238.

Choiseul'a w przymierzu austriackiem nie posunęło się aż do ślepoty i nie mylił się on wcale co do rzeczywistych pobudek ministra Maryi Teresy. Napisał do Mercy'ego 12 listopada 1778 r.: »Panie, dwór pański dopełnia miary swego postępowania, oddając w ręce króla przyjęcie medycy razem z Anglią i królem pruskim, lub odrzucenie jej bez dopuszczenia Francyi. Widzimy wprawdzie, że interesy Francyi byłyby narażone na szwank ze strony dworu berlińskiego i londyńskiego, gdyby stronność tych dworów nie została oświeconą i zatamowaną przez medycę austriacką. Jednakowoż sama ta trudność położenia, która istotnie zwróciła uwagę króla Francyi, zdaje się tembardziej wskazywać, że skoro właściwie dwór cesarski wcale nie jest zainteresowany w niniejszej medycy, zatem interes króla i wspólnego przymierza wymaga, aby Ich Cesarskie Moście nie przyjmowały medycy łącznie z Anglią a bez Francyi«. Podług Choiseul'a pozostawały jedynie dwa wyjścia: odrzucić medycę, jeżeli Rosya będzie trwała nadal w swej odmowie, albo też, w razie zgody carowej, udzielić Francyi formalnego i stanowczego zapewnienia, że nie będzie nic umówione, coby przynosiło uszczerbek Francyi względem dwóch zasadniczych punktów, t. j. handlu na morzu Czarnem i usadowienia Anglików w tamtych stronach«.

Mercy, który próbował »wszystkiego, na co roztropność pozwoliła«, aby przekonać Choiseul'a, znajdował tę odpowiedź »zgola nadzwyczajną«; była ona podyktowaną, mówił, »przez duch nieufności i zawiści«; była dowodem, »jak nadużywano w Wersalu dobrego postępowania i uprzejmości, jaką J. C. M. raczyła okazać królowi arcy-chrześcijańskiemu«¹⁾. Kaunitz widział w niej »rodzaj szyderstwa« i nie mylił się. Żal, którego doświadczył, wzmocnił w nim pragnienie porozumienia się z królem pruskim. Fryderyk umiał mu pochwlebić; zręcznie admirował jego mistrzostwo, wciągał go sprytnie do swej gry; przywiązywał stopniowo Austryę do swej polityki i poddawał ją sobie, udając, że sam pozwoli się uwodzić.

Ks. Henryk silił się na przekonanie Rosyan. Miał jednak ciężką robotę. Carowa zdecydowała się dopiero w końcu grudnia odkryć swe warunki pokoju. Kampania bowiem była już skończona. Bendery były wzięte po dwumiesięcznem oblężeniu. Ackerman doczekał się niebawem tego samego losu; Braila poddała się 22 listopada. Turcy na lewym brzegu Dunaju zachowali tylko małą fortecę Dziurdżewo. Na wschodzie generał Tottleben, pokonawszy Gruzyę, posunął się aż do morza Czarnego. Rumiancow nie uznawał za

¹⁾ Mercy do Maryi Teresy, 16 listopada 1770 r.

rozsądne przejść Dunaj i ścigać Turków na prawym brzegu. Armia rosyjska zajęła swe leże zimowe. Armia ta dokonała wielkich zdobyczy, lecz pora zimowa skazywała ją na spoczynek. Cesarzowa uznała, że niema już przeszkód do układów. Napisała 20 grudnia do króla pruskiego, że cstatnie wypadki wojny pozwoliły jej zapewnić ludom swoim pokój sprawiedliwy, zaszczytny i pewny; że cel, który miała na oku, odpowiadał interesom wszystkich mocarstw chrześcijańskich, które zechcą bezstronnie ocenić te sprawy, że wypuszczenie na wolność Obreskowa pozostaje warunkiem przedwstępnym wszelkich rokowań pokojowych; że rokowania możnaby rozpocząć w jakimkolwiek mieście na Multanach lub w Polsce. Co do warunków samych, to cesarzowa uznaje za przedwczesne komunikowanie ich Turkom; trzeba poczekać i zawiadomić dwór wiedeński, by lepiej poznać jego plany. Tymczasem, pisała dalej, wyznaję, że nie chciałabym wcale przez nadmiar wstrzeźmiewliwości i niechęci stracić te korzyści, jakie mogłyby wyniknąć dla własnego naszego obojgo aljansu z nawiązania większej zażyłości z Austryą. Gdyż, jeżeliby było możliwe wyrwać Austryę z bezrozumnego systemu, jaki przyjęła, i doprowadzić ją do podzielenia naszych zapatrywań, Niemcy mogłyby wrócić do

swego stanu naturalnego, a Austria, zajęta innemi sprawami, wyrzekłaby się snucia przeciwko krajom W. K. Mości planów zaczepnych, do których zachęcają ją obecne jej związki ¹⁾. Memoryał dodany do listu określał warunki pokoju, komunikowane przez Katarzynę królowi pruskiemu; mieściły się tutaj: odstąpienie Azowa, wielkiej i małej Kabardyi Czerkieskiej; niezależność Multan i Wołoszczyzny lub poddanie tych księstw pod panowanie rosyjskie na przeciąg 25 lat, tytułem odszkodowania; niezależność Tatarów bessarabskich i krymskich; wolność żeglugi na morzu Czarnem, ustąpienie jednej wyspy Archipelagu na miejsce składu dla handlu rosyjskiego, amnestya powszechna dla Greków, którzy stanęli po stronie Rosyi.

Niezależność księstw naddunajskich i krajów tatarskich było to w rzeczywistości poddanie tych krajów Rosyi. »Ze wszech miar były przekonywujące«, wedle zapewnienia historyka rosyjskiego, »argumenty przywiedzione przez cesarzową Katarzynę, by wykazać konieczność odszkodowania Rosyi za ofiary, jakie poczyniła, i by uczynić Turków raz na zawsze nieszkodliwymi dla narodów chrześcijańskiej Europy« ²⁾. Jednakowoż Fryderyk bynajmniej nie dał się

¹⁾ Duncker, str. 219. — Fryderyk, *Dzieła*, t. VI, str. 33.

²⁾ Martens, t. II, str. 10.

przekonać przez te argumenty. List z 26 grudnia daleki był od potwierdzenia zwierzeń, które natchnęły mu niedawno tak piękne rozmyślenia o łagodności i umiarkowaniu królów. »Tak wielkie żądania, mówi w swych Pamiętnikach, doprowadziły do ostateczności dwór wiedeński«. Tem bardziej był on poruszony, że w nocy z 2 na 3 grudnia reiseffendi oświadczył ministrom austriackiemu i pruskiemu, że »obecne urządzenie państwa ottomańskiego nie pozwala wchodzić w żadne szczególne układy z mocarstwem chrześcijańskim, z którym walczone«, że zawiadomił o tem Rumiancowa i w dalszym ciągu nie zgadza się na rokowania pokojowe bez pośrednictwa Prus i Austrii ¹⁾. Fryderyk przesłał do Wiednia pierwszy notę rosyjską w sprawie medyacyi, Austriacy odparli, że »Rosya stroi sobie z nich drwiny«, król pruski uznał tę odpowiedź za zbyt mało »budującą«, by ją posłać do Petersburga ²⁾. Tak więc Turcyja nie przestaje prosić o pośrednictwo, które Rosya czyni niemożliwym. Fryderyk pisał do ks. Henryka 3 stycznia 1771 r.: »Rogi mi wyrosły na głowie, mój drogi bracie, gdym otrzymał warunki pokoju, jakie Rosya przedstawia. Nigdy nie podejmę się

¹⁾ Hammer, t. XVI, str. 477. *Pièces*

²⁾ Fryderyk do ks. Henryka 19 grudnia 1770 r.

przedstawić ich Turcyi lub Austryi; nie są one bowiem w rzeczywistości do przyjęcia. Punkt, dotyczący Wołoszczyzny, nie może w żaden sposób pogodzić się z systemem austriackim; po pierwsze, Austriacy nie zerwą nigdy z przymierzem francuskim, i powtórę, nie ścierpią nigdy Rosyi w swoim sąsiedztwie. Możesz uważać ten dokument za wypowiedzenie wojny. Drwią sobie z nas, rzucając nam taką przynętę. Ja ze swojej strony, nie mogąc w żaden sposób skompromitować się przez usługę dla Rosyi, uczynię jej kilka uwag co do tych warunków i, jeżeli nie zmieni ich, poproszę ją, by poruciła to jakiemu innemu mocarstwu, sam zaś wycofam się z tej gry. Możesz bowiem być przekonany, że Austria wypowie im wojnę; zbyt tego nareszcie za dużo, nie jest to do zniesienia dla mocarstw europejskich. Państwa kierują się tylko własnym swoim interesem; można mieć pewną życzliwość dla swego sprzymierzeńca, lecz wszystko ma swoje granice; a zatem, cokolwiek z tego ma wyniknąć, nie mogę w tej chwili bawić się w udawanie, muszę przemówić jasno. W rzeczy samej Fryderyk polecił bratu swemu zawiadomić Rosyę, i sam napisał do cesarzowej 5 stycznia 1771 r., że, jeżeli chce uniknąć wojny z Austryą, będzie musiała wykreślić artykuły względem Multan i Wołoszczy-

zny, oraz niepodległości Tatarów i wyspy Archipelagu; jeżeli zadowolni się Azowem, Kabbardą i żeglugą na morzu Czarnem, pośrednictwo jest możebne i Fryderyk postara się uzyskać przystąpienie Austrii.

ROZDZIAŁ XII.

Preliminarze podziału Polski (listopad 1770 — styczeń 1771).

Dwór wiedeński żywo zajmował się wtedy kwestyą, jakie winien zająć stanowisko względem króla pruskiego. Długo namyślano się nad tem w ostatnich dniach listopada i na początku grudnia 1770 r. Trzeba było przekonać Fryderyka o konieczności zbrojnego podtrzymania pośrednictwa, i tym sposobem odsunąć go od Rosyi. Kaunitz przyrzekał mu w razie powodzenia Kurlandję i Semigalię; Austria zaś dla równowagi zachowa Spiż i ziemie multańskie, zagarnięte nad granicą siedmiogrodzką. Polska chętnieby opłaciła swoje zbawienie taką ceną. Byłby to podział, lecz umiarkowany, Kurlandya bowiem była tylko ziemią lenną korony polskiej, Spiż zaś zastawem, do którego Austria miała »starodawne prawa«. Marya Teresa nie dała przyzwolenia. »Plan podziału jest wspa-

niały, lecz przechodzi moją możność«, odpowiedziała Kaunitzowi. Różnica zdań, jaka zaznaczała się w tej kwestyi między nią a cesarzem, wywoływała na każdym kroku sprzeczki, głęboko ją raniące. Był jeden w szczególności punkt, względem którego była niewzruszoną: bezwzględnie nie chciała wojny. »Zbyt kocham moje ludy, mój spokój i tembardziej pragnę mieć go w państwie, skoro nie znajduję go w rodzinie, pisała 27 listopada 1770 r. do marszałka Lascy... Proszę nie przestawać służyć memu synowi radą, lecz nie pobudzać go do wojny, bo stanę wam na drodze i nigdy, przenigdy nie obrócę się przeciw moim muzułmanom«. Austria nakoniec zdecydowała się na środek, który nie był ani pokojem, ani wojną; jęła zbroić się nie w celu wojny z Rosyą, lecz raczej, by ją nastraszyć i zaważyć na postanowieniach Prus. Baron Swieten został wysłany do Berlina, by wybadać zamiary Fryderyka.

Instrukcje Swietena datowane są dnia 8 grudnia 1770 r. Kaunitz »uznał za konieczne zrehabilitować je w języku francuskim, gdyż w tym języku weszło w zwyczaj przemawiać do króla pruskiego«. Zalecały one Swietenowi przekonać się o zamiarach króla, gdyby carowa upierała się przy swoich warunkach pokoju; wyjawiać mu tajemne zamiary Rosyi względem Wschodu, udział w których proponowała Austrii; przed-

stawić Fryderykowi niebezpieczeństwa, grożące ze wzrostu potęgi rosyjskiej i zaproponować mu wspólny przeciw niej opór. W liście swym z 18 grudnia do brata swego, Leopolda Toskańskiego streszcza Józef II. zasady, które pomimo sprzeciwiania się cesarzowej kierowały polityką austriacką. Określał okoliczności, w jakich Austria będzie mogła działać i zdobyć odszkodowanie na koszt Turcyi. »Okoliczności te, mówi, mogą być dwojakie: 1) Jeżeli Rosyanie przejdą Dunaj i będą zdążali do Adryanopolu, wtedy będziemy mogli iść z jednym korpusem nad Dunaj, odciąć im tył i zmusić przeto do nagłego odwrotu, podczas którego armia ich mogłaby być zniszczoną i Turcyja, ocalona od zagłady, okaże się skłonniejszą do powetowania naszych rzeczywistych wydatków. Nagrodę naszą stanowią w takim razie część Wołoszczyzny, odstąpiona mocą pokoju Belgradzkiego, a znajdująca się między Banatem, Siedmiogrodem, Dunajem i Alutą. 2) Jeżeli zaś Rosyanie skierują się morzem i sforsują Dardanele, tak że sam Konstantynopol, a nawet całe państwo ottomańskie, bądź przez rewolucyę, bądź na inny sposób byłoby zagrożone ruiną, w takim razie należałoby koniecznie obsadzić wszystkie te prowincye, któreby nam odpowiadały, zanim zostałyby zajęte przez Rosyan. Na każdy z tych obu wypadków J. C. Mość postanowiła trzymać

w pogotowiu korpus z 50 tysięcy żołnierza... Oto na czem stanęliśmy, drogi bracie, i jak sądzę, napróżno, gdyż Rosyanie nie przejdą nigdy Dunaju i mają tylko zamiar oprzeć się na nim dla osłonięcia swoich operacyj przeciw Oczakowu i Krymowi, będącemu istotnym przedmiotem ich przyszej kampanii«.

Postanowienia, powzięte przez Austryę i wynikające stąd przygotowania wojenne, przyspieszyły rozwiązanie sprawy Spiżu. Pod wpływem cesarza, któremu zupełnie ulegał Kaunitz, prowadzono rażno tę sprawę, zbyt nawet rażno, gdyż rząd polski nie okazał się ani przekonany o dawnych prawach Austryi, ani zadowolony z miar ostrożności, które ona powzięła. Przyzwolenie Polski mniej lub więcej dobrowolne, było celem głównym, do którego dążył Kaunitz. Jeżeli Polska okaże się upartą, rewindykacja przemieni się w brutalny zabór, co znowu najbardziej sprzecznem jest z grzecznościami dyplomatycznymi dworu wiedeńskiego. Kancelarya silila się na zachowanie pozorów za pomocą subtelnych manipulacyj. »Nie dzieje się to bynajmniej, mówił raport z 18 października 1770 r., *ad lucrum captandum*, lecz tylko *ad damnum evitandum*, jeżeli posunięto dalej orły J. C. Mości«. Polacy jednakowoż nie przestawali protestować: wszelkie mądre zwroty szkolne nie przydawały się na nic i polski kanclerz wielki koronny nie

potrzebował być wielkim jurystą, aby stwierdzić, że terytoryum Rzpltej zostało zagarnięte, co po wszystkie czasy było uważane za zgwałcenie prawa narodów. W rzeczy samej rząd polski nazwał rzecz po imieniu, co też mocno obruszyło Kaunitza. »Ku wielkiemu memu ubolewaniu, pisał 31 października 1770 r. do cesarzowej, po tem, co dochodzi mnie ze wszystkich stron o wartości naszych tytułów, zaczynam obawiać się, że ten człowiek (t. j. kanclerz polski) słusznie nazwał zaborem nasze przedsięwzięcie«. »Mam bardzo mizerne pojęcie o naszych tytułach«, odpowiedziała mu Marya Teresa. Chociaż odczuwano w Wiedniu pewne skrupuły, jednak racya stanu odnosiła zawsze zwycięstwo nad sumieniem. Gdy z początkiem grudnia dwór ten zdecydował się przybrać groźniejszą postać wobec Rosyi i zaczął targować się o odszkodowanie, o jakie mógłby upomnieć się, gdyby poszedł w zgodzie z królem pruskim, uznał zarazem za rzecz roztropną zająć dla pewności część terytoryum, na które miał apetyt. 9 grudnia 1770 r. korona węgierska objęła ostatecznie Spiż w posiadanie, a rządca kraju tego otrzymał znaczący tytuł: *administrator provinciae reincorporatae*.

Wcielenie Spiżu i misya Swietena do Berlina mogły słusznie dotknąć gabinet wersalski. Nie powstrzymało to jednak dworu wiedeńskiego.

Cesarz, wola którego zawsze przeważała, nie troszczył się zupełnie o interesa Francyi, gdyż dosyć lekcewazył sobie jej potęgę. Pisał do Leopolda 18 grudnia: »Nieporozumienie między Hiszpanią i Anglią dalekiem jest od załagodzenia, a nawet zaostrzyło się tak, że zerwanie prawie jest nieuchronnem. Będą spierali się o byle co; tyle jednak pewna, że wspólnie z królem pruskim postanowiliśmy zachować neutralność i nie dopuścić do wojny w Niemczech, a to nas uspokaja. We Francyi wszyscy są zaniepokojeni, położenie ich jest oplakane, byliby nawet oni gotowi zerwać swój pakt familijny z Madrytem i pozostawić Hiszpanię na łaskę losu. Czas okaże to wszystko w jaśniejszem świetle«. To, co czas istotnie miał okazać, daleko prędzej nawet i jaśniej, niż się spodziewano, była to ruina zupełna powagi politycznej Francyi. W dwa tygodnie po napisaniu tego listu, Józef dowiedział się o upadku księcia Choiseul. Minister ten odznaczał się wielkością wyobraźni, nie posiadał on jednak ani siły woli, ani stałości zasad, ani mocy charakteru. Brał udział we wszystkim, wszędzie narobił sobie nieprzyjaciół, nigdzie nie zabezpieczył sobie odwrotu. Wszyscy sprzymierzeńcy nie dopisali mu. Dwór wiedeński, dla którego wszystko poświęcił, stawiał zawady całej jego polityce. Polacy przynosili mu zawód. Nie mógł niczego spodziewać się od Turków.

Naraził się Anglii; a miał przeciw sobie otwartą nieprzyjaźń Prus i Rosyi. Równocześnie wewnątrz kraju trwał w otwartej walce z parlamentami. Starał się oprzeć na stronnictwie filozofów, było ono jednak ultra rosyjskie i pruskie, potępiało fanatyzm Polaków i Turków. Stronnictwo »metres« uważało Choiseul'a za awanturnika, którego polityka zakłócała spokój Wersalu. Stronnictwo dewotek nie przebaczyło mu ani wypędzenia Jezuitów, ani przymierza z półksiężycem. Choiseul szamotał się tedy w położeniu bez wyjścia, by wybrnąć z niego trzeba było być zarazem i wielkim dyplomata i wielkim reformatorem: jednym słowem wielkim mężem stanu. Choiseul miał na to ambycję tylko i postawę. Konflikt na dworze, wywołany częściowo przez niego, przyszedł w sam czas, by go usunąć od spraw, z których zresztą nie potrafiłby się wywikłać ¹⁾. Była to, jak wówczas mówiono, »rewolucya serajowa« w Wersalu: Harem od dawna już prowadził wojnę z dywanem i w końcu pokonał go. Pani du Barry zwyciężyła Choiseul'a. Zatarg Anglii z Hiszpanią dostarczył po temu pretekstu: nieprzyjaciele Choiseul'a utrzymywali, że to on podżegał do nieporozumienia, by wciągnąć Francję do wojny, stać się samemu niezbędnym i utrzymać się przy władzy. Ludwik XV.

¹⁾ Patrz: *Le secret du roi*, t. II, str. 318 i nast.

za żadną cenę nie chciał wojny; nędzna koterya, rządząca królem, gotowa była poświęcić Pakt familijny, byle uniknąć ostateczności wojennej. Król zadowolnił się poświęceniem Choiseul'a. 24 grudnia 1770 r. minister został wygnany do swoich dóbr. Francya znikła z widowni wschodniej i zeszła na drugi plan na widowni europejskiej; sześć miesięcy pozostawała bez ministra spraw zagranicznych. Dyplomacya urzędowa upadła. Dyplomacya tajna króla pomimo usiłowań, gorliwości i pomysłów hr. Broglie była tylko fantasmagoryą, którą Ludwik XV. starał się zabić nieuleczalną nudę i próbował zataić przed samym sobą upokarzającą bezradność, na którą sam się skazał ¹⁾.

Choiseul był jedynym człowiekiem, który wzbudzał jeszcze pewną powagę u sprzymierzeńców Francyi i obawę u jej nieprzyjaciół. Nielaska jego ulżyła wiele wszystkim przeciwnikom polityki francuskiej. Kaunitz przestał zupełnie oglądać się na Wersal. Ambasadora austriackiego we Francyi nie powiadomiono nawet z Wiednia o toczących się negocyacyach. W dwa miesiące potem, 25 lutego 1771 r., Mercy

¹⁾ Patrz: *Le secret du roi*, t. II. roz. VIII. Cf. *Essais de critique et d'histoire*, studyum p. t.: *La diplomatie secrète de Louis XV.*

piisał wprost do cesarzowej w listach sekretnych: »Księżę Stahremberg donosi mi, że W. C. Mość raczyła pozwolić mu poinformować mnie o powyższych postanowieniach względem pokoju i wojny między Portą a Rosyą. Na skutek tego objaśnił mnie on i wyluszczył na kilku szczegółach to, co kancelarya państwa zaznaczyła mi tylko ogólnikowo«. Jedną pewnie Marya Teresa żałowała szczerze ks. Choiseul'a. »Wyznaję, pisała do Mercy'ego 4 stycznia 1771 r., że stratę Choiseul'a bardzo odczułam i obawiam się, by nie dała się ona nam we znaki...« »Jestem tem bardzo dotknięta, donosiła w dwa dni potem córce swej; w jego postępowaniu widziałam tylko uczciwość, ludzkość i przywiązanie do przymierza...« Żal cesarzowej okazał się aż nadto uzasadnionym. Przeczuwała bowiem, że nic od tej chwili nie powstrzyma Austrii na drodze niebezpiecznej, na którą wprowadziła ją chimeryczna ambicya Józefa, ślepa zarozumiałość Kaunitza i machiawelska zręczność, z jaką król pruski umiał wyzyskiwać namiętności i słabości ludzkie.

Upadek Choiseul'a i zubożenie polityki francuskiej dopełniły tryumfu Katarzyny II. Okazała ona ministrowi Ludwika XV. politowanie, w którym więcej było wzgardy, niż wielkości duszy. »Tak nie czuję urazy do p. Choi-

seul'a, pisała do pani Bielke ¹⁾, iż żałuję nawet jego wygnania. Człowiek ten, wyobrażając sobie, że wiele mi szkodził, zawsze sam się oszukiwał, gdyż pochlebcy jego karmili go wciąż przyjemnemi złudzeniami, nie pozwalając mu rozpoznać istotnej prawdy; to go wprowadziło w labirynt fałszywego postępowania i ostatecznie wyszło jedynie na moją chwałę. Nie mam żadnej urazy do niego, był on nierozważny, jak ćma...« Choiseul stanowił wielką przeszkodę do porozumienia się między Rosyą i Austryą względem spraw Polski i Wschodu. Porozumienia tego cesarzowa pragnęła; zanim dowiedziała się o nielasce ministra francuskiego, starała się już przygotować załatwienie sporu, łatwo też można zrozumieć jej radość z uwolnienia się od przeciwnika, który, chociaż w gruncie nie był niebezpiecznym, mógł jednak bardzo zawadzać. Panin nieraz rozmawiał z ks. Henrykiem o korzyściach, jakie mogłaby odnieść Austrya ze zgody z Rosyą i z potrójnego przymierza. Fryderyk stawiał tutaj jako zarzut kapitalny przymierze Austrii z Francją i wpływ, jaki przypisywał bezzasadnie ks. Choiseul'owi na dwór wiedeński.

Carowa udała się do Moskwy pod koniec grudnia; wróciła 6 stycznia 1771 r. Towarzy-

¹⁾ 31 stycznia 1771 r.

szyl jej ks. Henryk. Po powrocie dowiedziała się Katarzyna o przygotowaniach zbrojnych Austrii i wcieleniu Spiżu. Kroki te były skierowane przeciw Rosyi. Wszelką pod tym względem wątpliwość rozpraszały listy króla pruskiego do swego brata. Carowa jednak nie okazała się wcale tem wzruszoną, owszem, zamiast upatrywać w tem pobudkę do wyrzeczenia się swych planów, znalazła nawet środek do zapewnienia sobie zwycięstwa. Król pruski doradzał umiarkowanie, inaczej bowiem Austrya wyda wojnę, której on sobie nie życzył. By wszystko załagodzić, trzeba było znaleźć wybieg, którym możnaby zaspokoić i króla pruskiego i dwór wiedeński. Trzeba było uspokoić Fryderyka, zarazem mocniej go związać z Rosyą i w takim postawić go położeniu, ażeby nietylko nie usuwał się z bojażni przed Austryą, lecz sam nawet miał osobisty interes w skłonieniu dworu tego do podpisania warunków Rosyi. Cesarzowa znalazła się teraz w tych samych warunkach, w jakich był Fryderyk, gdy nakreślał projekt hr. Lynar'a; te same trudności podały Katarzynie II. to samo rozwiązanie.

Książę Henryk pisał do króla 8 stycznia 1771 r., że jeżeli dwór wiedeński nie jest zbyt silnie przywiązany do Francyi, to Prusy mogłyby odnieść z obecnego stanu rzeczy korzyść i że generał Bibikow, przyjaciel Panina, posia-

dający również względy cesarzowej, rozmawiał z nim o korzyściach, jakie dwór wiedeński mógł otrzymać z pokoju. Bibikow dodał także, że zupełnie sprawiedliwem byłoby, by i Prusy miały tu swój zarobek, że dwór wiedeński źle jest poinformowany o zamiarach dworu rosyjskiego; Rosya bowiem chętną jest do zgody, jeżeli tylko chodzi o oskubanie Turków, i że zadowolni się najmniejszą częstką zdobyczy ¹⁾. Po napisaniu listu tego udał się książę na pokoje carowej, skąd powróciwszy, dodał do swojej depeszy następujący dopisek ²⁾: »Byłem dzisiaj wieczorem u carowej, która powiedziała mi pół żartem, że Austriacy zajęli w Polsce dwa starostwa ³⁾ i że zatknęli na granicy tych starostw herby cesarskie. Potem dodała: --- Dlaczego inni nie postępują podobnie? — Odpowiedziałem, że chociaż, drogi bracie, rozciągnąłeś kordon w Polsce, jednak nie obsadziłeś żadnych starostw. — Ależ, odparła ze śmiechem carowa, czemuż nie obsadzać? W chwilę potem zbliżył się do mnie hr. Czernyszen, rozmawiał ze mną w tej samej materii i dodał: — Dlaczegożby nie zagarnąć biskupstwa warmińskiego? Wszak, koniec końcem, każdy winienby otrzymać cośkolwiek. — Jakkol-

¹⁾ Duncker, str. 229.

²⁾ Fryderyk, *Dzieła*, t. XXVI, str. 345.

³⁾ Spiż i Sądeckie.

wiek były to tylko żartobliwe gawędy, w każdym razie napewno nie było to bez znaczenia i jestem przekonany, że będziesz mógł z tej okazji odnieść pewną korzyść«. Tego samego dnia pisał Solms do króla pruskiego: »Zajęcie starostwa Sądeckiego wywołało wielkie wrażenie w Petersburgu; mówią tutaj, że Prusy tytułem odszkodowania za wypłacone subsydyja winnyby wziąć Warmię, zaś Rosya, jako odszkodowanie za swoje wydatki wojenne, winnaby zabrać Inflanty polskie i Litwę aż po Dźwinę i Dniepr. Okoliczności te są bardzo pomyślne dla trzech dworów«, dodawał poseł pruski.

Ks. Henryk wdał się w powtórna rozmowę z Paninem. Minister ten nie był bynajmniej zadowolony z wkroczenia Austryaków do Polski. »Nie mówił mi nic o biskupstwie warmińskim, pisał książę Henryk 11 stycznia 1771 r. To wszystko pochodziło z rozdzielenia zdań w Radzie państwa; ci, którzy są za powiększeniem państwa, chcą, by wszyscy brali, bo wtedy i Rosya może korzystać; natomiast hr. Panin jest zwolennikiem pokoju. Rozświetlę jeszcze tę kwestyę, jestem w każdym razie tego zdania, że nic nie ryzykujesz, zajmując pod jakimkolwiek bądź pretekstem biskupstwo warmińskie, byle tylko okazała się prawdziwą wiadomość, że Austriacy istotnie zajęli te dwa starostwa, do których, jak

utrzymują, roszcżą sobie prawa, odszukane w archiwach węgierskich«.

Podczas, gdy gawędzono tak w Petersburgu, Fryderyk niecierpliwił się w Berlinie, a że uważał za rzecz polityczną niepokoić Rosyę, nie tail się więc ze swym złym humorem. 11 stycznia napisał do ks. Henryka: »Jeżeli podejmę rokowania na podstawach podanych przez carowę, w takim razie wojna między Austryą a Rosyą zostanie wypowiedziana na wiosnę. Czy nie spostrzegasz, że Rosya chce mieć wolne pole do działania przy pierwszej okazji w Polsce? Popelnilbym błąd nie do przebaczenia, kując dla siebie samego kajdany. Doznałbym co najwyżej losu tej szczęśliwej ofiary Polyphema, która została pożarta dopiero na sam koniec. Oni pragną wojny, inaczej nie żądałiby ani Wołoszczyzny, ani niepodległości Tatarów, ani wyspy na Archipelagu. Nie będę przecież pracował jak niewolnik nad powiększeniem ich państwa, jeżeli nie zawarują mi pewnych korzyści. Trzymam się tego, com już raz napisał do carowej i jeżeli to nie odniesie skutku, wycofam się całkiem z gry. Dobrze zrobisz, myśląc o swoim powrocie«. List ten uczynił wrażenie w Petersburgu, nawet zbyt silne. »Nie spodziewałam się po królu pruskim, rzekła carowa, żeby podejmował się obrony Turków«. Bądź co bądź okazała się mniej wymagającą i dała poznać, że w biegu układów od-

stąpi od niektórych swych wymagań. 20 stycznia 1771 r. napisała do króla pruskiego, że nigdy nie będzie się układała w Konstantynopolu i przed uwolnieniem Obreskowa. Azow i obie Kabardy należały dawniej do Rosyi i są one konieczne do zabezpieczenia jej granic. Co do zajęcia Multan i Wołoszczyzny, to zrzeka się ich zupełnie i nie sprzeciwia się wcale ich niepodległości. Leży to w interesie dworu wiedeńskiego i dwór ten błądzi, nie chcąc tego zrozumieć. Równowaga na Wschodzie nie byłaby naruszona, jeżeliby granica turecka cofnięta została od Dniestru do Dunaju. Niepodległości zaś Tatarów sama ludzkość już wymaga: potęga Turcyi nie zostanie wcale przez to umniejszona; zresztą wszak Krym nie dotyka bynajmniej granic austriackich. »Nie dobiję się nigdy dobrego pokoju, kończyła carowa, jeżeli nie oprę się twardo przeciw dumie Turków i przeciw stronnictwości ich obrońców«.

Ks. Henryk opuszczał Petersburg w dniu, w którym Katarzyna II. napisała list powyższy: »Wiedźcie, że pomimo odjazdu księcia tego nic nie jest straconem«, powiedziała cesarzowa ¹⁾. Europa przekona się wkrótce o prawdziwości tego sądu. W ostatnich tygodniach 1770 r. wypadki szybko następowały po sobie, w nader różnolitej napozór kolei, a przecież naprawdę w dziwnej

¹⁾ List do pani Bielke, 11 grudnia 1770 r.

między sobą zgodzie. Podczas gdy Rosya dokończyła podboju Multan i Wołoszczyzny, Austrya zajmowała Spiż i Sącz, wystawiała swe orły w Polsce i zajmowała 500 wsi, na dziesięć mil tylko przed Krakowem. Król pruski rozszerzył znacznie kordon sanitarny przeciągnięty w Polsce, wojska jego wkroczyły do Prus polskich i zajęły biskupstwo warmińskie, część województwa chełmińskiego i pomorskiego; rozszerzyły się nawet wzdłuż granicy śląskiej na niektóre okręgi województwa kaliskiego i poznańskiego ¹⁾. Zbrojono się w Wiedniu, niecierpliwiono się w Berlinie. Konfederacya polska była wyczerpana. 24 grudnia Choiseul upadł; przestano zajmować się Francją. W Wiedniu, Berlinie, Petersburgu chciano brać jak najwięcej, bić się jak najmniej. Wypadki, jakie zaszły, interesa, jakie były w grze, namiętności rozbudzone zdawały się być w zatargu, w rzeczywistości zaś zdążały do wspólnego celu. Król pruski spostrzegł to już w styczniu 1769 r.; zrozumiał, że dla tego zatargu niema innego wyjścia, jak rozwiązanie pokojowe, przewidział zarazem, że takie właśnie rozwiązanie wyjdzie na dobro monarchii pruskiej. Projekt Lynara wyprzedził o dwa lata bieg rzeczy. Lecz oko króla pruskiego było tak bystre, jego

¹⁾ Raport agenta saskiego, w Warszawie z 14, 28 listopada i 25 grudnia 1770 r. Hermann, str. 483.

znajomość ludzi i rzeczy tak przenikliwa, że państwo, które zdawało się mieć najmniej chęci i interesu do usprawiedliwienia jego rachub, w rzeczywistości pierwsze miało usprawiedliwić te rachuby.

Fryderyk podał plan, Austria dała pobudkę, wojna wschodnia dostarczyła sposobu. Pozostawało tylko uchwycić związek tajemny, łączący te różne sprawy. Uczyniła to carowa 8 stycznia w gawędzie z ks. Henrykiem pruskim, gdy wyrzekła słowa: »Czemuż inni nie mieliby również zabierać?« Wojny i rewolucye są jedynie widowiskiem dla historyi, krytyka historyczna nie tyle zajmuje się opisywaniem tych wielkich tragedyj, ile poszukiwaniem wewnętrznej pobudki, zawartej w duszy kierowniczych działaczy i w naturze wypadków przewodnich. Chwila dziejowa nie rozgrywa się podówczas, kiedy sama akcja toczy się przed oczyma widzów, ale wówczas, kiedy autor, twórca pomysłu rozdziela role i popycha bieg rzeczy aż do katastrofy końcowej, która odtąd sama przez się staje się nieuniknioną. Taka chwila, taka godzina dziejowa wybiła obecnie dla Polski i obecnie już w styczniu 1771 r. można w dziejach Polski słynne wypisać wyrazy: *Finis Poloniae*.

ROZDZIAŁ XIII.

Oficyalne przedwstępne kroki do pokoju i podziału
(styczeń — czerwiec 1771).

22 stycznia 1771 r. otrzymał król pruski list od ks. Henryka, w którym ten zdawał mu sprawę ze swej rozmowy z cesarzową w dniu 8 b. m. Pomysł rozwiązania kwestyi wschodniej przez podział Polski ani nie zadziwił, ani tem mniej nie zatrwożył wielkiego Fryderyka. »Propozycja nadeszła w samą porę, mówi w swych Pamiętnikach; gdyż po wypróbowaniu wszystkiego, to jest jedyny środek, jaki pozostał do uniknięcia nowych zamieszek i dla zadowolenia wszystkich«. Nie zamyślał on jednak działać połowicznie; jeżeli ma nastąpić podział, ma to być operacya poważna i gruntowna. Powinien on przeszkodzić wojnie między Austryą a Rosyą i Rosyą za zrzeczenie się swych pretensyj do Multan i Wołoszczyzny, niech wybierze »jaką odpowiednią dla siebie prowincyę Polski«. Obo-

jętnem było dla króla pruskiego, że podział będzie niesprawiedliwy, chodzi mu tylko o to, by był korzystny i aby »przez tę niwelację polityczną równowaga trzech mocarstw pozostała bez zmiany«¹⁾. Austria, zajmując Spiż i Sącz, stworzyła precedens podobnego działania, lecz, bojaźliwa i niepewna w swoich czynnościach, nie mogła służyć za przykład do naśladowania. Biskupstwo warmińskie, o którem rozmawiano z ks. Henrykiem w Petersburgu, zrównoważyłby rzeczywiście austriacki zabór dwóch starostw, lecz tamte starostwa nie wystarczały do zaspokojenia Austrii i do należytego jej odszkodowania za zdobycze rosyjskie na lewym brzegu Dunaju. Cel główny, t. j. pokój, nie zostałby osiągnięty, dokonano by tylko bezpożytecznego aktu przemocy, a wcale nie tego pragnął hr. Lynar.

Fryderyk nie wiele zważał na »prawo natury i narodów«, znał jednak siłę idei i umiał ocenić moc przesądów. Jeżeli uznawał, że niekiedy monarcha dla racyi stanu musi naruszyć przekonania ogółu, to uważał za rzecz nieroztropną sprzeciwiać się opinii przez drobnostkowe szykany. Według niego sumienie monarchów powinno łatwo zdobywać się na wielkie gwałty, a natomiast maluczkich — skrupulatnie unikać.

¹⁾ Fryderyk, *Dzieła*, t. III, str. 36.

Grzechami powszednimi, wedle jego wyznania wiary, są te, które historia najmniej wybacza swoim bohaterom; małą potyczkę, w której została spalona wieś, uważają za rzeź; bitwa, w której giną tysiące żołnierzy i która niszczy całe państwo, jest aktem chwały; wszystko to zależy od rozmiarów i odcieni. Osiega się sławę, zagarniając całe prowincye, lecz okrzyczą cię za hultaja, gdy zabierzesz tylko jeden powiat. Taką była moralność tego wielkiego króla; miała ona w braku innej — tę zasługę, że była jasną i zgadzała się z praktyką jego stulecia.

Fryderyk pisał 24 stycznia do swego brata: »Nigdy Austria nie zgodzi się na poniżenie Porty... Miej to na widoku na przyszłość, że Ermeland (Warmia) nie warta jest, by dla niej poświęcić szóstaka. Jeżeli Austria wypowie wojnę Rosyi, czego się mocno obawiam, inne ważniejsze rzeczy będą do załatwienia, niż jakiś marny kordon polski, nie będę więc spieszył się, lecz poczekam, aż wypadki nie okażą się odpowiednie dla jakiego nabytku, w przeciwnym razie pozostanę nieruchomy. Uważałbym to za błąd nieprzebaczalny w polityce, dodał, gdybym pracował nad powiększeniem państwa, które wkrótce może stać się niebezpiecznym sąsiadem dla całej Europy«. Wiedział on bardzo dobrze, czego pragnie i 31 stycznia, po otrzymaniu raportu księcia Henryka o rozmowie z Paninem

11 t. m., pisał mu: »Widzę, że niepodobna jest zgoda w petersburskiej radzie państwa, i powiem nawet, że najwidoczniej niema sposobu na wykonanie pomysłów hr. Panina względem Austrii. Skryta nienawiść ku Rosyi przechodzi w tym kraju wszelkie pojęcie... Co zaś do zajęcia księstwa warmińskiego, to wstrzymałem się od tego, gdyż gra nie warta świecy. Jest to ułamek tak drobny, iż nie oplaci się dla niego narazić na krzyki. Inna rzecz — Prusy Polskie; te warte byłyby zachodu nawet bez Gdańska, gdyż w ten sposób mielibyśmy Wisłę i wolną komunikację z Prusami Królewskimi, co już byłoby rzeczą wielkiej wagi. Jeżeliby potrzeba na to pieniędzy, to można wykosztować i nawet bardzo sownie. Rzucać się ze skwapliwością na bagatelki, miałyby wygląd chciwości i nienasyconej żądz, a nie chcę, by nas o to bardziej jeszcze, niż dotychczas, oczerniano w Europie«. Fryderyka najwięcej zaciekawiały w tem wszystkiem rzeczywiste zamiary dworu wiedeńskiego. Podsuwał nawet ks. Henrykowi, że byłoby bardzo dobrze, gdyby Rosya podjęła się wysondowania Austrii pod tym względem. Tymczasem ta informacya, której tak pożądał, miała go dojść bezpośrednio już w cztery dni potemi przez van Swieten.

Van Swieten przybył do Berlina 26 grudnia 1770 r.; 30 grudnia miał audyencyę u króla,

a 4 stycznia 1771 r. mówił z nim Fryderyk, lecz w słowach niejasnych i niepokojących o warunkach pokoju Rosyi. »Te warunki, mówił król, były tak przesadzone, iż nie ośmieliliby się ich podać«¹⁾. W Wiedniu oczywiście byli tem dotknięci i dwór ten przez dwa ostatnie tygodnie stycznia rozmyślał, jak ma sobie postąpić. Niezgoda między cesarzem a cesarzową wzrastała i zaostrzała się ciągle w drażliwych dyskusjach, przedłużanych bez końca przez pedantyczne zwyczaje dworu wiedeńskiego. »Będę zawsze tego zdania, iż należy czynić wszystko i działać przemocą, lub też niczego nie zacząć«, pisał Józef 10 stycznia. 14 stycznia wysłał do matki długi memoriał²⁾, w którym wykladał swoją politykę. Nie życzył on sobie bynajmniej, aby Austria miała na własną rękę i bez sprzymierzeńca podejmować wojnę z Rosją. Taka wojna uczyniłaby króla pruskiego arbitrem pokoju na Wschodzie i w Niemczech: wszystkie korzyści spłynęły stąd dla niego; zaoszczędziłby on swoje siły, przypatrywałby się widowisku i narzuciłby w końcu swoje rozwiązanie. Józef podejrzewał go zresztą, że porozumiał się z Rosją, by podzielić polskie ciastko. Z jego postępowania całego wyglądała myśl po-

¹⁾ Józef do Leopolda, 10 stycznia 1771 r.

²⁾ Beer. *Dokumenty*, str. 16—23.

działu ¹⁾. Rosya uczyniłaby wszystko, byle tylko zachować pruskie przymierze. »Czy nie poświęciłaby mu ochotnie, w chwili strapienia, Gdańska, Prus polskich, zresztą wszystkiego, czegoby zażądał, byle tylko wciągnąć go do działania? Czy można liczyć na jego prawość, obietnice, politykę? Pierwsza nigdy nie leżała w jego charakterze; drugie zastosowywał on zawsze do swych życzeń i usposobienia chwilowego. Co zaś do polityki, to czego można spodziewać się po człowieku, który ma jedną tylko zasadę: korzystać zawsze z okoliczności?« Trzeba go skompromitować i zmusić do zdemaskowania. Środkiem ku temu byłoby dać znać Turkom, że Austria gotowa do wojny w ich obronie, jeżeli oni tylko potrafią skłonić Fryderyka do wzięcia również w tej wojnie udziału. Turcy, których Fryderyk kołysał najpiękniejszymi obietnicami, nie omieszkają zapewne odwołać się do jego przyjaźni. »Jednem słowem, mówił Józef, myśl moja na tem polega, ażeby zmusić króla pruskiego za pomocą Turków do kroków, których nie możemy otrzymać od niego, lub podkopać zupełnie jego kredyt i wpływy, co, według mego zdania, pod względem politycznym byłoby warte wygranej bitwy nad Rosyanami. Turcyja musia-

¹⁾ List do Leopolda, 31 stycznia 1771 r.: On wprost zdaje się podejrzewać, iż się zgodzono na podział ciastka.

łaby się wtedy oddać zupełnie w nasze ręce...« W każdym razie trzeba być gotowym do działania szybkiego, czy to dla wyzyskania chwilowej słabości Rosyan, czy też dla »związania się z nimi«, by otrzymać część na nas przypadającą i »znaleść sposób przemiany dotychczasowych obopólnych zawiści naszych na zgodne porozumienie się względem zobopólnych nabytków«. Król pruski, jakkolwiek tu zawiedziony, musiałby się poddać, by otrzymać swoją część. »Co może nas tu powstrzymać od osiągnięcia korzyści? kończy cesarz. Obalenie potęgi otto-mańskiej musi nam przynieść piękne prowincye, nie tak wprawdzie obszerne, jak Rosyi, ale mniej za to spustoszone.

Żądać od króla pruskiego zerwania z Rosyą; proponować Turkom przymierze; zaś równocześnie samemu nosić się z myślą bezpośredniego porozumienia się z Rosyą, w każdym razie na koszt Turków, a jeśli się tylko uda, ze szkodą Prus: czy też nie znaczyło to naśladować w zupełności to samo postępowanie, które słusznie ganiono we Fryderyku, i wystawić się na te same zarzuty zmienności i zlej wiary, jakie jemu czyniono? Czuła to dobrze Marya Teresa i własne jej listy są przekonującym dowodem, jak bardzo była dotknięta widokiem takiego zaślepienia i wszelkiego braku skrupułów w swoim synu i następcy. Posłała odpowiedź pisemną ce-

sarzowi. »Nie udaje mi się to pisanie, mówiła Kaunitzowi, komunikując mu swoją notę; serce moje zbyt jest ściśnione; siwa głowa moja już nie nadaje się do rządzenia; czuję, że jestem na schyłku, lecz będę się mocno trzymała oporem, byle tylko nie nastąpiła wojna i byleś pan mnie podtrzymywał«. — »Przez cały przeciąg trwania trudnych moich rządów, pisała do cesarza, nigdy nie zdarzyło mi się stanąć wobec cięższego postanowienia, jak to, które mam powziąć obecnie... Decydującą pobudkę stanowi dla mnie ta okoliczność, że właściwie stroną napastniczą są Turcy, że Rosyanie zawsze byli dla nas przyjaciółmi, że są oni chrześcijanami, że padli ofiarą niesprawiedliwej wojny, że zawsze pozwalano im swobodnie gospodarować w Polsce, gnębić tam wolny naród, aż naraz po niewczasie pomyślano odwołać się do pomocy tureckiej... Jednakowoż, z drugiej strony, przenigdy, tembardziej nie mogłabym złączyć się z Rosyanami dla wygnania i zniweczenia Turków. Zaś podobnież nie mogłabym nigdy dać zgody na zamierzane sposoby w celu wplątania króla pruskiego. Wytyczną moją zasadą, którą winna jestem ks. Kaunitzowi i która zawsze wychodziła mi na dobre, jest uczciwość i prostota; nie chcę słyszeć o dwuznacznikach i oszukiwaniu innych... Nazwicie to może słabością, trwożliwością; gotowam wyznać, że tak jest w istocie; ale do-

prawdy nie mam siły zdecydować się na wojnę, którą uważam za niesprawiedliwą, a przeto przeciwną memu sumieniu«.

Marya Teresa zbyt wiele zaszczytu czyniła Kaunitzowi. Wzniosłość własnego jej charakteru, prawosć jej sumienia, jej wrodzone instynkta monarsze, nieskończenie więcej miały udziału w tych mądrych i pięknych słowach, aniżeli chytry dyplomata, który potrafił zyskać sobie jej zaufanie. Szlachetne skrupuły, umiarkowanie, poszanowanie prawa były jakby religią na dworze wiedeńskim, lecz dyplomacya austriacka wniosła w praktyce mnóstwo odstępstw od zasad tej religii. To też, w niejednym już wypadku, widziano Austryę, jak po głośnem zapowiadaniu czystości swych zamiarów, wchodziła w kompromis ze swemi własnymi zasadami, usiłując pogodzić przebiegłość z cnotą, i przechodząc stopniowo od kroków dwuznacznych aż do czynów jawnie nieuczciwych. Tak samo stało się też obecnie. Po tylu bolesnych rozmyślaniach Kaunitz zawiadomił Berlin i Konstantynopol, że Austrya jest gotową do działania, nawet do bardzo stanowczego, byle tylko król pruski chciał udzielić pomocy. Od Fryderyka zażądał tajnego zobowiązania, że nie pospieszy on z obroną Rosyanom, jeżeli Austrya uderzy na nich poza obrębem Polski. Prosił również króla pruskiego, aby zechciał upewnić Turków, że Austrya ra-

czej wypowiedzie wojnę Rosyi, niż pozwoli na zniszczenie państwa ottomańskiego. Dobadywał się równocześnie u Dywanu, czy Turcyja będzie chciała za przymierze odporne zapłacić subsydyum roczne 34 milionów florenów, zrzec się Mniejszej Wołoszczyzny i Belgradu, oraz udzielić poddanym austriackim praw handlowych tytułem najbardziej uprzywilejowanego mocarstwa. Ostentacyjne zbrojenia jakich 50—60 tysięcy żołnierza miały poprzeć te propozycye ¹⁾.

Tymczasem 10 lutego 1771 r. van Swieten widział się z królem pruskim i przedłożył mu swoje oświadczenia. Fryderyk odpowiedział, jak to czynił dotychczas po tyle już razy, że traktat jego z Rosyą obowiązuje go do popierania cesarzowej jedynie w Polsce; nie mógł atoli Swieten otrzymać od niego owej obietnicy neutralności, o którą miał się dopominać. Król unikał stale tej kwestyi. »Wypadek ten jeszcze nie nadszedł, mówił; w Petersburgu doleją wody do wina i będziemy mieli pokój«. Fryderyk zwierzył pułapkę; był za zręczny, by dać się w nią złapać. Nie oczekiwano tego w Wiedniu. Równocześnie oświadczenia posła rosyjskiego w Wiedniu, Golicyna, dopełniły zawodu. Rosya uchyliła się zręcznie od pośrednictwa. »Carowa, pi-

¹⁾ Reskrypt do van Swietena i Thugut'a, 26 i 27 stycznia 1771. — Józef do Leopolda, 31 stycznia.

sał Józef, przyrzeka wyjawić nam wszystkie swe pragnienia; nie pragnie ona jakoby żadnych podbojów, lecz tylko indemnizacyi za przeszłość i poręki na przyszłość; upewnia nas, że w żądaniach swoich tyleż będzie miała na uwadze interesa austriackie, co swoje własne«. Fryderyk, dobrze powiadomiony o warunkach rosyjskich, uważał je za nadmierne; Golicyn utrzymywał, że dążą one tylko do zwyczajnego odszkodowania. Cesarz słusznie osądził, że jestto tylko gra do uspienia Austrii. Faktem jest, że Austria usypiała i że ten jej sen, jakkolwiek dość niespokojny, doprowadzał do rozpacz y Józefa. »Ja również jestem zniechęcony, pozostawiam wszystko na wolę Opatrzności!«, pisał do brata swego Leopolda ¹⁾. Był to jeden z owych nieprawowiernych wybryków, które tak raniły serce cesarzowej. Najgorszem było to, że cała polityka miała jeden skutek i właśnie ten, którego chciano uniknąć: czyniła króla pruskiego arbitrem pokoju i wojny. Z Konstantynopola, z Petersburga, z Wiednia, wszyscy udawali się do niego, stwierdzając temsamem najdobitniej, że bez niego nic nie daje się robić.

»Im więcej zastanawiam się nad negocyacjami pokoju między Rosyą i Portą, tem więcej przewiduję trudności, pisał Fryderyk 7 lutego

¹⁾ Do Leopolda, 21 lutego 1771 r.

do swego ministra Finckensteina. Najważniejszą dla nas rzeczą — nie dać się olśnić ani Rosyi, ani Austryi i nie zgadzać się na nic, coby sprzeciwiało się naszemu planowi neutralności... Uprzedzam pana o tem, jako o naczelnej zasadzie, od której nie ustąpię nigdy«. Tymczasem 17 lutego ks. Henryk powrócił do Poczdamu. Opowiadania jego dostarczyły uzupełnienia do jego listów. Fryderyk nie wahał się więcej. Nadeszła chwila działania. Odpowiedział on na krotkwilne słowa carowej i na insynuacyę jej doradców przez depeszę dyplomatyczną, która dotychczasowe swobodne gawędy Wieczorów petersburskich przeistaczała na prawidłową negocyacyę. Napisał 30 stycznia do hr. Solms'a, że zajęcie przez Austryę starostw nie jest bynajmniej żadnym balonem próbnym, lecz aktem dojrzałe obmyślanym, że Austrya zatrzyma, co wzięła i że kancelarya wiedeńska wystąpi z oficjalnym wywodem, mającym usprawiedliwić uczyniony zabór. »Biorąc na uwagę taki rzeczywisty stan rzeczy, ciągnął dalej, nie chodzi już o zachowanie Polski w całym nietykalnym jej obszarze, skoro Austrya chce oderwać pewną część; należy tylko przeszkodzić, by ten podział nie naruszył między domem austryackim a moim zobopólnej równowagi mocarstwowej, której nietknięte zachowanie jest dla mnie tak doniosłem, a jest także rzeczą nie-malego znaczenia dla dworu rosyjskiego. Nie wi-

dzę innego środka do zabezpieczenia tej równowagi, jak tylko naśladować przykład, jaki mi podał dwór wiedeński, wystąpić ze swemi z kolei starodawnemi prawami, których dostarczą mi zresztą moje archiwa i zająć jakąś małą prowincyę Polski, aby ją oddać z powrotem, jeżeli zaniechają swego zamiaru, lub zatrzymać ją, jeżeli oni będą obstawali przy rzekomych swoich tytułach prawnych«.

Fryderyk polecił swoim ministrom zająć się odszukaniem odpowiednich prawnych tytułów pruskich i podczas gdy oni zajmowali się tą robotą, on napisał do Solms'a, że jeżeli Austria obstaje przy zachowaniu zajętego terytoryum, to Rosya mogłaby zrzec się lewego brzegu Dunaju, powetować swe straty w Polsce i wynagrodzić szkody Polsce kawalkiem Multan i Wołoszczyzny ¹⁾. Archiwiści berlińscy byli również biegli, a daleko bystrzejsi od wiedeńskich. 25 marca tytuły już były gotowe. »Jestem panu wdzięczny, pisał Fryderyk do Finckensteina, za pańską szybkość w dostarczeniu mi potrzebnych rzeczy do mych pretensyj w Polsce«. Okazało się, że starodawne prawa, dostarczone przez archiwum pruskie«, odnosiły się akurat do terytoryów, które od roku 1731 Fry-

¹⁾ 20 i 27 lutego, 5 marca 1771 r. Duncker, str. 235. Angeberg, *Traites de la Pologne*, str. 85.

deryk uważał za części oderwane, a które należało przyłączyć do państwa pruskiego. Były to również te same, które w 1769 r. hr. Lynar, bez żadnej erudycyi w zakresie »starodawnych tytułów« wskazywał w swym prończym projekcie. Król pruski określił je bardzo jasno Solms'owi 25 marca. »Wszystko zależy teraz od fortuny, mówił do Finckensteina; zobaczymy, jak się weźmie do tego hr. Solms i czy będzie dość sprytny i szczęśliwy w doborze środków pomyślnego przeprowadzenia negocyacyi tak ważnej i delikatnej.

Negocyacya ta była w rzeczywistości bardzo delikatna. Panin, który zamyślał uczynić Polskę państwem podległym Rosyi, był przeciwny podziałowi; lecz carowa przechylała się na stronę rozboju: podbój tak łatwy kusił jej ambicyę. »Stronnictwo faworytów« było również jej zdania i Rada państwa wydała opinię przychylną. Jednak, zanim powzięto decyzję stanowczą, Panin tyle przynajmniej wskórał, że postanowiono prosić króla pruskiego o wywiedzenie się od Austryi o rzeczywistych jej zamiarach względem starostw, przez nią zajętych. Panin spodziewał się jeszcze, że, ukazując Austryi, jakie wnioski król pruski i carowa zamierzają wyciągnąć z austryackiego aktu zaborczego, spowoduje Kaunitza do cofnięcia się i że kanclerz austryacki będzie wolał zrzec się starostw, niż

przyczynić się do wzmocnienia w sposób tak niebezpieczny państwa pruskiego.

Posel austriacki w Berlinie pisał 26 lutego 1771 r. do Kaunitza: »Coraz bardziej można się przekonać, że dwór ten porozumiał się z petersburskim, że idą zgodnie do formalnego traktatu podziałowego i że pragną uzyskać nasze do tego przystąpienie«. Nie zadowoliło to bynajmniej posła austriackiego. 28 marca Finckenstein wezwwał go do siebie; oświadczył mu, że carowa została powiadomioną o zajęciu starostw, że pa-trzy na ten akt bez niedowierzania i zazdrości, i że król pruski znajduje tutaj sposobność okazania swej przyjaźni dworowi wiedeńskiemu, dając mu dobrą radę. »Król sądzi, rzekł Finckenstein, że dwór pański może tem łatwiej występować ze swemi starodawnymi prawami lub pretensjami do tych starostw, skoro i inni sąsiedzi Polski uczynią to samo«. Była to już jasno postawiona propozycja podziału Rzpltej. Zresztą cała ta sprawa przestała już być sekretem. Posel szwedzki w Berlinie mówił do posła francuskiego, który z kolei donosił o tem swemu dworowi 2 kwietnia: »Wszystko już skończone. Król pruski urządził wszystko i pokój zostanie podpisany przed upływem czterech miesięcy. Polska, koniec końcem, padnie ofiarą«.

Była to jednak zapowiedź jeszcze w tej formie nieco przedwczesna, gdyż nie uwzględniała

wahań, skrupułów i wyrachowanej powolności kancelaryi wiedeńskiego. Panin nie całkiem się omylił; jego zniesienia wywarły na Kaunitzu skutek spodziewany. Kaunitz oddał się wtedy całkowicie negocyacyom z Turcyą; spodziewał się więcej zarobić z tej strony, niż od Rosyi, a zarazem w ten sposób uniknąć konieczności przysporzenia królowi pruskiemu nowych zdobyczy terytoryalnych. Podczas gdy Finckenstein czynił van Swietenowi takie »serdeczne« odkrycia, Józef pisał do brata swego Leopolda 14 marca 1771 r.: »Z dnia na dzień oczekujemy z Konstantynopola wiadomości bardzo zajmujących o rozmowie, którą Thugut winien mieć z Reis-Effendim i z Osman-Effendim, a która wywrze wpływ stanowczy na dalsze nasze decyzye«. Tymczasem zaś dwór wiedeński na wszelki wypadek zabezpieczał sobie nagrodę za swoją »uczciwość i prostotę«. Cesarzowa nakazała 16 marca gubernatorowi zabranych starostw zamienić pierwszy tytuł, zbyt kompromitujący, na tytuł: *administrator districtuum... qui linea caesarea includuntur*«, a w dwa dni potem napisała do archiwisty, by lepiej skompletował zbiór »starodawnych praw«. Zabór przemienił się na kordon militarny, za przykładem danym przez króla pruskiego, i pozory znowu były matowane. Zarządziwszy takie środki ostrożności, Kaunitz polecił 10 kwietnia van Swietenowi od-

powiedzieć rządowi pruskiemu, że Austria zajęła te starostwa jedynie tytułem zastawu; co zaś tyczy się praw starodawnych, to nigdy nie zamysłała urzeczywistniać ich inaczej, jak tylko na drodze pokojowej i prawnej, w porozumieniu z rządem polskim; to też natychmiast po ustaleniu pokoju opuści zajęte terytoria, jeżeli tylko Rosya i Prusy również wycofają swe wojska z Polski.

Fryderyk łatwo zrozumiał, że taka odpowiedź Austrii, przesłana do Petersburga, umocni zwłaszcza Panina w jego oporze przeciw podziałowi; znał on jednak wybornie ludzi, z którymi miał do czynienia; wiedział, że carowa skłonna była uleść pokusie, byle tylko Austria dostarczyła jej pretekstu; wiedział również, że Austria koniecznie końcem pogodzi się z czynem dokonanym: przystąpił więc do działania. Gdy 27 kwietnia otrzymał odpowiedź dworu wiedeńskiego, rzekł do Swietena: »Poszukajcie jeszcze trochę w waszych archiwach i obejrzyjcie się, czy czasem nie macie jeszcze jakich pretensyj do czegoś więcej, niż to, co zajęliście, do czegoś naprzykład w rodzaju województwa, któreby wam było na rękę. Wierzaj mi pan, trzeba korzystać ze sposobności; ja wezmę również swoją część, Rosya postąpi podobnie«. Podczas gdy podsycał tym sposobem chciwość Austrii, udając, że jest już w zgodzie z Rosją, równocześnie próbował

dopiero pociągnąć Rosyę do takiej zgody przez zapewnienie, że Austria zdecydowała się za-
trzymać starostwa. »Tyle pewna, pisał 28 kwie-
tnia do Solms'a, wyprowadzając po swojemu wnio-
ski z mowy Swieteny; że ci ludzie dają nam przy-
kład, a więc Rosya i ja jesteśmy uprawnieni do
podobnego postąpienia«. Nie tego oczekiwał od
Fryderyka Panin, gdy prosił go o przeniknięcie
dworu wiedeńskiego, jeszcze mniej Kaunitz ocze-
kiwał takiego skutku zaleceń danych van Swie-
tenowi, lecz Fryderyk był już zdecydowany.
»W sprawie takiej wagi, mówi w swoich Pamię-
tnikach, nie można było zniechęcać się bagatel-
kami«. 15 maja pisał do swego ministra Fincken-
steina: »Wyznaję, mój drogi hrabio, iż nie mo-
żna wcale być zadowolonym z odpowiedzi p.
van Swieteny... Ludzie ci obawiają się, że ich
udział w rozbiórce będzie zbyt mały, i by nie
widzieć naszej korzyści, zrzekają się swojej wła-
snej. Oto... postępowanie a n t i k a t e c h i z m o w e,
gdyż powiedziane jest w katechizmie Kaunitz-
owym, że mocarstwa nie będą sobie zazdrościły
nawzajem drobnych korzyści. Lecz cóż to zna-
czy, czy dwór wiedeński zgadza się lub nie na
ten nabytek: jeżeli porozumimy się z Rosyą, bę-
dzie on zmuszony dać swoją zgodę, choćby się
miał krzywić na rzeczy, których nie będzie mógł
zmienić, a dla których wszak nie będzie wypo-
wiadał wojny. Bez wątpienia skończy się na

tem, że zwiększą oni swoją porcję i będą milczeli...» Byłoby rzeczą pewnej wagi, dodaje król, żeby wmówić van Swietenowi, że projekt podziału pewnych części Polski pochodzi wprost od Rosyi, a nie z mego sklepiku. Skoro ci panowie wiedeńscy będą znali tę okoliczność, będą się dwa razy namyślali, zanim zechcą narazić sobie dwa jednomyślne mocarstwa, zdaje mi się, że w końcu zrobią to samo, co my z Rosyą projektujemy«.

Fryderyk znajdował jedną tylko przeszkodę dla powodzenia tego planu, t. j. Francję, która będzie bez wątpienia przeciwną podziałowi i której opór może powstrzyma Austryę. Lecz król pruski wiedział ze zjazdów w Nisie i Nowem Mieście, jak Austrya pojmuje swoje przymierze francuskie; pamiętał słowa Kaunitza, że Austrya nie przyzwyczaiła swego sprzymierzeńca, »aby śmiało wymagać od niej grzeczności, które nie odpowiadałyby jej systematowi lub wogóle wymagać jakiejkolwiek zależności«. Wiedział, że Choiseul nie jest już przy władzy. Nie obawiając się go już więcej, teraz stroił sobie z niego drwiny, a nawet zabawiał się skalowaniem go. »Twój pomysł dyalogu między Alberonim a Choiseulem, pisał do brata Henryka, jest wspaniały, były to umysły prawie jednakowej mocy, niespokojne, rozległe, a powierzechowne«. Lecz w chwili, gdy oddawał się

tej wcale nie królewskiej przyjemności szydzenia z upadłego przeciwnika, przecież mimowoli sam go rehabilitował. »Jest to szczęście dla nas, mówił do Finckensteina, że Francya znajduje się w obecnym stanie wycieńczenia; Austriacy, pozbawieni jej pomocy, będą dużo łagodniejsi i ukladniejsi«.

Austriacy w tej chwili wysilali się na spryt i zręczność; byli jeszcze dalecy od kapitulowania przed królem pruskim; pochlebiali sobie, że oni to obejdą jego pozycyę i jego zaskoczą zniebawka. Rosya zręcznie popychała ich do skompromitowania się. Panin, niedowierzając Fryderykowi, rokował wprost z Austryą. Podsuwał Lobkowitzowi, posłowi austriackiemu w Petersburgu, tę myśl, że jeżeli Austrya porozumie się z Rosyą, może otrzymać Multany i Wołoszczyznę, czy to dla siebie, czy też dla jakiego arcyksięcia, czy też dla księcia sasko-cieszyńskiego ¹⁾. Zapewniał, że carowa zdecydowaną jest zachować przyjaźń Austrii, że poświęci nawet w razie potrzeby przyjaźń Prus; że Fryderyk jest prawdziwym projektodawcą podziału Polski, że Rosya wcale do tego się nie przykladała i że król pruski chce oszukać wszystkich. »Oni uwa-

¹⁾ Raport Lobkowitza, 12 kwietnia 1771 r. Arneth, t. VIII, str. 310. — *Le secret du Roi*, t. II, str. 366, rozmowa między Mercym a hr. Broglie.

żają jego postępowanie za nieszczęście, pisał Józef do brata swego Leopolda w maju 1771 r.; sądzą, że czyha na urwanie kilku kawalców Polski, co im wcale nie byłoby na rękę. Oto odkryło się, że król pruski kłamał, proponując nam podział Polski jako projekt, pochodzący z Petersburga».

Kaunitz pisał 7 maja 1771 r. do van Swieten, usuwając oficjalnie wszelką myśl podziału i oznajmując ponownie, że cesarzowa gotową jest zrzec się starostw, które zajęła, jeżeli wszyscy tak samo postąpią. Dwór wiedeński chciał przez to oznajmienie zdemaskować króla pruskiego. Było stałą rachubą Fryderyka, żeby nigdy nie naglić w niczem z Austryakami: pozwolił im i teraz mówić, co im się żywnie podobało, przekonany, że będą ostatecznie służyli jego zamiarom. Tak się też stało. Aleksy Orłow, bawiący wtedy w Wiedniu, oświadczył 30 kwietnia, że carowa zadowolni się niepodległością Tatarów i księstw naddunajskich. Takie oświadczenie było bardzo dalekiem od nęcących sugestyj Panina. Kaunitz obruszył się i odparł, że takich warunków nie można pogodzić z interesami Austrii. Te słowa, poparte przez przygotowania zbrojne Austrii i odgłos tajemnych jej rokowań z Turcyą, wszystko to powiększone i zręcznie ugrupowane przez Fryderyka, «wyciągnęły, jak powiedział w swych Pamiętnikach,

dwór petersburski z letargu, w którym pozostawał«. Solms doniósł królowi pruskiemu 2 czerwca 1771 r., że carowa oczekuje tylko projektu podziału, aby rozpocząć nad nim układy. Lobkowitz doniósł tegoż dnia Kaunitzowi, że Rosya żąda stanowczo niepodległości księstw i Tatarów, ustąpienia Azowa, wyspy na Archipelagu i gwarancyi dla chrześcijan tureckich.

Kiedy Rosya i Prusy wspólnie pracowały w ten sposób, aby narzucić swą wolę dworowi wiedeńskiemu, Kaunitz tymczasem gotował się do zadania wielkiego ciosu, który, wedle jego mniemania, miał zaskoczyć i rozdzielić tamte mocarstwa, ale który w rzeczywistości miał mieć skutek wręcz przeciwny, przyłożyć się owszem do zacieśnienia łączących ich węzłów i przyspieszyć ich zgodę. 5 czerwca pisał Kaunitz do van Swietena, by nie rozmawiał więcej o podziale Polski, lecz jedynie donosił do Wiednia, co mu będą o tem mówili. Sprawdzając najzupełniej przewidywania króla pruskiego, Austria zachowała zupełne milczenie o tych wszystkich sprawach względem Wersalu. »Nie potrzebuje chyba Ci mówić, że sprawa musi pozostać w tajemnicy, gdyż wyjawienie jej mogłoby sprawić straszny skutek, zwłaszcza we Francyi«, pisał cesarz do swego brata w maju 1771 r. Kombinacya, będąca osią całej polityki austriackiej, polegała na rokowaniach, jakie Thugut prowa-

dził w Konstantynopolu. Te rokowania istotnie miały się już ku końcowi: aliści dwór wersalski urządził się w ten sposób, aby mieć o nich jak najdokładniejszą wiadomość, i to z takiego źródła, skąd Kaunitz nie przewidywał zdrady.

ROZDZIAŁ XIV.

Przymierze austriacko-tureckie i projekty podziału Turcyi
(styczeń — październik 1771 r.).

Rola rezydenta austriackiego w Konstantynopolu należała do najdelikatniejszych: wymagała szczególnej zręczności i stanowczości. W tej szkole wykształcił się śmiały i subtelny dyplomata, który miał potem zastąpić Kaunitza w kanclerstwie wiedeńskim i prześcignąć swego mistrza w godzeniu przeciwności i łączeniu zasad najsurowszych z polityką najdwuznaczniejszą, jaka kiedykolwiek była. Człowiek ten wyszedł ze sfer niskich, wznosił się na drogach bardzo krętych i w samym Konstantynopolu znajdował się w sytuacji więcej niż dwuznacznej. Urodzony w 1736 r., syn niskiego urzędnika, wychowany przez Jezuitów, dopuszczony w Wiedniu 1754 r. do studyowania języków wschodnich, został drogomanem w Konstantynopolu. Kaunitz, zwróciwszy na niego uwagę, zawezwał go w 1760 r. do

Wiednia i dał mu z tytułem tłumacza dworu, miejsce sekretarza w kancelaryi państwa. Choiseul, wtedy w żarliwości o Polskę, niedowierzał Kaunitzowi. Wysłał do Wiednia niejakiego Barth'a i polecił mu wyszukać kogoś, ktoby na jego rachunek obserwował kanclerza Maryi Teresy. Thugut odpowiadał temu zadaniu: znajdował się on w potrzebie, był chciwy i ambitny. P. Barth zwrócił na niego uwagę. Thugut pozwolił się odróżnić i, ażeby użyć grzecznego wyrażenia ambasadora, jego późniejszego kolegi w Konstantynopolu, p. de Saint-Priest'a, »wszedł do służby króla 1767 r.« Trzeba przypuścić, że król był zadowolonym z usług Thugut'a, gdyż w 1768 r. przyznał mu pensyę i stopień lejtnanta-pułkownika, co wynosiło rocznie 13 tysięcy liwrów, wraz z przyrzeczeniem, że otrzyma schronienie we Francyi, gdyby sekret się wydał. Thugut »służył« w dalszym ciągu w Wiedniu, dopóki Kaunitz nie wysłał go do Konstantynopola jako rezydenta. »Pozostając niezachwianym w swem poświęceniu się«, pisał p. Barth w lipcu 1769, »pyta się, jak się ma zachowywać względem Saint-Priest'a«. Ambasador ten posiadał wszystkie sekrety Choiseul'a i króla. Odpowiedziano Barthowi: »Powiedz pan p. Freund (Monsieur l'ami — było to imię umówione Thugut'a), by ograniczył się na zawarciu osobistego zaufania z naszym ambasadorem«. Uczynił też to

Thugut, nie przestając pisać wprost do Paryża. Saint-Priest nie wątpił wcale, że Thugut »służył« królowi i w tem okazał się przenikliwym. Thugut służył jednak tylko domowi austriackiemu i jeżeli przyjmował bez skrupułu pieniądze od króla francuskiego, to tylko by powiększyć swój własny majątek, nie szkodząc swemu panu. Posiadł sekrety Ludwika XV, lecz zupełnie nie myślał wtajemniczać tego zbyt łatwowiernego libertyna w sekrety dworu wiedeńskiego. Potrzeba tu było wielkiej zręczności i okazał jej też wiele w zimowych miesiącach 1770—1771 r.¹⁾

Musiał zarazem uspić czujność Saint-Priest'a, zająć Choiseul'a, rozerwać uwagę Ludwika XV, zachęcać Portę do oporu i nie dopuścić ją do przyjęcia pomocy państwa obcego. Choiseul, płacąc mu, prawdopodobnie doprowadził Turcyę do szukania oparcia we Francyi, dostarczał mu sposobności do uprawiania się w zręczność. Turcyja starała się o przymierze Francyi; propozycja nie została przyjętą, lecz minister francuski podał projekt dostarczenia Turcyi, za pomocą subsydyum, pomocy floty francuskiej, pozwalając się domyślać tutaj także i floty hiszpań-

¹⁾ Patrz *Revue historique*, t. XVII, pracę zatytułowaną: *L'Autriche et le Comité du salut public*, str. 37 i nast.

skiej. Najwięcej w tym projekcie zachwyliła Turków nadzieja, że będą mogli wciągnąć do wojny i Austryę, jako sprzymierzeńca Francyi. Thugut, który zdołał w styczniu 1771 r., dzięki zaufaniu ministrów tureckich, dowiedzieć się o propozycjach Francyi, odebrał im tę nadzieję. Wykazał im bowiem, że flota nie będzie im pomocną przeciw armii rosyjskiej; odmalował im niestalość i słabość ministerjum francuskiego; przekonał Dywan, że to przymierze, zamiast skrócić wojnę, przeciągnie ją tylko, że rozjątrzy tylko Rosyę, i Porta — w ostateczności będzie musiała zapłacić za kłopot, jaki Choiseul sprawiłby cesarzowej. Posel pruski Zegelin był tego samego zdania i projekt zdawał się być zaniechanym, gdy upadek Choiseul'a położył koniec negocyacyom.

Thugut dowiedział się o nielasce tego sprzymierzeńca, którego dwór wiedeński uważał za przeciwnika i którego on oszukiwał w tym samym czasie, kiedy otrzymał rozkaz do podjęcia, w jak największym sekrecie, starań o przymierze między Portą a Austryą. Po udaremnieniu pomysłu Choiseul'a, pod pretekstem że Austrya nie poprze go, miał teraz ofiarować Turcyi to samo, co przed kilku tygodniami odradzał. Teren został teraz uprzętnięty. Austrya zamierzała zachować dla siebie korzyści z pośrednictwa i korzyści z wojny, układając się równocześnie

z Rosyą i Portą. Traktując sama z Turcyą, zachowywała wolność albo podtrzymać ją albo opuścić; przeciwnie zaś, wspólność z Francyą nie pozwoliłaby dworowi wiedeńskiemu zawiązać stosunków z Rosyą, ani też szukać wynagrodzenia w Turcyi lub w Polsce, krajach sprzymierzonych z Francyą. Thugut, zmieniając rolę, nie zmienił wcale charakteru i jak niedawno wchodził w drogę ambasadorowi francuskiemu, tak teraz musiał to czynić swemu koledze pruskiemu. Austria postępowała tu jednakowo z przyjacielem z Neustadt, jak i z przyjacielem wersalskim, i tłómaczyła katechizm polityczny z 1770 r. z równą swobodą, jak i traktat z 1756 r.

Okoliczności zdawały się temu sprzyjać. Kampania wiosenna 1771 r. potwierdziła porażkę Turcyi, i tylko, unikając wielkich bitew, ustrzegła się ona większych klęsk. Generałowie rosyjscy spostrzegli, że, przechodząc Dunaj, mogliby być zajęci z tyłu przez armię austriacką i że bezpożytecznie wystawialiby się na niebezpieczeństwo w kraju ogolonym ze środków. Ograniczyli się na zachowaniu terytorjum zdobytego na lewym brzegu i trzymaniu Turków w szachu na brzegu prawym. Wszystkie swe usiłowania zwrócili w stronę Krymu.

Pierwszego lipca Tatarzy krymscy poddali się i mocą traktatu, jaki zawarli, zostali uznani za

niepodległych, znajdujących się pod protektorem rosyjskim. Turcyja, zatrwożona tak nagłymi postęпами przeciwnika, spostrzegła, że chcąc ratować część ziem, zajętych przez Rosyan, musi się oddać w ręce Austrii i ślepo podpisać propozycję Thuguta.

Traktat został rzeczywiście podpisany w nocy z 6 na 7 lipca 1771 r. Austria zobowiązywała się połączyć z Turcyją, »by wyswobodzić ją z rąk Rosyi, czy to w drodze negocyacji, czy też drogą orężną i kazać zwrócić fortece, prowincye, terytorya, które, należąc do Wysokiej Porty, zostały zajęte przez Rosyan«. Przyrzekała przyspieszyć zawarcie pokoju, lecz tak, »aby niepodległość i wolność Rzeczypospolitej Polskiej, przyczyny obecnej wojny, nie doznały najmniejszego naruszenia« i aby to się stało w sposób, odpowiadający godności i interesom Turcyi. Jako cenę tego przymierza Turcyja przyrzekała subsydyum 20.000 kies, po 500 piastrów każda, czyli 11,250.000 florenów; 4000 kies mają być wypłacone bezzwłocznie, reszta zaś, w czterech częściach, płacona od miesiąca do miesiąca. Fundusz tajemny od dwóch do trzech tysięcy kies będzie oddany w razie potrzeby do dyspozycji Austrii. Porta przyzna obywatelom austriackim możliwość handlu, jako narodowi najwięcej uprzywilejowanemu; załatwi spory graniczne z Siedmiogrodem w sposób zadawalniający dwór ce-

sarski. Nakoniec, i to było najgłówniejsze, ustąpi Austryi część Wołoszczyzny, znajdującą się między Siedmiogrodem, banatem Temeszwarskim, Dunajem i Alutą. Traktat ma być zachowany w sekrecie, zwłaszcza wobec Francyi. Thugut pośpieszył donieść do Wiednia o tym wielkim sukcesie nowej dyplomacyi i żądać ratyfikacyi dworu cesarskiego.

Kaunitz śledził krok za krokiem negocyacye i, widząc, jak prędko dobiegają one do pożądanego skutku, zdecydował się na stałe swe postępowanie. Oświadczył w Petersburgu i Berlinie, że Austrya weźmie za oręż, gdyby Rosya przeszła Dunaj, i że w żaden sposób nie chce sły-szeć o podziale Polski. Cesarzowa potwierdziła w całości w zupełnie dobrej wierze te deklaracye, pod któremi jej minister ukrywał tyle tajemnych myśli między wierszami. 1 lipca 1771 r., t. j. w dzień, w którym wysyłał te depesze Kaunitz, mówiła ona do posła angielskiego, lorda Stormond'a: »Nie chcę zabrać dla siebie żadnej wsi, która do mnie nie należy. Nie chcę wdzie-rać się w cudze prawa. Nie pozwolę też na to drugim, tak długo, dopóki będę mogła. Żaden plan podziału, nawet najkorzystniejszy, nie mógłby mnie skusić ani na jedną chwilkę... Nie czynię sobie z tego żadnej zasługi, gdyż tak postępując, jestem tylko posłuszną, tak głosowi roz-

sądu i polityki, jak również i zasadom sprawiedliwości i prawa«.

Podczas gdy dyplomacya austryacka sama plątała się w skombinowaną sieć pomysłów, król pruski z zuchwałością metodyczną, właściwą jego charakterowi, przeprowadzał swój plan. Jak tylko przekonał się, że Rosya usposobioną jest do podziału, pośpieszył zaraz przesłać Solms'owi upoważnienie do jego zawarcia. 14 czerwca 1771 r. polecał mu, by po zawarowaniu dla siebie części, którą zastrzegał sobie już oddawna, zostawił Rosyi zupełną możność wybrania dla siebie części odpowiedniej swym interesom i upodobaniu. Austrya nie miała tu nic do mówienia, gdyż opierano się tutaj na przykładzie, jaki sama dała; jeżeliby zaś uznała swoją część za zbyt drobną, ofiarowanoby jej do rozporządzenia kawałek państwa Wenecyi, który ją dzielił od Tryestu. »I gdyby pomimo tego okazała się niezadowoloną, odpowiadam głową swoją, że nasz związek z Rosyą każe jej zgodzić się na wszystko«. »Jeżeli to będzie zawarte, pisał w dwa dni potem do ks. Henryka, to kpię sobie z Austryaków«.

Wszystko składało się na powodzenie jego zamysłów. W Polsce, Rosyanie, nie mogąc zwyciężyć konfederatów, zaczęli wątpić o dojściu do końca bez pomocy Fryderyka. Pomocy zaś tej Fryderyk nie zamyślał im dostarczyć. Gdy

9 lipca dowiedział się o formalnym proteście, jaki zakładała Austria przeciw warunkom pokoju Rosyi, pojął, że, znajdując się w takim kłopotcie, Rosya zgodzi się na wszystkie jego życzenia. I nie mylił się. 21 lipca 1771 r. pisał do swego brata: »Otrzymałem dziś listy Rosyi względem naszej konwencyi; częścią moją będzie, przynajmniej tak sędzę, Pomorze aż do Noteci, Chelmno, Malborg i Elbląg. Jest to bardzo przyzwoite i warte subsydyów płaconych i innych nieuchronnych wydatków, na jakie mnie narażiła obecna wojna turecka. Piszą mi z Wiednia, że ks. Kaunitz jest ciągle w bardzo złym humorze. Nie sędzę, by mógł liczyć na Francuzów, i to zapewne stąd pochodzi«.

Kaunitz nie liczył się wcale z Francją i mało się o nią troszczył, lecz czynił wszystkie starania, by ją wciągnąć do swojej gry. Grą tą w danej chwili było głosić zupełną bezinteresowność względem Polski; czynił sobie z tego pewną zasługę wobec ministerjum francuskiego. Sądził, że gabinet wersalski powiadomi o tem króla pruskiego i znajdował tu tę ostatnią korzyść w uspokojeniu zupełnem Francyi, że Francya nie będzie miała najmniejszego podejrzenia i nie będzie sprzeciwiała się, jeżeliby Austria uznała za stosowne przyłączyć się do podziału. Ministerjum francuskie, w którym d'Aiguillon 6-go czerwca zastąpił Choiseul'a, nie przedstawiało oka-

zywać Polsce gorliwości o nią, więcej jednak hałaśliwej, niż skutecznej ¹⁾). Napróżno do tej pory pobudzało dwór wiedeński do ułatwienia, choćby niejawnego, pomocy, jaką przesyłano konfederatom. Austria nagle zmieniła swoje postępowanie. D'Aiquillon, opierając się na raportach chargé d'affaires francuskiego w Wiedniu, pisał 1 sierpnia do Saint-Priest'a do Konstantynopola: »Spodziewane w Wiedniu wzięcie za broń zmieniło już cokolwiek zapatrywania Austrii na konfederatów. Oświadczyła nam tylko co, że jest zadowoloną z pomocy, jaką król im posyła i przyrzeka sama dać im możliwe wsparcie, jednak ani w wojsku, ani w pieniądzech«.

Kaunitz zamyślał oszukać króla pruskiego z tą samą łatwością, z jaką oszukiwał ministerjum francuskie. Wysłał 5 kwietnia do Swietenę długą depeszę, w celu zaniepokojenia Fryderyka i zniewolenia go do zawieszenia wykonania swego planu. Śmieszne zaślepienie dyplomaty austriackiego maluje się tu dosadnie. Czytana po pewnym już czasie depesza ta wydaje się tem dziwniejszą, gdy się weźmie na uwagę, że człowiek, który ją pisał, potrafił tylko, mimo

¹⁾ Farges, *Instructions de Pologne*, instrukcyja Vioménil'a z 9 lipca 1771 r., t. II, str. 298. — Ks. Broglie, *Le secret du Roi*, t. II, str. 293, 377 i nast. Patrz epizod fantastyczny i romantyczny porwania Stanisława Augusta.

swych pretensyj do przezorności, przygotować rozprzeżenie i poniżenie państwa austriackiego, podczas gdy monarcha, dla którego była ona pisana, założył, mimo pozornych niekonsekwencji, gmach najsolidniejszy, jakiego Europa nie widziała od wieku. »Teraz należy, pisał Kautitz, wyleczyć króla z myśli, że my możemy dać się złapać na ponętę nędznej chwilowej korzyści, tracąc z oczu, tak jak on to czyni, jedyny i istotny interes polityczny wielkiego państwa, który polega na poświęcaniu wszystkiego, nawet na ryzykowaniu wszystkiego, byle tylko zapewnić, przed wszystkim innem, bezpieczeństwo i spokój tym, którzy mają przyjść po nas. Muszę także utrzymać go w pewnym rodzaju niepewności, co do możliwości załatwienia się z Portą, gdyby Rosya ośmieliła się upierać przy swych warunkach pokoju, a których my nie możemy dopuścić. Oto wszystko, co dziś panu polecam jako obowiązek, nie dodam nic więcej, gdyż *sapienti pauca*«.

Rosya otrzymała w jednym czasie wiadomość o zawarciu traktatu z Tatarami krymskimi i grożącą deklaracyę Austrii o warunkach pokoju. Cesarzową zgniewał mocno opór dworu wiedeńskiego, i w odpowiedzi oficyalnej, jaką dała 15 sierpnia 1771 r., nie ukrywała wcale swej irytacyi. Dała do zrozumienia Lobkowitzowi, że na wypadek wojny może liczyć

na króla pruskiego. Panin nie mniej okazał się niezadowolonym od swojej monarchini. Rosya, mówił do Lobkowitza, nie może odstąpić od swych warunków, a jeżeli Austria obawia się tak, żeby księstwa naddunajskie nie zmieniły swego pana, czemu nie weźmie ich dla siebie? ¹⁾ Nie był to zwyczajny frazes: minister rosyjski był przeciwny i został tylko przymuszony do sprawy podziału Polski. Nie zgadzał się zupełnie na oddanie pewnej części tego państwa królowi pruskiemu i na wzmocnienie przez to sąsiada, już i tak groźnego. Jego ulubionym pomysłem było zawsze — uregulować sprawę wschodnią razem i w zgodzie z Austrią. Jak Fryderyk, tak i on sądził, że Austria dlatego skarży się i okazuje się groźną, że uważa swoją część za zbyt małą i korzyść za zbyt niepewną. Chciał ją wysondować, i w chwili, gdy drogą urzędową dawał odpowiedź wojowniczą na jej groźną deklarację, poddawał jej, drogą uboczną, myśl podziału Turcyi. Hrabia Massin, który był w służbie rosyjskiej w stopniu kontradmirała, a wtedy przebywał we Florencyi, miał powierzone sobie to zwierzenie. Propozycje te zasługują na uwagę, nie jako ciekawostki historyczne, gdyż przechodzą one wkrótce z dy-

¹⁾ Raport Lobkowitza z 29 lipca 1771 r. Arneth, t. VIII, str. 319.

plomacyi tajemnej do dyplomacyi urzędowej, dwór wiedeński rozważał je zupełnie na seryo i zostały one w kilka lat potem potwierdzone solennie przez Katarzynę.

Tajemne propozycye hr. Massin'a odnosiły się do sześciu różnych hipotez, względem których Austria i Rosya mogły się porozumieć i znaleźć wzajemną korzyść. Dwie pierwsze dopuszczały przymierze, przeznaczone do zupełnego wypędzenia Turków z Europy: w tym wypadku podziału można było dokonać w sposób dwojaki: 1) Austria wzięłaby Serbię, Bośnię, Hercegowinę, Albanie i Macedonię aż do Morei, reszta z Konstantynopolem i Dardanelami przeszłaby do Rosyi. 2) Macedonia, Albania, Rumelia, większa część Archipelagu z krajami nadbrzeżnemi Azji Mniejszej stanowiłyby królestwo, z Konstantynopolem jako stolicą, i którego inwestytura przysługiwałaby Rosyi; Rosya zachowałaby dla siebie większą część terytorium lewego brzegu Dunaju, brzegi morza Czarnego, z wyjątkiem Krymu, który pozostawałby niezależnym pod protektoratem Rosyi, i obiedwie Kabardy; Austria wzięłaby Wołoszczyznę między Dunajem i Alutą, Serbię, Bułgarię i Hercegowinę; Morea stanowiłaby państwo niezależne pod arcyksięciem austriackim lub też zostałaby zwróconą Wenecyi, która za to ustąpiłaby Austrii Istrię i Friaul i zawarłaby z sprzy-

mierzonymi ligę przeciw Turcyi. Trzeci projekt był daleko skromniejszy: przypuszczał, że Turcyja pozostanie w posiadaniu lewego brzegu Dunaju; Serbia, Bośnia i Hercegowina przejdą do Austryi; Rosya zachowa swe zdobycze nad morzem Czarnem; Tatarzy otrzymają niepodległość; Prusy dostaną wynagrodzenie w Polsce, a Polska w księstwach naddunajskich. Trzy ostatnie projekty rozważały tylko podział Polski między Rosyą i Prusami i ofiarowały Austryi odpowiednią część, czy to w Polsce, czy na Śląsku, czy też w Niemczech ¹⁾.

Podczas gdy te dziwne propozycye szły z Florencyi do Wiednia drogami ubocznemi, któremi posługuje się dyplomacya tajemna, dyplomacya urzędowa była nastrojona zupełnie wojowniczo. Rosya dała o tem znać do Berlina, Austrya dawała to poznać w słowach zupełnie jasnych. Fryderyk czuł się przez chwilę zachwiany. Czy powodzenie miało mu nie dopisać? Czy zawiódł się w swych przypuszczeniach? Czy pomylił się aż do tego stopnia co do myśli i namiętności ludzi, których zdawało mu się, że tak dobrze zna? Chciał podziału Polski, lecz w tym podziale upatrywał środek przywrócenia pokoju; jeżeli podział miałby doprowadzić do

¹⁾ Raport Kaunitza do cesarzowej, 17 stycznia 1771 r. Arneth, t. VIII, str. 339—343. Beer, t. II, str. 130. Duncker, str. 252.

wojny, lub dopiero przez wojnę być dokonany, wolałby go zaniechać. Rosya, której stanowczo zaczynało tchu brakować w Polsce, błagała go, by sam zajął i jej przychodził w pomoc. Nie zważał na to, znaczyłoby to wywołać burzę. »Swieten, pisał do swego brata 14 sierpnia 1771 r., rozmawiał dzisiaj ze mną tak, iż muszę sądzić, że wojna zostanie wydaną w początkach przyszłego roku. Saldern¹⁾ przysłał do mnie oficera z prośbą, bym rozciągnął aż do Warty i Poznania kordon sanitarny, który zerwałem przed tygodniem. Cała Litwa jest w powstaniu. Odmówilem«. Jego obawy okazują się dobitnie w bilecie, który pisał 13 września do swego ministra Finckensteina: »Nie zaniedbuję niczego, by zapobiedz w jakikolwiek sposób ostatecznemu zerwaniu między dwoma dworami cesarskimi i będę próbował nawet niemożebności, by zagasić ogień wojny powszechnej, któraby była nieszczęśliwem tego następstwem. Lecz więcej pragnę, niż mogę spodziewać się, żeby moim troskom towarzyszyło szczęśliwe powodzenie«.

I tak stan rzeczy zdawał się odmienny. Fortuna zdawało się, że opuściła króla pruskiego,

¹⁾ Saldern dowodził armią i dyplomacją rosyjską w Polsce.

a służy kanclerzowi austriackiemu, zawodzi rachmistrza, sprzyja urojeniom. Lecz był to tylko zwrot gry w sztuce dobrze obmyślanej, aby wzbudzić zainteresowanie i przygotować rozwiązanie intrygi. Fryderyk patrzył dobrze, Kaunitz zaś liczył bez swej monarchini. Podczas gdy król pruski okazywał się tak niespokojnym, kuryer przywiózł mu depeszę, która miała w kilka chwil uspokoić jego obawy i przywrócić jego działalność całą sprężystość. Rhode, agent pruski we Wiedniu, potrafił rozumieć półsłówka i powtarzał jasno, co słyszał. 6 września wieczorem poszedł do cesarzowej-królowej. Marya Teresa rozmawiała z nim długo o kłopotach, w jakich się znajduje; mówiła mu, »że chce jedynie znaleźć środek na wyjście z tych spraw bez chwywania za oręż; że zgodzi się ochotnie na wszelkie rozsądne wyjście, jakie możnaby znaleźć«; że zresztą nie przystąpi do wojny, nie porozumiewszy się z królem pruskim; że Turcy nie chcą o niczem słyszeć, że prosi króla pruskiego, by przywołał ich do rozumu; że nie widzi sposobu, w jakiby można uniknąć wojny, gdyby Rosya nie opuściła nic ze swych żądań; że zresztą nie będzie przeszkadzała Rosyi opanować Krymu, lecz broniliby Multan i Wołoszczyzny. Był to promień światła dla Fryderyka; znalazł on Maryę Teresę i konflikt tajemny, który dzielił dwór i rodzinę cesarską

w Wiedniu. Spostrzegł, że wszystkie demonstracye wojenne Kaunitza mają na celu zastraszyć tylko partnerów i zniewolić ich do układów; że cesarzowa nie wypowie wojny; że Kaunitz, by wyjść z labiryntu, w którym sam się zamknął, zgodzi się na wszystko; że Austria, mając do wyboru między upakarzającym odwrotem i korzystnym traktatem, zgodzi się na traktat i przyłączy się do podziału Polski. Przekonany, że może posuwać się naprzód bez obawy, Fryderyk okazywał się o tyle więcej wojowniczym, o ile widział wojnę mniej prawdopodobną.

18 września zawezwał van Swietena i powiedział mu, że jest powiadomiony o istotnych myślach cesarzowej, że je uznaje w całości, że jest zupełnie zadowolony z poznania *ultimatum* Austrii, że powiadomi o niem Turcyę i doloży starań, by skłonić Rosyę do zrzeczenia się niepodległości księstw, lecz nie widzi, jaką niekorzyść miałyby Austria, ustępując jej niepodległość Tatarów; że, chociaż w rzeczywistości nie gwarantował wcale Rosyi księstw, nie pozwoli jednak, by atakowano bezkarnie jego sprzymierzeńca. Prosił van Swietena, by doniósł jak najprędzej Kaunitzowi o tej rozmowie ¹⁾. Ostrzegłszy

¹⁾ Fryderyk do Solms'a, 25 września 1771 r., *Korespondencya Solms'a*, str. 523. — Martens, t. VI. str. 69—70.

tedy Austryę, zwrócił się do Rosyi i posłał cesarzowej 7 października plan podziału Polski. Namawiał usilnie Katarzynę do porzucenia księstw, zważywszy na zagniewanie Austryi. Dodał, że może porozumieć się z carową co do dostarczenia jej pomocy wojennej, gdyby Austrya zaatakowała ją. Oczekiwał tylko odpowiedzi z Petersburga, by przystąpić do dzieła. »By dodać więcej wagi swej deklaracyi, mówi w swych Pamiętnikach, powiększono i zaopatrzono w konie kawaleryę. Rozkazy wydane w tym celu zostały wykonane wszędzie szybko«. Sprawily one tem większe wrażenie, że przez oszczędność również i politykę Fryderyk uznał za stosowne dokonać w Polsce tej czynności. Zreformował kordon sanitarny, który poprzednio zawiesił i kazał wkroczyć do Polski korpusowi z 4000 kawaleryi dla pomocy w dostarczeniu 6000 koni, co postanowił tam dokonać¹⁾. »Oto praca do załatwienia, pisał do księcia Henryka 27 września 1771 r.; lecz człowiek stworzony jest do pracy i czuje się zbyt szczęśliwym, gdy może pracować na korzyść swej ojczyzny«. I dodał 2 października: »Wysłałem wczoraj kuryera ze wszystkim, co się odnosi do ugody z Rosyą. Uczynilem próbę, by zobaczyć, czy

¹⁾ Raport ajenta francuskiego, 27 września 1771 r. Boutaric, t. I, str. 167.

można pomieścić Gdańsk w części, która nam przypadnie. Jest niewątpliwem, że, jeżeli nie otrzymamy go w okolicznościach obecnych, nie będzie można już o nim myśleć; teraz nadeszła chwila do zakończenia naszych traktatów z Rosyą, gdyż wrażenie uzbrojeń austriackich jest teraz w Petersburgu najżywsze i prawdopodobnie przybycie 50.000 Rosyan do Polski uczyni Austryę więcej przezorną*.



ROZDZIAŁ XV.

Kłopoty Austrii (listopad 1771 — styczeń 1772).

Fryderyk jednym pociągnięciem pióra zachwiał sztuczną budowę Kaunitza. Kłopoty Austrii były większe, niż mógł przypuszczać. Cesarz Józef pisał do swego brata Leopolda: •By móżd mówić o wojnie, nie trzeba znajdować się w tak smutnych okolicznościach, jakimi otoczony jest nasz kraj, Czechy i Morawy. Król pruski, mając 20.000 żołnierza, może je zająć bez bitwy i cała nasza armia z braku żywności i z niemożności przygotowania jej, będzie musiała uciekać ku Dunajowi. Oto, w jakim położeniu znajduje się najpiękniejsze królestwo naszej monarchii. Zdaje mi się, że nie jest teraz odpowiednia chwila do pokazywania zębów. Samo niebezpieczeństwo wojny równoważy zło, jakie wynikłoby dla nas z zaboru Krymu przez Rosyę. Trzeba nam przeto pokoju, jeżeli

jest on możebny, a w każdym razie nie wojny«¹⁾. Taką była rzeczywistość i Kaunitz napróżno usiłował pokryć ją swemi dyplomatycznemi wikłaniami. »Kaunitz, mówi znakomity historyk domu austriackiego, został jakby rażony piorunem, gdy dowiedział się z raportu van Swieten o treści rozmowy cesarzowej z Rhodem«²⁾. »Jej C. Mość wypłatała mu dobrego figła, pisał Józef; w jednej rozmowie z Rhodem, agentem pruskim, zburzyła cały nasz system... Oto w niewygodnem znajdujemy się położeniu, trzeba jednak pomyśleć, jakby z niego wyjść; krótko mówiąc, według mnie, jeżeli będziemy działali śmiało, to albo wszystko powróci do stanu przed wojną, lub jeżeli jedna z dwóch stron wygra, to i my i król pruski powinniśmy zyskać w tej samej proporcji«. Do tego właśnie stanowiska chciał Fryderyk ich doprowadzić; nie było tu innego wyjścia, gdyż o działaniu śmiałem cesarz wiedział lepiej, niż kto inny, że nawet mowy być nie może. Kaunitz musiał wkrótce dojść do tego samego wniosku; lecz gniewu swego z tego powodu i żalu nie potrafił ukryć. »Baron Rhode przypisuje W. C. Mości słowa nie do uwierzenia, pisał do cesarzowej 20 września; niszczą one w jednej chwili pracę trzech lat...

¹⁾ Józef do Leopolda, 27 października 1771.

²⁾ Arneth, t. VIII, str. 325.

W. C. Mość może wyobrazić sobie mój przestрах przy czytaniu tej depeszy i nie potrafię ukryć, że straciłbym odwagę pierwszy raz w życiu, jeżeli nie znajduwałbym ratunku w przekonaniu, które, sędzę, że mieć mogę, iż niemożliwem jest, ażeby Rhode rzecz dobrze zrozumiał«. Cesarzowa odpowiedziała mu, że minister pruski źle oddał jej myśl względem Krymu, że nastawał na nią, by zrobiła to ustępstwo dla Rosyi, że nie zobowiązywała się do niczego, lecz prawdą jest, że nie chce wcale wojny, gdyż sprzeciwia się jej w zasadzie i ponieważ niema możliwości prowadzenia jej. »Zresztą, dodaje, winniśmy na seryo pomyśleć, jak wyjść z tego wszystkiego z najmniejszymi stratami. Turcyja i ta konwencya najwięcej mnie kłopotują i tylko w panu pokładam całą mą ufność, że wyprowadzisz mnie pan z tego i uchronisz od zupełnej ruiny monarchię, która kosztowała nas tyle trosk i kłopotów«.

Ostatnie to zdanie wystarczyło na uspokojenie miłości własnej drażliwego kanclerza. W rzeczywistości chciał on tylko powrócić do gry i starać się o odwet. Jeżeli mało było mężów stanu tak śmiesznie przekonanych o własnym geniuszu, to również rzadko spotyka się między nimi tak czujny umysł, tak zwinny i bogaty w pomysły. Cesarz znajdował tu trzy spo-

soby ¹⁾: pierwszy polegał na przeczekaniu, aż wojna wyczerpie wojujących i zmusi ich do układów o *status quo ante*; według drugiego, trzebaby zaproponować Rosyi załatwienie jej sporu z Turcyą: otrzyma się przez to od Rosyi zadowolnienie jej nabytkami umiarkowanymi; zaprojektować jej połączenie się z Austryą, by nie dopuścić do podziału Polski. Turcyą, wybawioną przez Austryę, rzuci się jej w objęcia i ustąpi terytorium przyrzeczone traktatem z 5 lipca; Austrya zrzeknie się ziem, zajętych przez nią w Polsce, ograniczy się tylko na załatwieniu w zgodzie z Rzpltą kwestyi swych dawnych praw i na uwolnieniu Spiżu z zastawu. Polska, pozostawiona sama sobie, popadnie znowu w swą tradycyjną anarchię, t. j. pod przewagę Rosyi; król pruski straci całe zaufanie pokładane w nim w Konstantynopolu. Podczas gdy Rosya będzie nabywała terytoria tureckie, a Austrya uwolni Spiż i otrzyma część Wołoszczyzny, król pruski będzie zmuszony odejść z próżnemi rękoma i zrzec się swych planów na Polskie Prusy. Tak działając, Austrya pozostanie wierną swym zobowiązaniom względem Turcyi; lecz trzeba przewidzieć i ten wypadek, gdyby w interesie Austryi leżało pogwałcenie

¹⁾ Memoryał z 26 września 1771 r. Beer, *Dokumenty*, str. 26.

ich; to stanowiło treść trzeciej hipotezy cesarza. Jeżeli nie możnaby było nakłonić Rosyi do umiarkowania, jeżeli zamierzałyby ona poczynić wielkie zdobycze i dopuścić do tego króla pruskiego, należałoby wtedy dla utrzymania równowagi, żeby i Austria otrzymała swoją część. Austria nie miała tedy nic lepszego do czynienia, jak porozumieć się z Rosyą i Prusami; lecz czego od nich zażąda? Na koszt którego z dwóch swych sąsiadów Austria uzna za stosowne skorzystać, Turcyi — swego sprzymierzeńca, czy też Polski — swego przyjaciela? Czy weźmie Bośnię, Hercegowinę i Dalmacyę turecką, czy też lepiej Mołdawię i Wołoszczyznę, czy też Kraków z okolicznemi województwami? Józef uważał pierwszy projekt, oczekiwanie, za chimeryczny; drugi, porozumienie się z Rosyą, za rozsądniejszy; trzeci, podział, za najtrudniejszy. Marya Teresa bez wahania oświadczyła się za drugim projektem; widziała w nim potrójną korzyść: obrócenie w niwecz zamysłów króla pruskiego, powstrzymanie ambicyi Rosyi i wypełnienie zobowiązań danych przez Austryę. Kaunitz okazał się jednej myśli z swą monarchią i zgoda zatem między trzema władzami monarchii austriackiej zdawała się na chwilę ustaloną. »Jestem zupełnie pocieszona, że jesteś pan także za drugim projektem, pisała Marya Teresa do Kaunitza, i oddaję wszystko ochotnie

i z zupełnym spokojem w pańskie ręce. Zawsze byłam z tego zadowolona. Niema wojny, nie odstępujemy na krok od naszego systemu, nie opuszczamy zupełnie Turcyi i niema pieniędzy».

Marya Teresa myślała i pisała jak dobra Austriaczka; czy doszłaby przez tę politykę, roztropną i uczciwą, do wybawienia Turcyi i uniknienia podziału Polski? Można o tem wątpić; z pewnością jednak uniknęłaby była Austria wszelkich kłopotów na przyszłość i strasznej niemocy teraz. Prostota jednak była obcą Kautitzowi, a i cesarz uczył się prawa narodów w szkole króla pruskiego. Zgodzili się, by uwikłać cesarzową i skłonić ją nieznacznie do swego planu. Trzymając się pozornie wciąż »numeru drugiego«, byli jednak przygotowani na uchwycenie szans »numeru trzeciego«; dyplomacya ich polegała na dziwnym projekcie zwalczania podziału Polski, a zarazem zachowania dla siebie, gdyby rzecz jednak się zrobiła, najlepszej z niej części. Stąd też pochodziła ciągła dwuznaczność ich mowy i nieszczerłość ich postępowania. Jeżeliby szczerze byli przyjęli plan uznany przez Maryę Teresę, nie omieszkaliby ratyfikować traktatu z 6 lipca z Turcyą, pobudzaliby Turcyę do oporu, skłanialiby ciągle Rosyę do umiarkowania i wyłączyliby zupełnie z swych rachub myśl podziału. Widzimy jednak, jak zarazem podtrzymują Turków i zastrzegają

dla siebie możność opuszczenia ich; jak odrzucają w depeszach urzędowych warunki pokoju Rosyi i proponują jej zarazem w notach sekretnych pogodzenie się na tych samych warunkach.

Negocyacye z Turcyą wymagały największej ostrożności. Turcyą skrupulatnie wypełniała swe zobowiązania. 25 lipca 1771 r. pierwszy konwój z dwoma milionami wyruszył z Konstantynopola i przyjął go komisarz austriacki w Semlinie. Turcyą naturalnie żądała ratyfikacyi traktatu. Kaunitz nie spieszył się jednak zaspokoić jej żądań. Przymierze tureckie w jego myśli było tylko strachem na wróble. Jeżeli Rosya poszłaby za radami Austryi i zrzekłaby się podziału Polski, traktat jeszcze nie ratyfikowany miałby swój skutek i zostałby wykonany; nie miałyby więc Turcyą czego się skarżyć. Jeżeli zaś przeciwnie trzebaby było chwycić się środków ostrych i podzielić Polskę, traktat trzeba było porzucić; wypadło dworowi wiedeńskiemu unikać solennego zobowiązania się: Kaunitz zachował sobie możność odpowiadania Turcyi, że według wszystkich doktorów prawa narodów, traktat nieratyfikowany jest traktatem bez wartości. Tymczasem Turcyą wykonała go: zapłaciła; Austrya potrzebowała dwóch milionów, by zmusić Rosyę groźbami wojny do zawarcia pokoju z uszczerbkiem Turcyi. Zależało zresztą,

by Turcyja sądziła, że obietnice z 6 lipca są ciągle w mocy, gdyż Austria musiałaby może ich dopełnić, nierozsądnem przeto byłoby odsyłanie pieniędzy. Kaunitz wziął się na sposób i wygrał na czasie. Nie wysłał żądanej ratyfikacyi, lecz napisał 14 października 1771 r. do Kaimakanu, że cesarzowa pozostaje wierną przyrzeczeniu, a zwłaszcza artykułowi 5 traktatu, według którego zobowiązała się wystarać o pokój odpowiedni dla Turcyi.

Kaunitz pracował w tym celu jeżeli nie bardzo lojalnie, to przynajmniej bardzo czynnie. Prowadził w październiku częste rozmowy z posłem rosyjskim w Wiedniu, Galicynem. Obaj bali się jednakowo kompromitacyi i długo próbowali zmyślnych forteli, zanim przystąpili do rzeczy. Czy Kaunitz znał już wielkie projekty, jakie hr. Massin miał polecenie zakomunikować we Florencyi? Zdaje się, że nie było wtedy między nimi mowy o tem. Jednego i drugiego najwięcej zajmowała kwestya, co drugi myśli o Polsce. Galicyn pobudzał Kaunitza do kompletnego zajęcia Spiżu i posunięcia orłów austriackich tak daleko, by zamknąć w kordonie i Kraków. Kaunitz odpowiadał, że zajęcie Spiżu było tylko sprawą zasadniczą, a co do reszty nie może nic powiedzieć, nie będąc jeszcze dokładnie powiadomionym o planie podziału, jaki przypisuje dworowi berlińskiemu i petersbur-

skiemu. Galicyn kategorycznie odpowiedział 13 października, że wszystkie te pogłoski są fałszywe ¹⁾. Kaunitz na to cofnął się ostrożnie i tak trwało aż do 24 października.

Tego dnia, sądząc bez wątpienia, że chwila nadeszła i że czas nagli, poprosił Galicyna do swej kancelaryi. Zakomunikował mu depeszę urzędową, którą wysłał do Lobkowitza. Austria nie może przyjąć pośrednictwa przy warunkach postawionych przez Rosyę; uważa, że Porta może zawrzeć pokój tylko na warunkach następnych: aneksya Azowa, obiedwie Kabardy, handel na morzu Czarnem i powetowanie wydatków wojennych: Rosya winna więc zrzec się podboju księstw i niepodległości Tatarów. Taki przedstawiała program dyplomacya austriacka; nie odstąpiłaby ona od tego, chyba że dwór rosyjski zawiązałby z dworem wiedeńskim poufną wymianę myśli, która mogłaby zmienić ich stosunki ²⁾. Była to chwila zwierzeń; Kaunitz przed ich zaczęciem podjął środki ostrożności. »Nie mogę zdecydować się na ten krok, mówił, chyba że będę miał pewność, że pański dwór zachowa w największym sekrecie moje zwierzenie, że sekret ten będzie absolutny i że ani nieprzyjaciół,

¹⁾ Martens. t. II, str. 16.

²⁾ Patrz relacyę Kaunitza o tej rozmowie. Beer, *Dokumenty*, str. 232 i Arneth, t. VIII, str. 330.

ani wróg, ani żaden dwór na świecie nie będzie miał o tem najmniejszej wiadomości. Sekret wienien rozciągać się aż do naszego własnego posła w Petersburgu, Lobkowitza. I jeżeli pański dwór, przeciw memu oczekiwaniu, powiedziałby o tem choć jedno słowo, muszę pana przestrzedz, że zadamy kłam każdemu słowu, jako wymysłowi i że zadamy kłam nawet panu samemu, mości książę«. Po tym wstępie, przedstawił pierwszy projekt pokoju, który miał na celu oszczędzić Polskę, odsunąć Prusy i wszystko załatwić między Wiedniem i Petersburgiem, potem dodał: »Jest drugi sposób zawarcia pokoju, gdyby Rosya chciała powiększyć się nietylko sama z innej strony, lecz i dla swego sprzymierzeńca wystarać się o jakiś wzrost i gdyby doszło do porozumienia się i pogodzenia w ten sposób, że nasz dwór otrzymałby w ziemi i ludności korzyści odpowiednie tak, iż równowaga zostałaby nietylko nienaruszoną, lecz przeciwnie zachowaną. Chociaż ten środek pokoju nie ma być uważany za niewykonalny i chociaż dwór nasz nie będzie się opierał planowi podziału w ten sposób przygotowanemu i rozważanemu wspólnie, muszę panu wyznać z całą szczerością, że uważamy to za rzecz nadzwyczaj trudną i że, tak w naszym własnym interesie, jak i Rosyi, wolimy pierwszy środek«.

Kaunitz rozumiał dobrze, że Rosya znajdzie

pewną trudność w pogodzeniu tego planu podziału Polski i opanowania Turcyi z przymierzem francuskim. Widział konieczność wytłomaczenia tego Rosyi. »Rozeszła się pogłoska, mówił, i znalazła wiarę, że wszystko, co robimy w Turcyi i w Polsce, jest w zgodzie z dworem francuskim; nic nie jest mniej prawdziwego i jeżeli zachowaliśmy wszystkie względy dla tego dworu, jako dla naszego sprzymierzeńca, to tak mało porozumiewamy się z nim względem spraw Turcyi i Polski, że nie zakomunikowaliśmy mu żadnej noty, jakie wymieniliśmy z dworem rosyjskim«. Kaunitz zamierzał przez to ostatnie zwierzenie wywrzeć wielkie wrażenie na Rosyę. Wywołał tem zdziwienie; rzeczywiście, miał oryginalny sposób przekonywania o szczerości Austryi. Galicyn umiał się znaleźć i okazał się bardzo uprzejmym. »Poseł rosyjski nie mało był zdziwiony, mówi Kaunitz w swoim raporcie, lecz zaraz zapewniał mnie, że daje zupełną wiarę moim twierdzeniom«.

Tak to krętymi drogami i tajemnymi ścieżkami zmierzała Austrya do podziału Polski. Cesarzowa była temu przeciwna, jej syn i minister wciągali ją do tego bez jej świadomości i podczas gdy uważała się za wierną przymierzemu francuskiemu, kancelarya jej traktowała sprzymierzeńca z Wersalu z tem samem lekceważeniem, co i sprzymierzeńca w Konstantyno-

polu. Durand, chargé d'affaires francuski, miał niejakię podejrzenie o negocyacyach, jakie przed nim ukrywano. Kaunitz wydawał mu się zbyt pewnym siebie, gdy go powiadamiał o intrygach króla pruskiego. Kaunitz twierdził, że nie wie. 26 października, t. j. w dwa dni po rozmowie z Galicynem, Durand nalegał na niego znowu; Kaunitz odpowiedział mu: »Co do zobowiązań, jakie król pruski zaciągnąć może względem Rosyi, to nie możemy przypuszczać, żeby Katarzyna II. chciała pracować nad jego powiększeniem; zobowiązania, o jakich król ten formalnie nas powiadomił, odnoszą się tylko do rozruchów w Rzpltej i bezpieczeństwa króla polskiego³⁾. Kaunitz mówił prawdę pod jednym względem, w rzeczywistości jednak oszukiwał dwór francuski i Galicyn miał wszelką racyę wierzyć mu, gdy o tem sam zapewniał.

Król pruski nie był tak łatwy do przekonania. Kaunitz strzegł się, ażeby mu donieść o zwierzeniach zrobionych Galicynowi, ograniczył się tylko na zakomunikowaniu mu depeszy urzędowej do Lobkowitza. Myślał, że król pruski, widząc Austryę tak zdecydowaną, ze strachu przed wojną będzie starał się popchnąć Rosyę do ustępstwa i ułatwi przez to porozumienie

¹⁾ Boutaric, t. I, str. 170—171. Ferrand, t. I, str. 170—174.

między Wiedniem i Petersburgiem, które miało wyjść na jego niekorzyść. Znaczyło to jednak zbyt wiele żądać od wielkiego Fryderyka: nie należał on do tych, co łapią się we własne sieci. Napisał do Finckensteina 18 października 1771 r.: »Rozwiązanie wszystkich tych spraw zależy podług mnie od obrotu, jaki wezmą moje negocyacye o tajemną umowę z Rosyą... Jeżeli obrót rzeczy będzie według mej myśli, wszystkie inne trudności, jakie mógłby nam sprawić dwór wiedeński, wydają mi się bez następstw i łatwo je będzie można usunąć«. Austrya dostarczyła mu do przyśpieszenia decyzji Rosyi argumentu, jakiego wcale nie oczekiwał. Lord Murray, ambasador angielski w Konstantynopolu, który bacznie śledził wszystkie intrygi Thugut'a, dowiedział się o wysłaniu pieniędzy do Austryi 25 lipca. Powiadomił o tem swego kolegę z Paryża, który pośpieszył donieść *chargé d'affaires* pruskiemu, a Fryderyk wysłał tę świeżą wiadomość do Petersburga. Liczył, że Rosya zaalarmowana odda mu się, i że Austrya, by uniknąć wojny z dwoma sąsiadami, nie będzie się wahała zdradzić Turcyę i przyłączyć się do podziału Polski; tym zręcznym zwrotem zniszczy król pruski kredyt Austryi w Konstantynopolu i zarazem przymusi dwór ten do współnictwa z sobą w Warszawie. Polecił Zegelinowi, by wykazał Turcyi, jak wszystkie jej nadzieje,

poкладane w Austrii, są czcze. Według niego, Turcyi pozostawało tylko paktować wprost z Rosyą ¹⁾. Nakoniec, przekonany, że w całej tej sprawie Austriya działała bez Francyi, Fryderyk nie chciał opuścić tak dobrej okazji do wywołania nieporozumienia między Wersalem i Wiedniem i do zmuszenia Kaunitza, by sam wyłączył Francję z negocyacyi. Polecil Sandozowi, swemu agentowi w Paryżu, przedstawić p. d'Aiguillon, następcy Choiseul'a, życzenie króla pruskiego, by negocyacye pokojowe odbyły się w Konstantynopolu w formie kongresu i by minister francuski żądał potwierdzenia tego w Wiedniu ²⁾. Widać, że wielki Fryderyk szczerym był tylko, gdy wyznaje w swych Pamiętnikach, że »ws kutek intryg i rokowań« doszedł do wcielenia Prus polskich do swego państwa.

Rosyanie gonili ostatkami w Polsce i prosili Fryderyka, by szedł im na pomoc. Król pruski odpowiedział, że jest gotów zająć województwa, które sobie był przysądził. Pragnął koniecznie zająć i Gdańsk: cesarzowa sprzeciwiła się temu, gdyż jest to miasto wolne i zapewniła mu ona niezależność. »Uważam tę sprawę za bagatelkę, pisał Fryderyk. Avignon należał do papieży, a Francuzi zajęli go. Strassburg był także mia-

¹⁾ Beer, t. II, str. 146.

²⁾ Boutaric, t. I, str. 168.

stem wolnem, a jednak zabrał go Ludwik XIV. Ileż to wypadków podobnych dostarczy nam historia! zresztą nie chodzi mi tu o miasto handlowe. Lecz... dzieli ono moje ziemie... Przynajmniej za ryzyko, na jakie narażam się dla Rosyi, winienem otrzymać ciągłość mych ziem... Zresztą nie przepuszczę nawet kota, dopóki nie będę miał zabezpieczonego mego odszkodowania¹⁾. Można to odrzucić lub przyjąć: »Jeżeli nie zajmę, nie dam wojska«²⁾. »Jeżeli chcą mnie poruszyć, muszą dać mi zapewnienie«. Ociągania się Rosyi nie bardzo go kłopotaly. »Mало mi zależy na tem, pisał do Finckensteina 6 grudnia 1771 r., czy ta umowa zostanie podpisana kilka tygodni wcześniej, czy później; nawet przeciwnie, im dłużej będzie się ciągnęła, tem większy kłopot będzie miała Rosya. Może nawet zgodzi się na nasze warunki dopiero wtedy, gdy naglęca konieczność i ostatnia potrzeba przymuszają ją do tego«.

Tego samego dnia, kiedy Fryderyk pisał ten list, Rosya potwierdziła jego przypuszczenia: była ona zwycięską, lecz i wyczerpaną. Nie miała pieniędzy, dawał się czuć brak ludzi, żoł-

¹⁾ Boutaric, t. I, str. 168.

²⁾ Fryderyk do Solms'a, 30 października, 6 października, 13 listopada 1771. *Korespondencya Solmsa*, str. 547, 554, 558.

nierz dezertował, oficerowie żądali uwolnienia. Wojna z Polską więcej wyniszczyła i osłabiła Rosyę, niż wojna z Turcyą. Pewien dyplomata niemiecki pisał 14 grudnia 1771 r. z Petersburga: »Pomimo wspaniałych korzyści, jakie armia odniosła w Turcyi i w Polsce, warunki, w jakich się teraz znajduje, są bardzo niekorzystne. Rosyanie stracili wiele ludzi ze zmęczenia, a zwłaszcza z powodu złego urządzenia ambulansów. Od początku wojny zrobiono pięć zaciągów po 50.000 ludzi, lecz zaledwie połowa rekrutów przybywa na teatr wojny, reszta ginie w drodze lub ucieka... Tak są słabi, iż trudno to sobie przedstawić. Cesarzowej daję fałszywe wykazy; według nich główna armia liczyłaby 60.000 ludzi, pewnem jednak jest, że bez nieregularnych niema więcej nad 20.000 ludzi. Hr. Panin ma zalewie 12.000 ludzi¹⁾. Przy takich warunkach, jeżeliby wojna trwała dłużej i Austria wzięła w niej udział, współdziałanie armii króla pruskiego było niezbędne dla Katarzyny. Pokój wydawał jej się dogodniejszym, lecz by podpisać go na warunkach korzystnych, trzeba było jeszcze zadośćuczynić Fryderykowi. Katarzyna napisała do niego 6 grudnia 1771 r., że zrzeka się swych pretensyi do Mołdawii i Wołoszczyzny, lecz Turcyja musi jej ustąpić Bender,

¹⁾ Raport Sackena. Herrmann, t. V, str. 702.

Oczakow, lub przynajmniej Kinburn. Król pruski otrzymałby Prusy polskie i Warmię, lecz nie wejdzie zaraz w ich posiadanie; co do Gdańska, to zobowiązania Rosyi z mocarstwami morskimi nie pozwalają jej przyznać mu go. Król pruski wysła 20.000 żołnierza do Księstw, jeżeli Austrya wypowiedziałaby wojnę, nadto wywoła zamieszanie w Polsce. Jeżeli Austrya zaatakowałaby króla pruskiego, to Rosya dostarczy mu 6000 piechoty i 4000 kozaków; po podpisaniu zaś pokoju z Turcyą będzie go wspierała wszystkimi siłami. Propozycye te jeszcze nie odpowiadały życzeniom Fryderyka; narażały go na wielkie ryzyko, a nie przyznawały mu zupełnie, jak chciał, prawa zajęcia zaraz po podpisaniu traktatu. Cesarzowa pragnęła zabezpieczyć się, że traktat zostanie wykonany; obawiała się, że król pruski, raz osiadłszy w Polsce, ograniczy się na zatrzymaniu tego, co wziął, a pozostawi Rosyę samą w jej sporze z Turcyą i Austryą.

Cesarzowa, przedsiębiorąc kroki ostrożności ze strony Prus, starała się ująć sobie Austryę i doprowadzić ją do układów. Kaunitz poczynił Rosyi deklaracye urzędowe i zwierzenia; Panin odpowiedział w tej samej formie. Wysłał 5 grudnia 1771 r. do Galicyna depeszę urzędową: odrzucał warunki pokoju przedstawione przez Austryę, potem przeszedł do spraw Polski. Ks.

Kaunitz zajmuje, mówił, prowincye polskie, a sprzeciwia się podziałowi; przytacza dawne prawa, dobrze, lecz nie zaprzeczy, że niema państwa, któreby nie miało pewnych »otwartych praw« co do swych sąsiadów; taki jest stosunek Rosyi i Prus co do Polski; prawa te są niezaprzeczalne i zgodzono się, by wystąpić z niemi. Jeżeli Austria zechce przystąpić do układów i połączyć się z dwoma dworami sprzymierzonymi w celu dochodzenia ich, to, tak Berlin, jak i Petersburg jest usposobiony do połączenia się w tym celu z nią. Instrukcye poufne, towarzyszące tej depeszy, odpowiadały na insynuacye Kaunitza i pokazywały, że w Petersburgu nie dali się oszukać. »Grał on podwójną rolę, pisał Panin, chciał zastraszyć Rosyę, lecz zawiódł się. Zawarł traktat wzajemnej pomocy z Turcyą, wiedzą o tem w Petersburgu; wiadomo również, że pogrążony w swych wiarołomstwach, by lepiej zaślepić i zwieść własny dwór, nie rozumiał ani podstawowych interesów, ani godności mocarstwa chrześcijańskiego«. Jest to jego własna sprawa, lecz Rosya wskutek tego przedsięwzięła pewne zarządzenia, wzmocniła swe wojska w Polsce i rozciągnęła swe przymierze z Prusami »na każdy możebny wypadek zerwania«. Jednak woli ona uniknąć tego zerwania, a środek ku temu jest bardzo prosty. Cesarzowa w zgodzie z królem pruskim »zdecydowała, żeby

Polska poniosła skutki swej własnej niewdzięczności i żeby z jej szkodą poczyniono odpowiednie nabytki na korzyść granic imperyum i swego sprzymierzeńca, króla pruskiego, naśladować w tem przykład dworu wiedeńskiego... Jest to teraz konieczne, ciągnął Panin, by ks. Kaunitz zrozumiał, żeśmy wszystko już postanowili i że wskutek tego lepiej będzie, gdy dwór wiedeński poczyni odpowiednie nabytki i, nie narażając się na niepewną wojnę, powiększy bez zwłoki swe ziemie ze szkodą Polski, czemu, ani my, ani król pruski, nie będziemy się sprzeciwiali, byle tylko doniósł o tem w porę nam i królowi¹⁾.

Wszystkie sztuczki Kaunitza zwracały się teraz przeciwko niemu. Szamotał się w sieci, którą z takim trudem utkał. Jego chwiejąca się polityka nie była niczem więcej, jak wykrętami, wybiegami, w których sam się wikłał. Durand wykazywał mu knowania króla pruskiego w Polsce. »Nie możemy przypuszczać, odpowiedział Kaunitz, by Rosya zgodziła się na wzrost monarchy, którego aż dotąd starała się usunąć od spraw Polski; lub żeby zajmowała się podziałem, któryby pociągnął za sobą ogólną wojnę w Polsce²⁾. Durand nie przestawał wykazywać

¹⁾ Martens, t. II, str. 16—18.

²⁾ List Duranda, 6 listopada 1771 r.

niebezpieczeństwa tego podziału, lecz Kaunitz traktował bardzo z góry Francuzów. Durand bez wątpienia ośmielił się mówić mu o Spiżu; pisał tedy kanclerz 9 grudnia do Mercy'ego: »Nasze postępowanie z królem polskim jest za szlachetne, za uczciwe i rozsądne, by mogło podobać się tam, gdzie pan jest; przypuszczam jednak, że będą na tyle roztropni, iż nie będą tego okazywali. W każdym razie postąpiliśmy tak, jak uważaliśmy za odpowiednie i obejdziemy się doskonale bez ich aprobaty. Zresztą sędzę tak, jak i pan, o stanie umysłu i charakteru p. d'Aiguillon, który prowadzi podwójną grę i może w niej skrócić kark, i który jeszcze w dodatku może osadzić swój dwór pomiędzy dwoma stołkami na ziemi, jeżeli wkrótce nie zmieni swego postępowania względem nas i Hiszpanii. Okazałem p. Durandowi pogardę i szyderstwo, chociaż wiedziałem z Berlina, że p. d'Aiguillon pochlebiał bardzo Sandoz'owi i że król pruski utrzymywał, iż ma zapewnienie od księcia, że Francya nie będzie stawiała żadnych przeszkód jego powiększeniu się ze szkodą Polski; że z powodu tego nie mogłem ukryć swego zdziwienia, ile razy Durand oświadczał mi swe obawy co do zamiarów króla pruskiego na Polskę...«

Nie lepiej został Durand przyjęty, gdy przyniósł Kaunitzowi projekt kongresu, poddany Wersalowi przez Sandoza. Kaunitz odpowiedział

11 grudnia 1771 r., że kongres jest niemożliwy, ponieważ cesarzowa rosyjska nie chce go wcale i właśnie jej celem jest wykluczyć Francję z układów; że król pruski oszukuje cały świat; że Austria nie może brać udziału w tych intrygach; »że zwołanie zebrania przed naszkicowaniem projektu pokoju nie daje najmniejszych nadziei na skutek; że to wszystko, co miał powiedzieć... i że można obawiać się, czy zebranie nie zmierza do ustanowienia pokoju z uszczerbkiem trzeciego i że podział Polski może tylko zachwiać całym systemem Europy«. Tymczasem Kaunitz uznał za konieczne okazać się mniej pewnym co do tego ostatniego punktu, niż się przedstawiał przedtem. Durand pisał 14 grudnia: »Jedna tylko rzecz zmniejsza jego niepokój: nie wyobraża sobie, aby Rosya mogła wspierać ambitne zamiary monarchy, który przez nabycie Gdańska i Prus polskich stanie się wkrótce rywalem jej handlu i potęgi«. Zupełnie inaczej odzywał się Kaunitz do Prus i agent Fryderyka, Rhode, mógł napisać 1 grudnia: »Cesarzowa-królowa, również jak i cesarz — dali do zrozumienia, chociaż ogólnikowo tylko i w półsłówkach, że, jeżeliby doszło do podziału Polski, to chcieliby mieć w nim swoją część i że należy w tym względzie porozumieć się«.

Austria sama miała dostarczyć tłumaczenia, o jakie upominała się półsłówkami. Kaunitz do-

wiedział się 20 grudnia 1771 r. o odpowiedziach, jakie Panin wysłał do Lobkowitza. Zarazem dowiedziała się Austya, że Rosya zakończyła kampanię decydującemi zwycięstwami; że Turcya coraz silniej domaga się ratyfikacyi i wypełnienia traktatu; że zresztą nie tak bardzo sprzeciwiałaby się podziałowi Polski, jeżeli otrzyma za to zwrot Księstw naddunajskich; że wreszcie Rosya i Prusy zacieśniły swe przymierze, że są w zgodzie co do podziału i że Austrya ma teraz do wyboru albo wojnę więcej niż niebezpieczną, albo pokój obfity w korzyści. Pierwszem uczuciem Maryi Teresy było przerażenie. »Jestem bardzo wzburzona...«, pisała 30 grudnia do Kaunitza, wzywając go do siebie. Rozpoczęły się obrady.

Kaunitz wyłożył stan rzeczy w memoryale z 17 stycznia 1772 r.¹⁾ Był on zbyt politykiem, by wahać się między wojną i podziałem. Jedyną kwestyą, jaka go poważnie zajmowała, było wiedzieć, czy podział ma się odbyć ze szkodą Polski, czy ze szkodą Turcyi, czy też jednej i drugiej. »Rosya, powiedział, podaje przez hr. Massin'a kilka planów do wyboru«. Streścił te propozycye ajenta rosyjskiego i roztrząsał je z zupełną swobodą. Sprawa przymierza z Portą była dla niego czysto formalną. Porta postępo-

¹⁾ Arneth, t. VIII, str. 336—346.

wała tu bardzo swobodnie z Austryą, Austrya mogła teraz działać tak samo. Kaunitz pozostawił cesarzowej troskę o wybór jednego z przedłożonych planów; wydawało się, że wybór będzie raczej na niekorzyść »barbarzyńcy, dziedzicznego wroga« z Konstantynopola, niż »niewinnej Polski«. Marya Teresa przedstawiła pracę Kaunitza cesarzowi. Józef był za dalszem prowadzeniem wojny ¹⁾. Austrya według niego może tylko tu wygrać: obaj przeciwnicy wyczerpią się w niej wzajemnie. Zabezpieczonoby się w Polsce, zwracając to, co zajęto, jeżeli wszyscy zrzekną się podziału, a wynagrodzonoby sobie w Turcyi w zgodzie z Rosyą, jeżeli pokój zostanie zawarty. Kaunitz odpowiedział 20 stycznia na uwagi cesarza, i nie miał trudu w wykazaniu, że z powodu przymierza Prus i Rosyi dalsze prowadzenie wojny obróciłoby się na szkodę Austryi ²⁾. Józef ustąpił wobec oczywistości. »Nie pozostaje nic innego, pisał 22 stycznia do cesarzowej, jak zdecydować się na jeden z projektów. *Militariter, politice et cameraliter* nic nam bardziej nie odpowiadałoby, jak Glatz i Nissa, Bayreuth i Ansbach; jeżeli jednak nie jest to uważane za możebne, o czem na nieszczęście

¹⁾ Memoryał Józefa, 19 stycznia 1772 r. Beer, *Dokumenty*, str. 39.

²⁾ Raport Kaunitza, Beer, *Dokumenty*, str. 42.

nie wątpię, najkorzystniej dla nas będzie wziąć Belgrad z częścią Bośni aż do zatoki Dryńskiej. To jest moje zdanie; ponieważ ks. Kaunitz nie wyjawia swego i nie powiada, której ze siedmiu propozycyj daje pierwszeństwo, muszę go przeto o to zapytać.

Kaunitz dał swoją opinię następnego dnia; prostota nie leżała w jego usposobieniu i chciał okazać stopniowanie, jakie zaznacza między »roz-maitemi propozycjami«. Cesarz i cesarzowa przyjęli »propozycye stopniowane«, jakie im przedstawił. W pierwszym rządzie Austrya pomieściła hrabstwo Glatz i część Śląska; w drugim — Belgrad i część Bośni; w trzeciej — Ansbach i Bayreuth, nakoniec — ustąpienie Wołoszczyzny i w ostatecznym razie podział Polski. Postanowiono powiadomić o tych rezolucyach van Swieteną, dodając jednak, że ma pozostawić królowi pruskiemu uczynienie pierwszych kroków, a »propozycye stopniowane« niech przedstawi jako swoje osobiste. Austrya chciała bowiem być pewną swych korzyści, zanimby okazała swą chciwość. Instrukcye, wysłane van Swietenowi 25 stycznia 1772 r., świadczyły o tem bardzo dobrze: »Byłoby strasznem ściągnąć na siebie największe zło, jakim jest wojna, gdy można bez żadnego ryzyka i niebezpieczeństwa i daleko pewniej dojść do wytkniętego celu, sądzymy przeto, że nadeszła chwila, kiedy powinno się

mówić zupełnie szczerze jak między dobrymi przyjaciółmi... Śmiały ten monarcha (król pruski) zrozumie, że aby wykluczyć wszelką zazdrość i nie przeszkadzać sobie w naszych zarządzeniach, koniecznem jest zacząć przedewszystkiem i jak najprędzej od złożenia uroczystej przysięgi na honor królewski, że będzie zachowaną zupełna równość w nabytkach, o jakich może być mowa i że zaraz, gdyż niema ani jednej chwili do stracenia w sprawach tego rodzaju... należy niezwłocznie zwierzyć się ze swemi pragnieniami. Zastosujemy nasze żądania do żądań króla«.

Po wyłożeniu więc tego van Swietenowi, Kaunitz podjął się sam rozmowy z Galicynem. Widział się z nim 27 stycznia 1772 r. Galicyn przedstawił mu uwagi Panina, zawarte w dwóch depeszach z 5 grudnia 1771 r. Dyplomata rosyjski nie potrzebował czynić wielkich wysiłków, by przekonać ministra austriackiego. Kaunitz zdecydował się. »Książę ten, donosi Galicyn, wbrew swemu zwyczajowi tylko słuchał; na nic nie obruszał się, wyznał mi nakoniec, że mam rację, wnioskuje tak i że on sam z trudem godził się na projekt nowej wojny, która łatwo mogłaby stać się ogólną«. Oświadczył że teraz, po otrzymaniu »wyjaśnienia szczegółów i okoliczności«, jakich mu dotąd brakowało, uważa żądania Rosyi co do Porty za zu-

pełnie słuszne. Następnego dnia, 28 stycznia, dał pisemnie Galicynowi oświadczenie zgody Austryi co do zasady rozszerzenia, postawionej przez Panina w depeszy z 5 grudnia. Austrya, mówił, wołałaby uniknąć zupełnie podziału Polski; lecz jeżeli on nastąpi, to nie może pozostawać obojętną na wzrost sąsiednich mocarstw, ani na zniszczenie równowagi europejskiej i jest przeto gotową do przystąpienia do układów o częściach, jaka każdemu przypadnie. Kaunitz dodał nawet w czasie rozmowy, że jeżeli traktują o podziale Polski, »to jest jeszcze sposób zyskania ziem na kimś innym, któryby mimowoli musiał zgodzić się na to wobec przymierza trzech dworów«. Galicyn zauważył, że to może odnosić się tylko do Turcyi. Kaunitz nie zaprzeczył temu ¹⁾.

Tak tedy Austrya, przyrzekłszy 6 lipca 1771 r. zwrócić Porcie, czy to w drodze układów, czy też walką ziemie zajęte przez Rosyę i zawrzeć pokój, nie naruszając niepodległości i wolności Polski, i przyjąwszy tytułem zadatku dwumilionową zaliczkę, w styczniu 1772 proponuje Rosyi i Prusom podział Polski i Turcyi. Smutny skutek tytułu subtelności! Kaunitz mógł się sam zaślepić co do wartości swego dzieła, lecz cała jego przebiegłość nie mogła ukryć przykrej rzeczy-

¹⁾ Martens, t. II, str. 18—19.

wistości przed Maryą Teresą i jej sąd o polityce swego ministra pozostał sądem historyi. »Nie podobna już zawrócić, pisała. Ton zbyt groźny względem Rosyi, i nasze niejasne postępowanie ze sprzymierzeńcami i przeciwnikami pochodzi z zasady rozszerzenia naszych granic, by korzystać z wojny między Rosyą i Turcyą... Chciano postępować po prusku, a zachować zarazem pozory uczciwości. Łudzono się więc co do środków, pozorów i wypadków. Może się mylę i wypadki te okażą się pomyślniejsze, niż ja to mogę przypuszczać; ale gdyby nam dały pierwszy szkieł podziału... gdyby dały nam Wołoszczyznę, a nawet Belgrad, zawsze je będę uważała za zbyt drogo opłacone, bo kosztem honoru, sławy monarchii i dobrego naszego imienia... Wyznaję, że trudno mi je znosić i nic mnie więcej nie kosztowało nad utratę naszej dobrej sławy. Na nieszczęście jednak muszę wyznać, że zasługujemy na to...«

¹⁾ 22 lub 25 stycznia. Arneth, *Józef II i Marya Teresa*, t. I, str. 362; t. VIII, str. 594, nota.

ROZDZIAŁ XVI.

Podstawa trójprzymierza. Równość części
(styczeń — luty 1772 r.).

Wielki Fryderyk uczył współczesnych polityki na sposób pruski, nie starał się jednak wcale nauczyć się od nich zachowania pozorów uczciwości. Nie tracił swego czasu na takie »bagatelki«. Odpowiedź Rosyi nie zadowolniła go wcale: żądała zbyt wiele, a przyrzekała za mało. Stanowczo odmawiał wysłania swej armii nad Dunaj, natomiast zrzekał się swych pretensyj co do Gdańska, uważając, »że posiadacz Wisły i portu gdańskiego zajmie z biegiem czasu i samo miasto, i że nie należy powstrzymywać układów tak ważnych dla korzyści, która, właściwie mówiąc, jest tylko odroczone«. Stawiał także jako warunek *sine qua non*, że natychmiast po podpisaniu traktatu zajmie Prusy polskie i Warmię. 4 stycznia 1772 r. wysłał do Solms'a to *ultimatum*. Tylko z wielką niechęcią przyrzekł Rosyi

całą swą pomoc, gdyby została zaatakowana przez Austryę; lecz od tego czasu dokładał wszelkich starań, by tę obietnicę uczynić niepotrzebną i nakłonić Austryę do pokoju i podziału. Austria uprzedziła jego żądanie.

Swieten, po otrzymaniu instrukcyi Kaunitza z 25 stycznia, udał się do króla pruskiego 4 lutego 1772 r. Fryderyk nie spodziewał się, że sprawa pójdzie tak prędko i dobrze. »Zadziwisz się, jak i ja, pisał do swego brata, gdy się dowiesz o propozycyach Swietena«. Dyplomata austriacki postawił przedewszystkiem kwestyę zasadniczą, t. j. zupełną równość w nabytkach trzech dworów. »Warunek ten, jako sprawiedliwy, został przyjęty bez przeszkód«, mówi Fryderyk w swych Pamiętnikach. Była to chwila »zupełnego zaufania jednej strony i drugiej«. Fryderyk pierwszy wyjawiał swe żądania. Austria, dodał, może mieć swą część równomierną w województwach, sąsiadujących z Węgrami, włączwszy już tu i Kraków. Swieten zarzucił, że Węgry są oddzielone od Polski Karpatami i góry te przeto przeszkadzają Austrii rozszerzyć się w tym kierunku. A jednak bylibyście bardzo źli, gdyby chciano zabrać wam Medyolan, pomimo, że Alpy oddzielają go od waszego państwa. Swieten odrzekł, że istnieje środek zadowolenia jego dworu, byłaby to wymiana. — Jaka? zapytał król. — Oddamy całą

przypadającą nam część za hrabstwo Glatz i Śląsk. — »Co? co?« zawołał Fryderyk. Musiał Swieten powtarzać. Starał się wykazać, że Prusy zaokrąglą najlepiej swe posiadłości, podwajając swą część w Polsce. »Nie, panie, powiedział Fryderyk, wcale nie jest mi to dogodnem. Mam wprawdzie podagrę w nogach, lecz nie doszła jeszcze do głowy, by mi czyniono podobne propozycye. Mowa jest teraz o Polsce, a nie o mojem państwie. Nie pragnę i nie wymagam nic innego, jak tylko Prus polskich. Bierzcie część, jaka wam przypada w Polsce lub gdzieindziej, lecz nie z mego państwa«. Teraz dopiero został Swieten doprowadzony do wyłożenia »propozycji stopniowanych« ks. Kaunitz'a; mówił tedy o Belgradzie, Bośni i Serbii. Fryderyk pozwolił mu mówić, pobudzał go nawet do tego; bardzo był zadowolony z poznania treści zamysłów Kaunitza. Wiedząc o traktacie Austrii z Turcyą, znajdował, jako dobry Prusak, szczególną przyjemność w skonstatowaniu fałszywości dworu wiedeńskiego. »Powiedziałem mu żartując, pisze Fryderyk, iż z przyjemnością dowiaduję się, że Austria nie obrzezała się jeszcze, jak ją o to podejrzrywano i że to właśnie ze szkodą Turcyi, swej przyjaciółki, chce poczynić swe nabytki«. »Wyznaję, pisał do swego brata, że jest to wiarołomstwem tego dworu zabierać ziemie tym, którzy położyli w nich zaufanie

i którzy wybrali ich za pośredników pokoju, jak również wiarołomstwem jest żądać od Turcyi ustępstw, które osłabiają ją tak od strony Węgier, jak podbój Krymu osłabi ich od strony Rosyi«¹⁾.

Austria zdradziła się. Fryderyk odkrył grę Kaunitza. »Widzę jak ten ostatni musi być zirygowany, że przeszkodzono mu w jego planie, pisał do Finckensteina 7 lutego 1772 r. Niech sobie roi w głowie plany, jakie chce; widzę tylko, że nie chce z nami walczyć i to przekonanie zupełnie mnie uspokaja... Rzeczywiście, bylebyśmy trzymali się mocno, t. j. Rosya i ja, i byleby nasz traktat został podpisany, to dwór wiedeński będzie się musiał do nas zastosować i zadowolnić się w końcu, rad nie rad, częścią, jaką mu wyznaczamy w Polsce«. Widocznem było, że Austria nie chciała się mieszać do sprawy polskiej, lecz wziąć swe nabytki ze szkodą Turcyi, a całe odium podziału pozostawić dwóm swym sąsiadom. Fryderyk nie chciał tego, owszem chciał, by Austria była jego współwinowajczynią. »Jeżeli Austria nie otrzyma nic z Polski, pisał do Solmsa 16 lutego, to cała

¹⁾ Fryderyk do ks. Henryka, 8 lutego 1772 r. Duncker, str. 249. — Fryderyk do Solmsa 5 lutego 1772 r., *Korespondencya Solms'a*, str. 639. — Raport Swietena 5 lutego. Beer, t. II, str. 454.

nienawiść Polaków zwróci się przeciwko nam. Będą uważali Austryę za jedyną swą protektorkę i zyska ona przeto tyle zaufania i wpływu, iż będzie miała tysiączne okazyje do prowadzenia najrozmaitszych intryg«. Gdyby Austrya była oszczędziła Polskę w 1772 r., mogłaby być zostać wskutek tego jej protektorką; Fryderyk, przewidując, że jeden podział pociągnie za sobą koniecznie drugi, nie chciał pozostawiać tego kłopotu swym potomkom. Historia potwierdziła aż nadto przenikliwość tego rozumowania. Fryderyk, będąc pewnym, że Austrya »nie zechce wyjąć oręża z pochwy« i że będzie można nią pokierować, nie wahał się już przyrzec Rosyi pomoc zbrojną, którą uważał za niepotrzebną dla niej i napisał 16 lutego do Solmsa, by przyspieszył zawarcie traktatu. Życzenia jego spotkały się z życzeniami cesarzowej i kurjer, niosący jego rozkazy do Solmsa, skrzyżował się w drodze z kurjerem, niosącym traktat do Fryderyka. 15 stycznia Panin i Solms podpisali w Peterburgu dwie konwencye: mocą pierwszej Rosya i Prusy, zważając na »zamieszanie ogólne, w jakim znajduje się Rzplta Polska wskutek różnicy zdań dostojników i zepsucia umysłów wszystkich obywateli« uważają za konieczne »przylączyć do swych państw niektóre powiaty tego królestwa«; dalej oznaczały te powiaty i przyrzekały sobie wzajemną pomoc przeciw

Austrii; w drugiej konwencji określały wzajemną swą pomoc. Fryderyk jednak był pewny, że tej pomocy nie będzie potrzeba. »Myślę, pisał do Solmsa, że trzeba będzie ograniczyć się tylko po zajęciu posiadłości na suchem doniesieniu, że uczyniono to z takich a takich powodów... Stanowczy ten ton zaimponuje dworowi wiedeńskiemu i daję moją głowę, że nie spowoduje to żadnej wojny« ¹⁾).

W Wiedniu podwoił się niepokój. Marya Teresa, gdy dowiedziała się o rozmowie 7 lutego króla pruskiego z van Swietenem, zaczęła trapić się. Odwołała się do swej prawości i prawa ogólnego. »Nie rozumiem, mówiła w jednym z pism, które sama nazwała *jeremiadą*, nie rozumiem polityki, mocą której, gdy dwóch silniejszych uciska słabego, trzeci może i musi, dla własnego zabezpieczenia się na przyszłość i zachowania na teraz konwenansów, naśladować ich w niesprawiedliwości... Monarcha podlega takim samym prawom, jak i każdy inny: wielkość i utrzymanie naszego państwa nie wejdzie w rachubę, gdy będziemy musieli stawić się przed sądem«. Sumienie cesarzowej potępiało tę niesprawiedliwość, jej uczciwość polityczna zo-

¹⁾ Martens, t. VI, str. 70 i nast. Tekst obu konwencji. — Fryderyk do Solmsa, 8 grudnia 1771 r., 4 stycznia 1771 r., *Korespondencya Solms'a*, str. 569 i 597.

stała obrażoną: »Co powie Francya, Hiszpania, Anglia, gdy tak nagle łączymy się ściśle z tymi, którym chcieliśmy imponować i których postępowanie ogłosiliśmy jako niesprawiedliwe?... Niech raczej uważają nas za słabych, niż za nieuczciwych«. Były to z pewnością piękne słowa i żaden monarcha nie mógł powziąć szlachetniejszych postanowień. Trudność polegała na zastosowaniu do tego swego postępowania i tu właśnie polityka zaczyna psuć moralność. »Starajmy się, ciągnie dalej cesarzowa, zmniejszyć uroszczenia innych, zamiast myśleć o dzieleniu się z nimi na warunkach tak nierównych«. Te ostatnie słowa wskazują jak sofizmat, wskutek fałszywego przedstawienia rzeczy, wciskał się do duszy cesarzowej i popychał ją bezwiednie do ugody. Identyfikowała słusność podziału z równością części; wyobrażała sobie, że sprawiedliwości stanie się zadość, jeżeli obie szale będą na równej linii. »Jesteśmy związani z Portą, mówiła; otrzymaliśmy nawet od niej pieniądze: powody, jakieby mogli lub chcieli wynaleść do przerzucenia winy na stronę Turcyi, by potem korzystać z jej krzywdy, nie odpowiadają prawości i uczciwym zasadom. Nigdy nie zgodzę się na to; nie może być mowy o Serbii i Bośni, jedynych prowincjach, które nam odpowiadają. Pozostaje tedy tylko Wołoszczyzna i Moldawia, kraje niezdrowe, spusto-

szone, stojące otworem dla Turków, Tatarów, Rosyan, kraje, na które trzebaby wydać wiele milionów i poświęcić wielu ludzi, by je utrzymać«. Co więc czynić i jakiego środka należy się chwycić, by utrzymać bez naruszenia sprawiedliwości równowagę polityczną. Jest tylko jeden, król pruski wskazał go już dawno, i cesarzowa poznała go z czasem. Była to Polska; lecz byłoby niegodziwością wyzuwać kogoś trzeciego z własności, bez powetowania mu tego. Marya Teresa osądziła, że »kraje niezdrowe, spustoszone, otwarte dla Turków, Tatarów i Rosyan« byłyby bardzo dobre dla Polski. »Trzeba będzie, ciągnie dalej, powrócić do Polski i dać jej jako odszkodowanie Wołoszczyznę i Mołdawię; jest to jedyny środek, najmniej zły, na który mogę się zgodzić«. Faktycznie Turcyja nie mogłaby czynić żadnych wyrzutów Austrii, swemu sprzymierzeńcowi, gdyż nie zabiera ona jej nic, a i Polska nie mogłaby się skarżyć na wywłaszczenie, otrzymując za to tak piękne wynagrodzenie!

Duszę Maryi Teresy rozdzierały walki zarazem tragiczne i subtelne, o których świadczy nam historia; Fryderyk może nie był zdolny przedstawić ich sobie, jednak przewidział bardzo dobrze koniec. Filozof z Sans-Souci, doznający tak wyrafinowanej uciechy przy obserwowaniu sprzeczności umysłów, który tak chętnie szydził

z słabości ludzkich, a którym sam nie podlegał i który doznawał tak szczególnej rozkoszy przy odsłanianiu dusz ludzkich, byłby dał z pewnością kilka talarów ze swego skarbu za przeczytanie biletu, jaki Marya Teresa napisała do Kaunitza, posyłając mu swe jeremiady. Pobożna monarchini Austrii prawie w tych samych wyrazach określiła swe wnioski, co i skończony libertyn z Potsdamu. Rok przedtem, 21 stycznia 1771 r. Fryderyk pisał do swego brata względem Warmii: »Ten dział jest tak nędzny, iż nie wart krzyku, jaki wywoła«. 13 stycznia 1772 r. Marya Teresa pisze do swego kanclerza: »Trzeba umieć wyznać błąd i dla tak marnego zysku nie tracić dobrego imienia i prawości wobec Boga i ludzi«.

Kaunitz wyobraził sobie po raporcie Swieteny, że król pruski zgodzi się chętnie na powiększenie Austrii w Turcyi, pytania Fryderyka wziął za propozycyę, a ciekawość jego za zezwolenie. Przekładał nad inne ten układ i proponował 13 lutego zająć całą Wołoszczyznę, wschodnią część Mołdawii i Bessarabii; pozostałe ziemie z tych dwóch prowincyi oddać Polsce. Wynagradzając tak Polskę za to, co inni jej zabierali, unikając jakichkolwiek żądań dla siebie, biorąc Turcyi tylko to, co straciła niepowrotnie, Kaunitz sądził, że cesarzowa »zadowolni najdelikatniejsze swe skrupuły i wypełni zarazem swe

święte obowiązki, jako monarchini«. Zupelnie inne było zdanie Józefa. »Czegóż Polska może żądać od nas, pisał 14 kwietnia 1771, gdy jej nie nie zabieramy? Czy mamy sumienie aż tak drażliwe, że chcemy wynagrodzić jej niesprawiedliwość (jeżeli jest jaka?), jaką Rosya i król pruski popełniają, zabierając jej część ziemi? Kończę kilkoma słowy, mówiąc, że potrzebujemy całej Mołdawii i Wołoszczyzny...« Dunaj i Prut stanowiłyby granicę Austrii. Józef chciał nawet nabyć na prawym brzegu Dunaju Belgrad i Starą Orsowę.

Rozważano, nie posuwając się naprzód; Józef podawał jeden projekt za drugim; Kaunitz szykował mądre depesze do Berlina i Petersburga. Cesarzowa odrzucała następnego dnia to, na co godziła się poprzedniego. Nie mogła zdecydować się, czy zabrać Polsce, czy Turcyi, czy też nie nikomu nie zabierać. »Wyznaję, mówiła w jednej nocy dyktowanej swemu sekretarzowi Piehlerowi¹⁾, że nigdy jeszcze w życiu swem nie doznawałam tyle niespokojności. Gdy całe państwo moje było zagrożone, opierałam się na prawie i pomocy Bożej. Lecz dzisiaj, kiedy nietylko prawo nie jest po mojej stronie, lecz zobowiązanie, sprawiedliwość i zdrowy rozum jest prze-

¹⁾ Nota ta jest po niemiecku. Patrz Arneth, t. VIII, str. 365 i roz. XIII.

ciwko mnie, nie mam najmniejszego spokoju. Odczuwam tylko niespokojność serca, które ani samo nie było przyzwyczajone się oszukiwać, ani innym poddawać fałszu za prawdę. Zaufanie i wiarę na zawsze straciliśmy, a z nimi najczystszy klejnot i prawdziwą moc monarchy. Co pomyśla i jak nas osądzą wszystkie mocarstwa, widząc, że ryzykujemy nasze dobre imię dla tak marnego zysku, jak Wołoszczyzna i Mołdawia? Dwie prowincye? co do interesów — to szkodzą wprost monarchii, co zaś do polityki — to doprowadzą nas zapewne do ruiny, doprowadziwszy już do utraty poważania... Nie mam już siły do prowadzenia samej spraw, z wielkim żalem muszę je oddać naturalnemu ich biegowi». Najwięcej raniły ją i dokuczały żarty Fryderyka z powodu tego nieszczęsnego projektu podziału Turcyi, jaki mu nierozsądnie odkryto. »Król nie może zapomnieć naszej potworności, pisała; nasze depesze zasłużyły na to i to jest właśnie najbardziej przykre«.

Kaunitz jednakowoż potrafił zwyciężyć. Orzekł, iż, zachowując sobie na przyszłość możność stawiania odrębnych kombinacyj, należy przyłączyć się do podziału Polski, zabezpieczyć się w tym kraju i ustanowić prawa Austryi do wynagrodzenia. Dwuznaczność tej propozycyi, ludzący urok, jaki wywierały na Maryę Teresę piękne słowa o równowadze i równości, pokonały jej

skrupuły. 19 lutego 1772 r. podpisała naprzód sama, a pod nią cesarz, projekt następującej deklaracyi:

»J. C. Mość Cesarzowa Wszech-Rosyi i J. K. Mość Król pruski, mając prawa i pretensye na pewne województwa i powiaty Polski, również jak z naszej strony i my, aby zapobiedz powstaniu jakichkolwiek trudności w tym względzie i wszystkiego, coby mogło naruszyć przyjaźń i dobre stosunki, szczęśliwie łączące nas, przyrzekamy na wiarę i słowo monarsze przez niniejszy akt, podpisany własnoręcznie: Że, jakiekolwiek mogłyby być rozmiary i granice naszych pretensyj ewentualnych, należytki, stąd wynikające, będą zupełnie równe; że udział jednego nie może przewyższać udziału drugiego i że, nie stawiając przeszkód krokom, jakie każdy uzna za potrzebne przedsięwziąć dla urzeczywistnienia swych pretensyi, w razie potrzeby będziemy się wspierali wzajemnie i uczciwie dla ułatwienia powodzenia, przyrzekamy sobie zarazem najzupełniejszą tajemnicę co do obecnego wzajemnego zobowiązania się«.

Deklaracyę tę wysłano naprzód do Berlina. Jeżeli król pruski podpisałby ją, Swieten miał ją wysłać do Petersburga i dodać, że Austria pragnie poznać pretensye Rosyi, by wzajem za-

komunikować swoje. Król pruski podpisał 28 lutego 1772 r.; deklarację niezwłocznie wysłano do Petersburga i cesarzowa podpisała ją 5 marca. Austria nie miała już nadziei uniknięcia tej trudności i cofnięcia się przed współdziałaniem w podziale. 15 stycznia Prusy i Rosya zgodziły się w Petersburgu na podział Polski i na zawezwanie do niego Austrii; 19 lutego Austria, nie wiedząc jeszcze o tym traktacie, okazała się gotową dać swe przyzwolenie na podział, byle tylko zachowaną została zupełna równość. I gdy Galicyn zakomunikował Kaunitzowi petersburski traktat podziałowy, kanclerz austriacki widział, że sprawę nieodwołalnie postanowiono i że to właśnie w Polsce Austria, rada nie rada, będzie musiała wziąć swą część. 8 marca wyłożył to cesarzowej; Marya Teresa poddała się temu. »Widzę, odpowiedziała Kaunitzowi, że nie pozostaje nic innego; nie zaspokaja to mnie jednak ani co do wzrostu tych dwóch mocarstw, a tem mniej co do konieczności, w jakiej znajdujemy się, by przystąpić do podziału«.

Tymczasem zabezpieczano się, w oczekiwaniu zgody, co do części, jakie każdy ma zająć. Rosya zajmowała dwie trzecie Polski od 1768 r.; Austria i Prusy w 1769 r. i w 1770 r. przeciągnęły kordon wzdłuż granic Rzpltej i posuwano ten kordon ciągle w ten sposób, by zająć najlepsze prowincye, do jakich oba te państwa ro-

ściły sobie pretensye. Trzy te armie, zajmujące terytoryum polskie, przygotowywały teren do panowania swego rządu. Jeszcze więc przed ostatecznem zajęciem swego kraju przez sąsiadów, Polacy już poznawali ich obyczaje, zwyczaje, tradycye i charakter.

Wojna, jaką Polacy toczyli między sobą i z Rosyą, była okrutną i dziką. Żołnierze Katarzyny rywalizowali co do okrucieństwa z konfederatami; prześcignęli ich jednak wkrótce. Z jednej i drugiej strony zabijano, rabowano, palono, gwałcono, nakładano okupy w imię religii; nawracano się wzajemnie szablą i nahajką. »Konfiskaty, mówi Hermann¹⁾, przyniosły skarbowi rosyjskiemu przeszło milion dukatów«. »Polska znajduje się teraz w stanie, w jakim były Niemcy podczas panowania *Faust Rechtes*«, pisał rezydent saski w Warszawie. Dzieląc stronnictwa, podbudzając jednych przeciwko drugim, siejąc niezgodę, podżegając nienawiść, druzgocąc tych, których nie mogła zepsuć, podstępna, fanatyczna i chytra Rosya działała na sposób zdobywców tatarskich. Jej poseł w Warszawie, baron Saldern, był, według słów świadka, szaleńcem, któremu dano nóż do ręki. — Ustawicznie każe palić, wieszać, niszczyć. Mówi

¹⁾ Hermann, t. V, str. 496.

głupstwa, grubiaństwa wszystkim posłom zagranicznym¹⁾.

Austria, więcej kulturalna, wzorowała się na przykładach bizantyńskich. Odgraniczała zwolna i drobiazgowo, stawiała, usuwała i na nowo zakładała swe orły, szperała w archiwach, zbierała i ogłaszała metodyczne wywody swych pretensyj i praw dawnych, spisywała protokoły, podpisywała paszporty, sporządzała akta, wymierzała sprawiedliwość i przystrajała w długi tytuł w sądowej łacinie ajenta do zbierania podatków i przyzwyczajania powiatów »na nowo wcielonych« do ostrego i surowego rządu dziedzicznych państw Austrii.

Wielki Fryderyk postępował bez ogródek, po prusku i nie tracił zupełnie czasu na bezpożyteczne zachowanie pozorów legalności. Zachowując na potem organizację swych polskich ziem, z właściwą sobie zręcznością, jaką już okazał na Śląsku, traktował je na razie jako kraj podbity, w którym można dowolnie wybierać podatki i kontrybucye. Budował tam magazyny, zasilał się w prowianty i furaz, zaopatrywał się w konie, wojsko utrzymywał kosztem kraju, płacąc wszystko fałszywą monetą, której potem nie przyjmował do swych kas. Król filozof za-

¹⁾ Raport rezydenta saskiego, Essena, 25 maja 1771 r.

chowował się w północnej części Polski tak samo, jak niegdyś Kerim Giraj, również się za filozofa uważający, w Polsce południowej. Chan tatarski puszczał jeńców męskich, zabierając tylko kobiety, aby je nawrócić, zaludnić niemi haremy Krymu, by otrzymać potomstwo muzułmańskie ¹⁾. »Król pruski, pisał 18 marca 1771 r. rezydent saski, kazał uprowadzić z Polski prawie siedm tysięcy dziewcząt od 16 do 20 lat wieku; żądał także, aby z każdej określonej liczby morgów dostarczono mu jedną niewinną dziewczynę z jedną krową, pościelą i trzema dukatami w gotówce. Pościel miała się składać z pierzyny i czterech poduszek; dwa wieprze miały dopełniać posagu« ²⁾. Polki te zostawały odsyłane do Pomorza pruskiego i tam wydawano je za mąż, gdyż widocznie wzrost ludności i rozmnażanie rasy chlewnej pozostawiało tam cośkolwiek do życzenia. »Ta surowość, kończył

¹⁾ »Religia moja, mówił Kerim Giraj do posła francuskiego, pozwala mi zwracać chrześcijanom niewolników mężczyzn, lecz nakazuje zachować kobiety, ażeby je nawracać. — Wolicie ładne dziewczęta, odpowiedział Francuz, gdyż wam się bardziej podobają. — Wcale nie, jestem posłuszny tylko najrozumniejszemu prawu... Nawrócenie mężczyzny dzieje się zawsze cudem, zupełnie inaczej z kobietami, jest to rzecz najnaturalniejsza i najprostsza: kobieta zawsze wyznaje tę wiarę, co i jej kochanek«. *Pamiętniki barona Tott'a*, t. I.

²⁾ Ferrand, t. I, str. 129.

dypłomata pruski, doprowadziła mieszkańców do rozpaczycy«.

»Teraz, mój drogi bracie, skończyliśmy z najpoważniejszą rzeczą, pisał Fryderyk ¹⁾. Połączy to trzy wyznania: greckie, katolickie i kalwińskie; spożyjemy bowiem jedną hostyę — Polskę, i jeżeli nie zbawi to naszych dusz, to z pewnością będzie z wielką korzyścią dla naszych państw«. Tą wielką korzyścią nie było wcale zajęcie kilku prowincyj, rzecz sama w sobie zupełnie podrzędna i nie warta tylu zachodów, lecz wspólność interesów, łączność polityczna i przymierze trzech dworów północy; tak tedy Prusy zajęły pierwsze miejsce w tem przymierzu, nie dzięki przestrzeni swych ziem i swej sile, lecz przez wyższość stanowiska, jakie potrafiły zająć między Austryą i Rosyą. »Jeżeli doprowadzi to wszystko do trwałego przymierza tych trzech mocarstw, powiedział ks. Henryk, będzie ono dyktowało prawa Europie« ²⁾. Europa przekonała się odtąd o tem z własną szkodą.

Tak wielkie korzyści, otrzymane z tak małym kosztem, winny były zadowolnić króla pruskiego; mógł się ograniczyć na przekazaniu potomności w swych Pamiętnikach tego arcydzieła intryg i dyplomacyi. Lecz cynizm, który u niego

¹⁾ Do ks. Henryka, 9 kwietnia 1772 r.

²⁾ List do króla, 5 marca 1772 r.

zbyt często kala bohatera, poniżył go jako polityka. W czasie tej wielkiej kryzys historyi europejskiej, trzech sprzymierzeni monarchowie zaznaczyli nawet w życiu prywatnem właściwości swego charakteru. Podczas gdy wielka Katarzyna II bije medale na cześć Aleksego Orłowa i wypracowuje kodeks praw, mających oświecić ród ludzki wogóle, a w szczególności naród rosyjski; podczas gdy Marya Teresa biła się w piersi i usiłowała uspokoić wyrzuty sumienia dobrymi chęciami, wielki Fryderyk szedł z ofiar swej nieubłaganej polityki i plwał w małych pamfletach, naśladowanych z Woltera, gryzącem naigrawaniem, którem lubiał przytłaczać swych pokonanych przeciwników. »By przedstawić panu moje zajęcia, pisał do Woltera 18 listopada 1771, muszę powiedzieć, że zaledwie odzyskałem władzę w prawej ręce (miał silny atak podagry), odważyłem się na zabazgrywanie papieru, nie w celu nauczania czegoś lub oświecenia publiczności europejskiej, która ma oczy zupełnie otwarte, lecz by zabawić się. Opiewam nie zwycięstwa Katarzyny, lecz szaleństwa konfederatów«. Nie dosyć mu było obdarcia Polaków, chciał im zabrać nawet ten rodzaj uroku, jaki zawsze otacza nieszczęśliwego i uczynić ich śmiesznymi:

Dzieci nieprawie, waśni wzajemnych,
Chociaż wyniosli, uparci w swych sporach,

Byli łatwi do zwyciężenia,
I przenosili rabunek nad walkę.

Opisuje ich tak na początku swego poematu, by usprawiedliwić dziwną mowę, jaką ma do nich pokój pod koniec szóstej pieśni:

Bezwiednie nakrywaliście sami stół
Dla waszych potężnych sąsiadów,
Uznajcie więc za dobre i słuszne,
Że ci sąsiedzi podziela się jadłem.
Oto są owoce waszego szaleństwa.

Taki jest sens moralny *Wojny Konfederatów*. Prusacy wyciągnęli potem z niej całą filozofię historyi. Fryderyk rozwinął tę myśl w ciężkiem piśmidle *Wojna domowa Genewy* — rzeczy niesmacznej, odpowiadającej w zupełności natchnieniu podrzędnemu, jakie ją zrodziło. Cała żywość umysłu króla maluje się za to w *Dyalogu umarłych między ks. Choiseul'em, hr. Struensée i Sokratesem*, który Fryderyk napisał również dla rozrwaniania się, t. j. w chwili, gdy kurjerzy, niosący traktat podziałowy, krzyżowali się na drogach do Wiednia, Berlina i Petersburga. Nie potrzeba wcale wykazywać obrzydłej strony tej zabawki. Struensée został uwięziony 17 stycznia i oczekiwiał wyroku śmierci. »Ks. Choiseul'a, mówił król, można uważać, od czasu jego wygnania, za umarłego, a imć pana Struensée — za skazanego na śmierć przez wyrok, który wydadzą

przeciwno niemu. Nic więc nie przeszkadza autorowi, nie wiele liczącemu się z chronologią, uważać ich za dawno zmarłych«. Wielki Fryderyk zbyt wiele czynił tu zaszczytu chronologii, raczej z innemi sprawami mógł być liczyć się więcej. Igrał z »Imć panem Struensée«, którego tak pogardliwie nazywał: był to w gruncie rzeczy lichy rodzaj konspiratora, ten duński Ruy-Blas. Fryderyk daje sobie radę i z Sokratesem: zrobił z niego suchego encyklopedystę, ucznia Wolfa i Puffendorfa, którego system jest obalony przez jeden uśmiech światowego człowieka; na Choiseul'a królewski pamphletista nie umie użyć jak tylko obelgi. Siła jednak logiki przewyższa jego nienawiść tak, że nie wiadać w końcu, z kogo autor chce kpić. To jest, co zajmuje w tem dziele i stanowi w niem moralną naukę. Jak wytłómaczyć, że monarcha, który z dumą mówi w swych Pamiętnikach o podziale Polski, jako »o pierwszym przykładzie dostarczonem przez historję podziału obrachowanego i spokojnie przeprowadzonego między trzema mocarstwami«, nie pomyślał o sobie, gdy kładł w usta Struenséeego taką maksymę: »Wielkiego geniusza można poznać po śmiałych przedsięwzięciach; chce on czegoś nowego, dokonywa rzeczy, które nie miały przykładu, pozostawia skrupuły starym babom, a sam dąży wprost do celu, nie licząc się z środkami, jakie do tego

prowadzą«. Demon literacki jest zdrajcą ze swej natury i odkrywa sumienia, nie potrafi zachowywać sekretów, jakie mu powierzono; tylko ludzie bez iskry talentu mogą ukrywać swe życie. Nie był w tem położeniu król pruski i kto go poznał zbliska, przekonał się, że on broni samego siebie, gdy wkłada w usta Choiseul'a słowa: »Niech twoja łyśa głowa zrozumie, że zamachy stanu nie są przestępstwami i że wszystko, co przynosi sławę, jest wielkiem... Wiedz panie filozofie, że nie można mieć ciasnego sumienia, gdy się rządzi światem«.

ROZDZIAŁ XVII.

Podział części (styczeń — maj 1772 r.).

Deklaracya podpisana w Wiedniu 19 lutego, w Berlinie 28, w Petersburgu 5 marca 1772 r. potwierdzała zasadę podziału Polski i, nie określając części, jakie komu będą przynależne, postanawiała, że części te mają być zupełnie równe. Teraz, po zadecydowaniu podziału i przyjęciu zasady równości, pozostawało określić granice i przygotować Europę do nowego przekształcenia jej karty. Stąd wynika kwestya, również drażliwa, jak i pierwsza. Nie łatwo było wykonać podział, trudniej jeszcze wytłómaczyć go. Austria zajmowała się bardzo tem tłumaczeniem, Rosya troszczyła się o nie mało, Prusy wcale nie. Fryderyk chciał, by każdy jak najprędzej wszedł w posiadanie, a Europę powiadomi się, gdy traktat zostanie już wykonany. Rosya nie spieszyła się, zajmowała daleko wię-

cej terytoryum, niż zamierzała zatrzymać i nie miała przeto żadnej konieczności zabezpieczania się w tym względzie. Katarzyna zresztą zamierzała popchnąć Austryę i do kwestyi wschodniej, uczynić ją współniczką zarówno w Turcyi, jak to zrobiła w Polsce, by przygotować w ten sposób przymierze, przeznaczone do rozwiązania kwestyi wschodniej przez podział Turcyi europejskiej między Austryą i Rosyą. Austrya usiłowała usprawiedliwić podział i uczynić go dla siebie jak najkorzystniejszym, zarazem mniej niegodnym i mniej nierównym i to właśnie dlatego, wstrzymując się od wyrzeczenia swych własnych chęci, chciała poznać przedtem zamiary Rosyi.

Rosya nie dała długo czekać na swoją odpowiedź. Panin ułożył »plan zgody« dwóch dworów i przedstawił go ministrowi austryackiemu w ostatnich dniach marca 1772 r. Panin pozwolił domyślać się Austryi, że oprócz swej części w Polsce może podczas negocyacyi pokojowych domagać się od Turcyi ustąpienia Belgradu z częścią Bośni i Serbii. »Bez wątpienia, dodawał, Austrya powiększy się bardziej, niż Prusy i Rosya; zasada równości zostanie naruszona; lecz nie można opuścić tej sposobności okazania dworowi wiedeńskiemu swej dobrej woli i utorować przez to drogę do zgody

trójjprzymierza między Austryą, Rosyą i Prusami ¹⁾).

Kaunitz uznał jednak za stosowne trzymać się zasady równości; raz przyjąwszy tę zasadę, trzeba ją stosować do wszystkich następstw; obawiał się, że łącząc projekt podziału Turcyi z wykonaniem podziału w Polsce, Austrya może postradać całą swą zdobycz. Mając okazję korzystania na Polsce winna od tego zacząć. Kaunitz przedstawił więc w Petersburgu i w Berlinie części, jakich żąda dla siebie Austrya, był to, ma się rozumieć, Spiż, większa część Rusi Czerwonej z Lwowem i Małopolska aż do Wisły wraz z Wieliczką. »Dwór wiedeński, pisał Kaunitz do Lobkowitza 12 kwietnia 1772 r., trzyma się swego postanowienia nieszkodzenia Porcie, o ile ona sama nie dostarczy do tego powodu sprawiedliwego i uzasadnionego«. Jeżeli Porta dostarczy sprawiedliwego powodu, to Austrya porozumie się z nią i będzie żądała sprawiedliwego odszkodowania; lecz to jest sprawa tylko Austryi i Turcyi; podziału Polski nie można do tego wcale mieszać. Możliwe stąd korzyści zupełnie nie przynosiłyby uszczerbku zasadzie równości części. Józef pisał w kwietniu 1772 r. do swego brata Leopolda: »Rosya jest

¹⁾ Raport Lobkowitza, 30 marca 1772 r. Arneth, t. VIII, str. 599.

spokojną co do nas; nie troszczy się o pokój z Portą i kto wie, czy ta ostatnia nie dostarczy nam przez swe fałszywe postępowanie sprawiedliwego powodu do wmieszania się tutaj i czy w przyszłym roku nie schowamy do kieszeni Belgradu z częścią Bośni, jak tośmy uczynili tego roku z województwami w Polsce. Nie jest już tajemnicą, że jeden nasz korpus wkroczy w czerwcu do Polski; lecz co do podziału trzeba zachowywać najściślejszy sekret, chociaż zaczyna się on już odkrywać i Francya ma już o nim niejaką wiadomość z Berlina«.

Król pruski, zapewniony co do udziału dworu wiedeńskiego, nie tracąc nigdy sposobności do siania niezgody między Francją i Austryą, powiadomił Wersal o podziale Polski i o przystąpieniu do tego Austryi ¹⁾. Ludwik XV kazał donieść o tem Mercy'emu, który też pospieszył powiadomić swój dwór, zresztą nie doznał żadnego niepokoju. »Ponieważ intrygi zajmują tutaj wszystkie umysły i odrywają od innych rzeczy, pisał do cesarzowej 15 kwietnia 1772 r., można nie obawiać się kroków, jakie minister francuski mógłby przedsięwziąć w celu przeszkadzania przyszlemu zawarciu pokoju i sprawom odbywającym się w Polsce. To, co mi dotąd powiedział ks. d'Aiguillon, nie sprawiło mi

¹⁾ Ludwik XV do hr. Broglie, 12 stycznia 1771 r.

wielkiego kłopotu. Minister ten prowadzi sprawy zupełnie bez energii, intensywności, bez własnego planu; używa małych środków kłamstwa; metoda ta jednak nie jest niebezpieczna przy małej czujności i obserwacyi¹.

Ambasador, jakiego wysłał Ludwik XV do Wiednia, nie okazał się przezorniejszym i więcej wymagającym względem przymierza, niż minister spraw zagranicznych. D'Aiguillon pisał do niego: »Postanowienia, powzięte przez dwór wiedeński, będą decydowały o części wschodniej Europy i o losie Polski. Tylko rola bierna odpowiada widokom i życzeniom króla¹). Dwór wiedeński nie żądał niczego więcej. Deklaracya ta uspokoiła go, jak i poseł, który ją przynosił. Był to ks. Ludwik Rohan, koadjutor biskupa strasburskiego, prałat dworu, lubiący przepych, rozrzutny, ambitny, żywy, dowcipny, niespokojny, okazując się szlachetnym libertynem, lecz miernym dyplomata, będąc jednak w gruncie więcej przenikliwym, niż to okazywał. 19 stycznia 1772 przedstawił swe listy uwierzytelniające cesarzowej. Nie spodobał się jej odrazu. Postępowanie jego oburzało ją. »Jest to nicpoń, bez talentów, bez roztropności, bez obyczajów; bardzo źle reprezentuje godność ministra i duch-

¹) Instrukeye austriackie, d'Aiguillon do Rohan'a, 8 lutego 1772 r., str. 447.

wnego«, pisała do Mercy'ego. »Rohan jest ciągle jednakowy; lecz wszystkie nasze kobiety, młode i stare, piękne i brzydkie, są oczarowane tym niedorzecznym szaleńcem«. Pobożna Marya Teresa gorszyła się rozwiążnością ambasadora, lecz, jako roztropna monarchini Austrii, była uspokojoną co do jego przedsięwzięć politycznych. »Cesarz, pisała do Mercy'ego 18 marca 1772 r., lubi rzeczywiście jego towarzystwo, lecz dla głupstw, gadulstwa i błaznowania. Kaunitz również jest z niego zadowolony, gdyż nie tylko nie zawadza, lecz okazuje mu nawet uległość«. Sprzymierzona monarchini Ludwika XV cieszyła się, jak największy jego wróg, ze słabości jego rządu i nieudolności jego przedstawicieli. Po przelaniu kilku łez nad »śmiercią cywilną« Choiseul'a i zasypawszy kwiatami grób Chanteloup'a, Marya Teresa pocieszyła się prędko, wiedząc, że przyjaciel tego rodzaju bardzoby ją niepokoił. »Rozwiązanie sprawy nie podoba się zapewne naszym sprzymierzeńcom, pisała w kwietniu 1772 r. Gdyby ks. Choiseul był jeszcze na posterunku, bez wątpienia chciałby skorzystać z okazji, by zająć nam jaką część Niderlandów, czemu nie moglibyśmy stawić najmniejszego oporu«.

Walki sumienia z interesem nie przestały jednak dręczyć duszy cesarzowej i myśl o Francji wznicała niepokojącą ją trwogę. W wojnie

sama z sobą, powtarzała bez ustanku, jak Apostoł:

Nie czynię dobra, które kocham,
A czynię zło, które nienawidzę.

Ciągle roztrząsała przyczyny tego zła; sądziła i potępiała z dziwną przenikliwością »te fałszywe postęпки, źle skombinowane, niekonsekwentne, niebezpieczne i mało zgodne z prawością i uczciwością«, które, przechodząc od błędu do błędu, z niezręczności do niezręczności, doprowadziły Austryę do tej poniżającej ostateczności, kiedy »jej król pruski słusznie zarzucił fałszywość i nieszczerłość«. Jeżeli wspólnik z Berlina miał prawo w podobny sposób osądzić postępowanie Austryi, jakim będzie oburzenie sprzymierzeńca z Wersalu? Tymczasem koniecznie trzeba było utrzymać przed nim tajemnicę; nie można już było odstąpić od tego, i to był dziwny wynik rachunku sumienia cesarzowej ¹⁾: »Zresztą aż do zawarcia pokoju i wykonania naszego porozumienia z Rosyą i Prusami musimy zachować się względem Francyi z taką samą ostrożnością, jak dotychczas; potem zaś trzeba będzie przytoczyć choć pozorne racye dla naszego usprawiedliwienia«.

¹⁾ Patrz: Arneth, t. VIII, str. 601.

Kaunitz zupełnie swobodnie dopełniał swej delikatnej misji w oszukiwaniu ambasadora Ludwika XV. Rohan zasypywał go zapytaniem. Odpowiedzi jego mogłyby służyć za komentarz do Listów prowincjonalnych. »Co się tyczy Polski, mówił w kwietniu 1772 r., t. j. w chwili, gdy wysyłał do Berlina i Petersburga swą propozycję podziału, co się więc tyczy Polski, również jak i króla pruskiego i cesarzowej rosyjskiej, jesteśmy zdecydowani nie zgadzać się na jakikolwiek wzrost naszych sąsiadów, coby mogło zachwiać równowagę lub zmniejszyć równość bilansu politycznego Północy. Wychodząc więc z tej zasady, od której nigdy nie odstępimy, jesteśmy zdecydowani wysłać niezwłocznie naszą armię do Polski...« Rohan nie był głębokim politykiem, lecz, jako prelat dworu, miał pewne znajomości kazuistyki i przynajmniej otarł się o te studia teologii moralnej, które, według Talleyrand'a, są wielką szkołą dyplomacyi. Chociaż był płochym, nie mylił się jednak i pojął, że jeżeli Austria, Prusy i Rosya zdecydowane są nie pozwolić sąsiadom Polski rozrastać się ze szkodą równowagi europejskiej, to właśnie dlatego, iż postanowiły same powiększyć się ze szkodą swej sąsiadki Rzpltej polskiej. Pisał o tem 13 kwietnia 1772 r. do ks. Aiguillon'a, mówiąc, że dla

niego podział jest odtąd sprawą już uregulowaną ¹⁾).

Tymczasem Fryderyk, który niedawno tak nalegał na Austryę, by zgodziła się na podział, znajdował teraz, że za żywo zajmuje się tą kwestyą i że część, jaką sobie przypisuje, jest bez proporcji w stosunku do części Prus i Rosyi. »Pozwól mi pan, mówił, uśmiechając się, do Swietena 28 kwietnia, powiedzieć sobie, że macie dobry apetyt«. Było to także zdanie Rosyi i po pierwszych słowach Lobkowitza Panin wcale tego nie ukrywał ²⁾. Zajęcie Lwowa i kopalni Wieliczki wydawało mu się nadmierne. Dwór wiedeński miał jeszcze jedną pretensyę, która go niemniej dotykała: udawał, że tę tak wielką część zajmuje, będąc do tego przymuszonym. »Ponieważ Rosya i Prusy zawarły już między sobą umowę podziału, mówił Lobkowitz, sama sprawa wymaga, żeby Austria przystąpiła do ostatecznego traktatu nie inaczej, jak tylko *pars principalis contrahens*«. Również, jak król pruski, tak i Panin żądał, aby współwina Austrii była jawną i jak się należy skonstruowaną przez akt dyplomatyczny. Powiedział to Lobkowitzowi w sposób grzeczny, lecz wyraźny na konferen-

¹⁾ Patrz: Raporty Rohan'a u Saint-Priest'a, *Le partage de la Pologne*, roz. V.

²⁾ Raport Lobkowitza z 28 kwietnia i maja 1772 r.

cyi 28 maja 1772 r., dodając, że plan Austrii dąży do zupełnego zniszczenia Polski.

Cesarzowa rosyjska i jej minister pozwalali okrawać i okrawali sami granice Polski, nosząc się przytem z ukrytą myślą zachowania dla siebie serca tej Rzpltej. To był cel Obserwacyi opartych na przyjaźni i dobrej woli, jakie Panin zakomunikował podczas tej rozmowy posłowi austriackiemu. Polska, mówił, musi pozostać na zawsze państwem pośredniem nie dopuszczającym żadnej kolizyi interesów trzech dworów; trzeba jej więc pozostawić »siłę i odporność wewnętrzną, odpowiednią do takiego przeznaczenia«.

Dla utrzymania tej równowagi trzech monarchowie przyjęli zasadę równości w podziale, jakiego mieli dokonać. Lecz, mówił Panin, »nie zdołamy zachować tak dokładnej i ścisłej równości, by każda część była tej samej wielkości, tej urodzajności, zaludnienia i miała toż samo znaczenie polityczne«. Te ostatnie słowa, choć wydawały się na pozór nie bardzo jasne, jednak były zrozumiałe dla kancelaryi wiedeńskiej. Jest to przyjęty sposób wyrażania się. Metternich, który uważał się za najlepszego prawnika, podjął się w pół wieku potem określić to z wielką jasnością. »Oszacowanie ziem dokona się według zaludnienia, pisał, 24 grudnia 1814 r. w swem projekcie orga-

nizacyi komisyi statystycznej; oszacowanie zaludnienia samego dokona się nie według zwykłego tylko stosunku ilości ludności przypadającej każdemu, lecz także według rodzaju lub jakości. Tak to przyjął kongres wiedeński, tak też rozumiał i Panin. Uważał, że część Prus leżała »w okolicy piaszczystej i nieuprawnej«, część, przypadająca Rosyi, składała się tylko »z lasów, bagien i piasków«, wogóle, tak pod względem produkcji, jak i zaludnienia, była »nadzwyczajna różnica między temi częściami a częścią Austrii«. Wnioskował więc, że dla utrzymania równowagi i zasady równości, jako też dla zachowania Polsce dostatecznej »wewnętrznej odporności« Austria winna się zrzec kopalni Wieliczki, »jedyne go pewnego sposobu utrzymania króla polskiego« i miasta Lwowa, które »od niepamiętnych czasów jest i być musi wspólnem środowiskiem narodu polskiego«.

Dwór wiedeński przewidział te zarzuty. Józef uznał za stosowne przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności i zabezpieczyć się na wszelki wypadek. Pisał do Kaunitza 2 maja: »Zajęcie większej lub mniejszej części Polski, niż ta, która przy nas pozostanie, nie pociągnie za sobą żadnych następstw i nie będzie stanowiło to żadnego prawa; wojska rosyjskie i pruskie znajdują się teraz w miejscowościach, których nie

mają zamiaru zatrzymać przy sobie... Czy nie możemy zająć jakiego województwa? czyż nie możemy zająć dowolnej przestrzeni, pozycyj korzystnych pod względem wojskowym i utrzymania, wreszcie poznać dobrze kraj i przeprowadzić linię demarkacyjną naszych granic, zważając na korzyści, jakie może dać ziemia, kraj, i na konwenanse, a potem ułożyć się o to wzajemnie?« Tak też i stało się: Kaunitz przyjął plan, Marya Teresa dała swoje *placet*. 25 maja marszałek Lascy otrzymał rozkaz własnoręczny cesarza, rozkazujący mu wkroczyć do Polski, zająć Lwów, »zwłaszcza żupy solne«, prowadzić tam w dalszym ciągu robotę, lecz chować pieniądze »w osobnej kasie« i nie pozwalać na żadne przesyłki dla króla polskiego, »aby, mówił cesarz, obie te miejscowości (żupy i Lwów) należały do nas, zanimby reklamacye mogły w tem przeszkodzić lub sprawić trudności w wykonaniu«. Armia udała się w drogę, a ministrowi hr. Pergen'owi polecono, jako komisarzowi pełnomocnemu, objąć zarząd zabranych polskich ziem.

ROZDZIAŁ XVIII.

Uświęcenie przymierza i traktat podziałowy (maj — sierpień 1772).

»Jestem pewna, pisała Marya Teresa do Mercy'ego 1 czerwca 1772 r., że stanowisko, jakie zajęliśmy względem Polski, musiało sprawić pewne wrażenie we Francyi. Chociaż znam dobrze usposobienie króla, nie potrafię przymusić się do pisania o tem, zostawiam tylko panu zupełną swobodę w rozmowie o tej sprawie z królem«. Kaunitz wyuczył Mercy'ego: Austria wszystko czyniła dla zniknięcia podziału Polski, i tylko ona jedna sprzeciwiała się temu; wszystkie mocarstwa, Francya, zwłaszcza Anglia, opuściły Polskę; musiała tedy Austria pozostawić sprawę jej naturalnemu biegowi. Dopiero, gdy dowiedziała się o traktacie podziałowym między Prusami i Rosyą, zdecydowała się, by utrzymać równowagę, wkroczyć do Polski i wystąpić z dawnemi prawami do niektórych pro-

wincyi tego państwa, zresztą daleko mniejszych od tych, które przywłaszczają sobie Rosya i Prusy. Musiała więc, mówił Kaunitz, oprzeć się na dawnym traktacie z 1412 r. między Węgrami i Polską, z niego bowiem wypływają prawa Austrii do Czerwonej Rusi i Podola ¹⁾ Było to ostatnie słowo, wypowiedziane w sprawie Spiżu i chociaż Austria sama nie wielkie miała mniemanie o swych prawach do tej ziemi, uważała je jednak za dość poważne, by rozciągnąć je na całą Galicyę.

D'Aiguillon nie okazał wielkiego zadowolenia z tych »uczonych wywodów« i chciał nawet sprzeciwiać się; starał się w tym celu poruszyć Anglię, by założyła protest. *Vanac sine viribus irae!* odpowiedział Kaunitz, gdy doniósł mu Mercy o złym humorze ministra francuskiego; Francya nie mogła wtedy nic uczynić. Nie w Prusach z pewnością mogła szukać zbawienia Polski. Rada nie rada, musiała poprzestać na roli, jaką jej przeznaczała Austria. Vioménil został odwołany. »Francya, pisał w 1775 r. Vergennes, przestała zajmować się ratunkiem Polski; przestała

¹⁾ Kaunitz do Mercy'ego, 29 kwietnia, 15 maja, 31 maja 1772 r. Arneth, t. VIII, str. 428—429. Korespondencya Mercy'ego, t. I, str. 315, przypisek.

²⁾ Mercy do Kaunitza 15 maja; Kaunitz do Mercy'ego 31 maja 1772.

nawet dawać rady patryotom, nie była bowiem w możności podtrzymywać ich ani swoim wpływem, ani siłą swego oręża¹⁾. »Sposób załatwienia spraw w Polsce, pisał Mercy do cesarzowej 15 maja 1772 r., nie dotknął króla osobiście, sądzi on bowiem, że W. C. Mość nie mogła pominąć tych spraw, gdyż są one niezaprzeczoną wynikiem okoliczności. Jedna rzecz tylko mogłaby zmartwić monarchę, gdyby spostrzegł, że przyjaźń ku niemu W. C. Mości zmniejsza się«. Książę d'Aiguillon »podejrzliwy, nieświadomy spraw, mieszający rzeczy«, zupełnie nie potrafił ocenić aktualnych wypadków i nie rozumiejąc ich, ganił je i krytykował. Lecz wszystkie jego wysiłki w celu przekonania króla obracały się tylko na jego niekorzyść. W miesiąc później, t. j. 15 czerwca, pisał tensam ambasador: »Arcychrześcijański król patrzy na tę sprawę z punktu widzenia sprawiedliwości i umiarkowania, co uspakaja mnie zupełnie względem stałości jego usposobienia i przywiązania do przymierza... Pozostaje więc tylko zaspokoić miłość własną ks. d'Aiguillon'a, który jest osobiście dotknięty smutną rolą, jaką odgrywa na początku swego urzędowania. Pochlebiam sobie, że znajdę skuteczny środek,

¹⁾ Vergennes do p. de Pons, rezydenta w Gdańsku, Instrukcyje dla Polski, t. II, str. 310.

by go ulagodzić: łaskawe względy faworyty, których, zdaniem mojem, nie należy lekceważyć».

Marya Teresa z trudnością zgodziła się na podział, lecz, raz postanowiwszy, nie zatrzymywała się już przy »bagatelkach«. Rohan oczerniał ją przed d'Aiguillon'em, który zresztą uchodził za »dobrego Prusaka«. Uważała za konieczne okazać królowi francuskiemu, że przyjaźń jej nie była nigdy tak gorącą i postanowiła złać odrazu opozycję ministra, podbudzanego przez insynuacje ambasadora bez skrępulów. Nie miała wyboru środków: poświęciwszy raz swe zasady dla zaboru, nie wahała się teraz poświęcić swej pruderyi dla zachowania nabytku. Apelowwała od Rohan'a do pani du Barry, od wielkiego Fryderyka do metresy króla i poleciała swej córce bronić tej sprawy. 5 lipca 1772 r. pisała do Mercy'ego: »By przeszkodzić temu złemu i przykrościom, szkodliwym dla monarchii i rodziny, trzeba chwycić się wszystkiego, a jest tylko moja córka, Delfinowa, wspierana pańskimi radami i znajomością miejsca, która może oddać tę usługę rodzinie swej i ojczyźnie. Przedewszystkiem winna zachowywać, przez swą usłużność i czułość, łaski króla, niech stara się odgadywać jego myśli, niech nie uraża go w niczem, niech będzie uprzejmą dla

faworyty. Nie wymagam poniżeń, a tem mniej zażyłości, lecz tylko uprzejmości ze względu na dziadka swego i pana, ze względu na dobro, jakie może stąd wyniknąć dla nas i dla obu dworów; może być nawet, że i przymierze od tego zależy... Spodziewam się po panu i mej drogiej córce, że użyje pan wszystkich swych starań, a ona wszystkich swych wdzięków, nie zważając na przesady, jakieby mogły tutaj nasunąć się. Niema rzeczy donioślejszej nad tę przysługę, jaką ona może wyświadczyć«.

Nie trzeba uśmiechać się na ten dziwny list; znaczyłoby to zapoznawać ducha czasu i charakter osób. Marya Teresa mówi tu o rodzinie, jak mówiła na innem miejscu o prawie; powołuje się tu na uszanowanie, winne starcowi, dla usunięcia uprzedzeń córki z tym samym poważnym smutkiem, jak niedawno mówiła o dobru swych ludów, by zagłuszyć własne skrupuły. Los chciał, że od zajęcia Spiżu, aż do umizgań się do pani du Barry naśladowała w zupełności postępowanie króla pruskiego; lecz nie domyślała się nawet tego i ciągle uważała tego monarchę za skandal wśród królów. Fryderyk tylko chełpił się ze swej dwulicowości i oszustw, gdy Marya Teresa potępiała się i błagała nieba i ziemi o przebaczenie za swe uchybienia. Fryderyka uważała za bezwstydnego, siebie za słabą;

widziała w nim libertyna, trymfującego i dumnego ze swych występków, w sobie — godną pożałowania ofiarę nieszczęść czasu i złych namiętności ludzi. Intrygi Fryderyka były cyniczne, Maryi Teresy były zmoczone łzami, temi pięknymi i umiejętnymi łzami, przelewaniem dla zwiedzenia świata, a zwodzającemi ją samą. »Zasadą moją jest uczciwość i czystość, nic nieszczerego i podstępnego«, pisała w styczniu 1771 r., gdy zaczynało mówić o podziale. Po zdecydowaniu się na podział, uważała się bez wątpienia za szczerą, gdy odezwała się w te słowa do księcia Saskiego: »Jedyną mą pociechę znajduję w prawości mych intencji, w stałości mych usiłowań, by przeszkodzić sprawom, w których jednak jestem zmuszoną wziąć udział«¹⁾.

Kaunitz nie płakał i nic sobie nie wyrzucał. Uspokojony co do Francyi, wiedział, iż niema czego obawiać się Anglii. Ministrowie angielscy zupełnie nie zgadzali się na podział Polski, nie mogąc jednak i nie chcąc nic w tym wypadku uczynić, zadowolnili się orzeczeniem, że »choć ten wypadek nadzwyczajny i niespodziewany nasuwa obawy co do przyszłości handlu Europy, J. K. Mość, podobnie jak i dru-

¹⁾ Raport Rohan'a, 28 maja 1772 r. Saint-Priest, t. I, str. 286.

gie mocarstwa handlowe, nie uważają tej sprawy za obecnie doniosłą w tym stopniu, by sprzeciwić się jej wprost lub przystąpić do działań, któreby jej zapobiegły¹⁾. Kaunitz mógł więc dalej posuwać się śmiało. Pierwszy raz dopiero od zaczęcia tych niebezpiecznych układów zaczęło mu się powodzić. Plan jego udawał się.

Wojska austriackie zbliżały się do Polski. »Jenerał d'Alton zajął żupy solne i odebrał przysięgę od urzędników na niezdawanie raportów królowi«, pisał Józef 17 czerwca 1772 r. Esterhazy podążał do Lwowa. Austria najeżdżała, zabierała, strzegła. Kaunitz rozumował, mierzył powiaty, obliczał ludność, rozpatrywał »wartość polityczną« części i dowodził, że udział Austrii jest z pewnością najmniej korzystny. Traktował z wysoka swych sprzymierzeńców, dając im zarazem nauczkę. Pisał do Lobkowitza 5 lipca 1772 r.: »Rosya i król pruski traktują te układy pokojowe, jakby chodziło tutaj o trzy osoby prywatne i o podział dóbr ziemskich, podczas gdy chodzi tutaj o trzy wielkie dwory, z których jeden przyjął zarządzenia, jakie mu dwa inne przedstawiły, zupełnie nie z chęci lub konieczności rozszerzenia swej władzy, lecz jedynie dla ocalenia wszystkich trzech

¹⁾ Sekretarz stanu od spraw zagranicznych do ambasadora angielskiego w Turcyi, 22 lipca 1772 r.

dworów od strasznej wojny... Zdaje mi się, że mogą w Petersburgu i Berlinie zrobić nam ten zaszczyt i uwierzyć, że znamy się cokolwiek na wyrachowaniach politycznych... Trzeba to powiedzieć, że dworowi wiedeńskiemu nie chodzi w tych urządzeniach *de lucro captando*, lecz tylko *de damno vitando* i zdaje mi się, że stosownie do tego, zamiast zabawiać się drobnostkami przez długi czas, należałoby patrzeć na te sprawy z wyższego stanowiska, jak wogóle we wszystkich podobnych rzeczach...» Tymczasem wojska austriackie posuwały się ciągle. »Nasze działania w Polsce idą niezgorzej, pisał Józef 9 lipca; sprzątnęliśmy Rosyanom z przed nosa Tyniec; przyprawi ich to o kwaśny humor. Ciekawym, co będą robili?»

Rosya pogniewałaby się może, lecz na szczęście Austrii był tam i Fryderyk. »Argumenta poparte armatami i bagnetami« wydawały mu się logiczniejszymi i przekonywującymi. 18 czerwca pisał do ks. Henryka: »Widzę, że cesarzowa rosyjska nie jest tak zadowolona z Austrii, jak się wydawała z początku; również ks. Kaunitz szykanuje po swojemu w tych układach, co drażni cesarzową. Doprowadza mnie to do wściekłości, gdyż powstrzymuje nasze wejście w posiadanie, powoduje najrozmaitsze nieprzyjemności, tak przez interpelacje Polaków, jak i ob-

cych mocarstw, którym, będąc w tym stanie niepewności, nie wiadomo, co odpowiedzieć. Tem bardziej opóźnienie to doprowadzało króla pruskiego do wściekłości, że zwiedził już przypadający mu kawalek i znajdował go wybornym. »Przekonany, że należy spieszyć się z zakończeniem i że, żądając zbytnej dokładności w ocenianiu różnych części, naraża się przez to na stratę skutków tylu starań, radził Rosyi przyjąć ultimatum Austrii¹⁾. Cesarzowa przyznała mu rację. Kaunitz, gdy mu ustąpiono część, której się domagał, zrzekł się omawiania samej formy aktu. Korzyści, jakie odnosiła Austria, zagłuszyły jej skrupuły i nie wahała się już przystąpić do podziału w ten sam sposób, co Prusy i Rosya. Traktaty zostały podpisane w Petersburgu 25 lipca 1772 r.

W imię przenajświętszej Trójcy; duch stronnicy, podtrzymujący anarchię w Polsce, każe obawiać się zupełnego rozkładu państwa, coby mogło zaszkodzić interesom sąsiadów tej Rzpltej, naruszyć dobre stosunki, istniejące między niemi, i wszcząć ogólną wojnę, więc Austria, Prusy i Rosya, mając zresztą względem Polski pretensye i prawa, również dawne jak i słuszne, postanowiły wystąpić z niemi, przywrócić porządek wewnątrz Polski

¹⁾ Pamiętniki, Dzieła, t. VI, str. 46.

i nadać temu państwu stan polityczny więcej zgodny z interesami jego sąsiadów¹⁾ Po określeniu w ten sposób teoryi podziału, dzielący przystąpili do jej zastosowania. Austria wzięła Spiż, prawie całą Czerwoną Ruś z Haliczem, Lwów, Bełz, część Podola i Wołyńia z Tarnopolem, południową część Małopolski na prawym brzegu Wisły w jej górnym biegu, z kopalniami Wieliczki i Bochni; Spiż został wcielony do Węgier, z reszty uczyniono królestwo Galicyi; całość stanowiła dla Austrii nabytek 2,600.000 mieszkańców. Prusy zajęły Prusy polskie, t. j. biskupstwo warmińskie, województwa: pomorskie, chełmińskie i malborskie (z wyjątkiem Torunia i Gdańska), północne powiaty Wielkopolski i Kujaw z Bydgoszczą, razem 600.000 mieszkańców. Rosya zajęła ziemie między Dźwiną, Dnieprem i Zbruczem, t. j. województwo połockie, witebskie, mohilewskie, mściśławskie, około 1,600,000 mieszkańców.

Austria miała czem uciszyć swe skrupuły. Cesarzowa, ciągle oplakująca środki użyte, nie mogła powstrzymać się od radości na widok takiego rezultatu; uczucia, jakich doznawała w duszy, przebijają się w jej stylu w zdaniach umiejętnie odważonych. Pisała 23 sierpnia 1772 r. do

¹⁾ Wstęp do trzech traktatów podziału. Angeberg, str. 97, 100, 103. Martens, t. II, str. 24.

marszałka Lascy: »Kuryer z Petersburga przywiózł podpisany nieszczęsny podział. Panu zawdzięczam tę wielką korzyść, jeżeli tylko to jest korzyść. Lecz jest pewnem, że pan ułożyłeś plan i umiałeś żądać tyle i przez to przynieść państwu dobro, nie rozważając, czy jest ono sprawiedliwe, czy nie«.

Cesarzowa rosyjska nie robiła tych zastrzeżeń w myśli. Dusza jej była nieporuszoną, a racya stanu rządziła jej sumieniem. Rulhière wydał opowiadanie o rewolucyi 1762 r.¹⁾ i nie ukrył, ani konspiracyj cesarzowej, ani jej intryg, ani też jej miłostek. Katarzyna chciała bardzo poznać tę książkę; prosiła Diderot'a, by ją jej dostarczył. Żądanie było ambarasujące. Filozof był ostrożnym. »Co się tyczy Pani, pisał do niej, to jeżeli przykładasz wielką wagę do przyzwoitości i cnót --- gałganków używanych przez twoją pleć, to dzieło jest satyrą przeciwko Pani; lecz jeżeli szersze horyzonty, myśli męskie i patryotyczne zajmują Panią więcej, to autor przedstawia Panią, jako wielką monarchinię, co, ważąc wszystko, przynosi Pani więcej zaszczytu, niż ujmy«. »Wzbudzasz pan we mnie większą chęć przeczytania tej książki«.

¹⁾ *Anecdotes sur la révolution de Russie en l'année 1762.*

odpowiedziała Katarzyna ¹⁾. Podobieństwo jej z rysów charakteru do Semiramidy zachwycalo encyklopedystów. Po podziale żaden tajemny niepokój nie naruszył radości cesarzowej. »Nigdy nie podpisałam aktu z takim zadowoleniem«, mówiła do Lobkowitza ²⁾. 15 września pisała do Maryi Teresy: »Z najżywszą radością widzę w zgodzie w sprawach Polski nowy łącznik, wiążący się z istniejącymi już między naszymi monarchiami«. Zadowolenie było rzeczywiste, śmiech jednak był wymuszony i czuć udawanie w żartobliwym tonie, w jakim powiadamia swego przyjaciela Woltera o dobrej nowinie: »Nie znaleźliśmy innego środka dla zabezpieczenia naszych granic od najścia konfederatów, dowodzonych przez oficerów francuskich, jak tylko rozszerzyć te granice. Zajęcie w tych dniach Dźwiny i Dniepru dokonało tego: przyznasz chyba, że kto nie słucha rozsądku, płaci za to. Kazałam wezwać aktora, o którym pan mi mówi. A propos, jak się pan zapatruje na rewolucję w Szwecyi« ³⁾.

¹⁾ Durand do d'Aiguillon'a, 9 listopada 1762. Wydawnictwa Tow. historycznego rosyjskiego, t. XVI, str. 198.

²⁾ Raport Lobkowitza, 24 września 1772 r. Beer, t. II, str. 198.

³⁾ 12 września 1772. Tekst wydany przez rosyjskie Tow. historyczne.

Wolter uznał dzieło za dobre. »Jest to z pewnością prawdziwie królewski kawalek, pisał do Fryderyka 16 października 1772 r., przytaczając mu liche wiersze z *Guerre des confédérés*; przeznaczeniem W. K. Mości jest zadziwić ziemię. Nie wiem, gdzie W. K. Mość się zatrzyma, wiem tylko, że orzeł pruski płynie daleko... Dosyć na teraz było wielkiemu Fryderykowi, że orla tego postawił w Prusach polskich. »Bogu dzięki, pisał 22 sierpnia do Finckensteina, że sprawa ta skończona; już był czas, gdyż mogła ona zupełnie chybić. 1 listopada odpowiedział na komplementy Woltera w tonie stosownym do ich uczonego żartowania w ich korespondencji. »Szczęśliwy, mówił, chwając wieczną młodość pustelnika z Ferney, szczęśliwy, kto potrafi połączyć tak wyobraźnię z rozsądkiem! Daleko wyższe to jest od nabycia kilku prowincyi, których nie widać nawet na kuli ziemskiej i które w przestworzach niebieskich wydają się zaledwie jako ziarnko piasku. Oto marność, którą my politycy zajmujemy się. To mnie usprawiedliwia, że gdy wchodzi się w jakie ciało, to przyjąć należy i jego ducha. Znałem pewnego Jezuity, który zapewniał mnie poważnie, że poddałby się najstraszniejszym męczarniom, gdyby przez to nawrócił choćby małpę. Jabym tego nie dokazał; lecz gdy można złączyć i zebrać posiadłości poprzedzielane

w jedną całość, nie znam takiego śmiertelnika, któryby nie podjął się tego z przyjemnością. Zwróć pan jednak uwagę na to, że cała ta sprawa odbyła się bez przelania krwi i encyklopedyści nie będą już mogli deklamować przeciw zbrojeckim najmitom i używać innych pięknych wyrażen, których wymowa zresztą nigdy mnie nie wzruszyła. Odrobina atramentu z pomocą pióra wszystkiego dokonała i Europa będzie uspokojona, przynajmniej wolna od ostatnich zamieszek«. Fryderyk uprzedzał krytykę, lecz ostrożność ta zbytęcną była, gdyż krytyka sama się rozbi-
jała. 17 listopada odpowiedział mu Wolter: »Utrzymują, że to W. K. Mość podał myśl podziału Polski, i wierzę temu, gdyż widać tam geniusz i traktat odbył się w Poczdamie«. Chociaż tak pochlebną była pochwała, król pruski jednak ją odrzucił. »Nie znam zupełnie traktatu podpisanego w Poczdamie lub w Berlinie. Wiem tylko, że podpisano go w Petersburgu«. »Wiem, iż w Europie sądzą powszechnie, iż podział, jakiego dokonano w Polsce, jest następstwem politycznych matactw, jakie mi przypisują; niema jednak nic fałszywszego. Po próżnem przedstawieniu rozmaitych środków, trzeba było chwycić się tego podziału, jako jedyneęgo środka uniknięcia powszechnęj wojny«. Nie było tu ukarto-

wanych planów, ani zamiarów oddawna dojrziałych i przeprowadzanych; był to tylko wybieg, a chwycił się go, bo nie miał innego. »Spełniałem urząd Kapucyna, gasilem ogień«¹⁾. Jeżeli Fryderyk odrzucał zasługę wynalazku, to z pewnością nie dlatego, iżby się rumienił za swoje postępowanie, lecz stosunki jego listowne z Wolterem były dla niego korespondencją pół-oficyalną; przedstawiał tu rzeczy, nie tak, jak je sam widział, lecz jak chciał, by na nie patrzano. Opinia nie była dla niego sędzią, przed którym schyla się głowę: była ona tylko środkiem rządzenia, orężem, który może szkodzić, gdy go się nie używa. »Zachowuję milczenie o wypadkach tak świeżych, o których wspominać byłoby niedyskrecją«²⁾, mówił Fryderyk. Tymczasem naginał bardzo zręcznie prawdę do wymagań swej polityki. Zachowywał odkrycia dla swych Pamiętników, a wyznania na poufne rozmowy. Z Wolterem postępował jak dyplomata; lecz ze swymi najbliższymi, jako i z familią, postępował tak, jak z potomością; na swobodnych pogadankach wieczornych w Poczdamie opowiadał wypadki i sądził je tak otwarcie, jak, pokładając w tem swą

¹⁾ Fryderyk do Woltera, 6 grudnia 1772 r., 9 października 1773, 19 września 1774.

²⁾ Do Woltera, 19 września 1774.

dumę, uczynił to w swych Pamiętnikach. D'Alembert widział go po podziale, opowiada jeden ze współczesnych ¹⁾, i »mówił mu otwarcie o tem zgwałceniu praw narodów i monarchów«. Fryderyk nie starał się usprawiedliwić. »Cesarzowa Katarzyna i ja, odpowiedział, jesteśmy dwoma rozbójnikami, lecz ta dewotka-cesarzowa-królowa w jaki sposób mogła załatwić to ze swym spowiednikiem?«

Co zaś tyczy się ks. Henryka, to pisał do Solmsa, przypominając, że to on »wytoczył sprawę na stół«: »Nie domagam się wcale za to wynagrodzenia, pragnę tylko sławy i wyznaję, że uczułym się szczęśliwym, otrzymawszy ją z rąk J. M. Cesarzowej rosyjskiej. Może się to stać, jeżeliby raczyła z powodu wejścia w posiadanie zaboru, zaszczycić mnie listem otwartym dla okazania swego zadowolenia, które byłoby mi dowodem, żem przyczynił się do tego wielkiego dzieła«. »Jest on moją gorliwą kumoszka i to wszystko«, powiedziała o nim Katarzyna. Nie wiadomo, czy okazała mu w inny sposób swe zadowolenie, lecz jest pewnem, że książę ciągle chwalił się skojarzeniem tego pierwotnego spisku, że filozofowie utrzymywali z nim dobre stosunki i że odziedziczył u rewolucjonistów zaufanie, którem się cieszył u ich

¹⁾ *Essais de Mémoires sur Suard*. Paryż 1820, str. 153.

poprzedników. W roku V. podarował Instytutowi francuskiemu rękopis *Jacques le Fataliste*; Dyrektorat posłał mu za to broń honorową i oprawne dzieła Diderot'a ¹⁾.

¹⁾ List księcia Henryka, Martens, t. VI, str. 68. — Opowiadanie Ségur'a, *Pamiętniki*, t. I, str. 145. — Protokół Dyrektoryatu, *vendemiaire an. V*.

ROZDZIAŁ XIX.

Kongres w Fokszanach i Bukareszcie
(maj 1772 — marzec 1773).

Układy petersburskie miały swoje odbicie na Wschodzie. Jak tylko zasada sprawiedliwa i zabezpieczająca równość podziału Polski została ustanowioną, zaraz dały się zauważyć serdeczniejsze stosunki między przedstawicielami Prus i Austrii w Konstantynopolu. 22 stycznia Kaunitz donosił Thugutowi, że gdy król pruski stanął po stronie Rosyi, Austria nie mogła myśleć o zwalczaniu swych dwóch sąsiadów i że wskutek tego Porcie nie pozostaje nic innego, jak tylko podpisać zawieszenie broni i układać się o pokój. Poseł pruski Zegelin mówił to samo. Turcy, gdy dowiedzieli się od swych pośredników, że Rosya zrzeka się pretensyi do Wołoszczyzny i Mołdawii, poczęli skłaniać się ku pokojowi: byli już wtedy prawie zupełnie wyczerpani. Ażeby ich zdecydować ostatecznie,

należało tylko w odpowiedniej formie dać im uczuć, że Austria ich opuszcza. W takich to trudnych wypadkach Kaunitz okazywał swój geniusz; oddawna z mistrzostwem przygotował obrót rzeczy, który miał w sposób zupełnie uczciwy odprowadzić Austryę od przymierza tureckiego do przymierza rosyjskiego. Miał swe powody, by nie zatwierdzać traktatu z 6 lipca 1771 r.; Turcy, gdy nie otrzymywali od Austrii ratyfikacyi traktatu, wstrzymali wypłatę subsydyum; Kaunitz nie omieszkiał wciągnąć tego do protokołu¹⁾. 8 kwietnia 1772 r. napisał do Thugut'a, by wyraźnie rozmówił się z ministrami tureckimi. Austria przyrzekła pomoc, czy to przez układy, czy też z bronią w rękę, dotrzymała też swych zobowiązań; zbroiła, paktowała, doprowadziła Rosyę do zrzeczenia się Księstw; nic więcej nie mogła uczynić. Prusy rzeczywiście sprzymierzyły się z Rosyą i to przymierze zmieniło warunki traktatu. Austria przyrzekła podtrzymywać Turcyę przeciw Rosyi, lecz nie przeciw Prusom. Turcyja przytem nie wypełniła warunków układu, gdyż przestała dostarczać subsydyum. Co zaś do klauzuli, która zabezpieczała wolność i niepodległość Polski, to nie można stosować jej do warunków obecnych: traktat z 1771 r. nie przewidywał, że Austria

¹⁾ Depesza do Thuguta, 21 stycznia 1772 r.

w 1772 r. będzie miała prawa, z którymi wystąpi przeciw tej Rzpltej. W tych warunkach Thugut miał spytać się Turcyi, czy uważa się ona jeszcze za związaną układem z 6 lipca 1771 r.; miał powiedzieć, że Austria »w swej wielkiej wspaniałomyślności« gotowa jest uznać ten akt za niebyły; że posunie swą wielkoduszność tak daleko, iż nie będzie żądała zaległego subsydyum, a nawet gotowa byłaby zwrócić otrzymane pieniądze, gdyby nie wydała już na uzbrojenie sześciu do siedmiu milionów florenów; wszystko razem wzięwszy, wychodziłaby więc Austria z tej sprawy z honorem i szlachetnością ¹⁾).

Thugut widział się z ministrami sultana w nocy z 8 na 9 maja 1772 r. Ci niewierni mieli z początku pewną trudność w pojęciu rozumowania przedstawiciela Maryi Teresy i w ocenieniu jego delikatności. Po rozwadze jednak, będąc zbyt słabymi, by móżdż się gniewać, powzięli postanowienie najroztropniejsze, ażeby przyjąć deklarację za to, co była ona warta i starać się wyciągnąć jeszcze z niej wszelkie możliwe korzyści. Odpowiedzieli Thugutowi w nocy z 6 na 7 czerwca, że oczekują jednej tylko rzeczy od dworu wiedeńskiego, miano-

¹⁾ Arneth, t. VIII, str. 444—448. Beer, t. II, str. 250 i 252.

wicie, że będzie ich wspomagał w układach, jakie mają się zacząć, będzie starał się otrzymać od Rosyi pokój zaszczytny i jeżeli Austryi toby się nie udało, to będą uważali układy z 6 lipca za zniesione. Zdecydowali się rzeczywiście na negocyacye. 10 czerwca zawieszenie broni zostało podpisane i zwołanie kongresu postanowione. »Ludzie ci postępowali bardzo rozsądnie, bardzo przyjaźnie, bardzo godnie«, pisał Kaunitz 7 lipca. Ponieważ Turcyja pozostawiła jemu samemu rozważanie, o ile i w jaki sposób ją popierać wobec Rosyi, zupełnie więc naturalnie osądził, że ma to czynić, bacząc na interesa austriackie, t. j. w ten sposób, by zmusić Rosyę do zgodzenia się w podziale Polski na pretensye dworu wiedeńskiego.

Chciał uniknąć wymieniania Turcyi w traktacie podziałowym, Rosya jednak nastawała i Kaunitz, by otrzymać swoją część, musiał ustąpić. Traktat z 25 lipca zawierał, wskutek tego wzmiankę (artykuł IV), że Rosya zakomunikowała warunki pokoju Austryi i zrzekła się przez poważanie dla Austryi swych pretensyj do Księstw, a dwór wiedeński przyrzekł »zajmować się ciągle szczerze powodzeniem kongresu, stosownie do przysług, do jakich zobowiązał się w zgłędem dwóch stron wojujących«. Było to tylko formułą dyplomatyczną, że w traktacie

mówiło się o przysługach względem dwóch stron wojujących, w rzeczywistości zaś chodziło tylko o popieranie pretensyi Rosyi i Rosya powiedziała to Austrii zupełnie wyraźnie. Tego samego dnia, kiedy traktat podziałowy został podpisany, Panin wręczył Lobkowitzowi oświadczenie poufne, w którym cesarzowa żądała odpowiedzi szybkiej i zaspokajającej na to pytanie: Czy pełnomocnik austriacki będzie podtrzymywał ministrów rosyjskich na kongresie pokojowym i czy, gdyby Turcya odrzuciła ultimatum Rosyi, Austria zagrozi Turcyi opuszczeniem ¹⁾. Oczekując, aż Kaunitz będzie w możności odpowiedzieć i na wypadek, gdyby odpowiedź jego nie była zadawalniającą, Rosya przedsiębrała środki ostrożności. Urządziła się w ten sposób, by ułatwić Austrii wypełnienie obietnic danych Turcyi.

Pełnomocnicy zebrali się 19 kwietnia 1772 r. w Fokszanach. Katarzyna uważała jako wielki zaszczyt dla Turków powierzenie układów hr. Orłowski; pomagał mu Obreskow, którego Turcya kilka miesięcy temu zgodziła się uwolnić. »Sądzę, że aniołowie pokoju znajdują się teraz wobec tych niegodziwych Turków, pisała Katarzyna do pani de Bielke. Hr. Orłow, który bez

¹⁾ Martens, t. II, str. 33.

przesady jest najpiękniejszym mężczyzną swego czasu, musi wyglądać rzeczywiście jak anioł wobec tych gburów. Thugut i Zegelin zjawili się także, aby być obecnymi na posiedzeniach, lecz Rosyanie sprzeciwili się temu; oznajmili, że ich pełnomocnictwo nie mówi wcale o pośrednictwie, że chodzi tylko o przysługi i że, w tych warunkach, dopuszczenie posłów Prus i Austrii do posiedzeń byłoby przeciwne prawu publicznemu. Zegelin nie nalegał. Co do Thuguta, który był powiadomiony o układach podziałowych, to widział on dobrze, że nie jest to chwila odpowiednia do wszczynania sporów z Rosją: trzymał się więc zupełnie na uboczu i oczekiwał instrukcyi. Turcy i Rosyanie pozostali sami. Dość łatwo porozumieli się co do warunków drugorzędnych, lecz nie mogli się zupełnie zgodzić względem niepodległości Tatarów. Rosyanie żądali jej koniecznie; Turcy odpowiadali, że sułtan, jako głowa religii, nie może zrzec się ani zwierzchnictwa nominalnego, ani nadawania godności chana, ani mianowania sędziów. To było ich ultimatum. Rosyanie wzięli ich za słowo. Orłow wcale nie pragnął pokoju: spodziewał się po przyszłej kampanii wielkich korzyści dla Rosyi, a stąd i dla swej rodziny. Nadto spieszyło mu się powrócić do Petersburga, gdzie mógł się obawiać, że będzie już zastąpiony przez kogo innego. »Kongres został ze-

rwany jedynie z winy Orłowa, pisał Józef II ¹⁾; kredyt jego spada, a że jego urząd wymaga jego obecności, jest więc prawie pewnym, że inny tymczasem już go zajął«. Odpowiedział Turcyi, że jej warunki nie były do przyjęcia wobec niepodległości Tatarów. »Czy można, mówił, uważać naród jaki za wolny, gdy jego głowa, jego monarcha jest zależny co do swego znaczenia, co do swej godności od innego mocarstwa?« Turcy mieli formalne instrukcye odmówić tego ustępstwa. Usunęli się, i kongres został zerwany. Trwał on dwadzieścia dni. Thugut mógł się cieszyć ze swojej roztropności. Kautitz rzeczywiście dał Rosyi odpowiedź, której, jak mówi pewien historyk rosyjski, nie można nie uznać za zupełnie zadowalniającą; Austria zobowiązywała się popierać Rosyę ²⁾. Ciężkie byłby miał zadanie pośrednik przymierza austriacko-tureckiego z 1771 r., domagając się tej ostateczności; zerwanie układów uwolniło od tego Thuguta.

I tu jeszcze Polska miała płacić koszta. Nadeszła chwila wypełnienia traktatu z 25 lipca. Chodziło teraz, ażeby przez ratyfikację podziału przez Sejm polski usprawiedliwić go

¹⁾ Do Leopolda, 8 października 1772 r. — Fryderyk, *Pamiętniki. Dzieła*, t. VI.

²⁾ Martens, t. II, str. 34.

wobec Europy i oznaczyć nowe granice w sposób możliwie najkorzystniejszy. Ta potrójna praca dyplomatyczna, prawna i geograficzna zajmowała całą uwagę dworu wiedeńskiego. »Po wykonaniu naszych zarządzeń, powiedziała Marya Teresa, trzeba podać jakieś powody, choćby pozorne, dla naszego usprawiedliwienia«. Kaunitz dokładał wszystkich swych starań. 12 kwietnia 1772 r. pisał do van Swieten: »Staraj się pan wybadać króla pruskiego, w jaki sposób Rosya i on chcą oznajmić królowi Rzpltej Polskiej podział tego państwa i w jaki — zniewolić ich do uznania tego dobrowolnie lub przez przemoc i również, czy zamierzają ogłosić jaki manifest i w nim wyłożyć tytuły i prawa, na jakich zajęcie ziem byłoby oparte...« Król pruski nie bardzo spieszył się przedstawić Polsce i Europie wywód swych pretensyj. »Uważaj pan, pisał 21 kwietnia do swego ajenta w Polsce, że gdy prawa nie są zbyt dobre, nie należy ich wyszczególniać«. Sam fakt wystarczył mu. Kaunitz znalazł dyplomatów rosyjskich więcej usposobionych do zrozumienia go. Nie bez racyi uważają się za potomków doktorów byzantyńskich: zawsze mieli zdolność do subtelnych rozróżnień i chętnie mieszała w swym praktycznym mistycyzmie zasady z faktami, sprawiedliwość z powodzeniem, prawo z uchwałą, jurisprudence z kazuistyką. Posta-

nowiono więc ułożyć manifest. Rosyanie zredagowali jeden; był on dość jasny: Józef uznał go za niezręczny, Kaunitz — za zbyt wyrażny. Sam więc napisał inny, który nie pozostawiał nic do życzenia, który też przyjęto i ogłoszono w formie uroczystej. Jest to arcydzieło politycznego faryzeuszostwa, nie oszukał on jednak nikogo. Zasługiwał na ironiczną pogardę, z jaką go sądzi wielki Fryderyk w swych Pamiętnikach; ale chodziło mu o to, ażeby wiedziano, że podpisał go, nie oszukał się na nim. »Nie chcemy, powiedział, wyszczególniać tutaj praw tych trzech mocarstw; trzeba było okoliczności szczególnych, by doprowadzić umysły do tego punktu i połączyć je dla podziału...«

Okoliczności rzeczywiście były niezwykłe, najbardziej zaś niezwykłą była niemoc i usunięcie się Francyi. Austria mniejby była okazała zuchwalstwa w swej logice, gdyby była musiała zdać rachunek swojemu sprzymierzeńcowi. Uważała się wtedy na nieszczęście za zbyt niezależną. »Załatwienie zarządzeń w Polsce staje się nowem umartwieniem dla ministerium francuskiego, pisał Mercy 16 września 1772 r.; sądzę jednak, iż mogę twierdzić, że król Arcychrześcijański patrzy na te zarządzenia z większą dozą rozsądku i sprawiedliwością; że nie zadadzą żadnego ciosu jego usposobieniu względem systemu obecnego«. Mercy stosował słuszość

i sprawiedliwość do usposobienia króla francuskiego. Pani du Barry, która posłów zagranicznych przyjmowała tylko w niedzielę, przypuściła posła Maryi Teresy do swych małych zebrań i przyjmowała go nawet w obecności króla. »Dostęp, jaki sobie zdobyłem do faworyty, pisał Mercy, daje mi możność wyjaśniania jej wielkich prawd politycznych« ¹⁾. W swój sposób wykladał Mercy prawdę w Wersalu; Kaunitz dumnie ją głosił w Wiedniu. W miarę jak ambasador austriacki posuwał się w łaskach metresy króla, kanclerz austriacki zdawał się coraz bardziej wrogi wobec ambasadora francuskiego. Doszedł do tego nawet, iż kładł odpowiedzialność za podział na Francję. »To Francya właśnie, mówił jednego dnia do ks. Rohan'a, jest pierwszą przyczyną tych wypadków. Jesteśmy pewnie więcej dotknięci, niż ona, lecz to ona właśnie chciała tego, co się stało« ²⁾.

Odważywszy się raz na podobny ton, Austria nie odczuwała już kłopotów, mówiąc z królem pruskim. Czyniła to z najzupełniejszą swobodą. »Prusy i Austria, powiedział pewien sławny historyk niemiecki, wskutek tych wypadków przeszły w stosunki braterskie i miały przedewszyst-

¹⁾ Mercy do Maryi Teresy, 16 października i 14 listopada 1772 r.

²⁾ Saint-Priest, t. I, str. 273.

kiem spełnić misję cywilizacyjną¹⁾. Misja cywilizacyjna w zgodzie ze sławnym systemem patryotycznym niemieckim, o którym tak rozprawiano w Nissie, wymagała, aby granice Prus i Austrii w Polsce zajęły jak najwięcej ziemi do cywilizowania i żeby to wielkie zadanie w razie potrzeby rozciągnęło się i poza Polską. Rosya również nie zapominała o cywilizacyi i Panin uznał, iż nadeszła chwila odpowiednia, by pomówić o trójprzymierzu. Uświęcono je pięknymi czynnościami: dlaczego nie uczynić z niego zasady prawa publicznego. Prusy i Austria, zanim się oświadczyły, chciały poznać swe wzajemne zapatrywania. Na jeden punkt zgodzili się odrazu, na wykluczenie Francyi ze wszystkich swoich kombinacyi. »Co do ostrożności, które król uznał za konieczne przedsięwziąć, pisał kanclerz austriacki, żeby przymierze to nie rozciągnęło się dalej i nie stało się nigdy poczwórnem przymierzem, jesteśmy zupełnie w tym razie jego zdania²⁾.

Wśród tych pogmatwanych układów przysłała wiadomość o rewolucyi w Szwecyi. Przez zamach stanu śmiało podjęty i wykonany, Gu-

¹⁾ Ranke, *Die Deutschen Mächte*, t. I, str. 21.

²⁾ Instrukcyja tajemna dla barona de Swieten'a, 21 stycznia 1771 r.

staw III ochronił niepodległość swej ojczyzny i uratował Szwedów od losu, jakiemu podpadli Polacy przez swe spory domowe i słabość swego rządu. Było to bardzo nie na rękę cesarzowej i wielką dla niej stratą. I dla króla pruskiego było to także poważnym przedmiotem zaniepokojenia. Jeżeli Rosya wypowiedziałaby wojnę królowi szwedzkiemu, traktaty obowiązywałyby go wziąć w niej udział, czego wcale nie pragnął. Ludwik XV może będzie interweniował na korzyść Gustawa III; Austria może zostanie naklonioną do pomagania Francyi i system ułożony z taką sztuką i z takim trudem byłby wywrócony. Koniecznem więc było, żeby Rosya pozostała zajęta z Turcyą i żeby cesarzowa rosyjska nie zawarła pokoju na Wschodzie, aby rzucić się na Szwecyę. Wielki Fryderyk wyszedł z tej trudności ze zwykłą sobie zręcznością. Znalazł sposób zatrzymania Rosyan w Turcyi, udając, że pomaga im do wyjścia stamtąd i przeszkodzenia cesarzowej w wypowiedzeniu wojny Szwecyi, pomagając jej na pozór w zawarciu pokoju z Turcyą. »Byłaby się cesarzowa rosyjska dała unieść, powiedział, geniuszowi i zemście, gdyby Turcy nie sprzeciwiali się z wielką stałością ostrym i przykrym warunkom, do jakich chciano ich przymusić». Warunki te uznał król pruski za nadmierne, uciążliwe i upokarzające, lecz to było

jednym tylko powodem więcej do popierania ich wobec Turków. Dał w tym względzie formalne instrukcyje swemu posłowi Zegelinowi; wiedział, że Porta nie ustąpi, że Francya będzie ją pobudzała do oporu i im bardziej pretensye Rosyi będą przesadzone, tem opór Turcyi będzie upartszy; że układy przeciągną się jeszcze długo, że cesarzowa zapomni o Szwecyi, i że on jeszcze raz wybawi swoje państwo z niebezpieczeństwa powszechnej wojny ¹⁾.

Wypadki w Szwecyi zdecydowały rzeczywiście cesarzową do nawiązania na nowo układów. Nastąpiło zawieszenie broni; pełnomocnicy rosyjscy i tureccy zebrali się w Bukareszcie i rozejm był zawarty do 21 marca 1773 r. Przyśtąpiono do rzeczy od tego punktu, na jakim je pozostawiono w Fokszanach. Tym razem porozumieli się co do niepodległości Tatarów i co do stosunków religijnych, jakie lud ten miał zachowywać z sułtanem. Lecz, zaledwie Turcy ustąpili co do tego punktu, Rosyanie wystąpili z nową pretensją. Ta nie miała już nic wspólnego z kwestyami religijnymi i trudno zrozumieć, jak godziła się z tą zupełną niezależnością, tak wyniosłe żądaną niedawno przez

¹⁾ Fryderyk, *Dziela*, t. VI, str. 40, 50, 54. — Książę Henryk do króla, 14 października 1772 r. — Arneth, t. VIII, str. 454, raporty Thugut'a, listopad.

hr. Orłowa dla nowych protegowanych Rosyi. Rosyanie chcieli zachować dla siebie Kercz i Jeni Kale, broniące wstępu do morza Azowskiego i otwierające drogę na Krym. Turcy pozwolali się na zasadę niepodległości Tatarów i żądali, żeby te dwa miejsca oddane były chanowi. Rosyanie obstawali przy swoim. Obie strony, nie znajdując więcej dowodów na poparcie swych żądań, rozeszły się, i kongres przerwał się w pierwszych dniach stycznia 1773 i został odroczony do połowy następnego miesiąca. Nic lepiej nie dogadzało życzeniom króla pruskiego. Kombinacje jego udawały się, Rosya była zmuszoną odłożyć wykonanie swych projektów przeciw Szwecyi.

Austria, według swego zwyczaju, nie przestawała służyć mimowoli i bezwiednie interesom Fryderyka. Kaunitz polecił Thugutowi 22 grudnia 1772 zachować się spokojnie podczas kongresu, pozostać w Konstantynopolu i nie mieszać się do niczego. Turcy i Rosya miały prawo liczyć, każda ze swej strony, na usługi Austrii, lecz ona osądziła za roztropne powściągnąć się i wolała zamiast interwencji, która mogłaby w końcu pogniewać sułtana i Rosyę, wstrzymać się od udziału w obradach, co pozwalało jej otrzymać potem od jednej lub od drugiej, a może od obudwu nowe korzyści. Dwór wiedeński wiedział przytem o pewnem oziębieniu stosunków

między Berlinem i Petersburgiem wskutek wypadków szwedzkich, a zwłaszcza wskutek ustawicznego występowania króla pruskiego z pretensjami do Gdańska. Ciągnęły się jeszcze czynności podziałowe. Chociaż tak mądrze wywieziono prawa trzech dworów, Polacy nie chcieli uznać ich wartości i więcej, niż można było spodziewać się, okazywali się upartymi. »Głowy te bez rozumowania«, jak je ocenił Fryderyk, pochlebiali sobie, że sprawy wschodnie poróżnią trzech sprzymierzonych. Było to tylko próżne złudzenie.

Trzej sprzymierzeńcy mogli się klócić co do sposobu zastosowania zasady równości części; byli jednak zdecydowani zupełnie nie zrzekać się tego i nie tylko nie znajdowali w swej niezgodzie i w oporze Polaków pobudki do ograniczania swych pretensyj w Polsce, lecz nawet szukali w nowym podziale sposobu pogodzenia swej rywalizacji i przymuszenia Polaków do poddania się. »Myślę, pisał Fryderyk 4 listopada 1772 r.¹⁾, że za pomocą grózb i jakiej sumy pieniędzy, użytej odpowiednio, będzie można przymusić tych ludzi do pogodzenia się z naszą wolą... Lecz gdyby należało, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, chwycić się ostatniego środka i odwołać się do siły dla przyprowadzenia ich do

¹⁾ Do p. Benoit'a, swego ajenta w Polsce.

rozsądku, najgorsze, coby mogło z tego wynikać — że trzebaby było przystąpić do nowego podziału i rozciągnąć jeszcze szerzej nasze udziały«. Była to myśl Kaunitza, i opierał on swe przekonanie na rozumowaniu, z którego widać głębię geniuszu przewrotnego, jaki otrzymał od nieba. »Nie znajdzie się, mówił, żaden polski magnat, który dla korzyści, jakie ze szkodą kraju znajduje, będąc obywatelem państwa źle rządzonego, nie wolał zostać Polakiem, niż stać się poddanym jednego z trzech mocarstw. Jest wskutek tego prawdopodobnem, że nie znajdzie się nikt, ktoby nie przekładał swego osobistego interesu nad swój patryotyzm i ktoby z tego powodu nie starał się z całą siłą na przyszłym sejmie przynaglić do zgodzenia się na ustępstwa i zrzeczenia się żądane przez trzy dwory, by nie być w położeniu, że musiałby przejść pod inne panowanie wskutek szerszego podziału Polski« ¹⁾. Proponował więc Rosyi, by powiadomiła Polaków, że jeżeli do marca 1773 r. nie uczynią zadość żądaniu trzech dworów, to te, które wystąpiły dopiero z częścią swych pretensyi, zdecydowane są rozciągnąć je na »wszystkie inne prowincye Polski, co do których mają prawa najlegalniejsze²⁾. Rosyanie nie byli zu-

¹⁾ Kaunitz do Lobkowitza, 16 listopada 1772 r.

²⁾ *Referat* z 25 września 1772 r.

pełnie tego zdania. Chcieli zachować dla siebie, co pozostawało z Polski; nie zgadzali się ani na oddanie Gdańska, ani na powiększanie nieograniczone części Austrii. Zależało im na utrzymaniu dworu wiedeńskiego w ruchu, tak długo, jak długo sprawy wschodnie pozostawały w niepewności. Według zdania Panina należało ograniczyć się na okazaniu Polakom »zdziwienia i oburzenia« trzech dworów sprzymierzonych wobec »zwodzenia i intryg«, przez które rząd Polski próbował powstrzymać »czas tak pożądanego pokoju i zapewnienia ich posiadłości«. Trzy dwory nie mogły pozwolić, żeby przez podstępłą powolność starano się narazić słuszość ich praw na wszelkie zmienności wypadków«. Wskutek tego zdecydowały się nie zatrzymywać się więcej wobec oporu Polaków i »użyć takiego środka, jaki uznają za prędzszy i skromniejszy do wymierzenia sobie sprawiedliwości« ¹⁾.

Austria podpisała tę deklarację 20 stycznia 1773 r., nie była z niej jednak zadowolona. Ton wydawał się jej za zbyt niewyraźny. Czuli ze strony Rosyi głuchą opozycję względem swych ambicyi. Król pruski występował z pretensjami tak do Gdańska, jak i do margrabstwa Ansbach i Bayreuth, które znowu Austria uważała za niemożliwe do przyjęcia. Pożądała ona Ba-

¹⁾ Martens, t. II, str. 35.

waryi, Fryderyk podsuwał im podział Wenecyi ¹⁾, którego nie chciała wcale, przynajmniej nie w tej chwili. Trzeba, mówił Kaunitz, »załatwić sprawy w ten sposób, żeby, jak mówią, wszyscy mogli żyć« ²⁾. Dwór wiedeński czuł, że starano się go ująć drobnostkami i że zbyt długo wystawiano jego apetyt na klasyczne próby Tantala.

W tych właśnie chwilach wielkiego postu sumienie dręczyło cesarzową i pod wpływem denerwujących niepewności napisała do Mercy'ego 1 lutego 1773 r. ten list nieporównany: »Zaczepki króla pruskiego są zbyt jasne. Nie zaniecha już Gdańska i Torunia... nawet Rosya, co jest niepojętem, jest tu w zgodzie; doprowadził nas, zwodząc i pochlebiając, do straty odpowiedniej chwili, gdzie można było zaradzić złemu; wodzi on nas za nos zrećcznie, jestem przeto niepokieszona. Jeżeli mogę się pocieszyć, to tylko przez to, że zawsze byłam przeciwna temu podziałowi niegodziwemu, tak nierównemu i naszemu łączeniu się z temi dwoma potworami...« O niegodziwości podziału Marya Teresa mówiła chętnie, nie chciała jednak, by jej kto, a zwłaszcza Francya, odpowiedziała na to. Powstało wtedy ogólne obu-

1) Raporty van Swieten.

2) Instrukcyje dla van Swieten, 21 stycznia 1773 r.

zenie w Paryżu przeciw przymierzau austryackiemu, które cały naród obwiniał za poniżenie, ponoszone przez Francję od 1756 r. i za ostatnią klęskę mniej może szkodliwą, lecz za to bardziej oburającą ¹⁾. Obiegała Paryż broszurka o podziale Polski; czyn ten był uznany za dzieło przemocy, niesprawiedliwości krzyżującej, jawnego przywłaszczenia ²⁾. »Broszurka, jaka wyszła z powodu podziału Polski, sprawiła bardzo złe wrażenie, pisała cesarzowa w liście z 8 lutego, i nie zostanie ona zapomniana w swoim czasie; w takich małych zemstach Francya przewyższa cały świat«.

Daleko więcej, niż ta nieszczęsna broszurka, niecierpliwiły Austryę luźne i próżne usiłowania ministeryum francuskiego, czynione w celu ożywienia Turków. Dwór wiedeński widział jasno, że dopóki pokój jest niepewny, załatwienie podziału nie posunie się naprzód. Panin nie zgodził się wcale na plan Kaunitza przymuszenia Polaków. Dalekim będąc od myśli nowego podziału, proponował porozumienie się co do sposobów przywrócenia »rządowi polskiemu jego isto-

¹⁾ Patrz *Secret du Roi*, t. II, str. 399.

²⁾ *Observations sur les déclarations des cours de Vienne, Berlin et Petersbourg sur le démembrement de la Pologne*. Londres, janvier 1773.

tnych podstaw«, t. j. przywrócenia anarchii. Zamiast podbijać, radził psuć i ten sam minister, który w deklaracyi z 20 stycznia protestował przeciw »zwodzeniu i intrygom Polaków na dworach sąsiednich«, proponował 26 lutego sprzymierzeńcom dodać korrupcyę do groźby, zapewnić fundusz na przekupywanie i założyć zaraz kasę, przeznaczoną do pomocy w przeprowadzeniu obecnych czynności; pierwszy fundusz na to, jaki ma złożyć każdy dwór, nie może być mniejszy od 150 do 200 tysięcy talarów ¹⁾. Tem właśnie spodziewała się Rosya przekonać sejm polski, nie było to jednak w guście Austryi, która nie tyle zajmowała się przekupywaniem, jak tylko zajęciem posiadłości. Odprawieni tutaj, zwrócili się do Turcyi. Na propozycyę Kaunitza cesarzowa zdecydowała się ofiarować im 5 do 6 milionów florenów, któreby pomagały im do otrzymania od Rosyi lepszych warunków, gdyby chcieli w zamian ustąpić Austryi małą Wołoszczyznę, t. j. ziemię między Dunajem, Alutą i granicą austryacką, którą Austria kazała sobie przyrzec w konwencyi z 6 lipca 1771 r. Spodziewali się w Wiedniu, że ta ponętna propozycja, ofiarowana właśnie podczas kongresu, ujmie Turków. Lecz gdy 10 marca

¹⁾ *Projet d'un plan pour la conduite de trois ministres en Pologne.* Beer, *Documents*, str. 143.

1773 r. Thugut otrzymał nowe instrukcye, kongres znowu rozbił się i posel austriacki musiał się z tem wstrzymać.

Do układów znowu przystąpiono 15 lutego 1773 r. w Bukareszcie. Rosyanie obstawali przy swych pretensjach, zwiększając je nawet. Domagali się, oprócz wolnej żeglugi na morzu Czarnem, ustąpienia Kerczu, Jeni-Kale i Kinburnu, zburzenia murów Oczakowa, uznania Rosyi za poręczycielkę niepodległości Tatarów i przyznania prawa protekcyi nad poddanymi sułtana, wyznającymi religię grecką. Turcy zgodzili się na wszystko, z wyjątkiem ustąpienia Kerczu i Jeni-Kale, które oddawały morze Rosyanom i umożliwiały im budowanie floty i wypuszczania jej na stolicę cesarstwa. »Porta, pisał posel pruski, widzi bardzo dobrze, że podbój Konstantynopola leży w zamiarach Rosyi i dla przygotowania tego żądają Kerczu i Jeni-Kale«. Zdecydowani nie ustępować co do tego punktu, chyba w ostateczności, ofiarowali Rosyi zapłacenie 70 milionów piastrów, jeżeli zrzekną się tych dwóch miejsc i żeglugi na morzu Czarnem. Obreskow odpowiedział, że nie myślą przyjąć 70 milionów za Kercz i Jeni-Kale i że Rosya gotowa je zapłacić za otrzymanie tych dwóch miast i że zresztą wolność żeglugi jest warunkiem pokoju *sine qua non*. Zgoda co do tych punktów była niemożliwa i kongres został znowu zerwany

22 marca 1773 r. Wojna zaczęła się. Cesarzowa przygotowała się do niej; nie wątpiła o powodzeniu, nie ceniąc wcale pomocy, jaką Turcyi ministeryum francuskie przyrzekło i przez to pobudziło nadzieje, które szczególnie podtrzymywały jej opór. »Jeżeli Turcyja w dalszym ciągu będzie szła za radami swej rzekomej przyjaciółki, pisała do Woltera ¹⁾, możesz pan być pewny, że pańskie życzenie widzenia nas nad Bosforem będzie blizkie urzeczywistnienia«.

¹⁾ 3 marca 1773 r.



ROZDZIAŁ XX.

Traktat w Kainardzi (czerwiec 1773 — wrzesień 1774).

Cesarzowa postanowiła zwyciężyć; rozkazała Rumiancowowi przejść Dunaj, iść na wroga i bić go wszędzie, gdzie tylko go napotka. Rumiancow napróżno starał się przedstawić swej monarchini niebezpieczeństwo przedsięwzięcia; cesarzowa nie chciała o niczem słyszeć. 13 czerwca 1773 r. armia rosyjska przeszła Dunaj i skierowała się ku Sylistryi. Turcy zaatakowali tylną straż rosyjską, pobili ją i zajęli wąwóz, który pozwalał im zejść Rosyan z tyłu i odciąć im odwrót. »Gdyby wielki wezyr był potrafił skorzystać ze sposobności, powiedział Fryderyk, było wszelkie prawdopodobieństwo, że zniszczyłby tę armię rosyjską«. Wielki wezyr pozostał w swym obozie. Jenerał rosyjski Weissmann zaatakował Turków w ich wąwozie i po wielkich trudach zdołał ich stąd wyprzeć. Stracił tu ży-

cie, lecz armia rosyjska została uratowaną. Mogła wrócić za Dunaj, a że wielki wezyr omieszkiał ją ścigać, przygotowała więc swobodnie nową kampanię na późną jesień.

Król pruski starał się skorzystać z tego rodzaju zawieszenia broni, by nawiązać znowu układy. Lecz, tak z jednej, jak i z drugiej strony, odmawiano wszelkich ustępstw. Cesarzowa zgromadzała swe siły i zamierzała Turków do zupełnego poddania się przymusić. Powszechnem było zdanie, że Turcy oprą się nowemu wysiłkowi Rosyan i że, w razie klęski ich armii, czynniki, które podtrzymywały aż dotąd ich opór, zmuszą ich do proszenia o pokój. Favier wskazywał na to w memoryałach, jakie redagował dla hr. Broglie: »Opozycja prawników, kapłanów jest straszna nawet dla sultana, dopóki wyżywienie ludu trwożliwego i fanatycznego nie jest niemożliwe, lecz jak tylko konwoje zostaną przejęte, Dardanele obleżone, statki neutralne skonfiskowane lub zatrzymane i zmuszone do cofnięcia się, ulemowie będą bali się głodu, dywan — buntu, a sultan — rewolucyi. Motłoch przyjdzie pod drzwi seraju z wielkim krzykiem żądać pokoju i chleba, a głowy jenerałów i ministrów...« Publicysta francuski niemniej okazał się przenikliwym, gdy określał politykę trzech dworów względem Porty: Rosya ją dusi, Prusy

ją zdradzają, a Austria, obdarłszy ją, czyha na podział jej skóry«.

»Trzeba, pisał Józef II 19 czerwca 1773 r., mieć odwagę skończyć tę sprawę stosownie do tego, jakieśmy ją zaczęli. Odpowiedniość, a po części i konieczność były jedynym powodem całego tego podziału; również trzeba go skończyć i myśleć o sobie, aby, gdy tyle uczyniono i wzięto, wziąć i inne drobnostki, które są jednak konieczne, by to, co wzięto, miało swą rzeczywistą wartość i żeby cała praca warta była starania, jakie w nią włożono; inaczej pozostanie ona ujemną, biedną i podejrzaną pod każdym względem«. Cesarz przebiegał więc swe nowe posiadłości polskie i, szukając ciągle drobnostek, któreby jeszcze mógł wydrzeć Polakom, aby przydały swą rzeczywistą wartość zaborowi, zamyślał o ziemiach tureckich, któreby odpowiadały Austrii. Po zbadaniu miejscowości, powziął ochotę na kraj, położony u źródeł Seretu i Prutu z Czerniowcami, jako stolicą, a który nazywają Bukowiną. »Sądzę, pisał, że z punktu widzenia wojennego i politycznego warte to jest Wołoszczyzny cislitawskiej«.

Ta podróż cesarska do kraju zabranego, lecz jeszcze nie zajętego; ta gorliwość w pokazywaniu się ludziom, których się dopiero co obdarło; to chciwe pożądanie nowych zdobyczy, wszystko to trapiło Maryę Teresę. »Myślisz, że zbyt zwa-

żam na to, co o tem powiedzą, pisała 20 czerwca 1773 r. do swego syna. Okazałam coś przeciwnego w ciągu dwudziestu pierwszych lat mego panowania, lecz ty zważasz na to zbyt mało; idziesz tylko za własnymi myślami i własnymi chęciami, nie napotykaając na opór, a że masz dar słowa i wypisania się, i pomagasz sobie sofizmem i szyderstwami bez końca, więc zamysły twe udają ci się po części«. Przewidywała, że ustąpi znowu; lamentowała nad tem, ale, jak mówił nieubłagany szyderca z Poczdamu, »placząc, brała ciągle«. Moralizowała cesarza z powodu jego nienasyconej ambicyi, lecz pocieszała się, że okoliczności pozwalają mu ją zadowolnić. 2 sierpnia 1773 r. pisała do Mercy'ego: »Patrząc na położenie obecne, sędzę, że jest więcej korzystnem, niż szkodliwem dla naszych interesów, że ks. d'Aiguillon zostaje w urzędzie, przynajmniej aż do zawarcia pokoju między Rosyą a Portą i do załatwienia ostatecznego spraw polskich. Mało utalentowany, bez ufności i bezustanku niepokojony przez stronnictwa, nie bardzo może nabawić nas kłopotu. Praca nasza byłaby daleko trudniejszą, jeżeliby ks. Choiseul, chociaż z dobrymi zamiarami, zajmował jeszcze swoje miejsce. Tak samo byłoby i wtedy, gdyby Broglie zastąpił d'Aiguillona, co byłoby może dla nas wielką przeciwnością«. Marya Teresa oddawała mimowoli hold upa-

dłemu ministrowi i tajnemu doradcy, który usiłował obudzić w duszy Ludwika XV zdrową tradycję polityki francuskiej ¹⁾. Faktem jest, że Polska i Turcja miały wiele wycierpieć z powodu przymierza z 1756 r., które zdawało się już tylko mieć za zadanie poniżenie Francyi i ruinę państw, popieranych przez jej króla.

Hr. Broglie i jego publicysta Favier bardzo dobrze przeniknęli zamiary Austrii. Podczas gdy oni wykazywali Ludwikowi XV te intrygi, Kaunitz usprawiedliwiał rzeczywiście ich przypuszczenia. 20 sierpnia i 6 września 1773 r. kanclerz austriacki pisał do Thugut'a o przysposobieniu Turków, aby, jak tylko zawrą pokój z Rosyą, wywdzięczyli się Austrii za jej usługi przez ustępstwo Bukowiny. Czekaając, aż będzie mógł zmusić Turków do okazania mu w ten sposób wdzięczności, dwór wiedeński zajmował się w dalszym ciągu skomplikowaną pracą dopominania się u Polaków o swoje pretensye i »swoje prawa«. Austriya uważała linią Zbruczu za konieczną dla swych granic. Nie było wcale o tem mowy w traktacie podziałowym. Artykuł I. tego traktatu opiewa, że ze strony wschodniej granicę będzie stanowiła »mała rzeczka nazywana Podorze aż do jej ujścia do

¹⁾ Patrz wyżej wspomniane memoriały, Boutaric, t. I i II. — *Le Secret du Roi*, t. II.

Dniestru«. Łatwo było skonstatować, że Podorze było miasteczko, nie rzeczka; lecz Seret niedaleko stąd wypływał i wpadał do Dniestru. Austria uważała się za upoważnioną wywnioskować z tego, że to bieg Seretu był oznaczony w traktacie. Kaunitz pisał o tem 15 września 1773 do Lobkowitza, dodając, że Austrii bardzo zależało na przyłączeniu do swej części i ziemi leżącej między Seretem i Zbruczem; że Polacy nie chcą wcale tego dać, że Austria wskutek tego zajmie pewną liczbę powiatów polskich, nie leżących w jej części, by zmusić przez to Polaków do ustąpienia przez z a m i a n ę linii Zbrucza.

Propozycja ta zupełnie nie odpowiadała zamiarom Rosyi, tembardziej, że Fryderyk, powiadomiony o tych żądaniach austryackich, był zaraz gotów do skorzystania z tego, ażeby zaokrąglić i swój udział i domagał się Torunia i Gdańska ¹⁾. Katarzyna nie chciała nowego podziału; zamierzała poddać pod swe zwierzchnictwo, co pozostawało z Polski, i chciała, żeby Rzplta zachowała, jak to przepisywał traktat, »trwałość mocarstwa pośredniego«. Panin odpowiedział Lobkowitzowi, że, jeżeli Austria rozszerzy swe granice, król pruski postąpi tak samo,

¹⁾ Rozmowa Fryderyka z Czerniszewem, sierpień 1773. Martens, t. VI, str. 98.

że on także postawił swe słupy daleko poza granicami swego udziału; że z wielkim trudem zdolano poprzესadzać i cofnąć swe orły, że jednak dopięto tego i że Austria przez swe pretensye znowu przywraca wszystko do dawnego stanu. »Nie było dotychczas przykładu, mówił, by trzy wielkie mocarstwa zgodziły się na rzecz, która dla każdego z nich przedstawiała pole do tak odmiennych interesów i żeby ogólna polityka, która uznaje jeden tylko czynnik, t. j. humanitarność i miłość pokoju, zatryumfowała nad wszelką polityką partyjną i żeby bez wystrzału przyniosła każdemu z nich tak znaczne korzyści, jakich długie i mordercze wojny nie dają nigdy, chociaż tak drogo są opłacane«. Po co psuć tak piękny rezultat? Jeżeli rzeczka Podorze nie istnieje, to jest niemożnością fizyczną dla każdego z trzech mocarstw zmienić to«; lecz zamiar ich jest jasny: przeciągnąć linię od Podorza do Dniestru. Seret zupełnie temu odpowiada, niema najmniejszej racyi przenosić dalej granicę austryacką i wcielać ziemie leżące między Seretem i Zbruczem. »Są, kończył Panin, punkty styczne, nie mniej ważne, na które dwór cesarsko - królewski mógłby zwrócić uwagę i względem których cesarzowa miałaby wolniejsze ręce«. A żeby Austria nie zrozumiała inaczey treści i doniosłości tej insynuacyi, Panin

dodał prośbę o interwencję przyjazną w sprawie tureckiej ¹⁾).

Kampania jesienna, na której cesarzowa budowała tak wielkie nadzieje, przedstawiała się źle dla Rosyan. Dwa korpusy armii Rumiancowa przeszły Dunaj i skierowały się do Warny; dały się one pobić i odepchnąć w nieporządku ku Dunajowi i przeszły go z trudnością i z wielkimi stratami. Tatarzy krymscy burzyli się i okazywali się skłonniymi do przejścia na stronę sultana; bunt mameluków w Egipcie, po którym Rosyanie spodziewali się pewnej dywersyi, został stłumiony, i samej cesarzowej w jej własnem państwie poczęło grozić powstanie, wydające się w początkach straszne. Był to bunt kozaków dońskich, dowodzonych przez Pugaczewa; awanturnik ten kazał się uważać za Piotra III; buntując ludność w swym pochodzie, zajął Orenburg i groził marszem do Moskwy. Rosya naturalnie więc odwołała się do przysług Austrii i okazywała się usposobioną płacić za grzeczności kawalkiem państwa tureckiego.

Kaunitz zrozumiał to. Nie zrzekając się zupełnie swych pretensyj do linii Zbrucza, napisał 7 grudnia 1773 r. do Thugut'a, by powiadomił Turków, że Austria nie może obojętnie patrzeć na przeciąganie się wojny: spodziewa się, że

¹⁾ Raport Lobkowitza, 30 października 1773.

Porta da Rosyi wszelkie gwarancje polityczne i religijne, jakich ona ma prawo wymagać. Zarazem, jak to wypływało z zasad dworu wiedeńskiego, by zabezpieczać się na wszelki wypadek, inżynierowie austriacy otrzymali rozkaz stawiania orłów cesarskich wzdłuż Zbruczu i wystudjowania miejsc na Bukowinie, gdzieby w razie udania się można było wykonać tę samą czynność. Kaunitz uznał za roztropne porozumieć się w tym względzie z królem pruskim. 22 lutego 1774 r. van Swieten otrzymał rozkaz przedstawienia temu monarsze systemu wkroczenia tymczasowego, systemu przeznaczonego do ułatwienia przez wymianę sprostosowania granic. Fryderyk uznał tę teorię za bardzo odpowiednią i na wiosnę 1774 r. wydał rozkaz swym oddziałom wysunięcia słupów: zajął w ten sposób około dwustu miasteczek. Ponieważ Austriacy naruszyli zasadę równości, mówi w swych Pamiętnikach, »król uznał się za uprawnionego do podobnego postąpienia: rozciągnął wskutek tego swe granice i przyłączył dawną i nową Notęć do części Pomorza, którą już posiadał«.

Rosya nie była w stanie sprzeciwić się temu; sprzymierzeńcy z Wiednia i z Berlina spekulowali na jej kłopoty, były one poważne. Zmuszeni buntem Pugaczewa do rozdzielenia swych sił, Rosyanie zdawali się być w przededniu katastrofy. Hr. Solms pisał w marcu 1774: »Liczba

żołnierzy na froncie nie jest nigdy kompletna; jenerałowie są po większej części niezdolni i rzadko w zgodzie między sobą; oficerowie i żołnierze -- znużeni i zniechęceni; kraj wycieńczony poborami wojskowymi, które w przeciągu pięciu lat przekroczyły liczbę trzystu tysięcy ludzi; rząd ugiął się pod brzemieniem; wszyscy są tam zepsuci przez rozpasanie i zwyczaj otrzymywania wszystkiego w drodze łaski. Poważniejsza porażka może stać się bardzo niebezpieczną dla tego państwa«. Gdyby Turcy byli potrafili skorzystać ze swych zwycięstw, to mogliby byli przymusić Rosyan do drogiego zapłacenia za ich nieostrożną nową zaczepkę. Nie-szczęścia jednak niczego ich nie nauczyły, a powodzenie tak ich oślepiło, że zapomnieli o najprostszych ostrożnościach.

Sultan Mustafa umarł 14 stycznia 1774 r. Następca jego Abdul Hamid pragnął tylko wojny: prowadził ją jednak jeszcze gorzej od swego poprzednika. Rumiancow przeszedł Dunaj, pobił pojedyncze korpusy, jakie Turcy wystawili przeciwko niemu, pobił ich przednią straż w Bazar-dżiku 16 czerwca 1774 r., zmusił ich do zwinienia obozu, jaki założyli w Kostidźje, obszedł główną część armii wielkiego wezyra pod Szumlą, obsaczył ją i ogłodził. Żołnierze tureccy dezertowali masami. Kampania ta była jedną wielką

rozsypką. Wielkiemu wezyrowi Muhsinradowi nie pozostawało nic innego, jak oddać się na łaskę zwycięzcy. Pełnomocnicy tureccy zjawili się 10 lipca przed generałem Rumiancowem, który rozłożył się obozem o kilka mil od Sylistryi. Przyjęci zostali w namiocie tego generała i po czterechgodzinnem posiedzeniu pokój został zawarty. Odwaga i stałość Rumiancowa, nieudolność i szaleństwo Turków przechyliło w niepełna miesiącu na korzyść Rosyi wojnę, która trwała od pięciu lat.

I tak 21 lipca 1774 r. został podpisany traktat z Kuczuk-Kainardzi, pierwsza i najśłabsza umowa między Rosją i Portą. Jest to punkt wyjścia, kamień węgielny tego długiego procesu, przerywanego krwawemi intermezzami, który miał, po wiekowych usiłowaniach, doprowadzić żołnierzy rosyjskich do bram Konstantynopola. Traktat był zgodny z warunkami, postawionymi przez Rosyan. Rosya zabierała mało ziemi: wyjąwszy dwie Kabardy zwracała wszystkie swe podboje; czyniła się tylko protektorką księstw naddunajskich i poręczycielką niepodległości Tatarów, zatrzymując Azow, Kercz, Jeni-Kale, Kinburn, otwierała sobie drogę do zapanowania nad morzem Czarnem, gdzie otrzymywała teraz prawo wolnej żeglugi. Najważniejsze punkty umowy odnosiły się do religii. Porta

przysięgała ogólnie »opiekować się stale religią chrześcijańską i jej wyznaniem, nie przeszkadzać w żaden sposób jej wolnemu wyznawaniu i nie przeszkadzać również stawianiu nowych kościołów i reperacyi dawniejszych« w księstwach Mołdawii i Wołoszczyzny, w Grecyi, na wyspach Archipelagu, w Georgii i Mingrelii ¹⁾. Zobowiązywała się przyjąć pod uwagę przedstawienia, czynione przez Rosyę na korzyść Kościoła greckiego w Konstantynopolu i jego służby i przyjąć ze względami należącymi się mocarstwu przyjaznym i poważanym kroki posłów rosyjskich, czynione w interesie księstw Mołdawii i Wołoszczyzny.

Te zobowiązania się, rzucone po różnych artykułach tego traktatu w nieładzie, który czynił zaszczyt zręczności dyplomatów cesarskiej, stanowiły podstawę obowiązków, z jakich publicyści rosyjscy wyprowadzili traktatowe prawo (*droit juridique*) Rosyi do spełnienia swej misyi cywilizacyjnej na Wschodzie i do interwencji w sprawach wewnętrznych państwa ottomańskiego. Prawo to w rzeczywistości nigdzie nie było zapisane, w traktacie była mowa tylko o prawach wyznaniowych chrześcijan: Turcy uważali się za

¹⁾ Art. 7, 16, 17 i 23.

upoważnionych do wnioskowania, że poza księstwami naddunajskimi, gdzie Rosya miała pełne prawo do robienia przedstawień, prawo to co do reszty państwa mogło być stosowane tylko względem świątyń, utrzymania hierarchii i swobodnego wykonywania kultu. Traktat nie mówił nic więcej. Pozostawało teraz wytłumaczyć treść klauzul, i tutaj mógł się rozwinać swobodnie ten przymiot ważny i cenny, który nazywają w dyplomacyi duchem prawnym lub w eufemistycznym omówieniu: sztuką tłumaczenia tekstu.

»Czy jest możebnem, powiedział pewien sławny historyk rosyjski, zrozumieć wykonywanie prawa religijnych, ściśle wziętych, bez pewnej gwarancyi politycznej? I czyż pierwszą z tych gwarancyj nie ma być wolność i bezpieczeństwo osób i posiadłości? Czy możebnem jest, zwłaszcza na Wschodzie i w myśli narodów wschodnich, rozróżnianie między religią i polityką, między prawem a moralnością«. Stąd wypływa dla Rosyi obowiązek wmieszania się do spraw wewnętrznych Turcyi zawsze, gdy interesa chrześcijan będą tego wymagały. I »jako naturalnem jest, że Rosya więcej ma sympatyi dla swych współwyznawców wyznania grecko-wschodniego i czuje się silnie związaną z Słowianami z państwa tureckiego«, publicyści rosyjscy wywnioskowali z tego, że »jeżeli rzeczywiście, jak powiedział Montesquieu, prawo jest

wyrażeniem stosunków koniecznych, pochodzących z istoty rzeczy, prawo moralne i legalne obowiązuje Rosyę w każdym wypadku, gdzie jej godność i interesa wyższe będą tego żądały, do skutecznej interwencji¹⁾.

Taka była, według Rosyan, treść traktatu z Kainardzi. Traktat ten regulował stosunki religijne Tatarów z sultanem i chrześcijan greckich z Turkami; ustanawiał Rosyę protektorką niepodległości politycznej muzułmanów krymskich i niezależności religijnej chrześcijan tureckich. Faktem jest, że te postanowienia płątały w dziwny sposób sprawy religijne z ziemskimi, święte ze świeckimi; przygotowywały dla polityków, którzy mieli możność z tego korzystać, wyborne spory o inwestyturę: skarb niewyczerpany do układów w pokoju i zawsze gotowy pretekst do wydania wojny.

Rosya przeprowadziła w Turcyi i w Polsce jednakowy zamiar panowania; przygotowywała powodzenie jednakowemi środkami. Dzielić, aby panować, mącić, aby podbijać; szykować sobie stronnictwo w państwie i kazać uznawać przez państwo prawo interwencji na korzyść tego stronnictwa, była to ta sama polityka w Warszawie, co w Konstantynopolu. Rosya

¹⁾ Martens, *Étude historique sur la politique russe dans la question d'Orient*. 1877.

miała tak w Turcyi, jak i w Polsce, swą sprawę dyssydencką. Stawała się poręczycielką niepodległości Tatarów i przywilejów Mołdawian i Wołochów, jak była nią względem konstytucyi polskiej i *liberum veto*. Konfederacye w Polsce, bunt w Turcyi, służyły jej w jednakowy sposób i prowadziły ją do jednego celu: rozprzężenia państwa, nad którem chciała zapanować, oczekując aż będzie mogła je podbić lub będzie zmuszoną podzielić się niem z mocarstwami rywalizującemi. »Można czynić Rosyi wszelkiego rodzaju zarzuty, powiedział pewien Rosyanin, tylko nie braku konsekwencyi w jej polityce« ¹⁾. Polityka wschodnia Rosyi cudownie wiąże się z jej polityką europejską, i współcześni nie pomylili się tutaj. »Cała budowa zobowiązań traktatu z Kainardzi jest wzorem zręczności ze strony dyplomatów rosyjskich i rzadkim przykładem niedołęstwa ze strony tureckiej, pisał Thugut. Przez zręczne ułożenie artykułów tego traktatu, państwo ottomańskie staje się dzisiaj pewnego rodzaju prowincją rosyjską. Ponieważ na przyszłość Rosya może dyktować mu prawa, zadowolni się może przez kilka lat jeszcze rządzeniem w imię sułtana, aż uzna chwilę za odpowiednią, by wejść ostatecznie w posiadanie... Nigdy, kończył, żaden naród mający zejść z wi-

¹⁾ Martens, op. cit.

downi politycznej nie zasługiwał mniej od Turcyi na współczucie innych narodów; na nieszczęście wypadki, jakie dzieją się teraz w tem państwie, będą miały w przyszłości największy wpływ na politykę wszystkich innych państw i będą przyczyną nieszczęść i zamieszkań bez końca¹⁾.

¹⁾ Raport Thugut'a, 17 sierpnia i 3 września 1774 r.

ROZDZIAŁ XXI.

Przyłączenie Bukowiny (wrzesień 1774 — lipiec 1776).

Zaledwie traktat w Kainardzi został podpisany, zaraz okazały się wszystkie jego następstwa: nowy zatarg między Turkami a Rosyanami, w następstwie czego nowe starcie interesów i ambicyi w Europie. Zaraz po zawarciu pokoju, Turcy zaczęli myśleć o uwolnieniu się od części warunków, jakie im nałożono. Jak tylko Austriacy i Prusacy poznali traktat, zaraz zaczęli szukać pretekstu do nowych odszkodowań i nowych podbojów. »Łatwo jest, mówił reis-effendi do posła króla pruskiego ¹⁾, osądzić, czy podobne zobowiązania mogą być stałemi; okoliczności jednak mogą i muszą zmieniać się. Jeżeli więc Rosyane pragną pokoju trwałego i szczerzej przyjaźni, muszą złagodzić swe wa-

¹⁾ Nota z 3 września 1774.

runki i uczynić je znośnymi. Były to przede wszystkim klauzule, odnoszące się do niepodległości Tatarów i do mieszania się Rosyan w stosunki Porty z Księstwami, co wydawało się Dywanowi uciążliwem. Te zobowiązania, które miały w następstwie wywołać niejedną wojnę, stały się przedmiotem sporu od samego początku. Turcy nie tracili wcale czasu, by nie dopuścić do przedawnienia. Nie ratyfikowali traktatu; odkładali wyjazd nadzwyczajnego poselstwa, które miało zawieźć ratyfikację do Petersburga, a prosili króla pruskiego o interwencję.

Fryderyk przedłożył w Petersburgu ich żalenia, lecz powstrzymywał się od ich popierania, by nie narazić swej przyjaźni z Rosją. Zachowanie się jego w kwestyi Szwecyi, a przede wszystkim jego pretensye do Gdańska naruszyły cokolwiek ten związek. Od Austrii Turcy nie mieli czego oczekiwać. Kaunitz nie zaszczycił ich nawet swoją litością: w tym samym tonie impertynenckim, w jakim składał na Francję odpowiedzialność za podział Polski, wyrzucał i Turcyi jej niedowierzanie względem Austrii. »Turcy, mówił do posła angielskiego, zasłużyli na swój los, tak wskutek słabości i głupoty, z jaką prowadzili wojnę, jak i przez nieufność względem państw, które, jak Austriya, były gotowe wywieść ich z kłopotów. Dlaczego nie pro-

sili o pośrednictwo Austrii, Anglii i Holandyi?... Naród ten skazany jest na zagładę i zupełnie mała armia wystarczy na wypędzenie ich z Europy«. Turcy mieliby co tu odpowiedzieć: zaczawszy od dwóch milionów florenów, wypłaconych w sierpniu 1771 r., a kończąc na dziwnem usunięciu się Thuguta podczas dwóch kongresów, mogli nie jeden ważny dostarczyć argument na wytłomaczenie ich braku ufności wobec Austrii.

Kaunitz nie kłopotał się tem wcale. Cały oddał się swym układom. Cesarz uważał, że część Podola aż do Zbrucza była dlań istotnie niezbędna ¹⁾. Austria zajęła to terytorjum i tłumaczyła się jak mogła w Petersburgu, »jako że rzeczkę Podorze znaleziono nieistniejącą, trzeba więc było poszukać jakiej innej« i że inżynierowie austriaccy popostawiali orły wzdłuż Zbrucza ²⁾. Dwór wiedeński spodziewał się przekonać carową przez zupełną zgodność planów na Wschodzie, jaka między dwoma temi mocarstwami utrzymywała się. Józef, ciągle zamyślający o wielkich przedsięwzięciach, skłaniał się do przymierza rosyjskiego; garnał się do połączenia się z carową w jej pracy płodnej w sławę i w korzyści, jaką przeprowadzała na Wschodzie: we-

¹⁾ Józef do Leopolda, 3 października 1774.

²⁾ Depesza do Lobkowitza 16 lipca 1774 r.

dług niego posłannictwo historyczne Austrii zgadzało się przewybornie z posłannictwem cywilizacyjnem Rosyi. Cesarzowa również przychyliła się do tego przymierza. Uważała Fryderyka za zbyt rozsądnego i roztropnego, by brał udział w tak rozległych zamiarach; przypominała sobie, że w zimie 1772 r. bardzo przenikliwy kanclerz dworu cesarskiego uznał go dnemi poważnego roztrząsania propozycyę hr. Massin'a. Tak więc oba te państwa zmierzały do przymierza, jakie miały zawrzeć w kilka lat potem. »Rosya, pisał Thugut 3 września 1774 r., musi się zgodzić, że po obaleniu państwa otomańskiego prowincye, leżące nad granicami dziedzicznych państw, staną się udziałem dworu cesarskiego. Gabinet rosyjski tem mniej będzie zamyślał o sprzeciwienu się w zajęciu tych posiadłości, że nie będzie mógł im przeszkodzić... i że przyszłe nabytki Austrii w Bośni, Serbii i t. d., chociaż wielkiego byłyby znaczenia w innych okolicznościach, nie mają najmniejszego pożytku dla Rosyi...«

Takie było zdanie i Kaunitza. Pracował nad zapewnieniem armii cesarskiej takiego wojennego stanowiska, któreby pozwalało tak pomagać Rosyi w wspólnej kampanii, jakoteż i być groźnym na wypadek niezgody. 6 września 1774 r. napisał do Thugut'a, że zaraz po odejściu Rosyan, orły cesarskie mają być postawione

w Bukowinie. Rozkaz zajęcia został wydany 20 września. Rosyanie przystali na to najochotniej. Ambasador wenecki Contarini pisał 10 grudnia 1774 r.: »J. C. Mość posłał generałowi hr. Rumiancowowi bardzo ładną tabakierkę, ozdobioną wieloma brylantami ze swoim portretem i woreczek z sześcioma tysiącami dukatów«.

To nowe przyłączenie wywołało trochę wrzawy. »Dużo krzyczą przeciwko temu postępowaniu, pisał cesarz ¹⁾, lecz że sami podejmujemy się załatwić to nieporozumienie z Portą, nie rozumiem, jak można uważać to za złe«. Faktem jest, że nikt poważnie nie chciał się sprzeciwić Austrii. Panin powiedział Lobkowitzowi, że dwór jego nie będzie się sprzeciwiał przyłączeniu Bukowiny, jak nie był przeciwny zajęciu ziem między Seretem i Zbruczem, lecz należy spodziewać się, że król pruski zażąda wynagrodzenia i zabezpieczy się, nie czekając na pozwolenie ²⁾. Widać stąd, że nieporozumienie, jakie zamąciło na chwilę przyjaźń króla pruskiego z carową było tylko przejściowem. Przyłączenie Bukowiny dostarczyło Fryderykowi pretekstu do utrzymania tego, co zajął poza linią demarkacyjną. Rosya zamknęła tutaj oczy, i by jej okazać za to swą wdzięczność, król pruski

¹⁾ Do Leopolda, 23 listopada 1774 r.

²⁾ Raport Lobkowitza, 13 grudnia 1774 r.

podjął się skonić Turków do ratyfikacji traktatu pokojowego. Oni ciągle protestowali i zwlekali. Jednak poseł pruski Zegelin postarał się, iż 24 stycznia 1775 r. ratyfikacye zostały wymienione, a 2 lutego wyjechało poselstwo, by je zawieźć do Petersburga. Turcy, nie mając już żadnej nadziei, zgodzili się na ustąpienie Bukowiny Austrii. Traktat został podpisany 7 maja 1775 r.

Wielka była radość w Wiedniu z powodu tego nowego powodzenia. Dopóki sprawa ta była w zawieszeniu, cesarzową niepokoiły skrupuły tak względem słuszności tego przedsięwzięcia, jak też i możliwości jego powodzenia. Pisała do Mercy'ego 4 lutego: »Kaunitz wydaje mi się bardzo uprzedzonym przeciwko Breteuil'owi¹⁾ i stara się sztywno zachowywać względem niego, zwłaszcza w sprawach Mołdawii, w których nie mamy zupełnie racyi... Wyznaję, że nie wiem, jak z tego wyjdziemy jeszcze, — trudno z honorem; martwi mię to niewymownie...« Marya Teresa, zdaje się, osądziła, że traktat, chociaż tak był trudny do zawarcia, zakończenie miał uczciwe, gdyż po otrzymaniu o nim wiadomości pisała do Kaunitza: »Podzielam w zu-

¹⁾ Ambasador Ludwika XVI i następcy kardynała Rohana od 1774.

pełności pańskie zadowolenie i słusznie pan oceniasz moje uczucia dla siebie, które skończą się tylko z mem życiem; posiadasz pan w zupełności mą wdzięczność, jak również przyjaźń i poszanowanie«. Co do cesarza, to ten tryumfował. Powiadomili go o nowym paszkwilu przeciwko jego polityce. »Nie sprawia to wszystko na mnie najmniejszego wrażenia, pisał do swego brata 6 marca 1775 r., i jestem zdania, że niech świat wygaduje swobodnie, co tylko chce, byle tylko pozwolił nam czynić, co my chcemy«.

Polacy postąpili tak samo, jak i Turcy: poddali się. Traktaty cessayi zostały podpisane w marcu 1775 r. W 1776 r. trzech uczestnicy podziału zagwarantowali sobie swe nowe granice polskie, w tym samym czasie zostało załatwione rozgraniczenie Bukowiny. »Ks. Kaunitz dopiero co osiągnął zadowolenie z chwalebnego zakończenia sprawy granicznej z Turkami«, pisała cesarzowa 16 lipca 1776 r. Zakończył się wielki spór zaczęty w 1768 r.; nie było na razie już żadnej sprawy z Turkami. Dlatego też wielki Fryderyk, który nie lubił tracić swych talarów na czcze wystawności, odwołał swego posła w Konstantynopolu; pozostawił tam tylko *chargé d'affaires*, p. de Gaffron, udzielając mu nader szczupłą pensyjkę. »Czy nie jestem godzien pożałowania, mówił ten nieszczęśliwy dyplomata,

przybywając na swój urząd ¹⁾, w kraju, pobytu w którym nie życzyłbym swemu wrogowi, jeżeli oprócz nudów widzę się zmuszonym zaciągać długi?« — »Poseł rosyjski, pisał on w rok potem ²⁾, ofiarował mi swój woreczek, by zapobiedz ujawnieniu mej nędzy, która tem nie mniej ujawnia się w sposobie mego życia«.

Przeciwnie Thugut rósł w majątek i w zaszczyty. Dziwna się rozgrywała komedia między nim a ambasadorem francuskim. Byli oni, nie wiedząc o tem, współpracownikami i kolegami. »Depesza ks. Choiseul'a otworzyła mi oczy, wskutek czego porozumieliśmy się«, donosi Saint-Priest. Mylił się on jednak. Został oszukany. Thugut tak go omotał, iż wmówił weń, że dzięki jemu król widzi »jak w zwierciadle« politykę dworów północnych. Co król widział najjaśniej w tem zwierciadle, to oplakaną rolę, jaką odgrywał w świecie, zwłaszcza w latach, kiedy trzy dwory stałe były w zgodzie, by zwodzić go i oszukiwać. Z dwóch panów, którym usiłował Thugut służyć, bardziej zdradzonym nie był kanclerz dworu i państwa. Thugut otrzymał tytuł internuncjusza i został baronem w 1774 r. Jednakże byli z niego zadowoleni w Wiedniu i Wersalu. Gra jednak była niebezpieczną i in-

¹⁾ 18 maja 1774.

²⁾ 18 lutego 1777.

ternuncyusz drżał, gdy śmierć Ludwika XV miała odsłonić resztki z tajemnej dyplomacyi. Saint-Priest podał pochlebny memoriał apologetyczny o postępowaniu Thugut'a i prosił dlań o miejsce na dworze. Ludwik XVI nie zgodził się jednak na to. Nie znajdował upodobania ani w ludziach tego rodzaju, ani też w podobnych usługach. Odmówił przyjęcia Thugut'a, lecz nie przestawał opłacać go. Thugut pozostał w Konstantynopolu. Austria była z tego zadowolona i poseł francuski nie przestawał być rad »z gorliwości, wierności i wyższości poglądów, jakimi jaśniał Thugut i z jakich Francya tak pożytecznie korzystała od tylu lat«¹⁾.

¹⁾ Nota z marca 1777 r. *Revue historique*, loc. cit., str. 41—42.

ROZDZIAŁ XXII.

Trójprzymerza.

Tak zakończył się pierwszy epizod kwestyi wschodniej w dziejach nowożytnych. Sprawa ta już nabrała charakteru, jaki miała odtąd zachowywać: stała się w rzeczywistości sprawą europejską. Rozwiązania swego nie mogła znaleźć gdzieindziej, jak tylko w zupełnem wstrząśnieniu systemu europejskiego; rozwiązanie to mieściło w sobie zaczątek nowych przesileń na Wschodzie i nowych przewrotów systematu europejskiego. Traktat w Kainardzi był niczem innem, jak tylko jednym etapem dla Rosyi; niepodległość Tatarów była niczem innem, jak tylko jednym krokiem do przyłączenia ich do państwa rosyjskiego; prawo wstawiania się za chrześcijanami, jako narzędzie propagandy i panowania, i same klauzule umowy z 1774 r. zawierały wszelkie motywy nowej wojny, do której

cesarzowa już się z góry przygotowywała. Przeznaczenie chciało, żeby swej misji cywilizacyjnej na Wschodzie Rosya nie mogła dopełnić inaczej, jak ze szkodą cywilizacji europejskiej; że każdy krok Rosyi, zwrócony ku Turcyi, wywoływał ogólne przesilenie spraw w Europie; że ustalenie specyficznego prawa prywatnego Rosyan względem Turcyi miało pierwszym swem następstwem obalenie powszechnego prawa publicznego Europejczyków, a mianowicie, że postęp w wyzwalaniu chrześcijan na terenie Turcyi muzułmańskiej nie mógł się dokonać inaczej, jak przez podbicie jednego z najdzielniejszych narodów Europy chrześcijańskiej. Podział Polski był jednym z logicznych wniosków traktatu w Kainardzi i obadwa te akty ku nauce i przestrodze świata europejskiego pozostają w dziejach w ścisłej solidarnej jedności.

Podział Polski sam w sobie nie był wcale innowacją w stosunkach państwowych, jak były one pojmowane w XVIII stuleciu w kancelaryach dyplomatycznych. Pomysł ten był już bardzo dawny i odpowiadał pojęciu, jakie sobie stworzono o owych stosunkach międzypaństwowych. Było to zupełnie logicznem następstwem systematu równowagi, ażeby w podziale państwa, niezdolnego do obrony i oporu, szukać sposobu pogodzenia ambicyi mocarstwowych, które swajem współzawodnictwem zagrażały

wstrząśnieniem Europy. Czy to przyjaciele, czy też wrogowie Polski, wszyscy kupeczyli narodem polskim. Rzeczpospolita była poniekąd wystawiona na przetarg publiczny i nikt nie czynił sobie najmniejszego skrupułu, by oderwać od niej część dla okupienia współnictwa sprzymierzeńca, albo grzeczności przeciwnika ¹⁾.

Tem się tłumaczy, dlaczego podział mógł być tak swobodnie i spokojnie negocyowanym, i dlaczego, gdy już go dokonano, tak mało wzniecił protestów, chociaż w rzeczywistości naruszał tyle interesów.

Jeżeli akt ten wywodzono ze zwyczajów dyplomatycznych dawnego rządu, trzeba przecie powiedzieć, że nigdy te zwyczaje nie były tłumaczone z takim wyrozumowanym cynizmem i posunięte w zastosowaniu aż do takich skrajnych wyników. Zrodzony ze ścisłego zastosowania ówczesnych obyczajów politycznych, uzasadniony interesownymi względami na dogodność, oparty na tytułach dobywanych z archiwów, tłumaczony przez deklarację przystrojoną we wszystkie formy dyplomacyi klasycznej, uświęcony solennymi traktatami, podział Polski z kancelaryjnego punktu widzenia był aktem zupełnie prawnym. To było *summum jus* zwyczajów da-

¹⁾ Patrz: *L'Europe et la Révolution française*, tom I, str. 36—42, *les Démembrements*.

wnego rządu; to było również największą niesprawiedliwością i niepowetowaną zagładą »prawa«, na którem opierały się te obyczaje.

Podpisując ten podział, monarchie, opierające się na prawie Bożem, zachwiały same budowę tej potęgi. Przykład wieków ubiegłych, własne ich wcześniejsze założenia, wszystko przygotowało je do tego aktu i kierowało nieznacznie do nadużycia własnych ich zasad. Marya Teresa, jedyna, która miała skrupuły, żywiła je jedynie jako kobieta, nie żywiła ich bynajmniej jako monarchini; wzdrygała się na zabór cudzej własności pod jakąkolwiek postacią, lecz ostatecznie sądziła, iż, zabierając dużo, będzie mniej winną i że wielkością aktu pokryje jego niegodziwość. Sprawcy podziału byli, nie domyślając się tego, zwiastunami rewolucyi, rewolucya zaś, obalając stare trony, wywracając stare monarchie, nie potrzebowała nic więcej, jak tylko zwrócić przeciwko nim ich własne postępowanie i iść za ich przykładem.

Podział, będąc czynem niesłusznym, był zarazem dziełem niepolitycznem. Historyk musi je sądzić również surowo, jak i filozof. Akt ten dla tych, którzy go dokonywali, miał tylko jedną rację bytu: konieczność zachowania pokoju pomiędzy trzema wielkimi państwami. To jest wymówka, przytaczana przez wielkiego Fryderyka w jego Pamiętnikach; sam jednak wykazał

pod koniec swego opowiadania całą jej sofistyczną dowolność. Wyprowadzając konkluzję ostateczną z tych wieloletnich intryg i rokowań, jak wyraża się Fryderyk, »wynika, że Europa nie znajdowała się w położeniu ustalonym i nie cieszyła się zapewnionym pokojem; wszędzie pod popiołem tlił się ogień«. Istotnie zamęt, panujący wtedy w Europie, i rewolucye, które jej groziły, miały przyczyny zadawnione i głębokie. Podział Polski, nie usuwając ich oczywiście, był tylko skutkiem. Przyczynami temi było starcie się uroszczeń Rosyi, Prus i Austrii; Rosya chciała zbliżyć się do Europy i do morza Czarnego; Prusy chciały rozszerzać się, a zarazem skoncentrować, Austria — wzrósć niepomieranie, by nie zostać zduszoną. Misya cywilizacyjna Rosyi, dziejowa Prus, polityczna Austrii, jakimiby zresztą tytułami nie ubierano te zabiegi rywalizacyjne, nakazywały trzem dworom Północy zabór i podbój. Upadek Turcyi i anarchia Polski otwierały im niezmierzone pole. Woląły pogodzić się, niż walczyć ze sobą, podzielić ziemie pożądane, niż o nie spierać się. Z rywalizacyi ich wynikło ich przymierze, lecz przymierze to nie mogło zniweczyć przyczyn tej rywalizacyi; przeciwnie, ono przydało temu współzawodnictwu nową tylko pobudkę i całym skutkiem traktatów w Petersburgu i w Warszawie było tylko przyłączenie do sprawy wschodniej nowej

sprawy naglejszej, ważniejszej i groźniejszej: sprawy polskiej. Gdyby było podobieństwem zatrzymać się na traktacie z 1772 r., to operacya podziałowa mogłaby uchodzić nie tylko za zyskowną, lecz nawet za zręczną i polityczną; historia jednak nie zatrzymuje się; czyny raz dokonane pociągają za sobą nieuchronnie dalsze skutki i mocą wieczystego odwetu prawa przeciwko sile, przedsięwzięcia źle poczęte i traktaty nieprawne znajdują swe uświęcenie w nierozwiklanych kłopotach, jakie stąd się wywiązują.

Celem, do którego w rzeczywistości zmierzały Austria i Prusy, było zwierzchnictwo w Niemczech. By móż walczyć o państwo Habsburgów, Prusy usiłowały powiększyć swój stan terytoryalny i wzmocnić swe siły. By zrównoważyć wzrost Hohenzollernów, Austria ciągle była zmuszaną do nowych podbojów. Te usiłowania, mające za cel Niemcy, fatalnie pchały Prusy i Austryę poza Niemcy. Ponieważ w cesarstwie niemieckiem trzymały się w szachu, gdzieindziej zatem szukały narzędzia do zwierzchnictwa, którego im brakowało; szukały poza Niemcami sił, któreby im dały zwierzchnictwo w Niemczech. W miarę, jak te siły powiększały się, coraz bardziej równoważyły się. Antagonizm obu dworów równał się ich niemocy zapanowania jednego nad drugim. Prusy ubiegały Austryę

w Polsce, Austria — Prusy na Wschodzie. Nowy podział Polski, nowy plan podboju państwa tureckiego były niezawodnem następstwem traktatów petersburskiego i kaimardzijskiego. I gdy obadwa te mocarstwa niemieckie, porwane przed pęd, jaki sobie wzajemnie dawały, zbaczały z drogi, Prusy ku Wiśle, Austria ku dolnemu Dunajowi, nie rozumiało żadne z nich, że obadwa rozplyną się pomiędzy Słowianami i że Niemcy umkną im w chwili, gdy powracać będą ku nim, by niemi zawładnąć.

Tak więc w Prusach nieudolni następcy wielkiego Fryderyka, dziedzice jego wielkich żądz bez jego geniuszu, psuli pomalą jego dzieło, sprowadzali z wytkniętej drogi Prusy, zrobili z nich w mniej, niż w dziesięć lat, państwo więcej słowiańskie, niż niemieckie i przygotowali straszny upadek z 1806 r. Tak więc Austria, tracąc sławę uczciwej, jaką sobie dowolnie przypisywała, lecz na którą zasłużyć tak bardzo leżało w jej interesie, nie wytrzymała w roli mocarstwa zachowawczego i moderacyjnego, do jakiego ją historia przeznaczała. Chcąc zwodzić cały świat, sama była zwodzona przez wszystkich i w końcu zapomniała sama o sobie wśród mnogości swych przedsięwzięć. Gubiła się w niejasnych i rozległych zamiarach, jakie podejmowała wszędzie odrazu; przenosząc bez ustanku siły swej po-

tęgi na krańce swego państwa, osłabiała przez to środek i wstrząsała swą podstawą. Tak więc, gdy wspólne niebezpieczeństwo zagroziło im i Niemcom, Prusy i Austria potrafiły tylko przeszkadzać sobie i zdradzać się wzajemnie. Niemcy, opuszczone przez nie, same je opuściły. Gdy Napoleon szedł na Wiedeń i Berlin przez uległe i oczarowane Niemcy, zwyciężone Prusy i Austria mogły tylko przeciwstawić zdobywcy francuskiemu niepożyteczną pomoc armii rosyjskiej.

Prusy i Austria, mając jednakowy interes trzymać Rosyę zdalą od Europy, same ją tu przywołały. Przyzywając ją, stworzyły sobie rywala. Konieczność ich polityki chciała, by rywal ten stał się ich sprzymierzeńcem, by Prusy otworzyły Rosyi drogę do Europy oraz by Austria przygotowała Rosyi drogę do Konstantynopola. Rosya jedna na samym wstępie zdawała się na tem tylko wygrywać. Rozważyć przecie należy straszne kłopoty, jakich ją nabawiły podziały polskie. Zbliżyła się bez wątpienia do Europy; dotarła do morza Czarnego, lecz zamiast państwa słabego i poddanego widzi na swych granicach rozciągające się groźne mocarstwo: zmuszoną była mianowicie przyczynić się do stworzenia pod samym swym bokiem w Niemczech wielkiego mocarstwa, rywalizującego z nią przez swe pochodzenie, przez cywilizacyę, przez

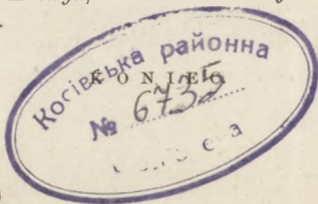
tradycje, przez interesy, a które przyczynia jej, w jej przedsięwzięciach tureckich i azyatyckich znacznych i nieustających trudności. I to nie wszystko; w chwili, gdy chlubiła się swem posłannictwem cywilizacyjnem, jakiego dokonywała na Wschodzie, narażała się sama w Polsce na najkrwawszą sprzeczność: by podnieść cywilizację bizantyńską w Turcyi, zmuszoną była ujarzmić w samej Europie cywilizację europejską.

Tak więc od samego początku przesilenia wschodnie stały się żywotnemi przesileniami dla całej Europy, i trójprzymierze, powstałe w 1772 r. wskutek kwestyi wschodniej i umocnione przez podział Polski, staje się na całe stulecie węzłem polityki europejskiej. Przymierze to wypływało nie ze współnictwa interesów, lecz z przeciwności pożądlivosti. Interesa dobrze zrozumiane potępiały to trójprzymierze; rozprzegało się ono często i znowu nawiązywało się; zawiść je rozluźniała, chciwość wnet je odnawiała; trwało ono, gdyż pożądlivosc jest bezdena i odradza się bez ustanku w miarę swego zaspakajania. Wróżbitom kancelaryjnym zawsze podobało się przepowiadać jego koniec. Było ono zaledwie przypuszczeniem, a już ks. Praslin zapewniał, że nigdy nie urzeczywistni się, albo że wejdzie w życie tylko dlatego, by zaraz zniknąć. Rozwijał on takie swoje prze-

konania w memoryale, który jest pomnikiem głupoty urzędowej. »Każde z mocarstw sąsiadujących z Polską, mówił ten minister nazbyt dowcipny, ma interes bezpośredni i istotny popierać ją, gdyż może obawiać się wszystkiego od tego, kto będzie powiększał się z jej szkodą.. Zgoda króla pruskiego z Rosyą względem wspólnego rozrostu nie może być długotrwałą. Taki rozrost nawet, zacieśniając ich sąsiedztwo, czyni ich wzajemnie groźniejszymi dla siebie, gdyż posieje zazdrość pomiędzy nimi, która wyrodzi się wkrótce w nieprzyjaźń«. W czystej logice niema nic prawdziwszego, wypadki jednak dłużej niż przez stulecie obracały wszystko na opak. Zaczęły się te wypadki już w 1774 r. Niedorzeczna doktryna bynajmniej się z tem nie liczyła i Vergennes, jakkolwiek miał zdrowszy i wyższy sąd o rzeczach, jednakowoż, jakby przez przyzwyczajenie, pocieszał się z powodu dokonanego już podziału temi samemi lichemi argumentami, jakimi poprzednio uzasadniał ks. Praslin rzekomą niemożebność jego dokonania. »Rozbiór Polski, pisał, mógłby wprawdzie poruszyć uczucie ludzkości książąt Europy i obudzić uczucie szacunku dla praw narodowych...«, ale »powiększając przedmiot zazdrości i sporów między trzema mocarstwami, które brały tu udział, następstwa tego rozbioru pochłoną ich uwagę i poróżnią je prawdopodobnie,

gdy ich związek znikomy dopnie swego celu«. Cel ów rozpoznał odrazu Favier. Awanturnik ten polityczny patrzył dalej w tej sprawie, niż zawodowi filozofowie, królewscy historyografowie i fachowi dyplomaci. »Rozmiar przedmiotów, których nie może objąć to przymierze, pisał Favier w 1773 r., uczyni dla sprzymierzeńców rzeczą niezbędną obieranie sobie i dzielenie coraz nowych z kolei ofiar« ¹⁾. Od 1795 r. nie było już Polski do podziału; teraz przyszła kolej na Turcyę i Austryę. Można teraz przewidzieć chwilę, kiedy przymierze, pochłonawszy wszystko wokół siebie, zwróci się raczej przeciwko sobie, niżby się miało rozwiązać i kiedy w ostatecznym skutku pierwotnych przyczyn, z których się zrodziło, znajdzie we własnem łonie materiały do nowych podziałów. Wszczęta przez kwestyę wschodnią sprawa polska zdaje się być załatwioną od 1815 r. Oto już wiek mija, jak dokonywa się robota nad rozwiązaniem kwestyi wschodniej. W dniu, kiedy ta sprawa wydawać się będzie rozwiązana, Europa ujrzy się nieuchronnie w obliczu nowego zagadnienia: kwestyi austriackiej.

¹⁾ *Le Secret du Roi*, t. II, str. 82. — Instrukcyje Breteuil'a, 1774, *Austriya*, str. 487. — *Conjectures raisonnées* Favier'a, 1773.

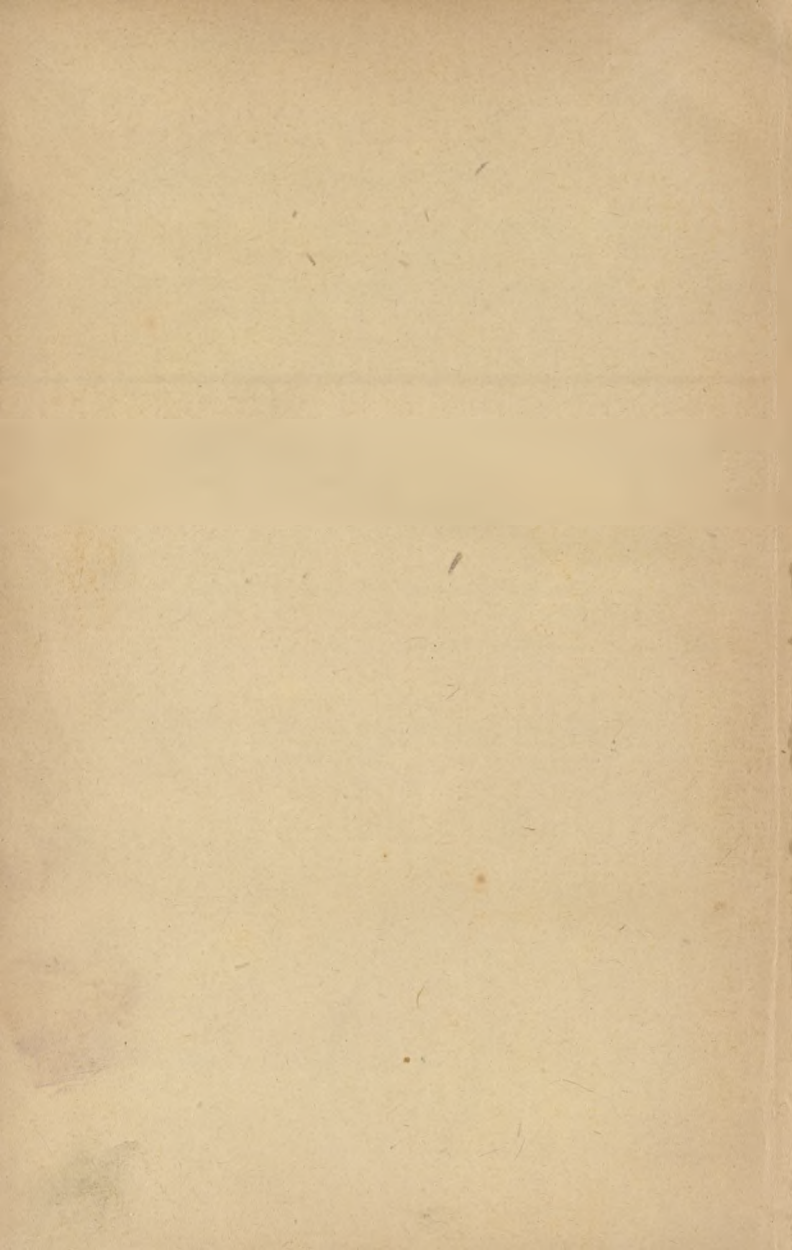


SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa przez Szymona Askenazego	I
Słowo wstępne autora	1
ROZDZIAŁ I. Przymierze prusko-rosyjskie (1756—1764)	7
ROZDZIAŁ II. Rewolucya w Polsce i wojna wschodnia (1764—1768)	28
ROZDZIAŁ III. Zbliżenie się pomiędzy Prusami i Austryą (październik 1768 — styczeń 1769)	43
ROZDZIAŁ IV. Zamiary Fryderyka Wielkiego i projektu potrójnego przymierza (luty—maj 1769)	59
ROZDZIAŁ V. Wojna wschodnia i zbrojenia ochronne Austryi (styczeń — sierpień 1769)	70
ROZDZIAŁ VI. Zjazd Fryderyka i Józefa w Nisie (sierpień 1769)	82
ROZDZIAŁ VII. Dyplomacya i historia filozofii Fryderyka Wielkiego (październik 1769 — styczeń 1770)	101
ROZDZIAŁ VIII. Anglia i sprawa wschodnia (1769—1770)	109
ROZDZIAŁ IX. Zwycięstwa rosyjskie i sprawa medyacyi (luty—sierpień 1770)	122
ROZDZIAŁ X. Zjazd w Nowem Mieście (wrzesień 1770)	138

	Str.
ROZDZIAŁ XI. Pośrednictwo (wrzesień 1770 — styczeń 1771)	149
ROZDZIAŁ XII. Preliminarze podziału Polski (listopad 1770 — styczeń 1771)	169
ROZDZIAŁ XIII. Urzędowe kroki przedwstępne do pokoju i podziału (styczeń — czerwiec 1771)	186
ROZDZIAŁ XIV. Przymierze austriacko-tureckie i projekty podziału Turcyi (styczeń — październik 1771)	209
ROZDZIAŁ XV. Kłopoty Austrii (październik 1771 — styczeń 1772)	228
ROZDZIAŁ XVI. Podstawa trójprzymierza. Równość części (styczeń — luty 1772)	255
ROZDZIAŁ XVII. Podział części (styczeń — maj 1772)	276
ROZDZIAŁ XVIII. Uświęcenie przymierza i traktat podziałowy (maj — sierpień 1772)	288
ROZDZIAŁ XIX. Kongres w Fokszanach i Bukareszcie (maj 1772 — marzec 1773)	305
ROZDZIAŁ XX. Traktat w Kainardzi (czerwiec 1773 — wrzesień 1774)	327
ROZDZIAŁ XXI. Przyłączenie Bukowiny (wrzesień 1774 — lipiec 1776)	343
ROZDZIAŁ XXII. Trójprzymierze	352





90

115690

100.-

